

A photograph of a person lying on their back on a ground covered with dry, brown leaves. The person is wearing a bright yellow jacket. Their right arm is extended to the left, and their hand is resting on the ground. The lighting is dramatic, with strong highlights on the yellow jacket and deep shadows in the surrounding foliage.

**Ktoś wie,  
że to nie był wypadek.**

**Ktoś wie,  
że popełniono zbrodnię...**

# **KTOŚ TU KŁAMIE**

**JENNY BLACKHURST**

ALBATROS

## ZAMOŻNE OSIEDLE. PORZĄDNI MIESZKAŃCY. WYPADEK, KTÓRY OKAZUJE SIĘ ZBRODNIĄ...

Minął rok, odkąd Erica Spencer zginęła w wyniku tragicznego wypadku. Wydaje się, że nikt w Severn Oaks już nie pamięta o dramatycznym wydarzeniu, które wstrząsnęło tą małą społecznością. Do czasu, gdy do sieci trafia zapowiedź serii podcastów zatytułowanych Prawda o Ericie. Ich autor zapowiada, że ujawnią, co tak naprawdę wydarzyło się na halloweenowym przyjęciu, podczas którego Erica... została zamordowana.

Podejrzanych jest sześcioro, a autor nagrań obiecuje w ostatnim z nich zdemaskować mordercę. Ponieważ każdy kolejny podcast skupia się na innym podejrzanym, mieszkańców Severn Oaks zaczyna ogarniać niepokój, a gdy jedna z wytypowanych osób znika – wszyscy wpadają w panikę. Uciekła? Jest winna? Grozi jej niebezpieczeństwo? Kiedy napięcie rośnie, sąsiedzi zwracają się przeciwko sobie. Zwłaszcza że każdy z nich ukrywa jakiś sekret. A jeden z nich już ma na koncie morderstwo...

# KTOŚ TU KŁAMIE

JENNY BLACKHURST

Z angielskiego przełożyła  
MARIA GĘBICKA-FRĄC

ALBATROS

Wydanie elektroniczne

## JENNY BLACKHURST

Brytyjska pisarka, wychowywała się w Shropshire, gdzie mieszka do tej pory z mężem i dziećmi. Dorastając, godzinami czytała książki i rozmawiała o kryminałach, tak więc było tylko kwestią czasu, kiedy sama zacznie pisać.

Jenny Blackhurst zadebiutowała w Anglii świetnie przyjętą powieścią **Tak cię straciłam**. Oprócz niej w Polsce ukazały się jej późniejsze książki **Zanim pozwolę ci wejść**, **Czarownice nie płoną**, **Noc, kiedy umarła** oraz **Ktoś tu kłamie**, które na dobre zjednały jej fanów thrillerów psychologicznych.

*Tej autorki*

ZANIM POZWOLĘ CI WEJŚĆ  
CZAROWNICE NIE PŁONĄ  
TAK CIĘ STRACIŁAM  
NOC, KIEDY UMARŁA  
KTOŚ TU KŁAMIE

Tytuł oryginału:  
SOMEONE IS LYING

Copyright © Jenny Blackhurst 2019  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Frać 2020

Redakcja: Anna Walenko

Zdjęcie na okładce: © Shelley Richmond/Arcangel Images

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka

ISBN 978-83-8215-061-2

*Wydawca*

WYDAWNICTWO ALBATROS SP. Z O.O.

Hłonda 2a/25, 02-972 Warszawa

[www.wydawnictwoalbatros.com](http://www.wydawnictwoalbatros.com)

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://Facebook.com/WydawnictwoAlbatros) | [Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://Instagram.com/wydawnictwoalbatros)



*Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.*

Przygotowanie wydania elektronicznego: Michał Nakoneczny, [hachi.media](http://hachi.media)

# Spis treści

Prolog. Erica

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29  
30  
31  
32  
33  
34  
35  
36  
37  
38  
39  
40  
41  
42  
43  
44  
45  
46  
47  
48  
49  
50  
51  
52  
53  
54  
55  
56  
57  
58  
59  
60  
61  
62  
63  
64  
65



66

67

68

69

70

71

72

73

74

75

76

77

78

79

80

Epilog. Erica

Podziękowania

Przypisy

*Dla mojego cudownego siostrzeńca Nyjaha;  
twój uśmiech jest wart tysiąca słów.*

# Prolog

## Erica

Nikt nie spodziewał się posta na Facebooku, jednak ledwie kilka minut po tym, jak się pojawił, wszyscy go przeczytali i każdy miał coś do powiedzenia. Tak właśnie było w naszym środowisku. Dobre wieści szybko się rozchodzą, a te złe? Usain Bolt to przy nich ślimak – i to one doprowadziły do skandalu w Severn Oaks.

Pierwszy post nie zawierał nazwisk, choć przypuszczam, że w pewien sposób to było gorsze. Wszyscy wiedzieli, o kim mowa, ale tych sześcioro musiało się z tym mierzyć, udawać, że nie mają pojęcia, że chodzi o nich, i czekać. Czekać na ciąg dalszy, czekać, żeby zobaczyć, czy ten kategoriyczny nosowy głos nazwie ich podejrzanymi o popełnienie morderstwa. Podejrzanymi o to, że zamordowali mnie, tak się składa. Chciałabym powiedzieć, że doniesienia o mojej śmierci były mocno przesadzone, ale niestety, upadek oznaczał dla mnie koniec całej historii. Jednak dla Szóstki z Severn Oaks, jak zostali nazwani, był dopiero początkiem.

Każda opowieść musi mieć bohatera. I ten bohater musi czegoś pragnąć.

Cóż, to moja opowieść... więc czego pragnę?

Pragnę, żeby wszyscy poznali prawdę.

Ponieważ ktoś kłamie.

# 1

Kiedy o 5.45 w poniedziałek dwudziestego sierpnia zadzwonił budzik, Felicity Goldman odliczyła od pięciu do jednego, wstała z łóżka i przeszła przez sypialnię, żeby go wyłączyć. Wrzuciła do ust dwie tabletki z witaminami, popiła je wodą z butelki, którą wieczorem postawiła na toalecie, i ruszyła na dół, na codzienne dwudziestopięciominutowe ćwiczenia. Potem weźmie prysznic i się ubierze, by o 6.30 odbyć sesję medytacji i pozytywnego myślenia. O siódmej, gdy zadzwonią budziki dzieci, na kuchennym stole będzie już czekać śniadanie.

Ustalony porządek dnia był dla Felicity wszystkim. Pochłonęła tyle książek o efektywnym działaniu i rozwoju osobistym, ile tylko zdołała znaleźć, i jej recepta na „cudowny poranek” pochodziła od umysłów największych ludzi sukcesu pod słońcem, a w rutynie było niewiele miejsca na odstępstwa. O 7.20 dzieci muszą być nakarmione, z umyтыми zębami, o 7.50 ubrane i gotowe do wyjścia z domu. Kiedy będzie odwozić je samochodem do szkoły, porozmawiają o celach na ten dzień i o wszelkich przeszkodach, które mogą utrudnić ich realizację, a także o planie ich pokonania. Każdy poranek wyglądał zupełnie tak samo – na solidnej rutynie można zbudować imperium i Felicity była królową swojego. Co nie znaczy, że ktokolwiek to zauważał.

Nie, na tle pozostałych kobiet w Severn Oaks Felicity wyróżniała się nie tym, co miała, ale tym, czego jej brakowało. Męża. Widząc jej długie jasne włosy, wysportowaną sylwetkę – każdego dnia biegała po osiedlu, czasami dwa razy dziennie – i świeżą twarz, ktoś mógłby pomyśleć, że jest przeszczęśliwa w miłości, z oszałamiająco przystojnym mężem, który obsypuje ją prezentami i posuwa na każdej dostępnej powierzchni w ich wolno stojącym domu z czterema sypialniami, ale byłby w błędzie. Felicity była zatwardziałą singielką

i odkąd zamieszkała w Severn Oaks, stanowiła tajemnicę dla innych kobiet. Żadna z nich nie wiedziała, co się stało z ojcem Mollie i Amalie. Żadna z wyjątkiem Eriki, oczywiście.

Po podrzuceniu dzieci do Sówek punktualnie o ósmej – coś niewyobrażalnego dla innych matek, które ściągały z potomstwem pod szkołę za dziesięć dziewięta – Felicity wstępowała do Starbucksa w pobliżu osiedla i zamawiała kawę flat white, po czym wracała do swojego niewidocznego z ulicy gabinetu na tyłach domu.

Dwudziesty sierpnia zaczął się nie inaczej niż każdy inny poniedziałek; w czasie wakacji Mollie i Amalie brały udział w półkoloniach, dzięki czemu Felicity nie musiała zmieniać rozkładu dnia. Gdy przyprowadziła bliźniaczki do Sówek, Jemma, główna koordynatorka, powitała ją ciepłym uśmiechem.

– Dzień dobry, panno Goldman – ćwierknęła, nie zdając sobie sprawy, że Felicity przewraca oczami za każdym razem, gdy słyszy tę „pannę”. Felicity wypełniała wszystkie formularze i odpowiadała na każdy mail, podpisując się jako „pani”, i poprawiała tę tryskającą entuzjazmem nastolatkę raz w tygodniu od dwóch lat, odkąd bliźniaczki przychodziły na wakacyjne zajęcia, a mimo to wciąż była „panną Goldman”. – Będzie pani na pikniku?

– Nie mogłabym tego przegapić. – Felicity uśmiechnęła się, zerkając na swojego smartwatcha.

Miała tylko cztery minuty, żeby zakończyć wizytę w szkole, bo inaczej będzie zmuszona zrezygnować z kawy – a jeśli czegoś naprawdę nienawidziła, to odstępstw od rutyny. Jemma obdarzyła ją konspiracyjnym uśmiechem – oczywiście założyła, że Felicity zupełnie zapomniała o pikniku i teraz będzie musiała wzbogacić poranek o pośpieszny kurs do Waitrose, żeby w ostatniej chwili kupić babeczki. Nie mogła wiedzieć, że Felicity wczoraj wieczorem upiekła wspaniałe domowe babeczki i po godzinie, gdy wystygły, polukrowała je pewną, kreatywną ręką.

– I wszystko przygotowane na wycieczkę?

„Wszystko przygotowane” to mało powiedzieć. Felicity czekała na wycieczkę dziewczynek od chwili, gdy zgodziła się pojechać na nią jako dodatkowa opiekunka. Praca była jej światem, ale stanowiła tylko połowę tego, czym były dla niej dzieci. Od czterech lat tyrała jak wół, tracąc tak wiele ważnych chwil w życiu córek, lecz zawsze powtarzała

sobie, że robi to właśnie dla nich. Nie rozumiała, że tak naprawdę bliźniaczki pragną przede wszystkim tego, żeby była po prostu jak inne mamy, które już godzinę wcześniej zajmują miejsca w pierwszym rzędzie na szkolnych przedstawieniach, zamiast wpadać w ostatniej chwili i stać gdzieś z tyłu. Mollie i Amalie połączyły siły, błagając ją, by pojechała z nimi na klasową wycieczkę, i Felicity poruszyła niebo i ziemię, żeby ten dzień był wolny w jej terminarzu – czysty, niczym nieskażony czas mamy – i teraz czekała na to z większą niecierpliwością niż one.

– Mniej więcej. Dziewczynki nie mogą się doczekać, kiedy mamusia spędzi z nimi cały dzień, prawda? Chodźcie po buziaczki! – Ucałowała każdą bliźniczkę w oba policzki, poprawiła kokardę we włosach Amalie i punktualnie o 8.05 wyszła ze szkoły.

– Flat white na wynos. Dorzuciłem muffinkę, poczęstunek dla stałych klientów.

Barista uśmiechnął się, zadowolony z siebie, że pamięta, co zamawiała dosłownie codziennie, i tym razem położył jagodową muffinkę obok kawy.

– Dziękuję. – Felicity odwzajemniła uśmiech.

Nie umknęło jej uwagi, jaki jest uroczy i jak zawsze okazuje jej szczególne zainteresowanie, nawiązując rozmowę; raz nawet pomyślała, że puścił do niej oko.

– Nie ma sprawy. Mieszka pani w Severn Oaks, prawda?

– Skąd pan wie?

– Mam tam kumpla. Zna pani Tristana Pattersona?

Felicity ściągnęła brwi.

– Patterson? Chwileczkę, tak, znam jego mamę, Janet, prawda? Tristan jeździ żółtym samochodem?

– Tak, zgadza się.

– Cóż, nie znam Tristana, ale jego mama jest przemiła.

Nastąpiła niezręczna pauza. Felicity próbowała rozgryźć, dokąd zmierza ta rozmowa. Czy chłopak chce się z nią umówić? To byłoby krępujące.

– Cóż, pewnie się pani śpieszy. Miłego dnia.

Odetchnęła z ulgą, a kiedy wyszła, wyrzuciła muffinkę do kosza na śmieci.

## 2

Piknik rodzinny był tradycją w szkole podstawowej Severndale. Urządzano go od tak dawna, że gdyby Erica co roku nie przypominała, że to ona wpadła na taki pomysł, mogliby zupełnie o tym zapomnieć. Zawsze miała nadzieję, że jeśli spotka ją coś tragicznego, to inni będą kontynuować zapoczątkowaną przez nią tradycję – ku jej pamięci, oczywiście – i o dziwo, Karla Kaplan poruszyła tę kwestię na pierwszym po śmierci Eriki zebraniu komitetu rodzicielskiego.

– Sądzę, że powinniśmy złożyć hołd Ericie – oznajmiła, co przyjęto z wielkim pomrukiem aprobaty.

Zdumiewające, jak wspaniałomyślnymi czyni was poczucie winy.

Podstawówka Severndale zapewniała przyzwoite wykształcenie bez ponoszenia kosztów wiążących się z edukacją prywatną. Ludzie sądzili, że mieszkańców Severn Oaks – zamkniętego osiedla w obrębie gminy Severndale – stać na prywatne szkoły i że uprawiają „turystykę ubóstwa” z powodów politycznych, ale w rzeczywistości jedynymi osobami, które mogłyby od ręki wyłożyć dwadzieścia pięć tysięcy, byli Karla i Marcus, tyle że ich dzieciom nie była pisana nauka w prywatnej szkole, nie z „piętnem” sławy, jaką Kaplanowie zdobyli, promując racjonalne podejście do życia. Właśnie dlatego Karla – będąca odpowiedzią hrabstwa Cheshire na Marthę Stewart – mówiła każdemu, kto tylko chciał słuchać, że dwa razy odrzuciła zaproszenie do programu *Prawdziwe panie domu Cheshire*; drugim powodem było to, że ludzie mogliby się dowiedzieć, że co wieczór zamawia dania na wynos, a gdy tego nie robi, daje dzieciom tosty z fasolą. Raczej nie Matka Ziemia, można skonkludować.

Miranda Davenport wjechała białą kią sportage na miejsce oznakowane jako „Tylko dla taksówek i autobusów” i zaciągnęła hamulec ręczny. Właściwie zdawała sobie sprawę, że nie powinna tu zostawiać samochodu, ale przecież zawsze zjawiała się po odjeździe

szkolnego autobusu, więc nie widziała w tym nic złego. Zresztą w wakacje nie powinno być żadnych autobusów, co tym bardziej ją usprawiedliwiało. Wydzielone miejsca parkingowe wzdłuż ulicy zawsze były zajęte, a gdyby zaparkowała pod świetlicą, czułaby się zobowiązana do rozmowy z którąś z mam. Fuj! Nikt naprawdę nie miał nic przeciwko temu, że się tu zatrzymuje – a w każdym razie nikt nie zwrócił jej nigdy uwagi, że ma tego nie robić.

– Stań tutaj – przykazała starszemu dziecku, Loganowi, ustawiając go tak, żeby zasłaniał bagażnik samochodu przed oczami przechodniów. – Zaczekaj chwileczkę, Charity, to się lepi... Nie, czekaj, powiedziałam! Zamknij drzwi!

Kręcąc głową i szepcząc „Na litość boską”, rozdarła foliowe opakowanie i zaczęła ostrożnie przekładać babeczki Luxury Belgian Chocolate z okrągłej plastikowej tacy do dużego pojemnika Tupperware z wielkimi literami: MIRANDA DAVENPORT, wypisanymi czarnym markerem na boku.

– Lepiej wyglądają w tym czarnym pudełku – powiedział Logan, zerkając przez ramię. – Zupełnie jakbyś sama je zrobiła.

Miranda się uśmiechnęła.

– Wypatruj tej wścibskiej krowy Mary-Beth King.

Po bezpiecznym przełożeniu babeczek wyjęła pojemnik z bagażnika i niemal się zderzyła z Felicity Goldman, która niosła pudełko pełne apetycznych ciastek. Miranda obrzuciła je znaczącym spojrzeniem.

– Wyglądają bardzo ładnie, Felicity. Nic nie przebije domowych wypieków, co? – Obdarzyła ją konspiracyjnym uśmiechem, którego Felicity nie odwzajemniła. – Gdzie są dziewczynki?

– Zaraz skoczę po nie do Sówek – odparła Felicity. – Pracowałam przez całe przedpołudnie.

– Au... – Miranda wykrzywiła usta w uśmiechu, który miał wyrażać współczucie. – Biedactwa. Moje dzieciaki wściekłyby się, gdybym w wakacje kazała im chodzić do szkoły.

– Słuchaj, trochę się śpieszę – powiedziała Felicity, omijając Mirandę i zostawiając ją za sobą.

Ta pokręciła głową. Niektórzy lubią okazywać wrogość. Naprawdę, nie rozumiała niektórych matek z tej szkoły, zachowujących się tak, jakby były lepsze od wszystkich innych.



– Miranda! Jesteś. Liczyłam, że cię tu złapię.

Steph, szkolna sekretarka, miała zwyczaj wyrastać jak spod ziemi – była wyjątkowo dobra w stosowaniu tej sztuczki, gdy chodziło o zbieranie składek.

– Daj, potrzymam, a ty pomóż Charity wysiąść. – Wzięła pojemnik z babeczkami i głęboko wciągnęła przez nos powietrze, choć Miranda nie miała pojęcia dlaczego, ponieważ sama czuła tylko plastik. – Wyglądają wspaniale – powiedziała, rozciągając pyzate policzki w promiennym uśmiechu.

– Czego to chciałaś, Steph? – Lepiej mieć to od razu z głowy.

Uśmiech Steph przygasł.

– Zastanawiałam się, czy w tym roku startujesz na przewodniczącą rady rodziców. W zeszłym roku doskonale sobie radziłaś, zastępując Ericę, i...

I nikt inny nie chce się tym zająć, pomyślała Miranda. Nie teraz, gdy Erica nie żyje.

– Oczywiście! Możesz na mnie liczyć – zapewniła z uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Natychmiast pożałowała tych słów. Skazała się na dwa miesiące prowadzenia kampanii przeciwko jakimś biedakom wrobionym przez Steph, żeby nie wyglądało na to, że Miranda jest faworytką. Nie była pewna, czy powinna zawracać sobie tym głowę. Jednak w głębi duszy rozpaczliwie pragnęła być wszystkim dla wszystkich: przewodniczącą komitetu rodzicielskiego, przedstawicielką rodziców w radzie szkolnej, członkinią rady parafialnej. Do licha, próbowała nawet założyć straż sąsiedzką, ale nikogo w Severn Oaks nie zainteresował ten pomysł. No właśnie, będzie musiała znaleźć czas na rozmowę z nimi wszystkimi o przywróceniu monitoringu – poruszyła tę sprawę już co najmniej pół roku temu. Może wynajmie Felicity, żeby pokierowała jej kampanią – przecież Felicity zajmowała się PR-em, no i takie rozwiązanie dałoby Mirandzie czas na wszystkie inne obowiązki, które bierze na swoje barki. Nagle przypomniała sobie, że przed kilkoma miesiącami Felicity potraktowała ją z góry. Po krótkim namyśle Miranda doszła do wniosku, że zamiast niej zaangażuje którąś z jej rywalek.

Przy stoisku z ciastkami Felicity przekazała swoje średniej wielkości pudełko Cynthii, stojącej po drugiej stronie lady, i teraz

uprzejmie z nią gawędziła. Miranda podeszła do nich pewnym siebie krokiem, kołysząc biodrami i targając gigantyczny pojemnik.

– Miałaś dobry pomysł, Felicity – zauważyła, patrząc na pudełko, które wciąż trzymała Cynthia. – Szkoda, że też nie pomyślałam, by kupić. To znacznie łatwiejsze niż pieczenie w domu. Wyglądają cudownie!

Felicity otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Miranda, po zadaniu morderczego ciosu, już postawiła swój pojemnik na stole i odeszła. Charity biegła przed nią w podskokach, a Logan ciągnął się za nimi obiema ze zmieszaną miną.

### 3

– Mówiłaś chyba, że inni ojcowie też tu będą – wycedził przez zaciśnięte zęby Marcus Kaplan i skinął głową Mirandzie Davenport, która krążyła wokół stoiska ze słodyczami, wyraźnie z siebie zadowolona. Jego żona, Karla, z komórką przy uchu, pomachała ręką Mirandzie i posłała jej promienny uśmiech, który zgasł w chwili, gdy kobieta zniknęła z zasięgu jej wzroku. – Powiedziłaś, że Alex wziął wolne popołudnie. Przyszedłem jedynie dlatego, że...

– Cześć, tu Karla. Chciałam tylko sprawdzić, co z *Prawdziwymi paniami domu*... Trzymam kciuki! Daj mi znać, jak coś usłyszysz, dobrze? Dzięki, pa, pa. – Zakończyła połączenie. – Nie odbiera. Założę się, że znowu mnie odrzuca. Słyszałam, że w następnym sezonie wystąpi u nich żona tego Martina Housemana, wiesz? A niby co ona takiego robi? Nic! Jest zwykłą gospodynią domową.

– Myślałem, że właśnie o to chodzi?

– Śmieszne. A w ogóle na co tak biadolisz?

– Powiedziłaś, że inni ojcowie też będą na pikniku.

– A, tak, myślałam, że będą – skłamała Karla z taką łatwością, że wydawało się dziwne, dlaczego ona i Erica, za życia tej drugiej, nie były lepszymi przyjaciółkami. – Poza tym, skoro ja muszę tu być, nie rozumiem, dlaczego ciebie miałyby nie być. Sama obstawiałam dwie ostatnie szkolne imprezy, podczas gdy ty rozbijałeś się po całym kraju, promując swoją książkę. Masz szczęście, że nie kazałam ci dzisiaj przyjść samemu.

– Co, puściłabyś mnie luzem między te wszystkie nasze szacowne sąsiadki? Nie odważyłabyś się.

Marcus Kaplan, zawdzięczający wszystko samemu sobie milioner, był lokalną znakomitością. Jego międzynarodowe bestsellery, poradniki *Wyzwól swoją moc*, *Jesteś wszystkim, czego potrzebujesz* i *Niszczenie dawnego siebie*, rozeszły się w ponad dziesięciu milionach

egzemplarzy każdy, zajmowały pierwsze miejsca w rankingach „Sunday Timesa” i „New York Timesa”, a także zdobyły liczne nagrody, wiszące obecnie na ścianach jego wybudowanego w ogrodzie biura o powierzchni czterech metrów kwadratowych. Marcus podróżował po świecie, prowadząc treningi dla największych sław i urzędników rządowych, a nawet doradzał prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Jego trzydniowe konferencje przyciągały tysiące ludzi chcących zmienić swoje życie na lepsze. Miranda próbowała kiedyś obejrzeć jedno z jego nagrań na YouTube i usłyszała tyle niecenzuralnych słów, że po niespełna dziesięciu minutach je wyłączyła.

„Dziwisz mi się? – powiedziała do Marcusa. – Po ostatnim grillu Mary-Beth musiała wyjaśniać Teddy’emu, co to jest uzależnienie od heroiny. Nasze dzieci są otrzaskane, Marcusie, ale to wcale nie oznacza, że każdemu możesz gadać, co ci ślina na język przyniesie”.

No tak. Problemem Marcusa Kaplana było to, że znalazł się na ustach wszystkich mieszkańców Severn Oaks głównie dlatego, że w przeszłości brał narkotyki. Ale jeśli ktoś chce mówić ludziom, jak mają żyć, sam powinien wiedzieć, jak to jest stoczyć się na samo dno. A Marcus Kaplan o dnie wiedział wszystko. Jeśli przeczytasz którąś z jego książek, zobaczysz, że o włos uniknął śmierci i więzienia, zanim całkowicie odmienił swoje życie, stosując metody, które sam opracował, i został zarabiającym krocie trenerem rozwoju osobistego gwiazd. Skoro on mógł to zrobić, TY też możesz.

„Mary-Beth dostrzegła zabawną stronę tej sytuacji”, stwierdził wtedy Marcus, szeroko się uśmiechając.

Karla tylko pokręciła głową. W ich związku było coś, o czym większość ludzi nie miała pojęcia. Wszyscy uważali, że trzymanie się za ręce, głaskanie po twarzy i niemożność oderwania wzroku od tej drugiej osoby są częścią przedstawienia, jakie idzie w parze z byciem Kaplanami. Prawda wyglądała zupełnie inaczej: byli sobie oddani w prawdziwym znaczeniu słów „póki śmierć nas nie rozłączy”. Czyja śmierć, to inna sprawa.

– Felicity! – Karla pomachała ręką.

Przyjaciółka, wyraźnie zadowolona, że ją widzi, ruszyła przez boisko z biegnącymi przed nią bliźniaczkami.

– Dziewczynki! Zwolnijcie, bo któraś się przewróci!

Mollie i Amalie rzuciły się do Karli i Marcusa. Karla mocno uściskała Amalie, po czym przekazała ją Marcusowi, który już wziął Mollie na barana.

– Dziewczynki! – jęknęła Felicity, kręcąc głową. – Biedny Marcus.

– W porządku, przynajmniej są łżejsze niż moja dwójka – powiedział Marcus, gdy obie pięciolatki uczepliły się jego szyi. – Co nie znaczy, że Brandon jeszcze prosi, żeby brać go na barana.

– Rozumiem, że go tu nie ma? – zapytała Felicity, wodząc wzrokiem dokoła.

Karla prychnęła.

– Miałyby spędzać czas z rodziną? Mógłby na poczekaniu wymyślić sobie pięćdziesiąt lepszych atrakcji. Zach jest na trybunach, przesiedzi tam całe popołudnie. Może wujek Marcus zabierze dziewczynki na ciastka?

Bliźniaczki pisnęły z radości, a Marcus podskoczył kilka razy.

– A wy, panie, nie macie ochoty na ciasteczko?

– To nie dla mnie – odparła Felicity. – No i jest tam Miranda. Wiesz, że niedawno w zasadzie nazwała mnie wyrodną matką, bo zapisałam dziewczynki do Sówek na wakacje? Powiedziała, że zaczną mnie nienawidzić.

– Poważnie? – Karla uniosła brwi. – Gdybym była jej dzieckiem, błagałabym, żeby chodzić do szkoły przez okrągły rok.

Felicity się uśmiechnęła.

– Fakt. Jednak zrobiło mi się przykro. Bo przecież mają wakacje, a muszą tkwić w szkole.

– One uwielbiają Sówki – zapewniła Karla, biorąc Felicity pod rękę i pociągając ją w kierunku rozpostartego na trawie koca. – Ten jest nasz. W każdym razie moje dzieci wolały być w szkole niż ze mną. Tylko byś się stresowała i myślała o tym, że zawałasz pracę, a one godzinami by się nudziły. W Sówkach przynajmniej są wśród dzieci i mają tę irytująco radosną opiekunkę... Jak jej na imię? Jemma? Wciąż tam jest?

– Tak. – Felicity westchnęła. – Masz rację, tylko... kiedy Miranda to powiedziała, poczułam się jak najgorsza mama wszech czasów.

– Nie zwracaj na nią uwagi. Takie kobiety uwielbiają sprawiać, żeby inne mamy czuły się jak śmiecie. Wyniosły to do rangi misji.

– Chyba tak – przyznała Felicity. – Jak zobaczyła babeczki, które piekłam przez całą cholerną noc, wszem wobec oznajmiła, że są ze sklepu.

– Nie zwracaj na nią uwagi – powtórzyła Karla. – Tylko ty jedna z nas nie masz zmarszczek. Wierz mi, niepotrzebny ci w życiu taki stres.

Felicity się skrzywiła.

– Tyle że trudno jej unikać.

– Święte słowa – jęknęła Karla. – Właśnie tu idzie.

– Dzień dobry, moje panie! – Miranda podeszła do nich, promiennie się uśmiechając. – Marcus powiedział, że tu jesteście. Mogę się do was przysiąc?

## 4

– Mary-Beth do nas nie dołączy?

– Obiecała, że przyjdzie – odparła Karla, szukając w torbie okularów przeciwsłonecznych. – Kiedy spotkałam ją przy bramie. Szczerze mówiąc, miała taką minę, jakby już była na siebie zła, że to powiedziała. Niemal przystanęłam, żeby jej pomóc.

– Niemal? – Felicity uśmiechnęła się.

Karla wsunęła okulary na nos.

– No wiesz, nie chciałam zostawiać Marcusa samego.

– Dziwię się, że w ogóle przyszła – mruknęła Miranda.

Wszystkie zapewniły Mary-Beth, że zrozumieją, jeśli postanowi darować sobie tegoroczny piknik, bo to może być dla niej zbyt trudne: przyjść samotnie i patrzeć, jak ktoś inny obsługuje stoisko z ciastkami albo wręcza medale zwycięzcom wyścigu na trzech nogach. Jednak w tym roku nikt nie zawracał sobie głowy organizowaniem takich zawodów – wszyscy woleli leżeć na trawie i cieszyć się słońcem. Ale Mary-Beth oznajmiła, że nic jej nie jest, że przyjdzie. Wyglądało na to, że jednak zmieniła zdanie.

– Może musiała pognać do pracy? – odezwała się Felicity.

Mary-Beth była agentką nieruchomości i uwielbiała swoją pracę, w której pomagała łączyć ludzi z ich wymarzonymi domami. „Dom to najważniejsza rzecz, jaką można kupić, i ja jestem z nimi”, mówiła często.

– Powiedziała, że weźmie dzień wolnego – odparła Karla. – Chyba czuła, że powinna przyjść, dla Eriki.

– Biedactwo – mruknęła Felicity. Przywołała jedną z bliźniaczek, posadziła ją sobie na kolanie i zaczęła smarować emulsją z ochroną przeciwsłoneczną. – Wciąż jest pogrążona w żalu. Te ostatnie dziesięć miesięcy były dla niej takie trudne.

– Dla nas wszystkich – zaznaczyła Miranda, mierzwiąc palcami swoje rude włosy. – Wszystkie kochałyśmy Ericę.

Trzeba docenić Karlę za to, że powstrzymała się od przewrócenia oczami. Nigdy naprawdę nie potrafiła pojąć, dlaczego Mary-Beth tak bardzo kocha Ericę – były jak ogień i woda. Mary-Beth była skryta, mówiła po cichu i włączała się do rozmowy tylko wtedy, gdy chciała powiedzieć coś taktownego. Erica natomiast słynęła z niewyparzonej gęby i nie mogła się pohamować, żeby jej nie używać. Zawsze miała coś ciętego i sarkastycznego na końcu języka. Podczas gdy inne kobiety rozmyślały o swoich fantastycznych ripostach jeszcze wiele godzin po kłótni, leżąc w wannie i powtarzając sobie w duchu kąśliwe słowa, które mogły powiedzieć – ale których by nie powiedziały, nawet gdyby w porę przyszły im do głowy – Erica nieodmiennie miała na podorędziu całą gamę docinków. Czasami była rozczarowana, gdy nie mogła ich użyć.

Co więcej, Mary-Beth była hojna, nie tylko jeśli chodziło o pieniądze, chociaż zawsze dawała tyle co Kaplanowie, i to nie sprawiając wrażenia, że chce mieć całostronicową reklamę w „Chester Herald”. Nie, Mary-Beth była hojna w sposób dyskretny, od czubka głowy z nierozjaśnionymi włosami po palce stóp bez pedikiuru. Każdemu użyczyłaby wszystkiego, czego by potrzebował: pieniędzy, czasu, mądrej rady albo swojego męża.

– Dasz mi odrobinę tej emulsji do opalania, Fliss? Bran ma skórę po tacie, ale Zach spiecze się nawet w deszczu.

Felicity rzuciła jej butelkę. Karla rozejrzała się po boisku, wypatrując młodszego syna i starając się, by wszyscy widzieli, że próbuje go znaleźć. Po chwili z rezygnacją zwiesiła ramiona.

Pisnęła komórka. Miranda ostentacyjnie ją wyjęła i spojrzała na ekran.

– Och, dla mnie też pora na emulsję. – Uśmiechnęła się do pozostałych kobiet. – Pójdę po nią do samochodu.

– Weź moją – zaproponowała Felicity. – Nie będziesz musiała ganiać tam i z powrotem.

– Och. – Miranda sprawdziła etykietkę. – Filtr pięćdziesiąt, prawda?

– Oczywiście. – Felicity uniosła brwi.

Miranda wzięła butelkę z wyciągniętej ręki Karli.

– Dziękuję, to zaoszczędzi mi drogi.



Żadna z nich nie miała pojęcia, że Miranda zostawiła emulsję z ochroną przeciwsłoneczną dla dzieci gdzieś w domu, bo nie mogła jej znaleźć, ani że sygnał komórki oznaczał wiadomości w skrócie, a nie alarm „Nałóż emulsję”. Przywołała Charity, głęboko przeświadczona, że każdy już wie, że ona panuje nad wszystkim.

– Alex pracuje dzisiaj? – zapytała Felicity, siląc się na swobodny ton.

Karla spojrzała na nią spod uniesionych brwi, bo przecież Felicity doskonale wiedziała, że mąż Mirandy unika takich spotkań jak zarazy.

– Marcus miał nadzieję, że on tu będzie.

– Pracuje, jak zawsze – burknęła Miranda. – Założę się, że wolałby wziąć nadgodziny, niż przyjść na szkolną imprezę.

– Wygląda na to, że ostatnio sporo pracuje – skomentowała Felicity.

Karla spiorunowała ją wzrokiem.

– Wybieracie się do tej nowej tajskiej knajpki? – wtrąciła, próbując skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory.

Obie kobiety ją zignorowały.

– Nie więcej niż zwykle – rzuciła Miranda i uśmiechnęła się krzywo.

– Po prostu ostatnio kilka razy widziałam, że późno wracał... – powiedziała Felicity.

Miranda miała taką minę, jakby właśnie wypila jej koktajl z nasionami chia.

– Ha, to bardzo miło, że interesują cię godziny pracy mojego męża. Tak się składa, że przez kilka dni pracował do późna, żeby nadrobić ten czas, który spędził ze mną. Będzie wzruszony, gdy usłyszy, że masz oko na jego wyjścia i powroty.

Felicity parsknęła śmiechem, nie zważając na jej zakłopotanie.

– Nie zapominaj, że to mała społeczność, wszyscy wszystko widzą. Mam nadzieję, że nie pracuje zbyt ciężko.

Nacisk położony na słowo „pracuje” dobitnie wskazał, jak należy to rozumieć – Miranda nigdy nie potrafiła ukryć, jak bardzo jest niepewna wierności męża, a Felicity nie miała zamiaru pozwolić, żeby uszedł jej na sucho bezceremonialny przycinek o domowych wypiekach. Trudno powiedzieć, czy Miranda odpuściłaby jej komentarze o późnych powrotach Alexa do domu, gdyby niespełna

dziesięć minut później nie stało się coś, co sprawiło, że wszystkie zapomniały o swojej małosłkowej bitwie na słowa.

## 5

Pierwszy post pojawił się piętnaście po dwunastej, a o wpół do pierwszej już się nim podzieliło ponad czterdzieści osób. Większą część stanowiły obecne na pikniku mamy, które nie zwracając uwagi na swoje pociechy, zapamiętałe szalejące na dmuchanym zamku, bębniły kciukami po smartfonach albo wrzucały do sieci zdjęcia Marthy czy Sophii, ale wciąż miały przyklejone do twarzy uśmiechy na dowód, że uczestniczą w tym pikniku jako troskliwe, praktyczne mamusie. Jedna pokazała post drugiej, ta zwróciła się do następnej. „Jak sądzisz, co to oznacza?” „Czy to jakiś żart?” „Kto mówiłby takie rzeczy?” Ludzie zrobili zrzuty ekranu, zanim administrator szkolnej sieci zdążył zareagować, i wkrótce liczba wtajemniczonych wzrosła do pięćdziesięciu, później sześćdziesięciu. Rekordowe liczby odwiedzin szkolnej strony na Facebooku; rodzice zawsze udają, że na nią nie zaglądali, bo są znacznie bardziej zainteresowani sporami sąsiadów o parkowanie na ulicy niż najświeższymi wiadomościami o wieczorach bingo i szkolnych dyskotekach.

Miranda rzadko korzystała z Facebooka. Instagram był o wiele lepszy, by pokazywać siebie przez filtr emulsji do opalania, za pomocą niewielkich zdjęć obrazujących zadowolenie z życia na poziomie dziesiątym, podczas gdy rzeczywistość jest dużo bliższa poziomowi czwartemu czy piątemu. Na Instagramie nie można zobaczyć, że w ostatniej chwili pędzisz do sklepu, bo zapomniałaś o pikniku; zamiast tego jest zdjęcie „po”, na którym twoje dzieci pałaszują kanapki z supermarketu Asda, przepakowane do lśniącego czystością pojemnika: #miłośćżycia #wygrywa.

Karla leżała na trawie – długie opalone nogi miała wyciągnięte, a bose stopy położyła na kroczu męża. Jej dżinsowe szorty były przycięte tak krótko, że wystrzępione brzegi sięgały kieszeni. Czarna koszulka z napisem „Born to fly” podjechała jej do góry, odsłaniając

płaski złocisty brzuch, który nie nosił najmniejszego śladu, że kiedyś mieszkała tam dwójka dzieci.

– Czy ona musi się tak ubierać? – szepnęła Miranda do Felicity, przyglądając się Karli znad ciemnych okularów. – Chodzi mi o to, że przecież tu są dzieci. Młodzi, podatni na wpływy chłopcy. Co muszą sobie myśleć Brandon i Zachary? Ich koledzy wywieszają języki niemal do ziemi na widok ich matki!

– Jestem pewna, że Zach jest za mały, żeby zwracać na to uwagę – odparła Felicity. – A Bran za żadne skarby świata nie zjawiłby się na pikniku. Poza tym uważam, że Karla wygląda fantastycznie. Gdyby bliźniaczki kompletnie nie zrujnowały mi brzucha i gdyby moje nogi nie oślepiały bielą, też bym się tak popisowała.

– No cóż... – Miranda odchrząknęła bez przekonania. – Uważam, że to niestosowne.

Karla przekręciła się na brzuch i zdjęła okulary. Uniosła idealnie wyskubane brwi.

– Masz problem, Mirando?

Miranda parsknęła ostrym śmiechem, który zabrzmiał jak podzwanianie pękającego szkła.

– Żaden problem, skarbie. Tylko mówiłam, jak to miło, że możemy urządzić piknik ku pamięci biednej Eriki...

– Jezu, kurwa!

Wszystkie oczy zwróciły się na Marcusa, a ten, zamiast przeprosić za swój wybuch, podał Karli telefon. Jej twarz zmartwiała.

– Jasny gwint – mruknęła, ściągając brwi. – To jest na szkolnej stronie?

– Aha – powiedział Marcus. – Od ponad piętnastu minut. Nie mają administratora do zatwierdzania postów?

– Mówiłam o tym Steph z milion razy – wtrąciła Felicity. – Ale co ja tam mogę wiedzieć? Przecież jestem tylko cholernym specem od mediów społecznościowych. Co tam jest?

– Sama zobacz. – Karla rozejrzała się po boisku i rzuciła jej komórkę męża. – Gdzie jest Mary-Beth?

Felicity przebiegła wzrokiem post i wciągnęła powietrze przez zęby.

– Jasny gwint, to nie jest zabawne.

– Na pewno nie będzie dla Mary-Beth – stwierdziła Karla. – Ale nigdzie jej nie widzę. Zadzwoń do niej?

– O co chodzi? – ćwierknęła Miranda, patrząc na Felicity. – Co się dzieje?

– Pójdę jej poszukać. – Karla zignorowała pytanie Mirandy i już wkładała czarne skórzane sandały, gorączkowo przeciągając paski przez sprzączki.

– Na litość boską, czy ktoś mi powie, co się dzieje? – warknęła Miranda.

Felicity bez słowa podała jej komórkę.

Miranda przeczytała post i coś cichutko zabułgotało jej w gardle.

– Kto to wrzucił? Jest tylko „Andy”.

– Dotknij nazwiska. – Felicity wskazała na ekranie. – Tu jest profil. Na litość boską, Mirando, daj mi to! – Wyrwała telefon z jej ręki, postukała w ekran i oddała go, cmokając z irytacji. – Nic z tego, profil jest prywatny. „Jeśli chcesz zobaczyć, czym Andy dzieli się z przyjaciółmi, zaprosz go do swoich znajomych”.

Miranda zamarła, z ustami rozdziawionymi w niemym osłupieniu. I nic dziwnego – przecież doskonale wiedziała, o kim jest mowa w tym poście. A wkrótce wiedzieli już wszyscy inni.

– Czy ktoś widział Mary-Beth King? – zapytała Karla, klucząc w tłumie mam prowadzących swoje dzieci od stoiska do stoiska.

– Karla, hej! – Cynthia Elcock, mama Poppy, chwyciła ją za ramię. – Widziałas, co ktoś wrzucił na szkolną stronę fejsa? Czy to nie jakiś żart?

– Jeśli żart, to absolutnie obrzydliwy. – Karla się skrzywiła. – Widziałas Mary-Beth? Będzie zdruzgotana, jeśli to zobaczy. Ona i Erica były sobie takie bliskie.

– Nie, przykro mi, dzisiaj jej nie widziałam. – Cynthia pokręciła głową. – Dokąd zmierza ten świat, jeśli ludzie uważają, że takie rzeczy są zabawne?

– Bóg jeden wie, kto uważa to za zabawne.

Karla wyjęła telefon i powiodła wzrokiem dokoła. Dziesiątki mam robiły to samo, podawały komórki znajomym, wskazując na ekrany. Zalogowała się do Facebooka i znowu sprawdziła. Post wciąż tam był, teraz z komentarzami wyskakującymi co kilka sekund.

## **KTOŚ KŁAMIE MORDERSTWO ERIKI SPENCER**

Oszalałmijający nowy podcast, zatytułowany „Prawda o Ericie”, przedstawi wydarzenia z 28 października 2017 roku, kiedy to na przyjęciu halloweenowym lokalna bohaterka Erica wskutek spożycia zbyt dużej ilości alkoholu spadła, jak sądzono, z domku na drzewie i poniosła śmierć na miejscu.

Ja wiem lepiej.

Podcast ujawni nowe, dotąd nieznanne, dowody, które podadzą w wątpliwość wszystko, co wiecie o tym „tragicznym wypadku”, a także wykaże, że morderca mieszka na prestiżowym zamkniętym osiedlu Severn Oaks. Przedstawię sześć osób, które mogły najwięcej zyskać na śmierci Eriki, i w nadchodzących tygodniach odsłonię szokujące sekrety, jakie ukrywają one przed wami wszystkimi.

Kto zabił Ericę Spencer?

Słuchajcie mnie jutro, żeby dowiedzieć się więcej.

4 komentarze 42 udostępnienia

 Lubię to!  Komentarz  Udostępnij

### **Savannah Hepworth**

Kim jesteś? I dlaczego to robisz?

### **Annalise Rodgers**

Czy zdajesz sobie sprawę, że może to zobaczyć rodzina Eriki?  
Czy za mało przeszli?

### **Gary Holding**

ZGŁOSIŁEM NA FB I W SZKOLE. ODRAŻAJĄCE.

### **Francis Carter**

Ciekawe, kim jest te sześć osób?

## 6

– Znalazłaś ją? – spytała Felicity Karłę, która właśnie do nich wróciła.

Felicity zebrała wszystkie dzieci, podczas gdy Marcus i Miranda patrzyli na siebie tępym wzrokiem, nie wiedząc, co zrobić ani co powiedzieć. Karla pokręciła głową.

Bo przecież mimo dzielących ich różnic Erica była jedną z nich. Fakt, uwielbiała wiedzieć o wszystkim, co się dzieje w życiu innych, miała agresywne poczucie humoru i zawsze rządziła, gdy trzeba było coś zorganizować, ale te cechy nie oznaczały, że nie miała też zalet. Była urodzoną organizatorką i nigdy się nie skarżyła na nawał pracy, kiedy chodziło o zbiórkę pieniędzy czy przygotowanie kostiumów. Nawet piknikowi w tym roku brakowało zwykłego rozmachu, ponieważ jej zabrakło u steru – Miranda również musiała to przyznać, choć niechętnie. I śmierć Eriki zdruzgotała jej męża, Jacka, i ich dwoje dzieci, Maxa i Emily, a także pogrążyła w żalu małą społeczność Severn Oaks i całe miasto Severndale. Po dziesięciu miesiącach nikt – przynajmniej nikt z tych, którzy brali udział w tamtej halloweenowej imprezie – nie chciał, żeby wywlekano szczegóły jej śmierci.

Felicity przyciskała do ucha komórkę, słuchając kolejnych sygnałów. W końcu ją opuściła.

– Nikt nie odbiera. Myślałam, że nauczyciele zawsze są w szkole podczas wakacji. Mam numer Steph... Jak sądzicie, zadzwonić do niej? Na pewno ma dostęp do szkolnej strony na fejsie.

– Jest administratorem – powiedziała Miranda. – Najwyraźniej nie widziała tego posta, bo inaczej by go usunęła. Może zadzwoń.

Ale obie wiedziały, że już za późno. Proces ograniczania szkód nie działa w szkołach podstawowych – najlepszym sposobem na szybkie rozprzestrzenienie się jakiejś informacji jest zadbanie o to, by stała się tematem plotek. W 2016 roku nikt się nie zjawił, żeby kupić bilety na

szukanie wielkanocnych jajek, dopóki Erica nie rozpowiedziała, że Phoebe Miller i pan Randall, nauczyciel WF-u, mają zwyczaj spotykać się w przybudówce na pozamałżeńskie igraszki. I że prawdopodobnie spotkają się akurat tego dnia, na który sprzedawała bilety. I właśnie w tej przybudówce! Zabawne, ilu ludzi zmieniło swoją codzienną trasę do samochodów – i ilu kupiło bilety na wielkanocną zabawę, żeby nie wyjść na bezwstydnym tropicielu plotek.

I oto znów pojawiła się Erica – tym razem nie jako osoba rozpuszczająca plotki, lecz jako ich temat. I post widziało tyle osób, że nawet gdyby został usunięty, nie rozmawiano by o niczym innym do końca dnia, a może i dłużej.

– Dlaczego nazwał ją lokalną bohaterką? – zapytała Felicity.

– Kilka lat temu uratowała kogoś tonącego w rzece – odparła Karla.

– Nie wiedziałaś?

Felicity pokręciła głową.

– Mieszkam tu krócej niż ty, prawda?

– Prawda. Po prostu jestem zaskoczona, że nie znalazła jakiegoś sposobu, żeby wkręcić ten wątek w rozmowę. Zwykle to robiła. Uwielbiała odgrywać bohaterkę. – Karla ściszyła głos. – Podobno bzykała się z nim, ale akurat ten szczegół pomijała w swoich opowieściach.

– Jak sądzicie, o co temu komuś chodzi z tymi sześcioma osobami, które mogły najwięcej zyskać na śmierci Eriki? – zapytała nagle Miranda, jakby właśnie sobie przypomniała, że nie jest tu sama. – Myślicie, że chodzi o nas?

– Jasne, że nie – warknęła Karla. – Wybacz, ale to, kurwa, niedorzeczne.

Miranda nie miała siły, żeby ją skarcić za wyrażanie się przy dzieciach. Bolała ją głowa – tępy ból z tyłu i dudnienie z przodu zapowiadały migrenę wszech czasów. Wiedziała, że musi wrócić do domu i się położyć. Gdy uniosła wzrok, zobaczyła sześć mam, które zbite w grupę, szeptały coś między sobą. Dwie zerkały w ich kierunku – odwróciły się, kiedy tylko spostrzegły, że Miranda na nie patrzy.

– Przepraszam – wymamrotała. – Czy ktoś ma trochę wody? Muszę... nie mogę...

– Migrena? – Karla, która zazwyczaj kwitowała jej słowa przewracaniem oczami albo kręceniem głową, natychmiast się



połapała. – Idź. Zabiorę Charity i Logana do nas. Zach porzuca z Loganem do kosza, a Charity dostanie kolorowanki. I tak muszę się stąd wyrwać, żeby zadzwonić do mojej agentki.

Miranda skinęła głową. Zwykle towarzyszyła swoim pociechom na umówionych zabawach u Kaplanów – uważała, że ich styl wychowywania dzieci jest zbyt liberalny – ale teraz czuła się tak, jakby wyssano z niej przez słomkę całą energię.

– Dzięki. Przyślę po nich Alexa, gdy tylko wróci do domu.

– Dasz radę prowadzić, Mirando? – zapytał Marcus z wyrazem szczerzej troski na twarzy. – Mogę cię zawieźć do domu twoim autem, a Karła zabierze dzieci naszym.

– Dam radę, dzięki. I jeszcze raz dziękuję za opiekę nad dziećmi. Będziecie grzeczni, prawda? Tatuś niedługo was odbierze.

Nie czekając na odpowiedź dzieci, odwróciła się i chwiejnym krokiem ruszyła przez gapiący się tłum w kierunku swojej kii sportage. Wsiadła i ścisnęła kierownicę tak mocno, że zbieleły jej kostki palców.

# 7

Mary-Beth King, zdyszana, oparła się o tylne drzwi, z trudem chwytając oddech, szloch wstrząsał jej klatką piersiową. Przetarła twarz, rozsmarowując łzy i smarki po rękawie swetra. Kiedy nogi się pod nią ugięły, dała za wygraną, osunęła się na podłogę pralni i wsparła głowę o zimną suszarkę bębnową. Nie mogła uciszyć hałasów, przeraźliwego wrzasku i potwornego głuchego odgłosu, gdy ciało uderzyło o ziemię. Dzięki Bogu, dzieci były u jej mamy – czuła się tak, jakby traciła rozum.

Musi z kimś porozmawiać. Powinna zadzwonić na policję, to było jedyne wyjście, jedyna rzecz, jaką należało zrobić. Mogłaby zadzwonić do Karli, a może do Felicity, ale skończy się na tym samym – każą jej pójść na policję i wtedy nie będzie już odwrotu.

Peter.

Musi wszystko powiedzieć mężowi.

Czy ją zostawi? Możliwe. Ale był jedyną osobą, która być może nie będzie jej zmuszać, by poszła na policję i przyznała się do winy; która może jej nie zostawi, żeby zmagala się z tym sama; która może nie odwróci się do niej plecami.

Był jedyną osobą, która mogła jej pomóc.

## 8

„Policja informuje, że nie będzie dalszego śledztwa w sprawie śmierci trzydziestosiedmioletniej Eriki Spencer z Severndale...”

– Wyłącz to gównno, słyszysz? – Karła wzięła z granitowego blatu plastikową packę na muchy i wycelowała nią w syna.

Brandon uniósł brwi.

– Nie sądzisz, że wysłuchanie tego leży w naszym najlepszym interesie? – Wskazał stojący na kuchennym parapecie głośnik Alexa, skąd dobiegał nosowy głos podcastera. – Mówi o czymś, co się wydarzyło na naszym osiedlu. Tu nigdy nie dzieje się nic ekscytującego.

– To, co spotkało Ericę, nie jest ekscytujące. To był tragiczny wypadek – powiedział Marcus, kierując widelec, na który nabierał makaron, w stronę starszego syna. – I zdarzył się na naszym przyjęciu... A może zapomniałeś? Erica spadła z domku na drzewie, które musieliśmy wyciąć, bo twoja matka była taka roztrzęsiona, że nie mogła na nie patrzeć. Ten facet żeruje na rozpaczach rodziny Eriki dla chorej rozrywki i osobistych korzyści.

– A coś takiego robi tylko prawdziwy dupek – zripostował Brandon. Karła upuściła łyżkę do garnka marki Le Creuset.

– Cholera! – Wyłowiła ociekającą pomidorami łyżkę i wytarła ją ściereczką. – Brandonie Kaplan, masz przeprosić ojca! I nie życzę sobie, żebyś używał takich słów przy moim stole.

Marcus pokręcił głową.

– Nic nie szkodzi, skarbie. – Uniósł brwi i spojrzał na syna. – Ja nigdy na nikim nie żerowałem, żebyśmy mieli to, co mamy. – Ogarnął gestem kuchnię z solidnym dębowym zestawem mebli AGA, pełną garnków i patelni, wskazując też iPada, którego Brandon niedbale rzucił przy zlewie. – I nie rozumiem twoich skarg na życie tutaj ani wydawania pieniędzy, które zarabiam na chorej rozrywce.

– Alexa, stop – mruknął niechętnie Brandon i niedający się zidentyfikować głos natychmiast ucichł.

– Dziękuję – powiedziała Karla, wiedząc, że zaraz po kolacji syn pomaszeruje prosto do swojego pokoju, żeby wysłuchać całej audycji. – Jedyne sposoby sprzeciwu wobec takich ludzi polega na tym, żeby kompletnie ich ignorować. Jeśli za tydzień o tej porze nie będzie miał słuchaczy, jego przedstawienie dobiegnie końca, a Erica będzie mogła spoczywać w spokoju, na jaki zasługuje.

– Żartujesz? – parsknął dziesięcioletni Zachary. – Wszyscy w szkole będą tego słuchać. Za tydzień o tej porze to będzie lepsze niż „Seryjny”. Naprawdę myślisz, że na końcu poda nazwisko człowieka, który ją zabił?

– Ile razy... – Karla westchnęła, przyciągając stołek do wyspy kuchennej. – Nikt jej nie zabił. Erica za dużo wypła i spadła z domku na drzewie. To tragedia, ale wypadek.

– Możesz sobie do woli mówić o wypadku i niewinności, ale wiesz, jak każde małe miasteczko uwielbia takie historie – powiedział Bran. – Ludzie z mojej szkoły przez cały czas robią sobie jaja z tego miejsca...

– Mama ci powiedziała, że przy stole masz się liczyć ze słowami – upomniał go Marcus.

Karla z zaciekawieniem spojrzała na starszego syna.

– Dlaczego ludzie z twojej szkoły naśmiewają się z tego miejsca? – zapytała. – Masz na myśli... – zatoczyła ręką łuk – Severn Oaks?

Brandon wzruszył ramionami.

– Tak. Bo jest szpanerskie i każdy tutaj wyżej sra, niż dupę ma. Oczywiście z wyłączeniem tu obecnych.

– Nie chodzisz do szkoły na Bronxie, Bran.

– Nie, ale inni nie muszą się zamykać, jakby się bali, że zwyczajni ludzie z zewnątrz mogą ich czymś zarazić, prawda? Żartują, że pewnego dnia założymy własne szkoły, wyhodujemy sobie jedzenie i nigdy nie będziemy musieli wychodzić za bramę. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Laura nazywa to Kultem Kapłanów, bo mieszkamy w wielkim domu w samym środku osiedla. Z otaczającymi nas uczniami.

– Laura naprawdę jest czarująca – skomentowała Karla, gotowa zadać więcej pytań o to, co ci z zewnątrz mówią o tych „z wewnątrz”, ale wtrącił się Marcus:

– Jak sądzisz, kto to jest?

– Myślałam, że zapominamy o całej sprawie – zganiła go Karla. – Nie dokarmiaj trolli i tak dalej.

– To musi być ktoś, kto tu mieszka – odparł Brandon, nie zwracając uwagi na matkę.

Na przekór zdrowemu rozsądkowi Karla nie mogła się powstrzymać.

– Nie mówi jak ktoś z Severn Oaks.

Chłopak parsknął śmiechem.

– Przecież to nie jest jego prawdziwy głos! I co, myślałaś, że naprawdę nazywa się Andy Noon?

– Co to znaczy, że to nie jest jego prawdziwy głos?

– Używa programu do zniekształcania głosu – wyjaśnił Brandon. – I mówię „on”, ale chyba wiesz, że równie dobrze może to być kobieta. To może być każdy.

– To mogę być ja... – zażartował Zachary, mówiąc swoim najstraszniejszym głosem.

– Czyli co? Ten ktoś, on albo ona, wcale nie musi być taki stary, jak można by sądzić po głosie?

– Jasne.

– I...

Zadzwoił telefon stacjonarny.

– Ocalony przez dzwonek. – Brandon rzucił widelec na talerz. – Mogę iść?

Karla odprawiła go machnięciem ręki i chwyciła słuchawkę.

– Mieszkanie Kaplanów.

– Karla, słuchałaś? – zapytała Felicity tak cicho, jakby się bała, że ktoś może podsłuchiwać.

– Tej głupiej audycji? Bran puścił to w kuchni, ale kazałam mu wyłączyć. Mam nadzieję, że się tym nie przejmujesz, Fliss. Erica zmarła prawie rok temu. Policja przeprowadziła śledztwo i stwierdzono, że w jej śmierci nie było niczego podejrzanego. Jeśli teraz zaczniesz się stresować, to... Zaczekaj... Mogę zadzwonić później? – Odłożyła telefon, gdy Brandon wrócił do kuchni z przerażoną bladą twarzą.

– Co się stało? – zapytał Marcus, zsunął się ze stołka i podszedł do syna. – Coś złego?

– Właśnie dostałem esemesa od Laury – odparł Brandon niemal szeptem, teraz już bez śladu podniecenia i zafascynowania plotką. – Wysłuchała podcastu do końca...

– Na litość boską, Bran, mówiłam ci...

– Wymienił was oboje – mruknął Brandon, wbijając oczy w podłogę. – Powiedział, że oboje jesteście podejrzani o zamordowanie Eriki Spencer.

Znów zadzwonił telefon.

## 9

*„Policja informuje, że nie będzie dalszego śledztwa w sprawie śmierci trzydziestosiedmioletniej Eriki Spencer z Severndale w hrabstwie Cheshire. Pani Spencer zmarła wskutek upadku podczas halloweenowego przyjęcia, które odbywało się na ekskluzywnym zamkniętym osiedlu Severn Oaks. Śledztwo wykazało, że przyczyną upadku był spożyty alkohol, a także nieodpowiednie obuwie...”*

*Jestem Andy Noon i słuchacie pierwszego odcinka „Prawdy o Ericie”. Przed chwilą słyszeliście komunikat podany krótko po zamknięciu dochodzenia w sprawie śmierci Eriki Spencer, śmierci, którą policja ostatecznie uznała za nieszczęśliwy wypadek. Zamierzam wam opowiedzieć historię o kłamstwach, zemście i oszustwie, zakończoną halloweenowym morderstwem na zamkniętym osiedlu Severn Oaks w Cheshire.*

*Dwudziestego ósmego października dwa tysiące siedemnastego roku Erica Spencer, od sześciu lat mieszkanka Severn Oaks, zbudziła się z myślą, że ten dzień będzie jak każdy inny. Że robi zakupy spożywcze, kupi ostatecznie dodatki do stroju, którego włożenia nie mogła się doczekać, spędzi czas z przyjaciółmi, a później padnie do łóżka ze swoim mężem Jackiem. Nie miała pojęcia, że jedna z uśmiechniętych osób, z którymi witała się tego ranka, wieczorem zostanie jej mordercą.*

*Dla tych z was, którzy nie wiedzą, Severn Oaks jest miejscem, gdzie każdy chciałby zamieszkać, gdzie sąsiad kocha sąsiada, gdzie wszyscy znają twoje imię i gdzie nikt nie może zakłócić naszej spokojnej egzystencji. To bezpieczne miejsce – pieniądze i status pulsujące w tych murach chronią nas przed niebezpieczeństwami wielkiego złego świata zewnętrznego. Ale co, jeśli niebezpieczeństwo od początku czaiło się wewnątrz tych*

murów? Erica Spencer miała się o tym przekonać dwudziestego ósmego października.

Pomówmy o Erice. Ona i Jack byli szczęśliwym małżeństwem od prawie siedemnastu lat. Co więcej, Ericę w dniu śmierci zaprzętały myśli o rocznicy ślubu. Wybiorą się do restauracji czy pojedą gdzieś na wakacje? Kto zajmie się dziećmi, Maxem i Emily? W chwili śmierci matki Max miał prawie szesnaście lat, a Emily dopiero siedem. Emily chodzi do miejscowej podstawówki, a Max jest w liceum.

Erica, chociaż nie pracowała zarobkowo, zawsze była zajęta. Poświęcała czas i siły na rzecz lokalnego środowiska, pracowała społecznie w miejscowej bibliotece, kierowała komitetem rodzicielskim, była przedstawicielką rodziców w radzie szkolnej i organizowała imprezy. Okazały dom Spencerów w Severn Oaks stoi na skarpie, górując nad innymi domami, skromnie ulokowanymi u jego stóp. Łącznie jest ich dwanaście. Mała zżyta społeczność – a może tylko tak każą wam wierzyć?

No więc jak to się stało, że Erica Spencer dokonała żywota na trawie pod wielkim dębem w Severn Oaks, z pękniętymi dwoma kręgami szyjnymi? Czy obrażenia głowy naprawdę powstały na skutek upadku, jak orzekł coroner? A może Erica odniosła je przed upadkiem? Czy trzeba ją było uciszyć? Jeśli tak, to kto to zrobił?

Kto chciał śmierci tej filantropijnej matki dwójki dzieci? Co naprawdę wydarzyło się tego wieczoru? I ilu gości halloweenowej imprezy zna prawdę o Erice?

W tym podcaście przyjrzę się sześciu osobom mającym najwięcej do ukrycia o wieczorze, gdy zginęła Erica Spencer, i dowiodę, że każda z nich miała motyw, żeby zamordować kobietę, która w dwa tysiące piętnastym została okrzyknięta lokalną bohaterką za uratowanie tonącego młodego mężczyzny. Poznamy biznesmenkę o młodzieńczej twarzy, chroniącą swoją reputację i sekrety; nową samicę alfa, która gładko wśliznęła się w lukę, jaką Erica pozostawiła w naszej społeczności; miejscową parę celebrytów, którzy wcale nie są tacy, jak się wydaje; najlepszą przyjaciółkę, trochę za dobrą, żeby mogła być



*prawdziwa, i jej męża, często występującego w dzienniku Eriki. Tak się składa, że mam wyłączny dostęp do tego dziennika.*

*Sześcioro podejrzanych, sześć odcinków i morderca. Do usłyszenia za tydzień o tej samej porze, kiedy to omówimy, jak zmarła Erica Spencer, i skupimy się na pierwszej osobie z Szóstki z Severn Oaks.*

# 10

– Biznesmenka o młodzieńczej twarzy, chroniąca swoją reputację i sekrety? Wiem, że wszystkie za moimi plecami się zastanawiacie, czy nie miałam operacji plastycznej. Ten ping-pong ze mnie szydzi! Kto może być tym fikołkiem, Karlo?

– Ping-pong? Fikołek?

– Kładę właśnie Amalie do łóżka. Jest jak zła gąbka językowa. Kiedyś nauczycielka zwróciła jej uwagę, że porozrzucała zabawki, a Amalie zapytała ją, co, do jasnej cholery, ma w związku z tym zrobić. Wpadniesz? Nie wkurza cię to wszystko? – Felicity z komórką wklinowaną między policzek a ramię podnosiła misie, jednego po drugim, żeby Amalie mogła któregoś wybrać.

– Nie ten. – Jej córka pokręciła głową.

– Ale bierzesz go co noc, zobacz...

– Nie ten.

Felicity pokazała jej następnego misia, nazwanego Benji albo jakimś innym głupim imieniem. Doskonale pamiętała chwilę, kiedy kupowała misiki dla bliźniaczek, ponieważ wtedy po raz pierwszy prawie zaklęła „kurwa mać” w sklepie z pluszowymi zabawkami. Nie zdawała sobie sprawy, że trzeba wziąć kredyt hipoteczny, żeby kupić dwa misie, zwłaszcza że później trzeba je samodzielnie wypchać i ubrać.

– Nie. To głupek.

Głupek. Wart prawie pięćdziesiąt funtów, wypchany, w różowej spódniczce baletnicy, biedny transwestyta Benji został zdegradowany do głupka.

– Cóż, nie jest to najmilsza rzecz, jaka może się wydarzyć we wtorkowy wieczór, ale co mam zrobić? Jakiś dziennikarz zadzwonił do nas minutę po emisji podcastu, gdy jeszcze nawet sami go nie słyszeliśmy. Marcus pogada z prawnikiem i zobaczymy, co on powie.

Jestem pewna, że do jutra uda nam się to usunąć, i mam nadzieję, że nikt nawet tego nie słuchał. Może nikt nie pomyśli, że chodzi o ciebie, jeśli kilka razy wykrzywisz twarz. Może zrobią ci się zmarszczki i będziesz wyglądać jak każda z nas.

– Zabawne! – Felicity podniosła sfatygowanego słonika, a Amalie pokręciła głową. – Nic na to nie poradzę, że mam naturalnie młodzieńczą cerę.

– Ten – oznajmiła Amalie, wskazując pierwszą przytulankę z tych, które proponowała jej matka.

Felicity westchnęła. Mollie zasnęła prawie dwadzieścia pięć minut temu, ledwie przyłożyła głowę do poduszki. Jak bliźniaczki mogą się tak różnić?

Nie wierzyła, że Karla nie denerwuje się tym, jak podcast może wpłynąć na jej karierę. Ona sama chyba też powinna się przejmować, bo przecież Karla była najlepszą klientką w jej PR-owym biznesie, ale w tej chwili martwiła się tylko o własną reputację.

– Naturalnie, fakt – ćwierknęła słodko Karla. – Tak właśnie powiedziałam Mirandzie. I dodałam, że powinna nastawić sobie minutnik, żeby co czterdzieści pięć minut pić algi i zanurzać twarz w lodowatej wodzie, i może wtedy ona też zostałaby opisana jako kobieta o młodzieńczej twarzy. Myślisz, że słuchała?

– Bardziej się martwię o Mary-Beth. Odezwała się? Dlaczego wczoraj zniknęła z pikniku? A teraz ten okropny facet w podcaście mówi, że najbliższa przyjaciółka Eriki coś wie. Jak myślisz, co ona wie?

– Nic nie wie – odparła Karla, ale głos jej się lekko załamał. – Naprawdę uważasz, że gdyby wiedziała coś o tym, co spotkało Ericę, nie poszłaby od razu na policję? Mary-Beth jest prosta jak linijka. Mogłaby wypchnąć Ericę z okna na pięćdziesiątym piętrze, a potem napisałaby swoje przyznanie się do winy jeszcze przed przybyciem policji.

Felicity pochyliła się, żeby pocałować Amalie w czubek głowy, o mało nie upuszczając przy tym komórki. Córka obrzuciła ją spojrzeniem, które wyraźnie mówiło: jeśli myślisz, że pójdzie ci ze mną tak łatwo, to chyba zwariowałaś.

– Wiem, wiem. Masz rację.

– Wiem, że mam. Nie możemy wzajemnie w siebie wątpić. Wystarczy, że zacznie w nas wątpić mnóstwo innych ludzi.

– Czy nie mówiłaś, że nikt nie będzie tego słuchać? – Felicity zatrzymała się na szczycie schodów i jęknęła. – Jutro się to rozniesie po całym Severndale. Wiem, że tak będzie. Mojej firmy nie stać na skandal, Karlo. Jestem na takim etapie, że nie muszę się martwić, skąd wezmę następnego klienta. Ale jak będę mogła dalej zajmować się zarządzaniem marką, jeśli moje nazwisko zostanie powiązane z czyjąś śmiercią?

– Nie ma powodu do obaw. – Głos Karli brzmiał krzepiąco, lecz Felicity wykryła w nim coś, co jej powiedziało, że nawet ona nie wierzy w to, co mówi. – Nie będzie żadnych złych skutków. Daję ci słowo.

Amalie krzyknęła, wołając mamę, co ucięło dalszą rozmowę. Felicity westchnęła.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz. Muszę kończyć. Pogadamy jutro?

– Pewnie. Postaraj się nie zamartwiać, Fliss. Ja się nie martwię.

Karla odłożyła słuchawkę na widełki i wypuściła powietrze.

– Trzyma się? – zapytał Marcus, kładąc rękę na jej ramieniu.

– Mam nadzieję – odparła. – Zarządza moją marką. Jeśli się rozsypie, będę miała przepieprzone. Dzwoniłeś do prawnika?

– Nie, jeszcze nie. Od dwudziestu minut próbuję złapać Jacka. Nie odbiera. Przejdę się i zapukam do jego drzwi. Sprawdzę, czy u niego wszystko w porządku.

– Tak, masz rację. Biedaczysko. – Karla westchnęła, lekko zawstydzona. – Prawnicy i agenci mogą zaczekać do rana. Teraz ważniejszy jest Jack.

– Mamo – odezwał się Zach za jej plecami. – Myślałem o tym podcaście.

– Zach, na miłość boską – warknęła. – Dlaczego wszyscy dostali obsesji na punkcie tej głupoty? To tylko jakiś idiota, który nie ma nic lepszego do roboty, niż wywoływać sensację. Idź się pobaw w swoim pokoju, dobrze?

Zach dwa razy mrugnął swoimi niebieskimi oczami, zaskoczony ostrym tonem matki, i skinął głową.

– No dobra – wymamrotał, wciąż kiwając głową. – Super. Jak chcesz.

– Musisz się uspokoić – szepnął łagodnie Marcus, gdy Zach go minął, z markotnym wyrazem twarzy wlokąc się ku schodom.

– Wiem, pójdę i przeproszę Zacha. Nie powinnam się na nim wyżywać.

Marcus przyciągnął ją i objął.

– Jest tak, jak właśnie powiedziałaś Felicity. To tylko chory żart i sprawa ucichnie, gdy ludzie zrozumieją, że ten dupek nic nie wie.

– A jeśli nie ucichnie?

Karla spojrzała na męża, na człowieka, którego chroniła przez całe małżeństwo i którego sława i reputacja zapewniały im dostatnią egzystencję. Nie straci – nie może stracić – tego wszystkiego. Zbyt ciężko pracowała, żeby stworzyć ich wspólne życie, ich idealny dom, sławę, sukces. Karla Kaplan aż nazbyt dobrze wiedziała, jak to jest nigdy nie czuć się wystarczająco dobrym. Teraz dołoży wszelkich starań, żeby ocalić ich wspólne osiągnięcia.

Tak jak dziesięć miesięcy temu.

– A jeśli nie ucichnie, Marcus? – powtórzyła, patrząc w błękitne oczy męża, będące lustrzanym odbiciem oczu młodszego syna, tylko że oczy Zachary’ego były niewinne i ufne, a Marcusa zawierały wiedzę o tym, jaki może się stać dla nich świat, jeśli on się myli. – Kim ten ktoś jest? Kim jest ten Andy Noon? A jeśli coś wie? A jeśli wie wszystko?

Marcus delikatnie pocałował ją w czubek głowy. Jeżeli jej obawy były słuszne, to ani pieniądze, ani sława nie uchronią ich przed tym, co nadejdzie. Nie wiedział, jak jej to powiedzieć, więc zachował milczenie.

– Mamusiu? Mogę umieścić tę wiadomość w krzyżyku?

Miranda westchnęła i machnęła ręką mniej więcej w kierunku córki (która w jej komórce oglądała filmiki na YouTube), nie unosząc głowy znad dolnej szuflady szafki kuchennej, gdzie szukała samoprzylepnych karteczek, na których wypisała informacje o banku komitetu rodzicielskiego. Bo chociaż Miranda była urodzoną następczynią Eriki, tak naprawdę wcale nią nie była. To znaczy urodzoną. W rzeczywistości na jej korzyść przemawiał jedynie dar błyskawicznego podejmowania decyzji. Zdarzyło się na przykład, że zapomniała ubrać Charity na szkolny dzień pod hasłem „Mój bohater”. Gdy zobaczyła, że inne mamusie zjawily się ze strażakami i pielęgniarkami w wersji mini, a jej córka jak zawsze miała na sobie mundurek, ściągnęła w samochodzie swoją bluzkę, wyjęła kosmetyczkę i ucharakteryzowała małą Charity na jej wybraną bohaterkę – oczywiście Mamusię. Ależ wszyscy gruchali nad aniołkiem tonącym w maminej kwiecistej bluzce, podczas gdy ona sama w środku wiosny paradowała w zapiętej pod szyję ocieplanej kurtce przeciwdeszczowej. Tak, umiejętność improwizowania pomogła jej właściwie wywinąć się od oskarżenia o zabójstwo.

Do zeszłego wieczoru. Do zeszłego wieczoru i tego mężczyzny o głosie niczym zgrzyt paznokci po tablicy, wychwalającego anielską wersję Eriki, wersję, której nikt, kogo Miranda знаła, nawet by nie rozpoznał.

– Kiedy jedziemy do Poppy? – Charity znów pojawiła się w drzwiach.

– Szlag by to... Zapomniałam, że dziś rano jesteś umówiona na wspólną zabawę. Szybko, kochanie, włóż którąś ze swoich ulubionych sukienek i ruszamy. Logan! Wskakuj w buty, musimy podrzucić twoją siostrę do Elcocków.

Nie zwracając uwagi na gniewne pomruki syna, Miranda włożyła czółenka i rozejrzała się, szukając kluczyków. Jak to się dzieje, że wszystko ginie w tym domu?

– Gotowa, mamusiu! – Charity dumnie wykręciła piruet, ubrana w najlepszą sukienkę i baletki.

– Wyglądasz pięknie, skarbie – powiedziała z uśmiechem Miranda.

– Muszę tylko znaleźć kluczyki i... Logan, jesteś gotowy?!

– Kluczyki są w misce na owoce. – Charity wskazała stół.

Pęk kluczy rzeczywiście leżał na jabłkach, mocno już przejrzałych, jak stwierdziła Miranda.

– Dziękuję, słonko, chodź do samochodu... MASZ PIĘĆ SEKUND, LOGAN, BO INACZEJ CIĘ ZOSTAWIĘ I ZMIENIĘ HASŁO DO WI-FI.

Logan w końcu się zjawił, wciąż z głową w tablecie. Miranda się uśmiechnęła. Wyjście z domu w mniej niż godzinę – całkiem nieźle.

Jak było do przewidzenia, Logan postanowił zostać w samochodzie, gdy Miranda odprowadzała Charity do drzwi Elcocków. Dziewczynki przyjaźniły się praktycznie od urodzenia, ku jej wielkiej konsternacji. Kto by pomyślał, że Charity upodoba sobie akurat córkę największej miejscowej plotkarki.

Miranda zadzwoniła do drzwi. Kiedy wreszcie się otworzyły, ujrzała zakłopotaną czerwoną twarz Cynthii.

– Cześć, Mirando. – Cynthia uśmiechnęła się bez cienia wesołości, strzelając wzrokiem po ulicy. – Nie dostałaś mojej wiadomości? Napisałam na Facebooku...

Miranda pokręciła głową, zmieszana.

– Dziś jeszcze nie zaglądałam do komórki.

– Mówiłam ci, mamusiu – wtrąciła Charity – że umieszczam to w krzyżyku. Oglądałam YouTube i kółko mi przeszkadzało.

Miranda się roześmiała.

– Aha, to było wtedy. Co napisałaś?

Cynthia przygryzła wargę.

– Tylko tyle, że lepiej, by Charity dzisiaj nie przychodziła. Poppy źle spała i...

Jak to zawsze bywa wtedy, gdy próbuje się okłamać drugą matkę, córka Cynthii wybrała akurat ten moment, żeby wrzasnąć z głębi domu:

– MAMOOO? Możemy później dostać z Amy lody?

Miranda odchrząknęła.

– Skoro Poppy źle się czuje, to co tu robi Amy?

– Jej mama też nie odebrała wiadomości i przyszła, a Poppy odrobinę się polepszyło, więc...

– Miło to słyszeć. – Miranda rozciągnęła usta w sztucznym uśmiechu. – Czyli Charity też może wejść, prawda?

– Oczywiście. – Cynthia z pokonaną miną przesunęła się na bok. – Wejdz, skarbie.

– O której mam ją odebrać?

Cynthia znów rozejrzała się po ulicy, a Miranda zdusiła chęć zapytania, czy czeka na policję, która przyjedzie, żeby aresztować ją, Mirandę. Wróciły do niej słowa z podcastu. „Nowa samica alfa, która gładko wśliznęła się w lukę, jaką Erica pozostawiła w naszej społeczności”. Czy właśnie tak to teraz będzie? Czy kobiety, które znała od lat, nie będą chciały jej widzieć przed swoimi domami, bo ktoś mógłby zobaczyć, że z nią rozmawiają?

– Jeśli chcesz, mogę ją przywieźć. – Głos Cynthii brzmiał tak nonszalancko, że Miranda miała ochotę złapać ją za szyję i udusić tu, na werandzie.

– Nie, Cynthio, kurwa mać, wcale tego nie chcę. Przyjadę po swoją córkę, gdy tylko dasz mi znać, żebym ją odebrała, a jeśli jeszcze raz spróbujesz wyciąć mi taki numer, zjawię się tu cała we krwi, puszczając ten pierdolony podcast na cały regulator. Zobaczysz, co wtedy powiedzą twoi sąsiedzi.

Gdy dumnym krokiem szła do auta, wiedząc, że Cynthia patrzy na nią z rozdziawionymi ustami, musiała przyznać, że po wszystkich tych latach fajnie było w końcu wbić starannie wymierzoną szpilę, z dodatkiem paru niecenzuralnych słów.



## 12

Felicity po raz trzeci dźgnęła palcem w guzik brzęczyka, niecierpliwie stukając obcasem. Stojące obok niej bliźniaczki niezmordowanie wyklócały się o to, który kolor wstążki jest ładniejszy. Czekając pod drzwiami, pomyślała, że jeśli nie wypije kawy, to cały dzień będzie miała stracony. Pieprzyć to, wstąpi na kawę niezależnie do tego, czy zakłóci to jej rozkład dnia, czy nie. To postanowienie sprawiło, że poczuła się dziwnie wolna.

– Dzień dobry, dziewczynki!

Drzwi się otworzyły. Felicity nawet nie próbowała zamaskować zniecierpliwienia w głosie, gdy rzuciła:

– Dobry, chociaż długo przyszło nam czekać. – Zaśmiała się, jakby to był żart.

– Przepraszam – mruknęła Jemma, nie patrząc na nią. – Mamy urwanie głowy.

– Nie szkodzi, ważne, że już jesteś. Możemy omówić plan na następną środę? – Felicity weszła, wyjęła terminarz i znalazła stronę z notatką: „Wycieczka dziewczynek” (jejku!).

– Tak, eee... wycieczka... – Jemma przygryzła dolną wargę i udała, że patrzy ponad jej ramieniem na bawiące się dzieci. – Hm... trochę się pozmieniało. Widzi pani, mamy mnóstwo chętnych do pomocy, więc właściwie nie musi pani z nami jechać.

Felicity zamarła z terminarzem zawieszonym w powietrzu.

– Co to znaczy, że właściwie nie muszę jechać? Ustawiłam sobie tydzień spotkań w ten sposób, żeby w środę mieć wolne. To pierwsza wycieczka, na którą mogę się wybrać, odkąd dziewczynki zaczęły tu przychodzić.

– Wiem. – Jemma była wyraźnie skrepowana. Upatrzyła sobie jakiś punkt na ścianie i wbiła w niego wzrok. – Przykro mi, panno

Goldman, naprawdę, ale wszystkie miejsca dla dodatkowych opiekunów są zajęte.

– To powiedz komuś innemu, że nie może jechać – zażądała Felicity. – Co z mamą Chloe? Jeździła za każdym razem. Powiedz jej, że ma zostać w domu i zrobić sobie włosy albo coś... Bóg świadkiem, że jej to potrzebne.

Jemma westchnęła.

– Ja tylko mówię pani to, co mi przekazano. Z pewnością pani rozumie. Przepraszam, ale muszę już iść, bo mamy dziś mało personelu.

Felicity spojrzała na zegarek i jęknęła.

– Pięknie – mruknęła, gwałtownie mrugając, żeby pozbyć się z oczu łez, które lada chwila mogły spłynąć jej po policzkach, i odwróciła się plecami do dziewczyny, zanim ta zdołała cokolwiek zauważyć.

W kawiarni panował większy spokój niż zwykle – Felicity stwierdziła, że zjawianie się po dziewiątej ma swoje dobre strony. Kobieta przed nią zmagiała się ze spacerówką, trzymając dziecko na biodrze, a u jej stóp siedział około czteroletni szkrab, zajęty darcie serwetki na kawałki. Za szeroką ladą z ciastkami dwie baristki prowadziły ożywioną rozmowę.

– Wysłuchałam tego dwa razy. Myślisz... – Szum spieniacza do mleka zagłuszył dalszy ciąg zdania.

– ...w ogóle. To znaczy kim jest ten facet? I skąd może wiedzieć więcej niż policja? Jak się nad tym zastanowić, jeśli naprawdę ma dowody, to dlaczego nie...

Felicity usiłowała wyłapać strzępki rozmowy, gdy dziewczyny kręciły się za ladą, kubki grzechotały, a ekspres do kawy mruczał.

– ...zrobi? Może na końcu podcastu czy coś. Mnie ciekawi, dlaczego na liście podejrzanych nie umieścił jej męża. Czy to nie mąż jest zawsze pierwszym podejrzany?

– Chyba że facetem od podcastu jest właśnie jej mąż. Przecież nie wskazywałby sam na siebie, prawda? Może próbuje odwrócić uwagę...

Felicity skrzywiła się na myśl o swojej słownej przepychance z Jemmą, bo nagle zyskała pewność, że miało to wiele wspólnego z podcastem. „Biznesmenka” – cóż, doskonale wiedziała, że jest jedyną „biznesmenką” mieszkającą w Severn Oaks, chyba że liczyć Kelsie Major z jej katalogami Avonu. Czy dlatego nie chcieli jej na wycieczce?

Czy ktoś się poskarżył? W tabeli oceny ryzyka raczej nie było rubryki „Obecność mordercy wśród dodatkowych opiekunów”.

Opadła na wolne miejsce w kącie, jak najdalej od dziewczyn rozmawiających o podcaście. Jeszcze nie czuła się na siłach, żeby wrócić do Severn Oaks. Chciała zapomnieć o wszystkim, ale gdziekolwiek poszła, ludzie mówili tylko o tym. Severndale było niewielkie, Severn Oaks jeszcze mniejsze. Zastanawiała się, jak radzi sobie Karla – jeśli ona uważała nawiązanie do niej za słabo zawołowane, to było ono niczym w porównaniu z nazwaniem Karli i Marcusa praktycznie po imieniu. Cheshire miało swoje sławy, oczywiście, „Prawdziwe panie domu” i piłkarzy na pęczki, ale tylko dwie z nich mieszkały na zamkniętym osiedlu. I co ten facet powiedział o Mary-Beth? „Najlepsza przyjaciółka, trochę za dobra, żeby mogła być prawdziwa”. I o jej mężu – Peterze – że często występuje w dzienniku Eriki. I dlaczego w ogóle Erica prowadziła dziennik o nich? Życie mieszkańców Severn Oak raczej nie sprawiało wrażenia ekscytującego; od czasu do czasu mężczyźni zbierali się w którymś domu, żeby razem obejrzeć mecz, i może rozmawiali o czymś ciekawym, chociaż Felicity w to wątpiła. Baristka i jej koleżanka mogły mieć trochę racji, podejrzewając Jacka – przecież mąż Eriki miałby największe szanse, żeby znaleźć jej gryzmoły o sąsiadach. Nie, to jakiś obłąd. Jack był zwyczajnym facetem, całkiem sympatycznym – na pewno nie typem człowieka, który rozpętałby coś takiego. Felicity westchnęła. Było tego zbyt wiele, żeby nawet o tym myśleć.

Czy właśnie tak to teraz będzie? Ciągłe zastanawianie się, kto i co wie o jej życiu? I co Erica napisała o niej w tym swoim cholernym dzienniku? Do tego dochodził mąż jej najlepszej przyjaciółki, często występujący w zapiskach. Co napisała o Peterze?

Felicity wyjęła komórkę i wybrała numer Mary-Beth, dziwnie milczącej od wybuchu całej afery – nie odezwała się do żadnej z nich, odkąd dwa dni temu ukazał się post. Karli udało się skontaktować ze Steph – administratorką szkolnej strony – która szybko usunęła z Facebooka wszystkie ślady posta, ale oczywiście wciąż dowiadywały się o nim kolejne osoby. Mary-Beth na pewno też już wie.

Telefon dzwonił i dzwonił. Dlaczego Mary-Beth nie odbiera?

Felicity trzasnęła komórką w stół, ignorując spojrzenia siedzących wokół kobiet. Czy już wiedzą, kim ona jest? Wyobraziła sobie, jak wracają do przyjaciół i mężów, mówiąc im, że tego ranka w kawiarni kobieta z Severn Oaks zachowywała się bardzo podejrzanie.

Podskoczyła, gdy telefon zabrzączał w jej dłoni, ale to była Karla, a nie Mary-Beth.

– O co chodzi?

Karla nigdy nie dzwoniła w ciągu dnia – wiedziała, że Felicity nie odbiera prywatnych telefonów, chyba że to był telefon ze szkoły. Jeśli czegoś chciała, wysyłała maila – był to jedyny sposób, żeby się wcisnąć w wieczne napięty plan dnia Felicity.

– Wybacz, Fliss – odezwała się Karla nagłym tonem. – Wiem, że pracujesz, ale muszę z kimś pogadać. Zaczynam świrować, siedząc tu i myśląc o całej tej sprawie. Wpadniesz?

– Czy nie mówiłaś, żeby się nie martwić? Że wasz prawnik...

– Wiem, co mówiłam, ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Marcus wczoraj wieczorem rozmawiał z prawnikiem, który stwierdził, że dopóki facet nie wymieni nas z nazwiska albo nie powie czegoś, co konkretnie wskaże, że byliśmy zamieszani w przestępstwo, nie możemy nic zrobić, a podejmowanie jakichkolwiek kroków na tym etapie sprawi, że będzie wyglądało to tak, jakbyśmy mieli coś do ukrycia.

– Przecież na tym polega problem, prawda? – mruknęła Felicity, przygryzając wargę. – Że mamy.

# 13

Zadowolenie Mirandy z tego, że zachowała się jak twardzielka, trwało, dopóki nie dotarła do końca ulicy, gdzie zatrzymała się i zgarbiła nad kierownicą. Kurwa mać, co się właśnie stało? Dlaczego Cynthia kłamała w żywe oczy? Dlaczego nie chciała przyjąć Charity do swojego domu?

Albo ściślej mówiąc, dlaczego nie chciała widzieć jej, Mirandy, w swoim domu. Bo przecież o to chodziło w tym małym przedstawieniu, prawda? Mama alfa, która gładko wśliznęła się na miejsce Eriki – cóż, wszyscy wiedzieli, o kim mowa. Nie wróci teraz do tego domu, wykluczone, choć z naciskiem zapowiedziała, że to zrobi. Niech Alex po pracy odbierze Charity, zakładając, że znów nie będzie pracował do późna. Policzki jej zapłonęły na wspomnienie zadowolonej miny Felicity, gdy dała do zrozumienia, że jej mąż może mieć inne zajęcia niż praca, kiedy nie zjawia się w domu przed ósmą wieczorem. Wiedziała, co wszyscy o nim myślą: uważano go za szelmowskiego żartownisia, który nie potrafi utrzymać rąk przy sobie. Gdyby mieli Księgę Pamiątkową Severn Oaks, imię Alexa najpewniej figurowałoby pod nagłówkiem „Największe prawdopodobieństwo zdrady małżeńskiej”. A jednak Mirandzie nie udało się znaleźć nawet cienia dowodu, że zbłądził, chociaż skrupulatnie sprawdzała jego telefon, maile i zdjęcia w schowku iCloud. Kiedyś odkryła w garderobie komórkę, którą ze łzami w oczach ładowała przez godzinę – i zobaczyła, że to ta stara, którą jakieś trzy lata temu dała Loganowi, żeby mógł sobie na niej pograć.

Domy w Severn Oaks były głównie wolno stojące, z czterema sypialniami. W dalekim zakątku stały segmenty z trzema sypialniami, ale ich lokatorzy nie mieli dzieci... A może pod szóstką doczekali się malucha? Miranda nigdy nie zwracała na to uwagi. Zwykle Erica zajmowała się przeprowadzaniem rozmów powitalnych – ona znałaby

imię dziecka i datę urodzenia. I oczywiście pośrodku osiedla wznosiła się rezydencja Karli i Marcusa, z pięcioma sypialniami, z wielkim ogrodem i rzucającym się w oczy miejscem, gdzie kiedyś rosło to fatalne drzewo. Miranda i Alex mieszkali w trzecim domu na lewo od nich, z doskonałym widokiem na domy Eriki, Mary-Beth, po sąsiedzku, i Felicity, a także na każdego, kto je odwiedzał. Miranda często myślała, że Erica uwielbia swój punkt obserwacyjny, bo dom Spencerów stał na skarpie, skąd roztaczał się najlepszy widok na inne domy i ich mieszkańców. „Żebyś mogła cię lepiej widzieć”... Jednak teraz to ona mogła obserwować sąsiadów i miała okazję zobaczyć, że Karla i Felicity wróciły do Severn Oaks, każda swoim samochodem, lecz jednocześnie, i skręciły na kolisty podjazd Kapłanów. Wtedy zniknęły jej z pola widzenia, ale mogła sobie wyobrazić, jak wysiadają, wchodzą do supernowoczesnej kuchni Karli, sadowią się w kąciaku śniadaniowym, przy desce serów, i plotkują, sącząc wino.

Miranda tęskniła za taką przyjaźnią, ale nigdy nie poznała nikogo, z kim mogłaby się zżyć w ten sposób. Mary-Beth miała Ericę... kiedyś miała Ericę. Może teraz, myślała z nadzieją Miranda, gdy Mary-Beth czuje się osamotniona, naprawdę się zaprzyjaźnią. Wiele je łączyło: dzieci w tym samym wieku i mężowie, którzy nie mogli zapanować nad oczami albo utrzymać rąk przy sobie. Ale Mary-Beth nie była zainteresowana zastąpieniem Eriki. Co więcej, w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy nie próbowała nawiązać więzi towarzyskich z żadną z nich. Wydawało się niemal, jakby winiła je za śmierć Eriki, ponieważ wszystkie były obecne u Kapłanów w noc zdarzenia. A może nie chciała, żeby wyszły na jaw jej własne tajemnice – według podcastu miała ich tyle co cała reszta.

Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Mary-Beth, by zapytać, co u niej; może to je zbliży – może wyniknie z tego coś dobrego. Napiją się wina i pogadają od serca, dzieląc się sekretami i obawą o to, co jeszcze powie ten okropny mężczyzna. Może Karla i Felicity zaproszą je na swoje następne spotkanie i razem będą wspominać biedną Ericę – jak uwielbiała przyjęcia, jak dzięki niej trzymały się razem i jak teraz też mogą na siebie liczyć.

I w pewnym momencie, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, palniesz jakieś głupstwo, co każdą z nich wytrąci z równowagi, i będziesz musiała się stąd wyprowadzić, pomyślała. Pamiętasz, jak

zapytałaś Felicity, kto wstrzyknął jej botoks? Nie bez powodu nie masz przyjaciół, Miranda.

I znów odezwał się ten cichy głosik, tak jak za każdym razem, gdy rozważała, czy pójść na spotkanie towarzyskie albo przejść na drugą stronę ulicy, żeby pogawędzić z kimś znajomym. Nasiliło się to, odkąd zrezygnowała z pracy – kiedyś była pewna, że może rozmawiać bez tego małego łajdaka w głowie, upominającego ją, że znowu mówi za głośno, zbyt kategorycznie – i dlaczego nie może zamilknąć, by dla odmiany posłuchać drugiej osoby? Dlaczego uważa, że ludzie są ciekawi jej zdania na każdy temat? Nieważne, że rzadko prowadziła konwersacje bardziej intelektualne niż o tym, która lalka LOL Surprise jest najlepsza, i może właśnie dlatego chciała rozmawiać o wszystkim i o niczym z każdym, kto tylko był gotów słuchać.

Miranda wyprostowała się, kończąc przetrząsanie torebki akurat w chwili, gdy kolejny samochód przejechał przez bramę, i szczęka jej opadła. Więc to tak? W wiadomościach podano, że śledztwo w sprawie śmierci Eriki nie będzie wznowione, ale najwyraźniej policja zmieniła zdanie. Wszyscy zostaną przesłuchani, jedno po drugim, i wtedy pokażą się rysy. A skoro gliniarze podjechali pod dom Mary-Beth, to oznaczało, że postanowili zacząć od niej.

Może Miranda będzie musiała poszukać sobie nowej kandydatki na najlepszą przyjaciółkę.

– No więc myślę, że ten facet wymienił nas, ponieważ wszyscy tam wtedy byliśmy. Jak się nad tym zastanowić, tylko w taki sposób mógł to rozegrać. To klasyczne tło akcji powieści kryminalnej. Przyjęcie halloweenowe... nie mogłoby być lepiej, dosłownie wszystko podane jak na tacy... i podejrzanymi są oczywiście ludzie obecni na imprezie. Chodzi mi o to, że gdyby wybrał sześć przypadkowych osób, których tej nocy nie było nawet w pobliżu Severn Oaks, miałyby znacznie większy kłopot. Na przykład musiałyby wyjaśnić, jak się tu dostały. To sprawia, że fabuła staje się bardziej ekscytująca. Zabójca przebywa w obrębie murów i tak dalej. Na koniec facet się ujawni i powie, że wszystko zmyślił, a my go pozwiemy za straty moralne.

– Myślałam, że wasz prawnik powiedział...

– Tak – przerwała jej Karla.

Felicity pozwoliła jej mówić. Przyjaciółka gadała jak najęta, niemal jakby rozmawiała nie o ich życiu, ale o zdarzeniu z opery mydlanej

albo filmu kryminalnego. Jeśli tak chciała się z tym uporać, to świetnie. Felicity zrzuciła czółenka i pochyliła się, żeby pomasować stopy.

– Wyjaśnił – ciągnęła Karla – że nie możemy faceta pozwać, dopóki nie powie czegoś, co jednoznacznie wskaże na nas. To znaczy na mnie i Marcusa. W końcu to zrobi, prawda? Przyjęcie odbywało się w naszym domu. Nie będzie mógł o nas mówić jako o podejrzanych, nie wspominając, gdzie urządzono to przyjęcie, i tu go mamy! Wskaże na nas.

Karla otworzyła dużą lodówkozamrażarkę w amerykańskim stylu i wyjęła tacę przekąsek zapakowanych w folię i opatrzonych etykietką: „Karla do szóstej książki”.

– Spróbuj – zachęciła. – Muszę wiedzieć, czy nie smakują jak gówno, zanim dodam przepis do mojej najnowszej książki.

– Wyglądają apetycznie – powiedziała Felicity. Wsunęła do ust plasterki ogórka z serkiem śmietankowym i zwiniętym płatkami lososia na wierzchu. Przeżuła, entuzjastycznie pokiwała głową i przełknęła. – Pychota. Ale co, jeśli on wcale tego nie powie, a potem oznajmi, że to fikcja? Ludzie już zawsze będą się zastanawiać. Spójrz na te wszystkie filmy dokumentalne na Netflixie, te o prawdziwych zbrodniach. Wystarczy, że wymieni się czyjeś nazwisko w jednym zdaniu ze słowem „morderstwo”, a ludzie już się zastanawiają. Nasze życie może lec w gruzach.

– Dramatyzujesz. Nie zapominaj, że brak reklamy to zła reklama. Spójrz na Królową Marthę. Poszła do więzienia i wcale jej to nie zaszkodziło. Może zrobią o nas film. Mnie zagra Charlize Theron. Ciebie prawdopodobnie ktoś dziesięć lat młodszy. George Clooney będzie Peterem, a Marcusem ten seksowny facet z serialu *Breaking Bad*. W najgorszym wypadku możemy zacząć organizować wycieczki. „A tu uderzyła głową...” – Karla uśmiechnęła się, widząc rozdziawione usta przyjaciółki.

Felicity rzuciła w nią winogronem.

– Cieszę się, że możesz z tego żartować. A jeśli policja wznowi sprawę Eriki?

Uśmiech zastygł na twarzy Karli.

– Skąd ci to przyszło na myśl?



– Bo podcaster mówi, że jest dowód. A jeśli naprawdę jest? Jeśli któreś z nas zabiło Ericę?

– Nie bądź śmieszna, Felicity. – Karla nieczęsto widywała przyjaciółkę w takim stanie i to wytrącało ją z równowagi. Felicity zwykle była taka zorganizowana: spokojna, ogarnięta, z listą celów na każdy dzień i godzinowym planem, jak je zrealizować. Karla myślała o tym, że sama powinna być taką osobą i że może gdyby jej agentka chociaż trochę przypominała Felicity, to ona już brałaby udział w *Prawdziwych paniach domu*. – Ten facet nie może mieć żadnego dowodu, o jakim nie wiedziałyby policja. Gdyby miał, to oznaczałoby utrudnianie śledztwa, i jeśli by go ujawnił, sam by się znalazł na liście podejrzanych.

– Tylko że nikt nie wie, kim on jest.

– Słyszałaś wiadomości. Policja nie zajmuje się już tą sprawą.

– Nie? – Felicity spojrzała przez dwuskrzydłowe drzwi na taras. – To dlaczego właśnie podjechali pod dom Mary-Beth?

Detektyw sierżant Harvey wbijał wzrok w ścieżkę prowadzącą do domu Petera i Mary-Beth Kingów, starając się nie patrzeć na imponującą i trudną do zignorowania rezydencję Kaplanów. Wspomnienie nocy sprzed dziesięciu miesięcy ciążyło mu na barkach, jakby właśnie się zbudził po nocnej służbie, gorliwy praktykant gotów przedstawić swoje odkrycia detektywowi nadkomisarzowi, rozpaczliwie pragnący zrobić na nim wrażenie. Poruszył ramionami, żeby pozbyć się tego wspomnienia. Miał wyryte w pamięci słowa: „Nie potrzebujemy skandalu związanego z Kaplanami”.

– Był tu pan tamtej nocy, prawda, panie sierżancie?

Głos detektywa posterunkowego Allana przypomniawszy mu, że jest teraz sierżantem – już nie stał najniższym w łańcuchu pokarmowym wydziału kryminalnego. Normalnie nie byłoby go tutaj na tym wczesnym etapie, ale gdy tylko Barrow, jego szef, usłyszał o zniknięciu mieszkanki Severn Oaks, natychmiast wezwał go do siebie i polecił mu towarzyszyć Allanowi. I dlatego coś, co zwykle jest zadaniem dla posterunkowego, stało się występem dwuosobowym.

– Tak.

Niezrażony krótką odpowiedzią zwierzchnika, Allan parł dalej.

– Jacy oni byli? Ci z Severn Oaks?

Harvey zdusił jęk. Ten facet był gorliwy.

Nietykalni – to było pierwsze słowo, jakie cisnęło mu się na usta, gdy przypomniawszy sobie ich wszystkich, stojących w ogrodzie Kaplanów. Łzy spływały po policzkach kobiet, a jednak gdy na niego patrzyli, w ich oczach było wyzwanie. Nie znajdziesz tu prawdy. Czy rzeczywiście było to zaledwie rok temu? Miał wrażenie, że minęło dziesięć lat. Od tamtej pory w jego karierze wydarzyło się wiele dobrego, dzięki detektywowi nadkomisarzowi Barrowowi. Niestety,

awans nie złagodził niesmaku, jaki Harvey czuł na myśl o Severn Oaks.

– Roztrzęsieni – odparł, uświadamiając sobie, że Allan wciąż czeka na odpowiedź.

– To chyba zrozumiałe. Co pan sądzi o tym podcaście? Tym, w którym gość mówi, że to nie był wypadek?

Harvey otworzył furtkę, piorunując Allana wzrokiem, w nadziei że w ten sposób go uciszy – choć podejrzewał, że jednak nie. W zasadzie nie mógł winić młodego praktykanta za ciekawość, ale to nie znaczy, że musi mu pobłażać. Prawda była taka, że wczoraj wieczorem, zaraz po wysłuchaniu podcastu, wsiadł do samochodu, pojechał na siłownię i ćwiczył, dopóki nie zwymiotował.

– Ty powinieneś poprowadzić rozmowę – odezwał się po chwili milczenia. – Odpowiada ci to?

– Tak, panie sierżancie. Jestem wdzięczny za taką możliwość, dziękuję.

– Pamiętaj, że siedemdziesiąt procent zaginionych odnajduje się całych i zdrowych po kilku dniach. Prawdopodobnie kobieta bryknęła z hydraulikiem, ale mąż nie będzie chciał w to uwierzyć.

Posterunkowy Allan zamarł z ręką w połowie drogi do dzwonka.

– A pan w to wierzy? Biorąc pod uwagę okoliczności?

Harvey obrzucił go kolejnym gniewnym spojrzeniem.

– Tak, wierzę. Jestem pewien, że czekasz na wielką, ekscytującą sprawę, i rozumiem to, ale się nie łudź. Nie próbuj doszukiwać się czegoś, czego nie ma.

Słyszał siebie mówiącego te słowa i jednocześnie słyszał, jak wypowiada je ktoś inny, w innym miejscu i czasie. Zmarszczył nos. Ale tym razem właśnie taka jest prawda. A on nie przemienia się w Barrowa. Na pewno nie.

Peter zrobił głęboki wdech i zanim otworzył drzwi, wytarł dłonie o szare spodnie od garnituru. Od chwili, gdy zobaczył policję przejeżdżającą przez bramę, wiedział, że jadą do niego. Że zaraz może być po wszystkim. Ludzie już plotkowali, ale niech sobie plotkują. Nie była to jakaś obrzydliwa historyjka, którą można by opowiadać przy drinku – to było jego życie. Dzisiaj pod każdym względem wyglądał na swoje czterdzieści osiem lat, z kilkudniowym zarostem na zwykle ogolonych policzkach, z podkrążonymi jasnoniebieskimi oczami. Wiedział, że jest atrakcyjny, i zwykle był dumny ze swojej powierzchowności, z regularnych rysów i z rezultatów ćwiczenia pod okiem profesjonalnego trenera trzy razy w tygodniu. W tej chwili prezentował się fatalnie i po raz pierwszy w życiu było mu to najzupełniej obojętne.

– Znaleźliście ją – powiedział, nie czekając, aż któryś z policjantów się odezwie.

Wymienili spojrzenia, które miał analizować co najmniej przez godzinę po ich odejściu.

Młodszy mężczyzna odchrząknął. Wydawał się niemal równie zdenerwowany jak Peter.

– Nie, panie King, niestety, i jest mi naprawdę przykro, że muszę pana zmartwić. Możemy wejść?

Nie miał chyba nawet trzydziestki, co sprawiło, że Peter natychmiast się rozluźnił. Gdyby myśleli, że jest żonobójcą, na pewno nie przysłaliby kogoś, komu mama wciąż prasuje spodnie. Policjant wyglądał sympatycznie, chociaż z krótkimi rudymi włosami, chmarą piegów na nosie i różowymi policzkami bardziej przypominał zbierającego datki skauta niż stróża prawa. Jego kolega, starszy, o twardszych rysach, stał z rękami w kieszeniach, a jego twarz

wyraźnie mówiła, że ma gdzieś to, czy Peter zaprosi ich do środka, czy nie.

– Tak, przepraszam, oczywiście. – Peter cofnął się od drzwi, gestem wskazując, by poszli za nim. – Tutaj możemy porozmawiać. Dzieci są na górze, pewnie oboje ze słuchawkami na uszach. Nic im nie powiedziałem... nie wiem, co powiedzieć.

Zaprowadził ich do pokoju, który jego żona przeznaczyła na przyjmowanie gości, i szybko się rozejrzał, by sprawdzić, czy nie ma tam czegoś, czego nie powinni zobaczyć funkcjonariusze policji. Jeszcze raz wytarł dłonie o spodnie i wskazał kanapę.

– Proszę spocząć. Coś do picia?

– Nie, dziękujemy.

Młodszy policjant usiadł, jego partner nie.

– Detektyw posterunkowy Allan z wydziału kryminalnego – przedstawił się młodszy – a to jest detektyw sierżant Harvey. Będzie koordynować naszą rozmowę.

Co do Harveya, pierwszą rzeczą, na jaką Peter zwrócił uwagę, był jego wzrost. To znaczy niski wzrost. Miał niewiele ponad metr sześćdziesiąt i wyraźnie spędzał mnóstwo czasu na siłowni, jakby próbował nadrobić braki w wysokości. Koszula prężyła się na jego torsie i ramionach, ale w pasie wisiała luźno – może zarabiał za mało, żeby sobie pozwolić na krawca. Miał krótko ścięte jasne włosy, a gdy podszedł, żeby wymienić uścisk dłoni, Peter poczuł zapach miętowej gumy do żucia i drogiej wody po goleniu. A jednak pensja nie była aż taka licha. Może po prostu chciał, żeby ludzie zwracali uwagę na jego muskulaturę, gdy patrzyli na niego z góry. Coś w jego twarzy...

– Czy my się znamy? – Peter wbił w niego wzrok.

Starszy policjant wyglądał trochę znajomo, a widywanie policji nie było codziennością w Severn Oaks. Ostatnim razem....

– Czy to pan przyjechał po upadku Eriki? Harvey, tak, pamiętam pana.

Policjant skłonił głowę.

– Ma pan dobrą pamięć.

– Niezupełnie. Po prostu nieczęsto widujemy tutaj policję. Zwykle jest tu bardzo spokojnie. Na ogół ludzie nawzajem się pilnują. Był pan wtedy dopiero praktykantem? Świetna kariera w niespełna rok.

Detektyw sierżant się zarumienił. Czuły punkt? Peter nie rozumiał, dlaczego awans miałby być przyczyną skrępowania. Sam wyznawał zasadę, że zawsze należy równać w górę, a nie rywalizować o ostatnie miejsce i tak dalej. Harvey chyba się z tym nie zgadzał, bo szybko zmienił temat.

– Widzę, że już nie ma tutaj monitoringu?

Peter pokręcił głową. Starał się zrobić zasmuconą minę, by pokazać, jak żałuje, że kamery nie śledzą ich każdego ruchu.

– Był, deweloperzy zapłacili za pięć lat w ramach umowy, chociaż oczywiście wliczyli koszty w cenę domu. Później Erica się tym zajęła i wszyscy jej płaciliśmy. Po jej śmierci nikt o to nie zadbał i tak się skończyło. Moja żona zamierzała...

– Mówi pan o Ericie Spencer?

Posterunkowy spojrział na partnera, a ten wolno pokiwał głową, ale nie rozwinął tematu.

– Może przejdziemy do rzeczy – rzucił z naciskiem.

Młodszy policjant poczerwieniał i wyjął notes.

– Jasne. Panie King...

– Peter, proszę.

– W porządku, Peter. Zgłosił pan zaginięcie żony. Na początek: czy coś się zmieniło od czasu zgłoszenia? Czy pani King nawiązała jakiś kontakt?

– Nie. – Peter pokręcił głową. Przynajmniej tyle było prawdą. – Nie dała znaku życia.

– Dobrze. – Allan sporządził notatkę. – Może się wydawać, że zadaję pytania, na które już pan udzielił odpowiedzi w zgłoszeniu, ale po prostu chcę mieć pewność, że mamy pełny obraz sytuacji.

Bardziej zobaczyć, czy moja wersja się nie zmienia, pomyślał Peter, ale się nie przejmował. Wracał do tej historii z milion razy i myślał o niewielu innych rzeczach.

– Oczywiście. Powiem wszystko, co wiem – odrzekł.

Nie miał pojęcia, co zrobić czy powiedzieć, jaki jest właściwy sposób postępowania ani jak powinien zachowywać się ktoś, komu zaginęła żona. Czy będzie podejrzany? Czy nie tak się dzieje w telewizji? Policjanci niby starają się pomóc, ale czy w rzeczywistości nie próbują doprowadzić do tego, żeby człowiek sam się obciążył? Czy można wyglądać zbyt niewinnie?

– Musimy ustalić, czy sprawa Mary-Beth nie zalicza się do tak zwanej grupy wysokiego ryzyka.

– Wysokiego ryzyka? – powtórzył Peter. – Czy nie odnosi się to do każdej zaginionej osoby?

– Niekoniecznie – odparł Harvey za młodszego mężczyznę. – Jest wiele powodów, dla których ktoś, zwłaszcza osoba dorosła, odchodzi, nie mówiąc nikomu ani słowa, i nie zawsze oznacza to, że coś jej zagraża. Musi pan nam podać wszelkie, nawet najdrobniejsze, informacje, żebyśmy na ich podstawie mogli zdecydować o sposobie prowadzenia śledztwa.

– Będzie śledztwo? – Peter znów wytarł spocone dłonie o spodnie, mając nadzieję, że policjanci tego nie zauważą.

Allan skinął głową.

– Zawsze przeprowadza się wstępne dochodzenie. Po prostu musimy wiedzieć, z czym mamy do czynienia.

Peter opuścił rękę. Gdy przymknął oczy i przycisnął palce do powiek, pokój przez sekundę pływał mu przed oczami.

– Kiedy po raz ostatni widział pan żonę? – zapytał posterunkowy Allan.

– W poniedziałek rano. Około ósmej.

Allan zanotował.

– Ale zgłosił pan zaginięcie dopiero wczoraj o dziewiątej wieczorem?

– Tak, bo wtedy zrozumiałem, że zniknęła. Dzieci w poniedziałek były u jej mamy. Dopiero gdy teściowa zadzwoniła i powiedziała, że Mary nie odebrała dzieci... czyżbyśmy o nich zapomnieli?... dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że coś jest nie w porządku.

Peter wstał, po czym gwałtownie usiadł. Nie wiedział, co ze sobą zrobić, jego ręce i nogi irytująco domagały się ruchu. Splótł palce, żeby przestały się trząść.

– Nie rozmawiał pan z nią po tym, jak w poniedziałek rano wyszedł pan z domu? Czy to normalne? – Sierżant Harvey nawet nie próbował ukryć nuty niedowierzania.

– Nie, nie jest normalne, ale nie było też nienormalne, jeśli pan wie, co przez to rozumiem. Pewnie pan nie wie. Dzwoniłem do niej w poniedziałek, ale zgłaszała się poczta głosowa. Tutaj sygnał jest naprawdę słaby, więc to mnie nie zdziwiło, chociaż zwykle

oddzwaniała. Po treningu wypilem w hotelowym barze kilka drinków i położyłem się spać. Dopiero rano przyszło mi na myśl, że Mary-Beth nie oddzwoniła, ale wtedy miałem następną sesję treningową. Telefonowałem z samochodu, w drodze do domu, też bez skutku. Nie martwiłem się... to znaczy... dlaczego miałbym się martwić? Jeśli żona nie odbiera telefonów, to przecież nie myśli się od razu, że... – Urwał, nie będąc w stanie dokończyć zdania.

– Oczywiście. – Posterunkowy Allan przybrał uspokajający ton. – A kiedy pan usłyszał, że nie odebrała dzieci, co pan zrobił?

– Znowu do niej zadzwoniłem. – Peter pamiętał ten powtarzający się sygnał w telefonie. – I oczywiście nie odebrała. Pojechałem po dzieci, a potem dzwoniłem do Mary przez całą drogę do domu, starając się przy nich nie panikować. Żartowałem o niemądrej mamusi, która wyciszyła komórkę. Zresztą to jej się często zdarzało. Po powrocie kazałem dzieciom iść się pobawić, a sam przeszukałem dom. Wszystko było na swoim miejscu. Nie brakowało jej ubrań, walizki leżały tam gdzie zawsze.

– I wtedy zadzwonił pan na policję?

– Nie od razu. Wszedłem na ulicę i zagadnąłem Larry'ego Gormana, jednego z naszych sąsiadów. Nie widział Mary-Beth od poniedziałku, ale pracuje na dziwnych zmianach. Zapukałem do Jacka, to znaczy Jacka Spencera, z sąsiedniego domu, lecz nie otworzył. Zapukałem do Felicity, ale chyba rozmawiała przez telefon. Potem zobaczyłem Marcusa na podjeździe. Wyglądał na lekko zszokowanego, chociaż on zwykle tak wygląda. Zapytałem go, czy widział Mary-Beth, a on odparł, że nie spotkał jej od pikniku.

– Od pikniku?

– Zapomniałem o tym. Piknik rodzinny, co roku organizowany w szkole. Zwykle zajmowała się tym Erica, ale po jej śmierci...

– Erica Spencer?

– Tak, ona i Mary-Beth były sobie bardzo bliskie. Żona wzięła na siebie większą część pracy związanej z piknikiem, już taka jest, nikomu nie umie odmówić. Była na pikniku i później podrzuciła dzieci do mamy. Od tamtej pory nikt jej nie widział.

– Jasne, przepraszam, panie King, po prostu muszę mieć pewność, czy znamy wszystkie szczegóły. Więc rozmawiał pan z sąsiadami, a potem zgłosił zaginięcie żony?



– Tak. To znaczy nie... nie od razu, ale prawie. Wróciłem do domu i zastanawiałem się, co mam zrobić, czy zawracać głowę policji, skoro Mary-Beth może lada chwila wrócić i przeprosić za to, że nie odebrała dzieci. Znowu zacząłem do niej dzwonić i wysłałem esemesa z prośbą, żeby się odezwała. Obdzwoniłem jej znajome ze szkoły, mamy całą listę z numerami telefonów, więc próbowałem dzwonić pod znane mi nazwiska. Później powiadomiłem policję i kazali mi przyjść na posterunek, żeby wypełnić zgłoszenie.

– W porządku, dziękuję, panie King. Wiem, że niepokoi się pan o żonę, ale musimy zadać jeszcze kilka pytań, żeby mieć pełny obraz sytuacji. Pytania mogą wydawać się trochę osobiste.

Peter westchnął.

– Proszę śmiało pytać o wszystko. Chcę, żeby się znalazła.

– Czy w poniedziałek, zanim wyszedł pan z domu, żona zachowywała się normalnie?

Peter pokiwał głową.

– Nic w jej zachowaniu nie wydawało się niezwykle. Robiła dzieciom śniadanie, przeglądała Facebooka albo Twittera. Ja wziąłem prysznic, ubrałem się, przyszedłem na dół i pocałowałem ją na dzień dobry. Powiedziała, że zobaczymy się jutro i że mam jechać ostrożnie. Zawsze tak mówiła, jakby uważała, że jeśli o tym zapomni, a coś się stanie, to będzie jej wina.

– A w niedzielę? Coś niezwykłego?

– Nic, co by się wyróżniało. Pewnie każdy tak mówi.

Allan zignorował tę uwagę.

– W porządku – powiedział, coś notując. – Przepraszam pana, ale muszę spytać o to, czy... mieliście jakieś problemy w małżeństwie? Czy był jakiś powód, że mogłaby odejść? Czy ma pan powody sądzić, że miała romans?

Peterowi aż zrobiło się niedobrze, kiedy to usłyszał.

– Nie, nie i nie. Wiem, że prawdopodobnie wszyscy tak mówią, ale nawet gdyby działo się coś złego albo gdyby chciała ode mnie odejść, nigdy nie zostawiłaby dzieci.

– Ma pan internetowy dostęp do konta? Mógłby pan sprawdzić ostatnie transakcje? Czasami, gdy kobiety zamierzają odejść, przez kilka miesięcy dokonują niewielkich wypłat, na jakie nie zwraca się uwagi, kiedy ma się furę...

– Ona wcale nie ma fury – wycedził przez zęby Peter. – I nie było żadnych wypłat. – Jęknął jak cierpiące zwierzę. – Przepraszam. To tylko... Boże... ze wszystkich możliwości, jakie przychodzą mi na myśl, najlepsza byłaby ta, że żona zostawiła mnie dla innego. Jakie to popieprzone! Bo jeśli nie uciekła...

Sierżant Harvey nieznacznie skinął ręką i detektyw posterunkowy Allan wstał.

– To ogromnie stresująca sytuacja i nie będziemy zasypywać pana statystykami, ale chcę powiedzieć, że w większości przypadków istnieje zupełnie sensowne wyjaśnienie i ludzie wracają cali i zdrowi. Rozejrzemy się, porozmawiamy z sąsiadami i wrócimy do pana, gdy tylko się czegoś dowiemy. Da pan sobie radę?

– Tak, kiedy odkryjecie, co stało się z moją żoną.

# 16

Drzwi się za nimi zamknęły i detektyw posterunkowy Allan obejrzał się na Harveya, który szedł z rękami wbitymi w kieszenie. Naszła go chęć, żeby podłożyć mu nogę, żeby padł na tę swoją irytująco obojętną gębę. Nie rozumiał, dlaczego Harvey jest taki ostrożny – i dlaczego właściwie unikał rozmowy o Severn Oaks. Czy w sprawie Eriki Spencer było coś więcej, niż powiedział? Wydawało się, że nie chce o tym rozmawiać – a jeszcze bardziej nie chce przyznać, że zniknięcie Mary-Beth King może mieć jakiś związek z tym, co się stało w zeszłym roku w Halloween.

– Wciąż pan myśli, że uciekła?

– Tak.

Allan zdusił westchnienie irytacji. Czy Harvey naprawdę jest taki głupi? Allan słyszał o nim wszystko, o tym, jak ukończył szkolenie i został detektywem sierżantem szybciej niż ktokolwiek inny w wydziale, niedługo po wypadku Eriki Spencer w minionym roku. Niezupełnie wykazywał się intuicją, dzięki której dostał awans.

– Powiedział, że był monitoring – odezwał się Allan.

– Powiedział, że nie działa od śmierci Eriki Spencer.

– No właśnie. Co oznacza, że działał tej nocy, kiedy spadła z domku na drzewie.

Harvey spojrzał na niego ostro.

– A co to ma wspólnego z tamtym śledztwem?

– Po prostu nie można odrzucić koncepcji, że oba zdarzenia są jakoś powiązane. Sprawdzono nagrania z kamer podczas tamtego śledztwa? Może powinienem przejrzeć akta.

– Może powinieneś napisać raport o zaginionej osobie i pozwolić, żeby szef zdecydował, co dalej. Tak to działa: nie biegamy po okolicy, na siłę doszukując się tajemnic. Musimy myśleć o budżecie. I zanim zaczniesz wywlekać, co się tu stało w zeszłym roku... to ci powiem, że

owszem, sprawdzono nagrania. Zrobiłem to osobiście. Bramę przekroczyła tylko jedna osoba, która nie mieszka w Severn Oaks. Jakaś kobieta pojechała w kierunku domu Kaplanów. Kamera była skierowana na ulicę, nie na posesję, więc domu i tak nie widać. Kobieta pojawiła się znów jakieś pół godziny później, wyjechała za bramę i więcej nie wróciła. Nastąpiło to dwie godziny przed śmiercią Eriki. Nie było możliwości, żeby ta kobieta miała coś wspólnego z jej upadkiem.

– Pytał pan Karłę Kaplan, kim ona była?

Harvey ściągnął brwi.

– Oczywiście. Powiedziała, że to znajoma, która coś jej podrzuciła. Nie było sensu tracić czasu i środków na dalsze dociekania.

Wzruszył ramionami, jakby chodziło o drobiazg, lecz Allan wyczuł, że sierżant czegoś mu nie mówi.

– Szkoda, że nie opłacili monitoringu. Ciekaw jestem, czy Peter King mówi nam prawdę o tym, kiedy ostatni raz widział żonę.

– Sądzisz, że kłamie?

– Nie słyszał pan, co powiedział? Jak żona mu przykazała, żeby jechał ostrożnie?

– Tak, no więc była przesądna. I co to ma do rzeczy?

– Powiedział: „Zawsze tak mówiła, jakby uważała, że jeśli o tym zapomni, a coś się stanie, to będzie jej wina”.

– I co z tego? – Ton Harveya był niemal agresywny.

– Użył czasu przeszłego. Mówiąc o żonie, która zniknęła zaledwie czterdzieści osiem godzin temu.

Harvey prychnął.

– Zbyt wiele się w tym doszukujesz. Ludzie ciągle robią takie błędy. To nie powieść kryminalna, w której jedna rzucona od niechcienia uwaga pomaga rozwikłać zagadkę. Rozumiem, że ci zależy na rozwiązaniu sprawy, ale...

– Tak czy owak... – Allan spojrział na otaczające ich domy, wszystkie z drogimi samochodami na podjazdach i pustymi oknami, i poczuł, że każde ich obserwuje. – Nadal uważam, że jest w tym coś więcej. Myślę, że Mary-Beth King grozi niebezpieczeństwo, i zamierzam się dowiedzieć dlaczego.

# 17

– Wychodzą – szepnęła Felicity, odskakując od drzwi na taras. – Jak myślisz, co się dzieje? Nie ma z nimi Mary-Beth.

– Może jednak facet od podcastu przekazał im ten swój dowód – powiedziała Karla. Przewinęła kontakty i wybrała numer Marcusa. – Kochanie, to ja. Policja była u Kingów.

– O cholera. Ciekawe, czy w związku z Mary-Beth...

– Tak sądzimy. Myślisz, że ją maglują, bo zamordowała Ericę?

– Zamordowała Ericę? Maglują? Cholera, Kay, musisz oglądać mniej telewizji. I wcale tak nie myślę. Wczoraj wieczorem widziałem się z Peterem i...

– Idą tutaj – oznajmiła Felicity, przeskakując z nogi na nogę. – Już są na podjeździe.

– Cholera. Marcus, natychmiast wracaj. I zadzwoń do prawnika – syknęła Karla do telefonu, po czym się rozłączyła.

– Do prawnika? – Felicity szeroko otworzyła oczy. – Jasny gwint, Karla, ja nie mam prawnika. To znaczy znam prawników, robię z nimi interesy, ale nigdy nie potrzebowałam żadnego. Nigdy w ogóle nie myślałam, że może mi być potrzebny prawnik. Jak myślisz, co powiedzą?

– Zaraz się dowiemy. – Karla skrzywiła się, gdy zabrzmiał dzwonek. Gwałtownie otworzyła drzwi i od razu oświadczyła: – Będziecie musieli porozmawiać z moim prawnikiem.

Policjanci spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

– Z pani prawnikiem? – powtórzył głupio młodszy z nich.

Starszy wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Celebryci – rzucił tytułem wyjaśnienia. – Pani Kaplan, prawda? Jeśli życzy sobie pani obecności prawnika, gdy zapytam, kiedy ostatni raz widziała pani swoją sąsiadkę, to proszę po niego zadzwonić. Zajrzemy do pani później, jak już zapytamy o to samo innych

tutejszych mieszkańców. Tych, którzy nie zachowują się tak, jakby występowali w *Prawie i porządku*.

Karla poczuła, że się czerwieni.

– Moją sąsiadkę? Chodzi panu o Mary-Beth?

– Tak, jej mąż wczoraj wieczorem zgłosił zaginięcie i próbujemy ustalić, kiedy widziano ją po raz ostatni. Możemy wejść czy nadal chce pani wezwać prawnika?

– Przepraszam – mruknęła Karla, odsuwając się na bok, żeby ich wpuścić. – Trochę mnie poniosło. Nieczęsto mamy tu policję.

– Byłaby pani zaskoczona, ilu ludzi rzuca teksty z *Policjantów z Miami*, określa przestępców jako „klientów” i pyta, czy ich „maglujemy”. To jest detektyw posterunkowy Allan, a ja jestem detektyw sierżant Harvey.

Karla zaśmiała się perliście i spojrzała gniewnie na Felicity, która zasłaniała usta ręką, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Ha! Idioci. Chwileczkę... Harvey? Był pan tu w ubiegłym roku. Widzę, że stracił pan na wadze.

Harvey zaczerwienił się.

– Odrobinę – zdążył powiedzieć, zanim odezwała się druga kobieta.

– Jestem Felicity Goldman. – Wyciągnęła rękę i obaj policjanci się z nią przywitali. – Powiedziałabym, że miło pana znów widzieć, sierżancie Harvey, ale bym skłamała. Nie wiem, czy pan pamięta, mieszkam naprzeciwko... – wskazała swój dom – po sąsiedzku z Mary-Beth i Peterem. Nie chce mi się wierzyć, że zaginęła. Jest pan pewien, że nie pojechała do swojej mamy?

– Często to robi? Zostaje u swojej mamy? Były jakieś problemy w tym małżeństwie?

Felicity znów zakryła usta ręką. Opuściła ją i wskazała na policjanta.

– Och, zapomniałam, że jest pan dobry.

– Coś do picia, panowie? – Karla wyszła z kuchni, niosąc tacę. – Może jakaś przekąska?

– Nie, dziękujemy. A więc, panno Goldman...

Karla dostrzegła wyraz irytacji na twarzy przyjaciółki. Felicity nie cierpiała, gdy ktoś ją tak nazywał. Mówiła, że czuje się wtedy ze dwanaście lat starsza.

– ...pani Kaplan, kiedy po raz ostatni widziałyście Mary- -Beth?

– Była na pikniku – odparła Karla. – Przy bramie, z biletami. Obiecała, że dołączy do nas później, ale nie przyszła.

– Może była bardzo zajęta? Może nie mogła was znaleźć?

– Możliwe – przyznała Karla. – Chociaż ma nasze numery telefonów. Poszłam jej szukać, gdy pojawił się ten post, ale nigdzie jej nie znalazłam.

– Post?

Karla jęknęła.

– Dobrze, że nie jestem przestępcą, bo byłabym beznadziejna. Ale w końcu mogę panu powiedzieć. Dziwię się, że Peter tego nie zrobił. Na szkolnej stronie Facebooka pojawił się post, w którym jest napisane, że śmierć naszej przyjaciółki Eriki... że Erica została zamordowana. I że zabił ją ktoś z nas. No tak... – Karla znowu zaśmiała się perliście – to niedorzeczne, prawda? Był pan tu wtedy i wie pan, że doszło do wypadku. A wczoraj wieczorem pojawił się podcast z groźbą odgrzebania całej sprawy i zdemaskowania mordercy. Wulgarnie. Ani krzty szacunku. Wiedziałam, że Mary-Beth będzie zdenerwowana... była najbliższą przyjaciółką Eriki.

– O której pojawił się ten post?

– Nie jestem pewna... – Karla spojrzała na Felicity.

– Piknik zaczął się o dwunastej, więc prawdopodobnie około dwunastej czterdzieści pięć... może o pierwszej?

– I później nie widziały panie Mary-Beth?

Obie pokręciły głowami.

– Nie – odparła Karla. – Uznałyśmy, że wyszła wcześniej.

– Ale się panie nie martwiły?

Felicity uniosła brwi.

– Dlaczego miałybyśmy się martwić? Gdy ma się dzieci, tysiąc i jedna rzecz może człowiekowi przeszkodzić w zrobieniu tego, co zaplanował. Kiedy moje bliźniaczki miały dwa lata, kompletnie zapomniałam o swoich urodzinach. Zbudziłam się i normalnie spędziłam cały dzień, nie zdając sobie sprawy, że mam urodziny, dopóki wieczorem nie sprawdziłam poczty i nie zobaczyłam daty. Założyłyśmy, że Mary-Beth nawet nie czytała posta i po prostu zabrała dzieci do swojej mamy... I została u niej do poniedziałku.

Policjant się uśmiechnął.

– No dobrze. Jeśli przyjdzie paniom na myśl coś, co mogłoby pomóc, jeśli Mary-Beth wam się zwierzyła, mówiąc o swoim małżeństwie albo o tym, że chce odejść, albo cokolwiek, co mogłoby rzucić nieco światła na to, dokąd się udała, proszę dać nam znać. Tymczasem przyjrzymy się temu podcastowi... zbieżność w czasie wydaje się podejrzana. Może zdenerwowało ją coś, co usłyszała, i postanowiła zniknąć na jakiś czas, żeby oczyścić umysł.

– Tak, oczyścić umysł – powtórzyła z zadumą Karla, gdy zamknęła drzwi za policjantami.

Albo sumienie.

Felicity po raz ostatni spojrzała na dwa ekrany i zobaczyła dwie małe jasnowłose głowy, twarzami w dół, i wypięte pupy w piżamach. Postawiła monitory na stole, zeszła z tarasu i zaczęła się skradać wokół ogrodu, aż dotarła na jego drugi koniec. Robiła to tyle razy, że miała już idealnie opracowany plan działania; wiedziała, jakie buty włożyć (albo miękkie śniegowce, albo puszyste bambosze); wiedziała, których miejsc unikać, żeby lampy z czujnikami ruchu nie zalały całego ogrodu ostrym białym światłem; wiedziała, które deski za krzewami są poluzowane i można je odchylić, żeby się precyzyjnie, co właśnie teraz zrobiła, zahaczając bluzką o gałęzie. Wśliznęła się w identyczny rząd iglaków po drugiej stronie ogrodzenia. Z ciemności wyłoniła się ręka, żeby nią pokierować – Felicity chwyciła ją, rozsunała krzaki i padła w ramiona czekającego za nimi mężczyzny.

Peter przytulił ją do piersi, obejmując jej wysportowane ciało, i w jednej chwili Felicity poczuła się spokojniejsza, bardziej bezpieczna. Przycisnął usta do czubka jej głowy, a ona wciągnęła jego zapach.

– Palileś – powiedziała, starając się powstrzymać od oskarżycielskiego tonu. – Mary-Beth nie będzie zachwycona.

– Wiem. Po prostu znowu słuchałem tego pieprzonego nagrania.

Felicity się skrzywiła.

– Gdzie dzieci? – Spojrzała na dom spowity ciemnością.

– Mama Mary zabrała je do siebie. Na wypadek... Na wypadek gdybym musiał dokądś jechać – odparł zduszonym głosem.

Położyła rękę na jego ramieniu.

– Naprawdę nie masz pojęcia, gdzie ona jest? – zapytała szeptem, uważnie przypatrując się jego twarzy.

Pokręcił głową, ale nie spojrział jej w oczy.



– Pomyślałem, że dowiedziała się o tobie i postanowiła uciec, żeby dać mi nauczkę.

– Boże, kiedy przyszła policja...

– Nie mówiłaś im o nas, prawda? Ten młody jest... chyba nie wierzy, że Mary-Beth uciekła.

Felicity pokręciła głową.

– Oczywiście, że nie mówiłam. Jeśli mają o tym usłyszeć, to nie ode mnie. Jeśli Mary-Beth nie dowiedziała się o nas, to dlaczego miałyby uciekać? Jesteś pewien, że uciekła?

Peter wzruszył ramionami.

– Może nie. Może miała wypadek?

Felicity zastanawiała się, dlaczego Peter nie może spojrzeć jej w oczy.

– Ale...

– Nie wiem, Fliss – warknął. – Dosłownie nie ma żadnego śladu, który by wskazywał, dokąd mogła pojechać po tym, jak podrzuciła dzieci do mamy. W domu niczego nie brakuje. Nie było żadnych podejrzanych operacji na kontach.

– Sprawdziłeś wszystkie jej konta?

– Co to znaczy: wszystkie jej konta? Chcesz wejść? Nikogo nie ma i...

– Jak to by wyglądało, gdyby zjawiała się policja? Nie, bliźniaczki śpią, a od ciebie nie słychać elektronicznej niani. Słuchaj, wiem, że odchodzisz od zmysłów, ale przecież musi być jakieś wyjaśnienie. Sądzisz, że jej zniknięcie może mieć jakiś związek z tym podcastem?

– Nie wiem. Przypuszczam, że to zależy, o której zniknęła. Post pojawił się po południu i nie było w nim ani słowa o Mary-Beth, dopiero w tym nagraniu we wtorek wieczorem... Nikt nie pamięta, czy widział jej samochód po pikniku, ale też nikt nie pamięta, że go nie widział. To wszystko jest takie popieprzone. – Przeciągnął rękami po twarzy i jęknął. – Dlaczego ze mną nie porozmawiała? Gdyby wpadła w jakieś kłopoty, nawet jeżeli miała cokolwiek wspólnego z tym, co spotkało Ericę... dlaczego uciekła?

– Nie mogła mieć nic wspólnego z tym, co spotkało Ericę. Erica spadła, to był wypadek, tak powiedział koroner, pamiętasz? I ten facet, ten Andy Noon, kimkolwiek jest, nic nie wie.

– Ale kim on jest? To musi być ktoś stąd, prawda? Z Severn Oaks. Co oznacza, że nas obserwował... Może teraz nas obserwuje.

Oboje się rozejrzeli, jakby spodziewali się zobaczyć peryskop sterczący nad płotem.

– I co z tym dziennikiem? Jeśli to prawda, facet wie dokładnie to samo, co wiedziała Erica, czyli mniej więcej wszystko o każdym. Zawsze wściubiała nos w nie swoje sprawy.

– Wiedziała o mnie? – Felicity już знаła odpowiedź: tak, Erica wiedziała o wszystkim.

Peter skinął głową, a jej zamarło serce.

– Wiedziała. O mnie i o tobie, o bliźniaczkach... kto jest ich ojcem...

Felicity jęknęła.

– Skąd...

– Mnie nie pytaj. – Peter wzruszył ramionami, a Felicity w tej samej chwili zorientowała się, że on kłamie. – Osaczyła mnie na przyjęciu i zapytała, czy dobrze bawiliśmy się w zoo... Pamiętasz, wybraliśmy się tam w weekend, kiedy Mary-Beth była w spa. Podjęliśmy głupie ryzyko, ale rozpaczliwie pragnąłem spędzić dzień z tobą i dziewczynkami. I byliśmy tacy zadowoleni, że nikt się o tym nie dowiedział. Powiedziała, że da mi szansę, żebym sam wyznał wszystko Mary-Beth, bo ma prawo o tym wiedzieć, i że jeśli ja jej nie powiem, sama to zrobi. Później spadła z domku na drzewie, a Mary-Beth była taka roztrzęsiona...

– Mówisz, że w noc swojej śmierci Erica Spencer groziła, że zdemaskuje cię jako Tatę Roku? To wprost genialne, Peter. Nie wiem, jak to się nazywa w twoim świecie, ale tu, w tym prawdziwym, to tak zwany motyw. Dla ciebie i dla mnie. A teraz Mary-Beth zniknęła i... och! – Felicity przycisnęła rękę do ust, czując skurcz w piersi, i jej oddech przyspieszył. – O Boże, Boże...

– Co się stało? – Peter chwycił ją za ramię. – Nic ci nie jest? Co się dzieje?

– Zaczną myśleć, że ją zabiłeś. Uznają, że zabiłeś Ericę, a Mary-Beth się o tym dowiedziała, więc ją też zabiłeś. I dojdą do przekonania, że ja brałam w tym udział, że razem zabiliśmy je obie, i pójdziemy do więzienia.

Marcus zszedł ze sceny – pot przyklejał mu do czoła zbyt długą grzywkę, spływał po plecach. Sceniczna euforia była najwspanialszym uczuciem pod słońcem, równym temu, które wiąże się z narodzinami dziecka albo prowadzeniem pierwszego superauta. Ludzie na widowni wciąż skandowali jego imię – jego imię! – i wiedział, że jutro przez cały dzień będzie odpowiadał na maile od fanów, którzy napiszą, że byli tak podekscytowani jego prelekcją, że nie mogli spać, i będą mu dziękowali za całkowitą zmianę ich wizerunku, ich całego życia.

On zmienia życie. Może to brzmi jak nadmierna przechwałka, ale Marcus Kaplan stracił już rachubę, ile osób kontaktowało się z nim przez ostatnie dwa lata, by mu powiedzieć, że byli w najczarniejszych głębiach rozpacz i depresji, nie mając chęci wstać z łóżka i zмагаć się z kolejnym dniem, kiedy usłyszeli go w telewizji albo w radiu i jego słowa stały się dla nich inspiracją, by zacząć życie na nowo. Do tego dochodzili ci ocaleni dzięki jego inicjatywie Sprowadzimy Cię do Domu, finansującej poszukiwania nastoletnich uciekinierów, którzy żyją na ulicy, uważając, że z takiego czy innego powodu nie mogą wrócić do domu. Marcus uczynił pomaganie ludziom swoją misją. Dostał ten dar, tę zdumiewającą okazję, i byłby niewdzięcznikiem, gdyby nie pomagał innym. Nie robił tego dla sławy. Sprowadzimy Cię do Domu nie było organizacją, o której często mówi się w wiadomościach, i Marcus nie urządzał szpanerskich balów charytatywnych ani nie pokazywał bez przerwy swojej twarzy w gazetach.

– Panie Kaplan, to było zdumiewające. – Organizator spotkania podszedł do niego, mocno chwycił jego rękę i uścisnął. – Owinął pan sobie całą salę wokół palca. Jak pan to robi? Jak to się dzieje, że mówi pan z taką pasją i entuzjazmem?

– Wszystko dlatego, że szczerze wierzę w to, o czym mówię – odparł Marcus, wzruszając ramionami. – Po prostu trzeba znaleźć temat, który się kocha.

– Cóż, słuchacze na pewno kochają pana. – Organizator uśmiechnął się promiennie. – Mam nadzieję, że rozważy pan przedłużenie pobytu? Wszystkie bilety na dzisiaj zostały wyprzedane, tysiące ludzi są na liście oczekujących. Z przyjemnością proponujemy panu jakieś dodatkowe terminy.

– A ja z przyjemnością porozmawiam o tym jutro – odrzekł z uśmiechem Marcus. – Jestem trochę... – Słowa zamarły mu na ustach, gdy zobaczył idącą ku nim kobietę. – Myślałem, że nikomu nie wolno wchodzić za kulisy.

Organizator podążył za jego spojrzeniem i mina mu zrzedła.

– Nikogo nie powinno tutaj być. Mamy zaplanowane na wieczór spotkanie z fanami, ale muszą za to dodatkowo zapłacić i jest tylko sto miejsc. Nikomu nie wolno tu przebywać. Bardzo przepraszam, panie Kaplan, natychmiast się jej pozbędę.

Marcus uniósł rękę.

– Nie – rzucił szybko. – Nie ma potrzeby. Sam się tym zajmę, proszę tylko dopilnować, żeby nikt więcej tu nie przyszedł, dobrze? Mam za sobą trzygodzinną prelekcję i wolałbym teraz nie być oblegany przez tłum. Jestem piekielnie zmęczony.

Organizator z zapalem pokiwał głową. Zdecydowanie chciał mu oszczędzić problemów.

– Oczywiście. Dopilnuję, żeby nikt więcej panu nie przeszkodził, panie Kaplan. Bardzo mi przykro.

Gniewnie spojrział na kobietę, gdy ją mijał, idąc porozmawiać z ochroniarzem.

– Marcus... – Kobieta podeszła z uśmiechem. – Upłynęło trochę czasu. Oglądałam twój występ, wypadłeś wspaniale.

– Co ty tu robisz? – wysyczał cichym, groźnym głosem. – Myślałem, że mamy umowę. Nie powinno cię tutaj być.

Serce łomotało mu w piersi. Dlaczego złamała warunki umowy? Bóg świadkiem, w tej relacji to ona miała moc – wystarczy jeden jej wywiad, a wszystko legnie w gruzach. Chłopcy i Karla nigdy mu nie wybaczą. Jedno słowo tej kobiety zniszczy jego reputację, roztrzaska to, co zbudował przez ostatnich kilka lat.

Uniosła rękę.

– Nie bój się, nie chcę ci zaszkodzić. Naprawdę nie chcę, żebyś miał przeze mnie kłopoty. Po prostu wciąż cię kocham, Marcus. I sądzę, że nic nigdy tego nie zmieni.

Marcus westchnął.

– Już to przerabialiśmy. – Potarł twarz dłonią. – Zapewniałaś, że chcesz dla mnie jak najlepiej. Zgodziłaś się.

– Wiem. – Kobieta pokręciła głową. – Wiem, co uzgodniliśmy. Tak, chcę dla ciebie tylko tego, co najlepsze. Nie przyszłam sprawiać ci kłopotów. Po prostu stęskniłam się za tobą.

Nie mógł spojrzeć jej w oczy, w te lśniące niebieskie oczy, które znał tak dobrze. Nie chciał na nią patrzeć, nie chciał zobaczyć, jak ją zranił swoją decyzją, wybierając karierę, rodzinę, pieniądze.

– Ja też cię kocham – powiedział i głos uwiązł mu w gardle. – Tylko... tylko nie wiem...

– Nie powinnam była tu przychodzić. – Szybko się odsunęła. – Przepraszam, nie powinnam była. Wiem, co ustaliliśmy. Nie możemy być widywani razem.

– Nie, nie, cieszę się, że przyszłaś. – Marcus ujął jej rękę, gdy już odwracała się, by odejść. – Naprawdę się cieszę, dobrze cię widzieć. Po prostu nie mogę...

Kobieta spojrzała na niego ze smutkiem.

– Wiem – szepnęła. – Po prostu nie możesz teraz powiedzieć prawdy.

## 19

– Tak się cieszę, że wszystkim udało się przybyć.

Miranda stanęła przed grupą i wygładziła swoje długie do ramion kasztanowe włosy. Znacznie łatwiej byłoby zorganizować to u Karli, pomyślała, patrząc na ludzi zebranych w jej salonie, siedzących na krzesłach z jadalni, na sofach i na podłodze, ale przecież wtedy Karla znalazłaby się w centrum uwagi, a to udaremniłoby cel spotkania. Podjęła się przewodniczenia straży sąsiedzkiej, jako następczyni Eriki, no i uwielbiała być gospodynią, mimo że Alex burczał, gdy wczoraj późnym wieczorem wysłała go po przekąski i napoje. Powiodła wzrokiem po twarzach mieszkańców Severn Oaks. W oczy rzucała się nieobecność Jacka Spencera, no i oczywiście Mary-Beth – ale nie byłoby tu ich wszystkich, gdyby nie zniknęła. Mąż Mirandy jak zwykle pracował do późna. Felicity na pewno byłaby zachwycona.

– Jak wiecie, Mary-Beth jeszcze się nie odnalazła. Policja prowadzi śledztwo, ale chyba nie uważają jej zniknięcia za sprawę „wysokiego ryzyka”... Tak to ujęli, Peter?

Peter King, szary na twarzy, w zmiętym ubraniu, pokiwał głową. Wyglądał tak, jakby spał w koszuli, którą miał na sobie, chociaż może należałoby raczej sądzić, że w ogóle nie spał. Miranda była zszokowana, bo zwykle prezentował się bez zarzutu; miał nieskazitelnie uczesane ciemne, srebrzące się na skroniach włosy, nosił eleganckie ubrania i zawsze cudownie pachniał. Zastanawiała się, jak radzą sobie jego biedne dzieci. Nie widziała Hannah i Teddy’ego od czasu wczorajszej wizyty policji.

– Tak – potwierdził łamiącym się głosem. – W domu nic nie wskazuje na... – odetchnął głęboko – przestępstwo. Zniknęły jej torebka, telefon i samochód, ale paszport jest. Policjanci będą się trzymać założenia, że odeszła z własnej woli, dopóki nie znajdą jakiegoś dowodu, który by sugerował, że stało się coś innego...

– Uważamy, że się stało – przerwała mu Miranda, znowu przejmując kontrolę nad zebraniem. – Od wtorku nie było żadnej operacji na jej koncie, nie brakuje ubrań ani walizek, ani jej przyborów toaletowych. Ale co najważniejsze, nie skontaktowała się z dziećmi, a to, jak zgodzą się ci z nas, którzy znają Mary-Beth, jest nadzwyczaj dziwne. Dlatego zwołałam to zebranie, żebyśmy wzięli na siebie parę zadań, którymi według nas powinna się zająć, a nie zajęła się, policja.

– Ale co my możemy? – zapytał Simon Baker spod ósemki, zupełnie bez potrzeby unosząc rękę.

Był dość miły, zawsze elegancko ubrany, miał dobry samochód i wypucowane buty, co w oczach Mirandy czyniło go „właściwą osobą” w Severn Oaks. Jego żona, chuda Gilly, była nieśmiała i zamknięta w sobie, ale zawsze wyciągała pomocną dłoń, gdy chodziło o sprawy osiedla. Byli bezdziejni z wyboru, co oczywiście znaczyło, że funkcjonują na skraju społeczności – posiadanie dzieci w Severn Oaks dawało złoty bilet do Brygady Rodziców – chociaż w tej sytuacji raczej nikt nie mógł tego Bakerom wytknąć.

– Chodzi mi o to, czy możemy zrobić coś, czego nie może zrobić policja? – dodał.

Wszyscy obrócili głowy, gdy rozległ się szmer otwieranych drzwi frontowych. W progu stanął Alex z nieśmiałym, przeprasającym uśmiechem na twarzy.

– Wybacz mi spóźnienie, kochanie – powiedział, zanim Miranda zdążyła się odezwać. – Kupiłem trochę tego. – Zaprezentował wielkie pudełko z napisem: „Planet Donut” na wierzchu.

Gniew Mirandy przygasł do maleńkiej iskierki. Alex znowu w czarujący sposób wykaraskał się z opałów. Gdy wszyscy poczęstowali się pączkami – panie z chóralnym „Naprawdę nie powinnam” – Miranda odchrząknęła.

– Dobre pytanie, Simon. Czy możemy zrobić coś, czego nie może zrobić policja? – Oczywiście spodziewała się takiego pytania i miała przygotowaną odpowiedź. Energicznym krokiem poszła do jadalni i wróciła z plikiem kartek A4. – Wydrukowałam to dziś rano. – Zaczęła rozdawać kartki, z każdej spoglądała twarz Mary-Beth, a u góry widniały słowa: „Widziałeś tę kobietę?”. – A na tej mapce są wszystkie kawiarnie, hotele, bary i sklepy w Cheshire. Podzieliłam mapkę na

strefy, możemy w parach roznieść te ulotki po przydzielonych nam miejscach, porozmawiać z właścicielami i sprawdzić, czy ktoś coś widział. Możemy również...

– Przecież założyliśmy, że Mary-Beth nie uciekła – wtrąciła Karla. – Jeśli się boi, że ktoś chce ją skrzywdzić, raczej nie będzie robić zakupów w River Island, prawda?

Miranda zmusiła się do uśmiechu.

– Oczywiście, ale prosząc w różnych miejscach o rozwieszenie plakatów, upewnimy się, że wiele osób zobaczy jej twarz. W ten sposób, jeśli ktoś ma jakieś informacje o tym, kto mógł ją porwać...

Peter King zakasłał gardłowo.

– Przepraszam – szepnął. – Po prostu nie mogę...

Felicity zerwała się i dotknęła jego ramienia.

– Już dobrze – zagruchała jak do dziecka, które zgubiło misia. – Ona wcale tak nie uważa.

Miranda była pewna, że właśnie tak uważa. Bo co by tu wszyscy robili, gdyby nie myśleli, że Mary-Beth spotkało coś złego z rąk porywacza? Jaki byłby sens tej narady, gdyby po prostu prysnęła z kochasiem? A jednak policzki ją zapiekły na widok oczywistej udręki Petera i odchrząknęła, mając nadzieję ocalić coś z tego spotkania.

– Boże, tak, przepraszam, Peter. Jestem pewna, że nic takiego się nie stało i że Mary-Beth niedługo się odnajdzie, cała i zdrowa. Wybacz, to musi być straszne dla ciebie i dzieci.

A gdzie są twoje dzieci, Peter? – pomyślała. Dlaczego je wywiozłeś, gdy tylko Mary-Beth zniknęła z widoku? I dlaczego Felicity wciąż trzyma rękę na twoim ramieniu?

– Oczywiście, przepraszam, Mirando. Próbujesz pomóc i jestem ci ogromnie wdzięczny. To tylko...

Ale nikt się nie dowiedział, jaki miał być ciąg dalszy tego zdania, ponieważ akurat wtedy w kieszeni Petera zadzwonił telefon.

– Lepiej sprawdzę, może to jakaś wiadomość albo dzieci. – Przebił się przez tłum i zniknął w jadalni.

Miranda usłyszała trzaśnięcie tylnych drzwi.

Nagle jakby ich wszystkich ktoś odczarował. Bez Petera mieszkańcy Severn Oaks zaczęli sypać pytaniami.

– Czy ktoś ją widział w dniu zniknięcia? – zapytał Kelsey spod czwórki. Odpowiedziało mu kręcenie głowami. – Czy na pewno



wiemy, że zaginęła dopiero w poniedziałek wieczorem?

– Peter wie – odparła Felicity z wyraźnym zniecierpliwieniem w głosie. – I naprawdę nie sądzę, żeby to...

– Jak myślicie, czy to prawda, że Erica Spencer została zamordowana? – odezwał się Larry Gorman z dalekiego zakątka osiedla, trzy sypialnie, prawie bez podjazdu. – Zniknięcie Mary-Beth wygląda bardzo podejrzanie, w podcaście była mowa, że ona i Peter są w to zamieszani.

Miranda zauważyła, że ma brudne adidas, kiedy przy drzwiach prosiła o zdejmowanie obuwia.

– Była też mowa o udziale Marcusa i mnie – powiedziała surowym tonem Karla. – Na twoim miejscu bardzo uważałabym na słowa, gdy mówisz o tym cholernym podcaście.

– Tak, ale ty nadal tu jesteś, prawda? – Larry nie dawał za wygraną. – Zostałaś, żeby stawić czoło sytuacji. Tylko ten, kto ucieka ze strachu, jest...

Słowa zamarły mu na ustach, gdy wszedł Peter, trzymając komórkę w bezwładnie zwieszanej ręce.

– Dzwonili z policji. Znaleźli samochód Mary-Beth. Nad rzeką Dee.

## 20

„Wysokie ryzyko. Podejrzewane samobójstwo. Proszę przygotować się na najgorsze”.

Te słowa wirowały w głowie Petera Kinga, zderzając się z innymi myślami, które próbował spychać na bok. Tak było od chwili telefonu z informacją, że samochód Mary-Beth znaleziono niedaleko rzeki. To była dobra wiadomość, prawda? Wiedział, że samochód się znajdzie. Tego chciał. Więc dlaczego czuł się taki rozbity?

Peter wiedział, co inni myślą o jego żonie. Była cicha, nie skrzywdziłaby muchy, nigdy nie walczyła o siebie. Właśnie dlatego wszyscy ją wykorzystywali. „Och, Mary-Beth, skarbie, podrzucisz dzisiaj Emily na balet?”... „Co robisz, że ten chleb sodowy jest taki pyszny? Musisz dać mi przepis”... „Zgłoszę cię do szycia kostiumów na szkolne przedstawienie, dobrze?”...

A ona się uśmiechała i mówiła: „Oczywiście, w porządku, z przyjemnością”. Nie narzekała, gdy się okazało, że przedstawienie to *Mała syrenka* i że musi naszywać ręcznie wycinane łuski na ogon dla małej Charity, córki Mirandy, albo gdy przepis na chleb sodowy Wspaniałej Cioci Helen trafił na stronę Karli Kaplan jako „rodzinna tradycja”.

„Cóż, formalnie rzecz biorąc, jest rodzinną tradycją”, powiedziała Mary-Beth, kiedy Peter dał wyraz frustracji.

„Tak, ale twojej rodziny, nie jej”.

Wzruszyła ramionami. „Czy to ma znaczenie? Jeden przepis nie zmieni mnie w Karłę Kaplan. Poza tym jej bardziej się przyda”.

Na to wspomnienie Peter wcisnął pięści do oczu, żeby powstrzymać łzy. Jej łagodny głos, jej lekki psotny uśmiech... Co teraz z nimi będzie? Co się stanie z dziećmi?

Natychmiast po odebraniu telefonu opuścił tych zgromadzonych u Mirandy fałszywie zatroskanych ludzi i pojechał prosto do

komisariatu. Dzieci zostaną u teściowej, dopóki on nie dowie się czegoś więcej. Oczywiście nie mogą tam przebywać w nieskończoność, ale miał nadzieję, że Mary-Beth nie odeszła na zawsze.

– Panie King, proszę tędy.

Ledwie wszedł, od razu wpadł na Allana. Detektyw posterunkowy przez chwilę sprawiał wrażenie niemile zaskoczonego i Peter zastanawiał się, czy na pewno powiedzieli mu wszystko przez telefon.

– Otrzymałem wiadomość, że znaleziono auto Mary.

– Tak, zgadza się. – Allan skinął głową. – Proszę posłuchać, muszę ściągnąć psychologa, powiadomiłem też sierżanta Harveya, już jest w drodze i...

– Psychologa? Dlaczego miałbym kogoś takiego potrzebować? Znalezli...?

Allan ze złością pokręcił głową i miał taką minę, jakby totalnie coś schrząknął.

– Nie, nie, nie znaleźli pani King. Nadal nie wiemy, gdzie jest. To tylko...

Drzwi się otworzyły i Allan aż podskoczył, a Peter nigdy w życiu nie widział takiej ulgi na niczyjej twarzy.

– Detektywie sierżancie Harvey, właśnie pytałem pana Kinga, czy chce się czegoś napić.

– A ja właśnie odpowiedziałem, że nie, dziękuję.

– Panie King, dziękuję za przybycie. Jak się pan ma?

– Co to w ogóle za pytanie? A jak pan sądzi? Moja żona zaginęła, a wy mi nie mówicie, co się dzieje.

Harvey usiadł przy stole i gestem dał znać, że Peter ma zrobić to samo. Położył na blacie szarą tekturową teczkę i nagle atmosfera stała się bardziej poważna.

– Jak mój kolega powiedział panu przez telefon, dziś rano nad rzeką Dee znaleziono samochód pana żony.

– Gdzie dokładnie? – zapytał Peter, wyobrażając sobie tę scenę, pracujący silnik, otwarte drzwi, auto porzucone w nagłym przypływie spontaniczności.

– Niedaleko od jazu, po lewej stronie.

– Ale to wiele kilometrów stąd. Dlaczego miałyby jechać taki kawał drogi, żeby porzucić tam samochód?

– Stał blisko mostu.

Detektyw sierżant Harvey spuścił wzrok, czekając, aż dotrze to do Petera.

– Więc myślicie, że skoczyła? – Samo wypowiedzenie tych słów sprawiło mu ból w piersi.

Czyżby tak po prostu spisali ją na straty? A jeśli tak, jeśli myślą, że Mary-Beth nie żyje, to dlaczego przydzielili detektywa do tej sprawy?

– Poza autem stojącym przy moście nic nie sugeruje, że pana żona skoczyła do rzeki. To dość ruchliwy most, a nikt nie zgłosił, że widział wspinającą się na poręcz albo skaczącą osobę. Co więcej, nikt nie widział pańskiej żony. Po znalezieniu auta zaliczyliśmy jej zaginięcie do kategorii wysokiego ryzyka.

– A więc wcześniej nie podpadało to pod taką kategorię? Co to w ogóle oznacza?

Harvey westchnął i Peter zrozumiał, że usiłuje znaleźć słowa, żeby powiedzieć mu to, co zamierza, bez doprowadzania go do furii czy wpędzania w depresję. Dlaczego nie może mówić wprost?

Bo teraz jesteś podejrzany, pomyślał. Zawsze winny jest mąż. Albo kochanek.

– Panie King, będę szczery. – Harvey położył dłonie na stole, jakby odczytał myśli Petera. – Kiedy pańska żona zaginęła, z początku nic nie wskazywało na to, że nie odeszła z własnej woli. Chwileczkę... – Uniósł rękę. – Wiem, co chce pan powiedzieć... że nie zrobiłaby tego, że ma dzieci, że jesteście szczęśliwi... Ale nie uwierzy pan, ile razy słyszeliśmy takie zapewnienia. Później się okazywało, że żona... albo mąż... zaszyła się w hotelu, próbując coś dać do zrozumienia, albo odeszła z innym. Prawda jest taka, że przed zniknięciem pańska żona zadbała, żeby dzieci były bezpieczne. Nie zrobiłaby tego, gdyby została porwana. I chociaż wszyscy ulegamy wpływowi mediów, w większości zaginięć nie chodzi o porwanie czy o zabójstwo dokonane przez osobę obcą. Większość ludzi nie ma mrocznej przeszłości, która wraca, żeby ich prześladować. A jeśli tak, nie zdarza się to znieścacka. Ogół społeczeństwa nie wie o tym, ale w przypadku zabójstwa policja zwykle już po kilku godzinach potrafi ustalić, kto je popełnił. Coś naprowadza na trop, kłótnia albo rodzinna awantura, świadkowie, jakieś dowody. A więc dopóki nie znaleźliśmy samochodu pana żony, nie mieliśmy powodu zaliczać tej sprawy do grupy wysokiego ryzyka.

Peter westchnął.

– W porządku, czyli teraz jest w grupie wysokiego ryzyka. Co to oznacza? Dokąd to nas prowadzi?

Detektyw sierżant Harvey pokiwał głową, zadowolony z jego reakcji, i otworzył teczkę.

– Mamy zespół przydzielony do poszukiwania pańskiej żony. Policjanci chodzą brzegami rzeki Dee...

– Ale pan powiedział...

– Wiem, mówiłem, że nie ma żadnych dowodów na to, że popełniła samobójstwo, musimy jednak sprawdzić. W gruncie rzeczy lokalizacja auta jest jedynym tropem, jaki mamy. Dlatego muszę prosić, żeby przeanalizował pan przeszłość, podał mi nazwisko każdej osoby, u której mogłaby się zatrzymać pana żona, i każdego, kto mógłby chcieć ją skrzywdzić. Nie oznacza to, że uważamy, że popełniła samobójstwo, uciekła albo została skrzywdzona. To oznacza, że dopuszczamy różne możliwości i patrzymy pod różnymi kątami. I możemy to robić tylko przy pańskiej współpracy. Czy pan rozumie?

– Oczywiście.

Peter spojrzał na swoje ręce i zorientował się, że wciąż obraca na palcu obrączkę. Wróciły do niego słowa Felicity z tamtej nocy, dźwięczące mu w uszach, tak jakby stała tu obok niego.

„Zacznę myśleć, że ją zabiłeś. Uznają, że zabiłeś Ericę, a Mary-Beth się o tym dowiedziała, więc ją też zabiłeś. I dojdą do przekonania, że ja brałam w tym udział, że razem zabiłszy je obie, i pójdziemy do więzienia”.

– Nie zabiła się – oświadczył z jak największym przekonaniem w głosie. „I ja jej nie zabiłem”, miał już dodać, ale się pohamował. Nie chciał wypowiadać tych słów, nie chciał, żeby wyszły z jego ust i zakorzeniły się w umyśle detektywa jak kiełkujące nasiono. – Ale są pewne rzeczy, o których powinien pan wiedzieć.

## 21

– Powiedziałeś im.

Felicity wiedziała, że łamie jedną z zasad, dzwoniąc do Petera na komórkę, ale przecież Mary-Beth nie podsłucha tej rozmowy, prawda? Zresztą ostatnio Mary-Beth rzadko sprawdzała jego połączenia.

Nie bądź bezduszna, Fliss, skarciła się w duchu. A jeśli naprawdę spotkało ją coś strasznego? Tak jak Ericę?

Nic nie mogła na to poradzić. Peter sprawił, że czuła się jak nadąsana uczennica, przestępująca z nogi na nogę, na skraju ataku złości. Znała wszystkie powody, dla których musieli zachowywać tajemnicę, ale ten stan rzeczy zaczynał jej działać na nerwy. Już miała postawić mu ultimatum, gdy nagle Mary-Beth zniknęła. I nastąpiło to, jak się wydaje, w idealnym czasie. Nikt nie może teraz zapytać Mary-Beth o noc przyjęcia, o to, co zrobiła swojej najlepszej przyjaciółce. A gdy wróci, znów będzie numerem jeden, znów zajmie pierwsze miejsce u boku Petera, a ona, Felicity, zostanie zepchnięta na drugie.

Felicity wiedziała, że usłyszy od Petera wszelkie możliwe wymówki. Pomyśl o dzieciach. Jak niezręcznie będzie mieszkać z tobą po sąsiedzku... Zgoda, nie byłoby idealnie – dzieci wściekną się na ojca z powodu romansu, ale z czasem mu wybaczą, a ją zaakceptują. Może nawet razem stworzą rodzinę. Przez długi czas liczyła, że wyjdzie to na jaw samo, bez jej udziału, ale teraz, gdy tak się stało, była głęboko wstrząśnięta.

– Musiałem. Jeśli mają znaleźć Mary-Beth, muszą znać prawdę, jakkolwiek trudną.

– Wiedzą, że to ja?

– Jeśli tak, to nie ode mnie. Ja tylko powiedziałem, że mam dzieci z inną kobietą i że być może Mary to odkryła. Przecież oni nie będą roznosić plotek po całej ulicy, prawda? Sierżant Harvey obiecał, że zachowają dyskrecję.

Felicity westchnęła. Dlaczego to wszystko potoczyło się tak strasznie źle? Osiedliła się tutaj, znalazła Petera... Czy za dużo oczekiwała, pragnąc spokojnie żyć? Nagle poczuła potrzebę porozmawiania z kimś spoza tej koszmarnej bramy – bramy, dzięki której jeszcze niedawno czuła się taka bezpieczna, a która teraz sprawiała, że czuła się jak więzień.

– Pytali cię o ten podcast? O Halloween?

– Zapytał, czy Mary-Beth mogła być w jakiś sposób zamieszana w to, co spotkało Ericę. Czy dlatego zniknęła w tym samym dniu, kiedy na Facebooku pojawił się post z zapowiedzią dalszych informacji.

– I co powiedziałaś?

– Że Erica spadła z tego cholernego domku na drzewie – odparł Peter z irytacją.

Felicity się wzdrygnęła. Wiedziała, że musi zachować ostrożność – jeśli to wszystko stanie się dla niego zbyt trudne, może całkowicie wyrzucić ją ze swojego życia.

– Więc oczywiście Mary-Beth nie miała z tym nic wspólnego – dokończył.

– I nie wspomniałeś o niczym, co się stało przed jej upadkiem?

– Co to, hiszpańska inkwizycja?

Felicity westchnęła.

– Peter, muszę wiedzieć, co mam mówić, jak mnie zapytają. Najgorsze są sprzeczne wersje i przyłapanie na kłamstwie. Na kogo wtedy będziemy wyglądać?

– Na winnych – mruknął. – Ale przecież żadne z nas nie jest zupełnie niewinne, prawda?

Oto „Prawda o Erice” i ja, Andy Noon.

Jak obiecałem, dzisiaj przeczytam urywek dziennika Eriki – albo jej „księgi impertynencji”, jak w ubiegłym tygodniu mówiono o nim na osiedlu. Dziennik wszedł w moje posiadanie – nie, nie mogę powiedzieć jak – kilka tygodni po morderstwie i chociaż część jest napisana stenograficznie, a niektóre inicjały i odnośniki znała tylko Erica, udało mi się prawie wszystko rozszyfrować. Jeśli chcecie zobaczyć całość, będę co tydzień umieszczać fragmenty na moim nowym blogu, [www.prawdaoerice.com](http://www.prawdaoerice.com).

Oto co Erica napisała pierwszego marca dwa tysiące osiemnastego roku. Zobaczmy, czy zgadniecie, o kim mowa.

„To ironia, naprawdę, że zabiła fortunę, kreując się na idealną panią domu, chociaż nigdy nie widziałam, żeby zrobiła choćby lasagne. Kilka miesięcy temu odbyłam interesującą rozmowę z Jess, która miała wątpliwości, czy K. w ogóle czytała swoje książki. Marcus zawsze jest zestresowany – znowu zaczął palić i niedopałki sterlingów duali ciągną się w ślad za nim jak okruszki chleba. Co do poprawy stosunków z rodziną – dziwię się, że po tym, co on zrobił, połowa jej rodziny nie siedzi w więzieniu”.

Sądzę, że można spokojnie założyć, że pod inicjałem K. w dzienniku Eriki ukrywa się Karla Kaplan, a Jess jest osobą, której istnieniu Karla będzie stanowczo zaprzeczać. Jako detektywi możemy zbagatelizować trochę nieszczerą i nieco złośliwą sugestię, że Karla nie umie zrobić lasagne – Erica dużo wiedziała o sąsiadach, ale przecież nie zasiadała z nimi do każdego posiłku. A zatem co wiedziała o człowieku, o którym pisze tylko „on”? I czy to wystarczyło, by ją zabić?

„Karla i Marcus nabierają rozpędu w świecie sław szybciej niż Victoria i David Beckhamowie”.



Zaraz usłyszycie rozmowę z fanką Karli Kaplan, młodą, niespełna trzydziestoletnią kobietą, którą zagadnąłem, widząc, że kupuje egzemplarz książki Baw i bądź zabawna autorstwa pani Kaplan.

– Ona trzyma w garści swoje życie – oznajmiła. – Jest nie tylko żoną Marcusa Kaplana. Nie musi pracować, ale ma własną markę. Daje inspirację.

No tak, marka Karli Kaplan, zarządzana przez jej serdeczną przyjaciółkę Felicity Goldman. Karla ma mnóstwo książek i cały wachlarz produktów przeznaczonych do pomagania tym, którzy chcą wieść życie na dziesiątym poziomie spełnienia. W swoich czterech książkach Karla pomaga nam, biednym śmiertelnikom, poprawiać relacje z rodzinami, przyjaciółmi i dziećmi, pomaga zreorganizować nasze życie, osiągnąć sukces finansowy i oczywiście „bawić i być zabawną”.

Czy śmierć, do jakiej doszło na jednym z przyjęć Karli, zaszkodziła jej marce?

– Oczywiście, że nie – mówi mi z przekonaniem jej fanka. – To był wypadek. Nawet najbardziej profesjonalny organizator imprezy nie może zapobiec czyjemuś upadkowi z domku na drzewie.

Jeśli więc Kaplanowie zdobyli sławę i fortunę dzięki Karli, będącej idealną matką i panią domu, to jak daleko by się posunęła, żeby chronić ten wizerunek?

Karla Kaplan wspomniała w złożonym policji zeznaniu, że widziała panią Spencer na podeście domku „gdzieś koło północy”, niedługo po tym, jak ta powiedziała, że idzie na papierosa. Czy ktoś jednak widział Ericę palącą tej nocy? Nie, nikt tego nie widział. Ponieważ Erica Spencer rzuciła palenie cztery tygodnie wcześniej. Oczywiście każdemu zdarza się nawrót – zwłaszcza przy alkoholu. Możliwe. Ale tej nocy Erica nie piła, cokolwiek wam powie sześcioro naszych „świadców”. A jednak znaleziono ją z papierosami w kieszeni – marki Sterling Dual, co warto zaznaczyć – i alkoholem w krwiobiegu.

Słyszę, jak mówicie, że na pewno się mylę. Erica postanowiła zaszaleć – przecież raz to nie znaczy zawsze, prawda? Jeden wieczór luzu, żeby nazajutrz rano znów wrócić do abstynencji.

*Tylko że stawka była o wiele wyższa niż odstawienie alkoholu dla własnego zdrowia. Erica dbała o siebie nie tylko w noc swojej śmierci. Erica Spencer przestała palić i pić, ponieważ była w ciąży. Ktokolwiek zabił Ericę, zabił również jej dziecko.*

*Dobrej nocy, słuchacze... do przyszłego tygodnia... i bądźcie szczerzy.*

## 23

– Gównu mnie obchodzi, że jest zajęty. Ma tu być w ciągu godziny, bo inaczej znajdę prawnika, który jest dostępny, kiedy dzwonię.

Marcus z trzaskiem odłożył słuchawkę, a Karla się skrzywiła. Jej mąż wpadał we wściekłość tylko wtedy, gdy coś naprawdę go wkurzyło.

Prawie ze sobą nie rozmawiali od chwili, gdy pół godziny temu skończył się podcast. Zachary miał zakaz słuchania, a kiedy przebrzmiały ostatnie tony końcowej melodii, Brandon w milczeniu zabrał telefon i poszedł do swojego pokoju. Karla nie miała siły, by pójść za nim.

Mieszanina ulgi i strachu wezbrała w jej piersi, gdy zabrzączał dzwonek do drzwi. Czyżby policja? Już?

– To Felicity. – Marcus wrócił do kuchni. – Nie wpuszczę jej. Zamknąłem dom od frontu i wszędzie. Niech sobie plotkują gdzie indziej.

– Czy w ten sposób nie wyjdziemy na winnych? – Karla wzięła swoją komórkę i zaraz znów ją odłożyła, nie czytając żadnej z sześciu wiadomości. – Dodaj do tego prawnika, a równie dobrze możemy zamówić koszulki z nadrukiem: „Zabiliśmy Ericę Spencer”.

– Właśnie za to cię kocham. – Marcus, mimo że wciąż zirytowany rozmową przez telefon, wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Widzisz trudną sytuację i natychmiast myślisz, jak można na tym zarobić.

Karla zerknęła zza rolety w holu i zobaczyła, że Felicity wraca do siebie i zamyka frontowe drzwi. Poczowała wyrzuty sumienia – Felicity na pewno chciała tylko okazać im wsparcie, a teraz nie był najlepszy czas na to, by odsyłać przyjaciół z kwitkiem. Ale Marcus miał rację, muszą zewrzeć szeregi, dopóki nie opracują planu działania. Ten ostatni odcinek podcastu niczego nie oznaczał. Zgoda, ukazywał ich życie w nie najlepszym świetle, ale przecież trudno to uznać za

niezbity dowód popełnienia morderstwa, na przekór słowom tego Andy'ego Noona – kimkolwiek ten skurwiel jest – że posiada dowody. Ale jeśli to dopiero początek?

– Słyszałeś, jak mówił o każdym? I do każdego? Jakby nas znał. To musi być ktoś, kto tu mieszka. Mówił o „naszej społeczności”, na litość boską. Dlaczego nie możemy się dowiedzieć, kim on jest?

– Co niby mam zrobić? Zacząć się dobijać do drzwi sąsiadów i pytać, czy oskarżają nas o morderstwo? Nie możemy zwracać się nawzajem przeciwko sobie, Karlo. Z tego, co wiemy, ktoś z zewnątrz próbuje nam wmówić, że tu mieszka. Może sukinsyn myśli, że zaczniemy podpalać domy sąsiadów, żeby go wykurzyć.

Karla westchnęła.

– Wiem, to po prostu wydaje się głupie, bo jest tu raptem trzynaście domów, a my nie mamy pojęcia, kim jest ten facet.

– To nawet może nie być facet – przypomniał jej Marcus. – Pamiętasz, co Brandon mówił o zniekształcaniu głosu? Bardziej prawdopodobne, że to kobieta. Czy facet nie użyłby kobiecego głosu jako kamuflażu?

Karla pomyślała o kobiecie, z którą prawie rok temu starła się w noc halloweenowego przyjęcia. Czy Andym Noonem mogła być...? Ale dlaczego? Tamta była wściekła, tak, ale czy na tyle, by ich wrobić w morderstwo? A może był to jej sposób na rozbicie ich życia, żeby mogła wkroczyć i pozbierać kawałki – odzyskać Marcusa. Karla rozpaczliwie pragnęła zapytać męża, czy ta kobieta się z nim kontaktowała, czy jeszcze się spotkali. Ale to oznaczałoby, że w ogóle poruszą ten temat, a gdy raz wyciągną tę milczącą wiedzę na światło dzienne, zamiast głęboko ją pogrzebać, kto wie, czym to się skończy.

– Wychodzę. – Głos Brandona wdarł się w jej myśli.

Marcus stanął u podnóża schodów, zanim syn znalazł się w ich połowie.

– Nie teraz, kolego. Dziś wszyscy siedzimy w domu, nie wychylamy się i tak dalej.

Brandon uniósł brwi.

– Co? Tylko dlatego, że mama okłamała policję, nie mogę...

– Twoja matka nie okłamała policji i uważaj na słowa. Gazety podchwycą, jak mówisz coś takiego, a zakończysz moją karierę i mamy pewnie też.

– Och, i to byłoby druzgoczące – parsknął Brandon z sarkazmem w głosie.

– Tam. – Marcus skierował syna do małego pokoju zarezerwowanego dla rodziny, od zawsze nazywanego salką.

To tam Karla dawała dzieciom śniadanie, tam wieczorami siadywała z mężem, pod stosem wełnianych koców, żeby oglądać horrory, tam uciekali chłopcy, gdy źle się czuli, i z nogami wyciągniętymi na wyświechtanej kanapie oglądali kolejne odcinki jakiegoś serialu, popularnego, kiedy Brandon był młodszy. Ostatnio Karla ledwie go pamiętała z tamtych czasów, jakby zawsze był skwaszonym szesnastolatkiem.

– Zach?! – zawołał młodszego syna Marcus.

Karla weszła za Brandonem do salki i natychmiast poczuła się spokojniejsza. Ściana na lewo od drzwi była pełna półek z książkami, od powieści obyczajowych Jenny Colgan po horrory i thrillery Shauna Hutsona, kupowanymi przez lata ich rodzinnego życia. Był tam cykl książek dla dzieci *Secret Seven* i kompendia prawdziwych zbrodni. Na wykładzinie w kolorze przygaszonego szkarłatu leżał tkany wielobarwny dywanik, który Karla wypatrzyła na targu w Benidorm. Szafka z DVD zawierała seriale, takie jak *Zagubieni*, i filmy, na przykład *Taxi*. Na biurku leżała praca domowa Zachary'ego, a ścianę zdobiły zdjęcia – nie wielkie, zrobione przez profesjonalistów, ale zwyczajne: rodzina na kempingu, Bran na swoim pierwszym rowerze, Zach na nocniku. W kącie od czterech lat stała elektryczna gitara; przez ostatnie trzy lata Brandon prawie po nią nie sięgał. Był to jedyny pokój, który ukazywał, jacy byli Kapłanowie, zanim zostali sławni.

Karla, podkulając nogi, usadowiła się w fotelu, Brandon usiadł na końcu kanapy, a Marcus na podłodze. W drzwiach pojawił się Zachary, jedyny, który nie miał pojęcia, co się dzieje.

– Co? Co jest? Ktoś zachorował?

Słyszając słowa młodszego syna, Karla uświadomiła sobie, ile czasu minęło, odkąd zbierali się tutaj jako rodzina. Jakże musiało być to niezwykle, skoro dla dziesięciolatka oznaczało, że dzieje się coś złego? Jak to się stało, że stworzyli markę z pokazywania innym, co zrobić, żeby mieć rodzinę idealną, podczas gdy ich dzieci nie pamiętały, kiedy ostatnio wspólnie spędzili czas?

– Słuchajcie, musimy pogadać o tym, co mówi ten facet, ten anonimowy podcaster. To konieczne, ponieważ jeśli prasa o coś was zapyta, nie wolno wam odpowiadać. A w ogóle najlepiej, żebyście z nikim o tym nie rozmawiali, ani z kolegami w szkole, ani...

– A co takiego on mówi? – Zach miał zdezorientowaną minę.

Karla skinęła na niego, żeby do niej podszedł, i posadziła go sobie na kolanach.

– Mówi, że mama okłamała policję – oznajmił Brandon. W jego głosie zabrzmiała twarda nuta, która nie spodobała się Karli. – Mówi, że tata podłożył papierosy martwej Ericie Spencer...

– Brandon! – Karla przytknęła rękę do ust, ale Marcus pokręcił głową.

– Nie, Kay, on ma rację. Słyszeliśmy, co powiedział: Erica napisała w tym cholernym dzienniku, że wróciłem do palenia, i w jej kieszeni znaleziono takie papierosy, jakie pałę, podczas gdy ona rzuciła palenie miesiąc wcześniej. Więc chociaż raz potraktujmy nasze dzieci jak ludzi dorosłych, którymi się stają. Jeśli tutaj o tym nie porozmawiamy, zostanie im tylko szkoła.

– Mówisz jak prawdziwy guru samopomocy – mruknął Brandon, przewracając oczami.

– O co ci chodzi? – warknęła Karla. – Czy to, co dla ciebie robimy, jest takie złe? Daliśmy ci wszystko, wygląda na to, że zbyt wiele, ale zawsze uważaliśmy, że nauczyliśmy cię szanować to, co masz, i doceniać nasze szczęście. Jesteśmy wolontariuszami w schroniskach, wspieramy finansowo banki żywności... tata ma własną organizację charytatywną, na litość boską... A ty zachowujesz się jak rozpuszczony bachor. Co z tobą, Bran?

– Dlaczego nie widujemy się z babcią Randley? – zapytał Brandon, patrząc matce prosto w oczy.

Karla się wzdrygnęła.

– Wiesz dlaczego – rzucił Marcus. – Od lat nie rozmawiam z moją matką. Nie musicie znać szczegółów, ale się z nią pokłóciłem i uznaliśmy, że najlepiej, jeśli nie będzie uczestniczyć w waszym życiu.

– Bo cię maltretowała.

Karla ze świstem wciągnęła powietrze.

– Kto ci to powiedział?

Brandon milczał.

– Czytałeś moją książkę – odezwał się Marcus.

– A co? Naprawdę się spodziewałeś, że tego nie zrobię? Skoro każdy w szkole może mówić o moim tacie ćpunie, któremu mama spuszczała ciężkie lanie? Wiesz, ile razy mnie pytali, czy w książkach mojej mamy są przepisy z karmą dla psów? Albo czy macie w planach wspólne napisanie książki z przepisem na kokosanki?

– Och, Bran... – szepnęła Karla.

Marcus pobierał na twarzy. Zach sprawiał wrażenie zdezorientowanego tym całym wybuchem.

– Mówi się kokosanki – poprawił brata.

– Kolego, przepraszam... – zaczął Marcus, ale Brandon skoczył na równe nogi.

– I nie jestem twoim kolegą! Dlaczego mnie tak nazywasz? Myślisz, że jesteś taki super, bo byłeś ćpunem, ale wszyscy moi kumple uważają, że drągi są dla przegrywów. Więc kogo to z ciebie robi, kolego?

Nie czekając na odpowiedź, Brandon wypadł z pokoju. Marcus spojrzał na Karłę, a ona poczuła się tak, jakby pękało jej serce. Gdy byli zajęci budowaniem imperium, nie zdawała sobie sprawy, jak wystawienie życia rodziny na widok publiczny wpłynie na jej dwóch najważniejszych członków.

Usłyszała trzask drzwi pokoju Brandona.

– Jutro z nim porozmawiam – powiedział Marcus. – Muszę wyjść.

– Czekaj, dokąd? – W wyobraźni ujrzała długie jasne włosy i załzawione niebieskie oczy.

Marcus się zawahał. Jeszcze mógł zostać. Jeszcze nie było za późno. Pokręcił głową.

– Po prostu chcę wyjść.

Karla pochyliła się nad laptopem, który ryzykownie spoczywał na podłokietniku fotela, i kliknęła na ODSWIEŻ. Robiło się późno, cholera, a Marcus jeszcze nie wrócił. Nie spodziewała się niczego innego niż napisu „Już wkrótce!”, który szydził z nich od pierwszego odcinka podcastu, więc kiedy strona zaczęła się wczytywać, Karla omal nie spadła z fotela.

Na stronie „Prawda o Erice” zobaczyła czarno-białe zdjęcia, które wyglądały jak zrobione przez obłąkanego stalkera. I prawdopodobnie tak było. Rozpoznała siebie na spacerze z Gigi, na początku lata. Miała ciemny podkoszulek, króciutkie spodenki i greckie sandały. Zdjęcie zostało zrobione pod takim kątem, że jej nogi wyglądały kluchowato. Jak on śmiał! Nogi uważała za swój największy atut.

Były też inne zdjęcia: Marcus przed biurem rachunkowym, Felicity i Peter, rozmawiający w ogródku przed domem Felicity, Miranda w samochodzie, Mary-Beth spoglądająca przez ramię. Nakładały się jedne na drugie, jakby leżały rozpostarte na stole. Nad nimi widniało menu z opcjami:

Halloween 2017  
Dziennik Eriki  
Szóstka z Severn Oaks  
Jaka jest prawda?

Karla klikała na kolejne opcje i przeglądała strony. Wiadomość o upadku Eriki. Zdjęcia i biografie każdego z nich: Felicity, Petera, Mary-Beth, Mirandy, Marcusa i jej. Zatrzymała kursor na „Dzienniku Eriki”. Nie chciała tam zaglądać, ale wiedziała, że i tak to robi. Strona się wczytała i Karla szybko rzuciła na nią okiem – jest, czarno na białym, rzekome gryzmoły Eriki o tym, że Karla nigdy nie zrobiła



nawet lasagne, lecz poza tym nic nowego. Odetchnęła z ulgą. Co powiedział ten okropny człowiek? Że będzie puszczać fragmenty co tydzień? Może chciał, żeby największe rewelacje były w podcaście. Kliknęła na „Szóstkę z Severn Oaks”, czując zwalniający rytm serca. Nie zobaczyła tam niczego nowego. Prawnicy Marcusa mogliby pewnie nakazać usunięcie tekstu, może nawet zdołaliby się dowiedzieć, kto jest właścicielem domeny...

Ze świstem wciągnęła powietrze, gdy otworzyła się ostatnia strona. Tutaj było tylko duże zdjęcie Eriki, a na nim słowo: ZAMORDOWANA, wypisane czerwonymi jak krew literami.

– Brandon! – krzyknęła. Nie chciała, żeby jej syn to oglądał, ale teraz, z linkiem do podcastera, z pewnością można faceta wytropić? – BRANDON!

Staął w drzwiach salki, ze słuchawkami na szyi, w adidasach.

– Właśnie wychodziłem – burknął, wciąż ponury po wcześniejszej sprzeczce.

– O tej porze? Potrzebuję twojej pomocy. – Karla obróciła ku niemu laptopa. – Ta strona... wiesz, jak się dowiedzieć, do kogo należy?

Brandon zrobił kilka kroków i pochylił się nad ekranem.

– O cholera...

– Zgadza się. Cholera. Możesz wytropić właściciela?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Zależy. Wątpię, żeby zostawił jakieś dane, ale mogę spróbować.

Zabrał laptopa na kanapę; Karla kucnęła obok syna i patrzyła, jak wczytuje Whois.com.

– Zwykle pokazuje tylko informacje o dostawcy usług hostingowych, jeśli właściciel nie upublicznia swoich danych. Mało prawdopodobne, że ten facet to zrobił, bo chyba nie jest głupi. Pewnie pokaże się tylko LCN albo HostGator, albo coś... O kurwa.

– Co? Pokaż – zażądała Karla, przesuwając się, żeby lepiej widzieć. – Nie rozumiem...

– Ja też nie – powiedział Brandon, unosząc brwi. – Tu jest napisane, że właścicielem domeny jest tata.

## 25

– Oczywiście, że nie wiedziałam, że jest w ciąży – powiedziała Felicity, przesuając się w kolejce. – A ty?

– Nigdy nie pisnęła o tym słowa. Ciekawe, czy Jack wiedział?

Miranda wyglądała koszmarnie. Felicity zadzwoniła do niej zaraz po powrocie od Karli – jej serdeczna przyjaciółka nie odpowiadała ani na pukanie do drzwi, ani na SMS-y, a ona musiała z kimś porozmawiać, choćby z Mirandą.

– Na pewno – mruknęła Felicity. – A właściwie gdzie on się, do diabła, podziewa? Widziałaś go, odkąd zaczęła się ta szopka?

– Nie. – Miranda pokręciła głową. – Myślałam, że może wyjechał z dziećmi, ale zasłony są zasuwane i odsuwane jak zwykle. Jego auta nie ma na podjeździe, może stoi w garażu.

– Może sprzątaczką rozsuwa zasłony.

– A co z Peterem?

– Ja zamówię – powiedziała Felicity, ignorując pytanie. – Ty siadaj. Co chcesz?

– Och... – Miranda miała taką minę, jakby nikt dotąd niczego jej nie postawił. – Mogę prosić o czekoladę? Bez bitej śmietany, ale z posypką.

Felicity patrzyła, jak Miranda idzie do wolnego stolika. Zwróciła uwagę, że dziś wygląda zupełnie inaczej. Zwykle lśniące kasztanowe włosy miała spięte w niechlujny kok na karku i najwyraźniej zapomniała o bronzerze, bo jej skóra była o ton bledsza od bieli. Oderwał jej się jeden z żelowych paznokci. Zazwyczaj powodowało to natychmiastową wizytę w domu manikiurzystki – Miranda nie chodziła do salonów paznokci jak reszta mam, tylko korzystała z usług „kobiety” – ale dzisiaj najwyraźniej zaprzętały ją inne rzeczy.

– Co dla pani?

Felicity nigdy dotąd nie widziała faceta, który stał dziś za ladą. Gdzie był jej znajomy, kiedy naprawdę go potrzebowała? Dzisiaj

gratisowa muffinka byłaby jak marzenie.

– Flat white i czekolada bez bitej śmietany, z posypką. Na miejscu, proszę.

Chciała zapytać, gdzie jest tamten facet, choćby dla podkreślenia, że przychodzi tu codziennie, ale czy to naprawdę robiło jakąś różnicę? Czy to naprawdę ważne, żeby traktowano ją bardziej wyjątkowo niż innych klientów? No nie, jestem nie lepsza niż Miranda, pomyślała.

– Czekolada, flat white. Cztery osiemdziesiąt.

Felicity zapłaciła, przyłapując się na tym, że zwróciła szczególną uwagę na brzmienie jego głosu. Od czasu podcastu wsłuchiwała się w głos każdego mężczyzny, z którym rozmawiała. Czy on może być tajemniczym podcasterem? Nie, głos był zbyt młody i facet za szybko trajkotał. Andy Noon mówił powoli, lekko chropawym głosem. Ale czy nie zamaskowałby swojego głosu? Spójrz prawdzie w oczy, pomyślała, to może być każdy, a my nie będziemy mieli pojęcia.

Wzięła kubki i z zadowoleniem zobaczyła, że Miranda siedzi plecami do reszty kawiarni – nie mogła znieść myśli, że wszystkie mijane osoby o niej szepczą, trącając się porozumiewawczo. Nic dziwnego, że Karla zapadła się pod ziemię; dla niej i Marcusa, dwóch najbardziej rozpoznawalnych twarzy w Cheshire, to musiało być sto razy gorsze.

– Weszłaś na stronę? – zapytała, stawiając czekoladę przed Mirandą.

– Dzięki. Tak, ale było tylko „Już wkrótce”. A ty?

– To samo. Dzisiaj nie sprawdzałam. Nie wspomniał jednak o Mary-Beth – zauważyła Felicity, wyrażając na głos coś, co chodziło jej po głowie od chwili, gdy wysłuchała drugiego odcinka. – Nie powiedział nic o jej zniknięciu.

– Co to znaczy?

Felicity wzruszyła ramionami.

– Może nic. Może nagrywa z wyprzedzeniem i nie zadał sobie trudu, żeby zmienić nagranie po tym, jak zniknęła.

– Nie mam pojęcia, jak to działa. Logan wiedziałby więcej niż ja.

– Rozpoznajesz głos?

Miranda pokręciła głową.

– Przesłuchałam to dwukrotnie, mimo odrazy. Nie przypomina mi nikogo z osiedla, a tobie? To znaczy jest Marcus... i zdecydowanie

uwązam, że to nie on, z oczywistych powodów. Jest jeszcze Peter, ale Bóg świadkiem, że ma dość na głowie bez tego wszystkiego.

– Karla powiedziała, że zdaniem Brandona to nawet nie musi być mężczyzna. Głos brzmi jak zmieniony przez modulator. To może być każdy. To możesz być ty.

Miranda roześmiała się, ale w jej oczach nie było rozbawienia.

– Chyba obie wiemy, że to nie ja.

Felicity była skłonna jej wierzyć. Przecież to był blog. „Prawda o Ericie”. Felicity raczej nie mogła sobie wyobrazić Mirandy, jak siedzi przed komputerem, ustawiając strony i nagrywając podcast. Musiałaby zapytać, co to jest FTP albo dlaczego hostuje LCN. Myśl, że Miranda mogłaby stać za tym wszystkim, naprawdę była śmiechu warta.

– Rozmawiałaś z nim?

Felicity drgnęła, uświadamiając sobie, że Miranda do niej mówi.

– Wybacz, z kim?

– Z Peterem.

Głos Mirandy brzmiał dość niewinnie, ale na tym polegał problem. Gdy podejmowała wysiłek, żeby mówić niewinnie, należało mieć się na baczności.

Felicity poczuła, że się rumieni.

– Nie, a dlaczego miałabym rozmawiać?

Miranda się skrzywiła.

– Wyszedł wtedy w takim pośpiechu, mówiąc, że policja znalazła samochód Mary-Beth. Spodziewałam się, że wróci i nam powie, co się dzieje, ale poszedł do domu, a nad ranem zobaczyłam, że zapaliły się lampy w ogrodzie. Od tamtej pory go nie widziałam.

Lampy w ogrodzie. Czy w ten sposób Miranda dawała jej do zrozumienia, że wie o jej nocnych spotkaniach z Peterem? A może Felicity po prostu wpadała w paranoję – ostatnio wszystko odbierała jak osobiste przytyki.

– Sądzę, że któraś z nas powinna do niego zajrzeć. – Felicity wzruszyła ramionami, siłąc się na nonszalancję. – Biorąc pod uwagę, gdzie znaleźli auto Mary-Beth... Wiesz, jak to wygląda, prawda?

Jasne, że wie, pomyślała. Jak mogłaby nie wiedzieć? Najpierw tajemnicze zniknięcie Mary-Beth, po tym, gdy wymieniono ją jako podejrzaną o zamordowanie serdecznej przyjaciółki, później znajdując

jej samochód na brzegu rzeki... Nie wyglądało to najlepiej dla Mary-Beth.

– Nie mam pojęcia, co mu powiedzieć. – Miranda wbiła spojrzenie w czekoladę. – Ani biednemu Jackowi. Czasami... – Zawahała się i pokręciła głową. – Rozmawiałaś z Karłą?

– Nie. Wszystko pozamykane, a ona nie odbiera telefonu.

– Ale policja się nie zjawiała?

– Policja?

– Cóż... – Miranda pociągnęła łyk czekolady i odwróciła wzrok. – Sama wiesz, Karla ich okłamała, dlaczego Erica wyszła na dwór, a Marcus podłożył papierosy...

– Mirando! – wybuchła Felicity. – Nie masz prawa mówić takich rzeczy! W podcaście było tylko tyle, że przy Ericie znaleziono papierosy...

– Te dziwaczne klikane duale, które pali Marcus – dodała Miranda, lekko wzruszając ramieniem. – Ja tylko mówię.

– Ale lepiej dla ciebie, żeby Karla nie usłyszała, jak „tylko mówisz”. Bo inaczej pozostanie ci liczyć na to, że ją aresztują... bo inaczej ona cię zabije.

– I postara się, żeby wyglądało to na wypadek, nie wątpię – mruknęła Miranda.

Felicity spiorunowała ją wzrokiem.

– Przestań. Wiesz, że Karla nigdy nie skrzywdziłaby Eriki, Marcus też nie. I co takiego mówi ten facet? Że Kapłanowie ją zabili, bo nigdy nie widziała, żeby Karla robiła lasagne? Niedorzeczne.

– Tak, oczywiście – mruknęła Miranda. – Miejmy nadzieję, że ci w wozach transmisyjnych, które rano jechały w naszą stronę, myślą tak samo.

Miranda spojrzała na otaczający ją bałagan i zamknęła oczy. Policzyła do trzech, ale gdy uniosła powieki, rondel i talerze, oblepione resztkami tłuczonych ziemniaków z sosem, wciąż piętrzyły się obok zlewu. Na blacie wały się zbłąkane kulki groszku, a na stole stał kubek czegoś, co można by określić tylko jako „sokopapkę” – Charity utopiła resztki jedzenia w tym napoju, żeby wolno jej było odejść od rodzinnej kolacji, której przyrządzenie kosztowało jej mamę tyle wysiłku.

Miranda nie mogła zrzucić winy za bałagan w pokoju, kuchni i sypialniach na brak czasu. Logan został na noc u Jessona, Charity przez cały dzień była u jej matki; o czwartej babcia zawiezie ją na balet i odstawi do domu po piątej. Miranda nie będzie musiała dziś gotować, bo jej mama prawdopodobnie przygotowała na popołudnie smakowity gulasz albo pożywnego kurczaka na parze i dostarczy danie, jeszcze ciepłe, w naczyniu żaroodpornym, żeby nie było wątpliwości, że jest domowej roboty. Nie, dom był w totalnie opłakanym stanie, ponieważ Miranda nie mogła się zmusić, żeby posprzątać. Chciała włożyć piżamę i przeleżeć w łóżku cały dzień, opatulona puszystą kołdrą, oglądając w telewizji *Prawdziwe panie domu Cheshire* lub coś równie otępiającego.

Nie zawsze tak było. Zanim pojawiły się dzieci, miała pracę, była kimś więcej niż darmową sprzątaczką. I miała cholernie dobrą pracę – była specjalistką do spraw planowania ciągłości działań i dzwoniły do niej międzynarodowe firmy z całego kraju, żeby pomogła im zabezpieczyć przyszłość. Obecnie dzwoniли do niej tylko ludzie ze szkoły, by spytać, dlaczego Charity miała w plecaku cudzy samochodek albo dlaczego nie wpłynęła jeszcze należność za obiady z ubiegłego tygodnia. W szkole wypełniała niezliczone kwestionariusze z serii „Kim chcesz zostać w przyszłości?”, ale nie

pamięta, żeby choć raz odpowiedziała, że marzy o tym, by chodzić po domu za małym dzieckiem i dorosłym mężczyzną i spuszczać po nich wodę w toalecie.

Zrobiła głęboki wdech i policzyła od pięciu do jednego – choć zawsze kpiła z Felicity, że stosuje tę metodę – żeby odzyskać jasność myśli i skupić się na zadaniu. Gdy doszła do „jeden”, automatycznie ruszyła do kuchni.

Co do Felicity, była dzisiaj w kawiarni wyjątkowo spięta. Ale chyba nikt z Szóstki z Severn Oaks – jasny gwint, nawet ona, myśląc o nich, używała tego okropnego określenia – ostatnio nie zachowuje się i nie wygląda tak jak dawniej. Przypuszczała, że nikt nie ma pojęcia, jak teraz wygląda Mary-Beth, bo przecież nie widziano jej od czasu wyemitowania pierwszego odcinka podcastu. A jak to wpłynęło na jej wizerunek? Postrzegano ją jako winną, ot co. Właśnie dlatego Miranda wciąż tu była: ten, kto ucieka, sprawia wrażenie, jakby miał coś do ukrycia. Poza tym nagle wszyscy skupili uwagę na Marcusie Kaplanie i marce jego papierosów, a dzięki temu nikt nie patrzył na nią.

Przynajmniej jeszcze nie.

Odgłos samochodu wjeżdżającego na podjazd przyciągnął ją do okna. Niech to szlag! Co Alex robi w domu? Szybko otworzyła zmywarkę i upchnęła w niej talerze, zgarnęła groszek z blatu i wrzuciła do kosza. Gdy wszedł do kuchni, zamknęła szafkę z kubkiem rozmiękłych resztek, modląc się, żeby nie chciał zrobić sobie czegoś do picia.

– Co tak wcześniej? – Uśmiechnęła się, próbując wyglądać tak, jakby sprzątała od wielu godzin. – Przyjechałeś do domu na lunch?

Jedno spojrzenie na męża powiedziało jej, że nie przyjechał do domu na lunch. Jego zawsze opalona twarz była teraz szara i miał zaczerwienione oczy. Czyżby płakał?

– Jezu, wyglądasz fatalnie! Co się stało? Coś ci dolega?

Alex wzruszył ramionami, rzucając płaszcz na oparcie kanapy – Chryste, nienawidziła, gdy tak robił. Na litość boską, wystarczyłyby dwa kroki, żeby powiesić okrycie.

– Fatalnie się czuję. Idę się położyć.

Prawie na nią nie spojrzał. Miranda chciała mu powiedzieć o drugim odcinku, którego wysłuchiwała zeszłej nocy – gdy kazała mu

wysłuchać pierwszego, oznajmił, że nie jest zainteresowany tym głównym. Chciała pogadać z nim o kawiarni, gdzie ludzie – była tego pewna – mierzyli wzrokiem ją i Felicity, rozmawiając o nich ściszone głosami. Dwie z Szóstki w miejscu publicznym! Wydawało się, że wszyscy mieszkańcy Cheshire wstrzymali oddech, że czekają, co będzie dalej. Jednak Alex wyraźnie nie był w takim nastroju, by zwracać mu głowę, i powiedziałaby jej tylko tyle, że wpada w paranoję. Zresztą czy od początku jej nie mówił, żeby przestała słuchać tego podcastu?

– Chcesz coś zjeść? Podać ci zupę?

– Naprawdę nie mam ochoty. Dzięki – dodał jakby po namyśle.

Gdy zostawił ją samą w kuchni, patrzącą na jego plecy, uzmysłowiła sobie, że nawet nie podszedł dać jej całusa.

Oddychając głęboko przez nos, Miranda zabrała się do pracy; porządkowanie i sprzątanie wydało się bardziej atrakcyjne teraz, gdy potrzebowała czegoś, co zajmie jej myśli. Podniosła płaszcz Alexa i poczuła zapach alkoholu. Pił?

Nie, to niedorzeczne. Alex miał wady, ale nie był pijakiem. Zwłaszcza że na podjeździe stał jego samochód – przyjechał nim z pracy, a nigdy nie jeździł po alkoholu. Nie. Nie, zdecydowanie nie.

Powiesiła płaszcz na wieszaku i przystanęła u stóp schodów. Z sypialni dobiegł ją głos – prawdopodobnie Alex rozmawiał przez telefon. Weszła kilka stopni wyżej. Jeśli chodzi o męża, to nie jest podsłuchiwanie, prawda? Poza tym naprawdę źle wyglądał – martwiła się o niego. A to nie był jeszcze sezon grypowy.

Słyszała męski głos, ale nie męża. Może to jego szef na głośnomówiącym, pomyślała, lecz strach narastał jej w piersi z każdym kolejnym stopniem. Ponieważ głos brzmiał znajomo i nie był to głos Geda, szefa Alexa. Był to głos, który ostatnio słyszała częściej – a konkretnie wczoraj wieczorem, w słuchawkach, gdy leżała w wannie z chłodną już wodą, zbyt przerażona, by się ruszyć. Na przekór temu, co mówił Alex, żeby nie słuchać tego główna, że to głupi żart, teraz odtwarzał wczorajszy odcinek. Czyli jednak uznał, że to ważna sprawa. Czy ktoś w pracy mu powiedział, że jest tam mowa o niej? Może podejrzewał, co zrobiła na przyjęciu. Może myśli, że zabiła Ericę.



Miranda zamarła na schodach. Trzask drzwi wyrwał ją z odrętwienia. Jak najciszej zbiegła ze schodów i wyszła do ogrodu, za szopę, gdzie przykucnęła i z doniczki ze sztuczną rośliną wyjęła paczkę papierosów. Drżącymi rękami zapaliła i zaciągnęła się głęboko. Samo słuchanie tego głosu ją rozstroiło – na tyle, że zaryzykowała, że mąż przyłapie ją na paleniu.

Opierając się o szopę, wypuściła dym i wyjęła z tylnej kieszeni telefon. Zagłądanie na media społecznościowe przypominało rozdrapywanie strupa. Powtarzała sobie, że nie powinna tego robić, że będzie bolało i poczuje się jeszcze gorzej niż wcześniej, ale nie mogła się powstrzymać. Stuknęła w ikonę Facebooka i zaczęła przewijać wiadomości.

– Mam szansę załapać się na jednego?

Miranda podskoczyła. Była tak głęboko zamyślona i zajęta przewijaniem ekranu, że nawet nie usłyszała, jak otwiera się furka, i nie spostrzegła wchodzącego Jacka Spencera.

– Nie wiem, co jest bardziej obraźliwe: to, że myślisz, że mógłbym się zachować jak świnia wobec ciebie i mamy, czy to, że myślisz, że byłbym taki głupi, żeby się rejestrować, podając twoje dane. – Brandon otworzył drzwi lodówki w amerykańskim stylu i wyjął karton mleka.

– Nikt cię nie oskarża, Bran. Ale musiałem spytać. – Marcus przeciągnął ręką po twarzy.

Był wykończony; oboje z Karłą pół nocy przesiedzieli w salce, okryci kocami, ona z głową na jego kolanach. Rozmawiali, co właściwie się dzieje i jak mają sobie z tym poradzić. Policjanci jeszcze się nie zjawili, żeby ich spytać o słowa Andy’ego Noona, ale zważywszy na zniknięcie Mary-Beth, sklasyfikowane jako sprawa „wysokiego ryzyka” – cokolwiek to oznaczało – i słabo zawoalowane oskarżenia, że Karla skłamała, składając zeznania, niedługo ich odwiedzą. Co więcej, prasa zwietrzyła sensację i w lokalnych gazetach już się ukazywały artykuły pełne złośliwych komentarzy o Karli i jej prawie do mówienia innym, jak mają dbać o swoje rodziny. Gdyby się okazało, że autorem podcastu jest ich syn, to byłby koniec jej kariery – i prawdopodobnie także Marcusa.

– Nie możesz po prostu kazać tego zdjąć? Skoro jest na twoje nazwisko? – odezwał się Zachary.

Marcus nie po raz pierwszy był zaskoczony bystrością swojego dziesięcioletniego syna. Trzeba było godziny załamywania rąk, zanim on albo jego żona wpadli na taki pomysł.

– Blisko, Zach, ale nic z tego, jak się obawiam. Nie mam adresu mailowego ani hasła do konta. Jest na moje nazwisko i podany został nasz adres domowy, ale to nie mój mail, tylko tak wygląda. Wysłałem wiadomość do LCN, do ludzi, którzy świadczą usługi hostingowe, chociaż Dean nie sądzi, byśmy mogli zrobić coś więcej poza

zwróceniem się do nich z prośbą o kontakt z właścicielem, żeby zmienił adres.

– Nie mogą namierzyć adresu IP klienta?

Marcus uniósł brew.

– Skąd wiesz o adresach IP?

Zach wzruszył ramionami i wsunął do ust łyżkę płatków ryżowych.

– Wysłała sygnał, żeby ci powiedzieć, gdzie był używany komputer  
– wymamrotał z buzią pełną płatków i mleka.

– Jesteś za bardzo rozgarnięty. – Marcus zmierzwił mu włosy.

Karla uważała, że powinni trzymać dzieci z dala od tego wszystkiego, ale teraz wiedział, że ma prawo je włączyć. Wbrew temu, co Erica napisała w tym swoim pieprzonym dzienniku, byli zżytą rodziną i uważali się za dobrych rodziców. Traktowali chłopców jak młodych dorosłych, jakimi się stawali, i nigdy nie mieli przed nimi tajemnic. No, prawie nigdy, ale czy istnieją w ogóle rodzice, którzy mówią wszystko swoim dzieciom? Niektóre sprawy wymagają prywatności. Skrzywił się na myśl o halloweenowym przyjęciu, kiedy Erica spadła z ich domku na drzewie. Tak, najlepiej, gdy pewne rzeczy zostają między dorosłymi.

– Ale niestety, nie mogą nam podać adresu IP – wyjaśnił. – Ochrona danych osobowych. Policja może go zdobyć, jeśli uznają, że doszło do przestępstwa, wolność słowa oznacza jednak, że facet może mówić, co mu się żywnie podoba.

– Chyba że w grę wchodzi zniesławienie – zaznaczył Brandon.

Wyjął z tostera grzankę i posmarował ją masłem, zostawiając okruszki na blacie.

– Zajmujemy się tym. – Karla weszła do kuchni. Wyglądała jak z krzyża zdjęta. Była w szlafroku, jasne rozczochrane włosy otaczały jej głowę niczym kędzierzawa aureola i miała ciemne kręgi pod oczami po wczorajszym tuszu do rzęs. – Moglibyśmy go pozwać za utratę zarobków, jeśli ci z *Prawdziwych pań domu* uznają podcast za powód, żeby odmówić mi udziału w programie. I weź talerz, na litość boską.

Brandon przewrócił oczami.

– Widzę, że oskarżenie o morderstwo nie wpłynęło na twój dar zwracania mi dupy.

– Zawracania dupy? Boże, ci youtuberzy mają za co odpowiadać. Poza tym nie... Och, nieważne. Przestań mnie denerwować i nastaw czajnik. O której przyjdzie Dean?

Podeszła do Marcusa, a on nachylił się, żeby ją pocałować.

– Dzień dobry, skarbie. – Zerknął na głośnik Alexa stojący na kuchennym blacie. – Może za pół godziny. Czy ty w ogóle spałaś?

Było wpół do trzeciej, gdy w końcu poszli na górę. Karla na wpół spała, kiedy kładli się do łóżka.

– Tak. I to mocno, chociaż musiało mi się sporo śnić, bo nie czuję się wypoczęta. Lepiej się ogarnę, zanim przyjdzie Dean.

– Przyniosę ci herbatę na górę. – Marcus wygładził jej rozczochrane włosy, po czym uszczypnął ją w pośladek.

Karla uśmiechnęła się i udała, że odtrąca jego rękę. Patrząc, jak żona wychodzi z kuchni, westchnął. Kompletnie nie wiedział, dokąd to wszystko prowadzi, ale miał nadzieję, że wciąż będą rodziną, kiedy się to skończy.

Siedzieli na huśtawce w końcu ogrodu, mąż Eriki i Miranda Davenport. Jack w milczeniu palił papierosa, a ona splatała i rozplatała dłonie, zastanawiając się, co, u licha, ma powiedzieć. Nikt z sąsiadów nie widział jego dzieci – Maxa i Emily – od czasu pierwszego odcinka podcastu i teraz Miranda zdała sobie sprawę, że może powinna wcześniej skontaktować się z Jackiem.

– Uznaliśmy, że lepiej dać ci trochę czasu. – Zdecydowała się na łatwe kłamstwo.

Prawda była taka, że bała się pójść i zapukać do drzwi domu, w którym Jack i Erica zamieszkali sześć lat temu; bała się, że Jack na nią nawrzeszczy albo zacznie ją zbyt szczegółowo wypytywać, gdzie dokładnie była w chwili, gdy jego żona „spadła”. Tymczasem okazało się, że Jack nie ma siły do walki. Po śmierci żony całą energię poświęcał na utrzymanie siebie i dzieci. Zawsze był żywicielem rodziny; pracował do upadłego w zarządzaniu projektami, podczas gdy Erica zajmowała się domem. Dla niego ubiegły rok był niczym wspinanie się na górę kompromisu i odkrywanie, że prawie niemożliwe jest zrobić coś dobrze, gdy próbuje się robić wszystko.

– Dzieci nie rozumieją – odezwał się, wybawiając ją z niezręcznej sytuacji. – Nie słyszały podcastu i zamierzam dopilnować, by tak pozostało. Wywiozłem je w środku nocy, po pierwszym odcinku, mówiąc, że to wycieczka niespodzianka. Pojechaliśmy do chaty Eriki.

– Niedługo zaczyna się szkoła. Będziesz musiał im coś powiedzieć, zanim zrobią to inne dzieciaki.

Jack pokiwał głową.

– Wiem. Tylko nie wiem co. Wystarczająco trudno było im pogodzić się ze śmiercią mamy... I teraz miałbym im powiedzieć, że ktoś ją skrzywdził, że ktoś specjalnie odebrał im mamę...

Jego głos przycichł. Miranda spojrzała ostro na Jacka.

– Wierzysz w to, co mówi ten facet? Że któreś z nas skrzywdziło Ericę?

Jack siedział w milczeniu, jak kiedyś po śmierci ojca, jak po śmierci żony. Taki był jego sposób – nigdy nie potrafił wyznawać, co czuje. Nagle zaczął mówić:

– To zabrzmiało dziwnie, ale jakaś moja część chce w to wierzyć. Ta część, która była wściekła na Ericę za jej głupotę, za zostawienie mnie i dzieci. Gdyby ktoś ją zabił, mógłbym skupić gniew na kimś innym, mógłbym obwiniać kogoś innego niż ją... i siebie.

– Dlaczego miałbyś winić siebie?

Jack się zawahał. Ile może jej powiedzieć? Łatwo dać się ponieść emocjom podczas rozmowy z kimś sam na sam, w takim kameralnym miejscu, kiedy czuje się lekkie oszołomienie po pierwszym papierosie od prawie roku.

W porę wziął się w garść i pokręcił głową.

– Czyż każdy tego nie robi, gdy umiera osoba, którą się kochało? Gdybym był z nią w tym domku na drzewie, gdybym wcześniej poszedł jej szukać... Te pytania codziennie mnie prześladują.

– Rozmawiała z tobą policja?

Jack parsknął drwiąco.

– Kto, Harvey i jego pomagier? Jest teraz inny, nie sądzisz? To znaczy... Harvey. Tym razem tak bardzo mu nie zależy na odkryciu prawdy. Prawie się nie odzywa, pozwala temu młodemu zadawać wszystkie pytania.

– Naprawdę niezbyt dobrze pamiętam go z czasu, kiedy... kiedy był tu po raz pierwszy. Chyba byłam wtedy dość roztrzęsiona. Zadawał mnóstwo pytań i pewnie nie wierzył w to, co mówiliśmy. Pamiętam, jak Felicity powiedziała, że według niej on nam nie wierzy. Była spanikowana... Zapamiętałam to, bo zwykle jest taka spokojna, taka zrównoważona.

– Podejrzewali mnie – oznajmił Jack, ku zaskoczeniu Mirandy.

Nigdy nie sądziła, że można by podejrzewać Jacka – kochał Ericę, pomimo wszystkich jej wad.

– Wiedziałaś o jej dzienniku?

– Nie – odparł trochę zbyt ostro. – Dowiedziałem się dopiero z tego pieprzonego podcastu. Kto to jest, Mirando? Kto znowu to wszystko wywleka?

Nie mogła na to odpowiedzieć. Miała jeszcze jedno pytanie. Czuła, że nie powinna go zadawać, ale i tak zamierzała to zrobić.

– Wiedziałaś, że była w ciąży?

Jack się skrzywił.

– Nie. Koroner zlecił autopsję, ponieważ śmierć nie nastąpiła z przyczyn naturalnych. W raporcie nie wspomnieli o ciąży, bo nic nie wskazywało na to, że miała związek z przyczyną śmierci, ale starszy koroner wyjawiał mi prawdę. Nie powiedziałem o tym dzieciom. Nie chciałem, żeby wiedziały, że straciły mamę i brata albo siostrę tej samej nocy.

– Tak mi przykro – szepnęła Miranda i trzeba przyznać, że jej twarz wyrażała szczere współczucie. – Który to był miesiąc?

– Trzynasty tydzień... – Jack pociągnął nosem. – Rozmawiałem z jej lekarzem. Już u niego była. Rzecz w tym... – Urwał i schował twarz w dłoniach.

– Co? Co takiego?

– Miałem wazektomię, Mirando. – Jack nie mógł spojrzeć jej w oczy. – Uznałem, że jestem za stary na więcej dzieci. Dziecko nie było moje. Erica sypiała z kimś innym. Może dlatego została zamordowana. Żeby nikt się nie dowiedział, kto naprawdę był ojcem.

– Mówiłam ci. Nie mówiłam?

Felicity stłumiła westchnienie. Gdy tylko postanowiła zadzwonić do siostry, wiedziała, że będzie zmuszona wysłuchać litanii „A nie mówiłam?”, zanim Melissa przełączy się na tryb współczucia. Wiele innych osób powstrzymałoby się od tego typu uwag, ale nie ona. Na szczęście jednak, kiedy już raz się wygadała, więcej się nad tym nie rozwodziła ani nie wracała ciągle do tego samego – na przykład do tego, że Peter King to wyłącznie kłopoty. Tak jakby musiała odbębnić tę swoją przemądrzałą gadkę „Od początku miałam rację”, żeby później nie wisiało to nad nimi przez całą rozmowę. Felicity przełożyła telefon do drugiej ręki i nastawiła czajnik.

– Naprawdę warto, Liss, daję słowo. Powinnaś przyjechać i go poznać. Jest... Po prostu uważam, że polubiłabyś go, to wszystko.

– Tak, może – rzuciła Melissa, ale Felicity po tonie poznała, że siostra wcale tak nie uważa. Już zadecydowała, że nie chce mieć nic wspólnego z Peterem, i trudno się dziwić. Raczej nie była to konwencjonalna relacja. – No dalej, powiedz mi, co się dzieje.

Felicity zerknęła na Mollie i Amalie, które bawiły się na kanapie w „rodzinnej” części kuchni z aneksem jadalnym. Wydawały się pogrążone w zabawie, a drzwi frontowe były zamknięte na klucz, podobnie jak boczna furтка. Choć uważała Severn Oaks za bezpieczne miejsce, nigdy nie mogła się pozbyć wrażenia, że przez cały czas musi wiedzieć, gdzie są bliźniaczki. Miały dopiero pięć lat, więc jej nadopiekuńczość była w pełni usprawiedliwiona – jedyny problem polegał na tym, że nie sądziła, iż pragnienie utrzymania ich blisko siebie cudownie osłabnie, gdy będą miały po osiem, dziewięć czy piętnaście lat. Przeczynała, że panika ogarniająca ją za każdym razem, gdy znikają jej z pola widzenia, będzie się raczej pogłębiać.



Wiedziała, co może spotkać piętnastolatki, które mają zbyt wiele swobody – sama kiedyś miała piętnaście lat.

Nalała sobie herbaty do kubka i poszła do bliźniaczek, które bawiły się współczesnymi odpowiednikami Barbie, lalkami o dużych oczach i twarzach z pełnym makijażem.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam o kobiecie, która zginęła podczas tego przyjęcia, na którym byłam w zeszłym roku?

– Erica Spencer.

Felicity przewróciła oczami. Powinna wiedzieć, że Melissa zapamięta imię i nazwisko – jej siostra nigdy niczego nie zapomniała i nigdy nic jej nie umykało. Próba zachowania przed nią czegoś w tajemnicy nie miała sensu, bo Liss zawsze znajdowała sposób, żeby poznać prawdę – już od dziecka. Felicity dawno się z tym pogodziła i mówiła siostrze wszystko. Prawie wszystko.

– Zgadza się. No więc ktoś zrobił podcast, w którym twierdzi, że śmierć Eriki nie była wypadkiem.

– Co to jest podcast?

Felicity o mało nie zakrztusiła się herbatą.

– „Co to jest podcast”? Liss, mówisz poważnie? Nigdy nie słyszałaś o „Seryjnym”?

– Zakładam, że nie chodzi ci o to, co jadłam na śniadanie – odparła cierpko Melissa. – Więc nie, nigdy nie słyszałam o „Seryjnym”. To jakaś gra?

– Podcast to coś w rodzaju nagranej z wyprzedzeniem audycji radiowej. – Felicity zdała sobie sprawę, że mówi takim tonem jak wtedy, gdy wyjaśnia coś bliźniaczkom. Tylko że w przypadku córek zwykle chodziło o znaczenie słów w rodzaju „zdegustowany”, a nie „podcast”. – Trzeba mieć aplikację, żeby słuchać. Wiesz, co to aplikacja, prawda?

– Nie musisz się silić na sarkazm. Nie mam dzieci, żeby informowały mnie na bieżąco o tych wszystkich nowościach.

Melissa wcale nie była stara, przecież były bliźniaczkami. W przeciwieństwie do wszystkich znajomych Felicity, jej siostra nie założyła konta na żadnym portalu społecznościowym, nigdy nie używała Twittera, Snapchata czy Instagrama. Zarabiała na życie ręcznym wyrobem biżuterii i nawet nie miała swojej strony internetowej – ku wielkiemu rozczarowaniu Felicity. Zajmując się

promowaniem marek w mediach społecznościowych, Felicity ją prosiła... nie, błagała, żeby zaczęła się reklamować, ale Liss twierdziła, że i tak ma mnóstwo klientów, bo ludzie ją sobie nawzajem polecają, więc jaki jest sens zdobywać kolejnych, skoro nie znajdzie czasu na realizowanie zamówień?

„Nie chcesz rozwinąć działalności? – zapytała ją kiedyś Felicity. – Mogłabyś kogoś zatrudnić, stworzyć zespół. Mogłabyś kupić maszyny”.

Liss westchnęła, jakby wyczerpała ją sama myśl o takim pomysle.

„Chcę robić biżuterię, Flick. Nie podbijać świat”.

– W porządku – ustąpiła teraz Felicity. – Chociaż powiem ci, że moje pięcioletnie córki nie mówią mi, co to jest podcast. Uczysz się takich rzeczy, gdy masz kontakt z prawdziwym światem, a nie siedzisz przez cały czas w lepiance w ogrodzie za domem, jak jakaś hipiska.

– To nie jest lepianka i nie jestem hipiską. – Melissa urządziła sobie pracownię w rozpadającej się starej szopie, którą zamierzała odnowić, kiedy ta będzie się już całkiem waliła, prawdopodobnie za rok. Minęły cztery lata, a szopa ani myślała się zawalić, niemal jakby słyszała rozmowę sióstr i była zdecydowana nie poddać się eutanazji. – Powiedz mi o tym podcaście na aplikacji.

Felicity uśmiechnęła się szeroko. Pewna, że dziewczynkom nic się nie stanie, jeśli zostawi je na dziesięć minut, wzięła kubek i poszła do pokoju od frontu. Usadowiła się na wielkiej granatowej sofie, ściągnęła z oparcia puszysty koc i zarzuciła go na ramiona. Z tego miejsca widziała cały podjazd Karli, część jej drzwi i – gdy przekręciła głowę – początek ulicy, a także dom Mirandy i Alexa. Duże okna wykuszowe we frontowym pokoju były absolutnym koszmarem, jeśli chodziło o dopasowanie rolet, ale na dłuższą metę dobrze jej służyły – miała jeden z najlepszych widoków na ulicę, zaraz po Erice i Jacku... teraz tylko Jacku. I skoro o nim mowa – czy nie on właśnie wyszedł przez boczną furtkę z ogrodu Mirandy?

– Flick? Powiesz mi w końcu, czy będę musiała czekać, aż usłyszę to od którejś z bliźniaczek?

– Wybacz... – Felicity przypomniała sobie o siostrze po drugiej stronie telefonu. – Zaczęło się dwa tygodnie temu, kiedy na Facebooku pojawił się post... wiesz, co to jest Facebook, prawda?

Mężczyzna podejrzanie podobny do Jacka Spencera minął podjazd Mirandy i ruszył ulicą do domu Jacka Spencera. A więc Jack wrócił.

Nikt go nie widział od początku tego cyrku. Gdzie był? I co robił w ogrodzie za domem Mirandy? Miranda i Alex byli w domu – Felicity wcześniej widziała, że Alex przyjechał znacznie wcześniej niż zwykle. Co się dzieje?

– No, słyszałam, że jest coś takiego – rzuciła oschle Melissa. – Mów, co tam było? W tym poście.

– Był na fałszywym koncercie i zapowiadał podcast, który powie nam prawdę o tym, co spotkało Ericę. Że została zamordowana i że jest sześćcioro podejrzanych.

– Kto?

– Nie padły nazwiska, ale było jasne, o kim mowa. Zaczniemy od tego, że w chwili śmierci Eriki było nas tam tylko ośmioro, chociaż nie rozumiem, dlaczego nie ma ośmiorga podejrzanych.

– Bo jedną z tych osób jest autor podcastu, choć wtedy i tak powinno być siedmioro.

– Co? – Felicity czekała na coś, co może się zdarzyć na ulicy, i patrzyła w okno z takim skupieniem, że niemal umknęły jej słowa siostry. – Co?

– Nie nadążasz, Felicity, a to ty miałaś być tą mądrą. Ten ktoś nie powiedział, że jest ośmioro podejrzanych, ponieważ oczywiście nie podejrzewa siebie. Musiał być tam obecny, bo inaczej skąd by wiedział, co się naprawdę stało?

– No, niekoniecznie. To znaczy było nas tam ośmioro, ale domek na drzewie u Kaplanów był widoczny z każdego okna po tej stronie ulicy. Nie, chyba nie z ósemki, to dom Simona i Gilly. I może nie z domu Pattersonów. Ale na pewno od Jacka i Eriki...

– Którzy byli na imprezie, więc to bezużyteczna informacja. Rany, pani detektyw Goldman, na szczęście nie kierujesz dochodzeniem. Kto jeszcze mieszka po tej stronie?

– Mary-Beth i Peter, którzy również byli na przyjęciu i oboje zostali wskazani jako osoby podejrzane. Miała być ta para od białego psa... Julie i jej mąż, jak mu tam, ale się rozeszli. Zamierzali wynająć dom, choć nie widziałam, żeby ktoś tam podjeżdżał.

– Czyli ludzi, którzy mogli ze swoich domów zobaczyć, co się stało, w rzeczywistości nie było w domach. Kto zostaje? – Melissa mówiła triumfalnym tonem. – Dwie osoby, których nie zaliczono do grona podejrzanych. Zastanów się...

Felicity pomyślała o ludziach, którzy byli na przyjęciu aż do końca, o ośmiu bladych zszokowanych twarzach, o niebieskich i czerwonych światłach błyskających w rytm jej dudniącego serca. Czerwone, Miranda. Niebieskie, Marcus. Czerwone, Peter. Niebieskie, Mary-Beth. Czerwone, Karla. Niebieskie...

– Alex – szepnęła.

Czerwone...

– I Jack.

## 30

Minął tydzień od ostatniego odcinka podcastu i wszyscy w Severn Oaks wiedzieli, co to oznacza. Wtorkowe wieczory przestały być zwyczajne, a ponieważ jutro zaczynał się rok szkolny, w domach na osiedlu panowało wyjątkowe napięcie. Czego się dzisiaj dowiedzą o nocy śmierci Eriki? Co będzie tematem jutrzejszych rozmów pod szkołą?

Przez ostatnie dwa tygodnie wakacji Felicity, Miranda i Karla udawały, że sprawa ich nie dotyczy – że anonimowy głos dobiegający ze smartfonów i laptopów może mówić o każdym. Jak podcasty o prawdziwych zbrodniach, którymi pasjonował się naród, ten też odnosił się do kogoś innego, do życia innych ludzi; temat dobry do krótkiej pogawędki przy automacie z chłodzoną wodą albo przy samochodzie, po bezpiecznym odstawieniu dzieci do szkoły. Tylko że tym razem tragedia, co tydzień omawiana w najdrobniejszych szczegółach, dotyczyła ich życia i nie będzie od niej ucieczki, gdy jutro rano przyjdzie stawić czoło światu. Felicity sądziła, że wszystkie klikają na ODŚWIEŻ na blogu równie często jak ona i za każdym razem krzywią się na widok zdjęć. Kto je zrobił? Wiedziała, że żadna z nich już nie czuje się bezpiecznie, a poczucie bezpieczeństwa zawsze przyjmowano za rzecz oczywistą w Severn Oaks.

Reporterzy nie odpuszczali. Nawet gdyby żadna nie była podejrzana, już byłoby wystarczająco źle: samochody stojące przez cały dzień za bramą, ciekawskie oczy, łypiące zza przednich szyb, dyktafony przyklejone do rąk tych, których praca polega na przemianie prawdziwego życia w rozrywkę. Sława Karli i Marcusa przenosiła historię na wyższy poziom: Kto śmiałyby posądzić parę celebrytów z Cheshire o popełnienie morderstwa?

– Zastanawiam się, co ona by zrobiła – mruknęła Felicity, przyjmując lampkę wina od Karli w swojej własnej kuchni. – Dzięki.

– Kto, Erica?

To imię zawisło w powietrzu jak wyjątkowo śmierdzący bąk. Dziwne, jak wszystkie unikały mówienia o niej od chwili, gdy znienawidzony przez nie sztywny, trochę mechaniczny głos zaczął ujawniać kolejne rewelacje. Dopiero od rozmowy z Jackiem w ogrodzie za domem – tak niespodziewanej i surrealistycznej, że Miranda nawet nie miała pewności, czy rzeczywiście się odbyła – Erica zajęła centralne miejsce w ich umysłach. Teraz wszystkie się zamartwiały, co to dla nich oznacza.

– Zawsze miała przewagę. – Miranda zabrała głos dopiero teraz, po dwudziestu minutach od początku spotkania.

Felicity uświadomiła sobie, że od czasu wyemitowania podcastu po raz pierwszy są wszystkie razem. Nie, oczywiście nie wszystkie, bo Mary-Beth wciąż nie było.

– Fakt... – Karla usiadła obok Mirandy w kąciку śniadaniowym. – Jak to możliwe, że tyle o każdym wiedziała?

– Wiedza daje władzę – zauważyła Felicity. – Skrzętnie zbierała wszelkie strzępki informacji o znajomych, żeby mieć nad nimi pewną kontrolę. Podejrzanych jest nie szóstka, są ich cholerne dziesiątki. Pamiętacie, jak córka Marianne Gilesie chciała zagrać na skrzypcach na konkursie talentów? – Pociągnęła łyk wina, stwierdzając, że z każdym kolejnym haustem mówienie źle o zmarłej staje się coraz łatwiejsze. – I wszystkie wiedziałyśmy, że Emily będzie grać na skrzypcach. Coś ci to mówi, Karlo?

– Że prędzej Mary-Beth zrobiłaby striptiz na scenie, niż Erica pozwoliła, żeby Tiffany Gilesie przyćmiła jej córkę.

– I co się stało?

– Jeśli odpowiedź brzmi, że Mary-Beth zrobiła striptiz, to zaczęły chodzić na szkolne konkursy talentów.

Trzy kobiety spojrzały na stojącego w drzwiach Alexa, męża Mirandy.

– Przepraszam, drzwi były otwarte.

Miranda ściągnęła brwi.

– Czy ty zawsze musisz być taki nietaktowny? Mary-Beth zaginęła – wysyczała.

– A Erica nie żyje, ale to nie przeszkadza wam tu siedzieć jak czarownice z Eastwick mieszające w kotle.

– Och, odwal się, Alex. – Karla szeroko się uśmiechnęła i wstała. – Chcesz drinka? Nie przypuszczam, żebyś po drodze widział mojego męża?

– Rozmawia w ogrodzie przez telefon. Mówi coś o zwrocie kasy za mokrą robotę, którą zorganizował.

Miranda wyglądała tak, jakby zaraz miała zwymiotować. Alex wyszczerzył zęby w uśmiechu, a Karla pokręciła głową. Często się zastanawiała, jak to się stało, że ktoś tak wyluzowany i szelmowski (nie wspominając, że przystojny) jak Alex Davenport ożenił się z kimś tak nieogarniętym jak Miranda Clarke (tak się wtedy nazywała). O tak, dla świata zewnętrznego Miranda mogła wydawać się osobą całkowicie panującą nad swoim życiem, ale ostatnio Karla zaczynała odgadywać prawdę. Miranda zawsze rozpaczliwie pragnęła być ważna i doceniana, zawsze chciała zajmować pierwsze miejsce w kolejności dziobania. Dla jej ego, dla jej poczucia własnej wartości było tak istotne, by postrzegano ją jako superzorganizowaną, jako tę, do której inni zwracają się w krytycznej sytuacji. I to ona byłaby gospodynią tego zebrania kryzysowego, gdyby Felicity stanowczo nie oświadczyła, że nie zostawi śpiących bliźniaczek, żeby pójść na drugą stronę ulicy. To zirytowało Mirandę – co ta Felicity sobie wyobraża, na litość boską, przecież mieszkają na najbezpieczniejszym osiedlu w Anglii? – ale oczywiście ustąpiła. Często musiała sobie przypominać, że wyklócanie się z ludźmi tylko szarga opinię. Cel można osiągnąć różnymi sposobami. Dlatego zamówiła herbatniki z Selfridges Foodhall i ułożyła je na drogiej porcelanie, po czym wsunęła do torebki pudełko czekolady w proszku Whittard Rocky Road, żeby czekało na odpowiedni moment.

Teraz – dla zachowania pozorów – zmusiła się do uśmiechu. Alex też uśmiechnął się do niej znad kieliszka, wiedząc, że bez wątpienia później zapłaci za swój brak powagi.

– Łatwo ci mówić, żartownisiu – odezwała się Felicity. – Tylko ciebie ten facet nie zaliczył do grona podejrzanych.

– To z powodu mojej niewinnej twarzy.

– Poważnie? – Marcus Kaplan stanął w drzwiach. – Ty, chodząca niewinność! Przepraszam za spóźnienie.

– Jeszcze się nie zaczęło – powiedziała Felicity, patrząc na duży ścienny zegar w czarnej ramie. – Pięć minut. Myślałam, że Peter też

przyjdzie.

– Pali papierosa – odparł Marcus. – Nie wiedziałem, że pali.

– Nie powinien – rzuciła bez namysłu Felicity. Po czym szybko dodała: – Mary-Beth nie byłaby zachwycona.

– Wiemy coś o Mary-Beth? – Miranda mówiła cicho, jakby myślała, że Peter może usłyszeć imię żony przez rozdzielające ich dwie ściany.

– Nic w samochodzie nie wskazywało, dokąd mogła się udać. Ale stał nad rzeką, więc...

– Więc co jest najbardziej prawdopodobne? Mary-Beth zabija Ericę, po czym daje nogę, gdy ten cały Andy grozi jej w swoim podcaście? Skacze do rzeki? A może finguje własną śmierć, żeby zamieszkać w Meksyku? – podsunął Alex.

Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, zabrzączał dzwonek do drzwi.

– Ocalony przez dzwonek – zażartował Marcus. – To na pewno Peter. Wpuszczę go.

– Przynajmniej ktoś ma jakieś maniery. – Felicity ściągnęła brwi. – Oby tylko nie zbudził dziewczynek.

Peter i Marcus wpadli do kuchni, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Marcus zgasił światło i wszyscy naraz zaczęli krzyczeć.

– Hej, stary, co jest?

– Marcus? Co się dzieje? Policja?

– Cicho! Cicho!

Felicity podeszła do włącznika i zapaliła światło. Z powagą spojrzała na obu mężczyzn.

– Siedzimy na tyłach domu, furka jest zamknięta. I rolety są opuszczone. Skąd ta panika? Kto tam jest?

– Jack! – Peter przyłożył palec do ust. – Wyglądało na to, że tu idzie, więc schowaliśmy się za płotem, a gdy wrócił sprawdzić, czy zamknął frontowe drzwi, przybiegliśmy tutaj. Furka na pewno jest zamknięta?

– Zawsze ją zamykam, z wyjątkiem dni odbioru śmieci. Kiedyś dziewczynki bez mojej wiedzy wyszły przez nią, żeby pobawić się z Emily, i szalałam ze strachu. A co złego w tym, że Jack przyjdzie? Może nie chce być sam, wiedząc, że zbliża się kolejny z tych cholernych odcinków.

– I chcesz, żeby tu był? – Marcus uniósł brwi. – Żeby tutaj słuchał, jak ten facet po kolei rozprawia się z nami, jak wyłuszcza wszystkie



powody, z jakich mogliśmy zabić jego żonę?

Felicity poczerwieniała.

– Chyba nie. Ale przykro mi. Myślę, że on co wieczór siedzi zupełnie sam. A teraz, gdy to wszystko się dzieje, po prostu czuję się...

– Winna? – dokończył Alex z szerokim uśmiechem. – Może dziś będzie odcinek poświęcony tobie, Flick.

Felicity zauważyła, że Mirandzie zrzędała mina – najwyraźniej nigdy dotąd nie słyszała, by Alex użył jej przezwiska z czasów dzieciństwa. Felicity miała ochotę mu przywalić. Zrobił to specjalnie, żeby ją wkurzyć. Na początku lata urządzili sobie osiedlową imprezę. Wszyscy przynieśli jedzenie do ogródka Davenportów, Miranda jak zwykle zaserwowała kuskus i sałatkę ziemniaczaną, a Alex wiódł prym przy grillu. Felicity nieopatrznie mu powiedziała, że siostra nie mówi na nią Fliss, jak jej nowi przyjaciele z Severn Oaks – głównie dlatego, że ma na imię Melissa, więc nie chciały być Liss i Fliss. Skończyło się na tym, że zostały Swish i Flick, co niewiele bardziej im się podobało.

Felicity zmiażdżyła go wzrokiem.

– Zaraz się dowiemy... – Karla chwyciła swoją komórkę. – Zaczyna się.

*Dobry wieczór, słuchacze, oto ciąg dalszy „Prawdy o Erice”, którą przedstawia Andy Noon, wasz gospodarz. Stali słuchacze już wiedzą, że co tydzień dostarczam kolejnych informacji związanych z niewyjaśnioną, uznaną za „wypadek”, śmiercią mieszkanki Severn Oaks, Eriki Spencer. Dzisiaj, w trzecim tygodniu „Prawdy o Erice”, poznacie dokładny przebieg wydarzeń tamtej nocy.*

*Jest dwudziesty ósmy października dwa tysiące siedemnastego roku. Erica Spencer i jej mąż Jack powiedzieli „Dobranoc” dwójce swoich dzieci, Maxowi i Emily, Jack nalał sobie i żonie po lampce wina, a później oboje wzięli prysznic. Teraz nieśpiesznie ubierają się na swoją ulubioną imprezę w roku – coroczne przyjęcie halloweenowe u Kaplanów. Erica wkłada czarne baleriny, poprawia długą czarną perukę i rysuje wokół oczu szerokie czarne kręgi, ostro kontrastujące ze śmiertelną bladością twarzy. Jack naciąga na głowę białą pończochę.*

*– Nie mam pojęcia, jak ja w tym cokolwiek wypiję – jęczy.*

*Jego żona uśmiecha się i wygładza przód kusej koszuli nocnej.*

*– Zwykle sobie radzisz.*

*Jack nie zauważa, że Erica nie dotyka wina.*

*Spencerowie przybyli na imprezę około dziewiętnastej trzydzieści. Składając zeznanie, Karla przypomniała sobie, że zjawili się pierwsi.*

*– Zawsze przychodzili punktualnie – powiedziała. – I Erica zawsze miała prezent dla gospodyni. W tym roku przyniosła tuzin czerwonych róż, połączonych z tuzinem czarnych, odpowiednich na Halloween. Taki ładny gest.*

*Była to impreza otwarta – bo wiecie, Spencerowie i Kaplanowie mieszkają w obrębie murów Severn Oaks, jednego*

*z najbardziej ekskluzywnych zamkniętych osiedli w Cheshire. Kaplanowie nie obawiali się, że zawita jakiś nieproszony gość – prawdę mówiąc, największym zagrożeniem mógł być Brandon, ich szesnastoletni syn. Draka wywołana na przyjęciu przez niego i jego kumpli była ostatnią rzeczą, jakiej pragnęliby Marcus, autor bestsellerowych poradników, i jego żona Karla, będąca odpowiedzialną za Cheshire na Marthę Stewart.*

*Niepotrzebnie się martwili. Brandon Kaplan powiedział policji, że w czasie przyjęcia był „jak najdalej stamtąd”, czyli, jak się okazało, u kolegi w Warrington.*

*O wpół do dziewiątej dom Kaplanów zapełnił się gośćmi w halloweenowych strojach. Karla Kaplan miała na sobie obcisły trykot, czarne kabaretki, długie czarne rękawiczki, cylinder dyrektora cyrku i frak. Jej mąż wystąpił w odpowiednio dobranym kostiumie: czarny smoking z czerwoną satynową lamówką i cylinder. Twarz miał pomalowaną na biało, z czarnym makijażem wokół oczu i szwami wyrysowanymi wokół ust. Była tam mumia, narzeczona Frankensteina i Freddy Krueger w kobiecym wcieleniu. Przebrana za wiedźmę Miranda Davenport, z domu pod piątką, przybyła sama i zapewniała, że jej mąż Alex niebawem się zjawi. Peter King i jego żona stawili się jako Sok z Żuka i Śmierć. Wszyscy naprawdę się postarali na tę najprzyjemniejszą noc w roku. Felicity Goldman weszła z Alexem Davenportem jako ostatni goście, o dwudziestej czterdzieści pięć. Felicity, nawet po urodzeniu bliźniaczek, które, jak utrzymuje, są wynikiem jednorazowej przygody, ma godną pozazdroszczenia figurę i tego wieczoru eksponowała ją jako Harley Quinn. Alex nie miał kostiumu – jako jedyny, poza Larrym Gormanem, z mieszkańców Severn Oaks.*

*Impreza się rozkręcała, goście bez skrępowania korzystali z darmowych drinków – Kaplanowie wydali na alkohol ponad pięćset funtów. Po fakcie nikt nie pamiętał, co piła Erica Spencer; przyniosła dwie butelki wina, więc zakładano, że piła równie chętnie jak inni. Jej mąż później znalazł paragon na te dwie butelki oraz na whisky Jack Daniel's, którą kupiła dla niego – chociaż raczej się nie połapał, że Erica wzięła na przyjęcie wino bezalkoholowe. Sekcja zwłok wykazała, że miała we krwi dwa*

*i cztery dziesiąte promila alkoholu – trzy razy więcej, niż wynosi dopuszczalny limit u kierowców w Wielkiej Brytanii.*

*Jedynie potencjalne zagrożenie dla idealnego przyjęcia u Kaplanów pojawiło się tuż po dziewiątej, kiedy Miranda Davenport zapytała męża, dlaczego przyszedł tak późno, bez kostiumu z filmu Piątek trzynastego, i dokładnie w tym samym czasie co pierwsza panna do wzięcia w Severn Oaks. Próbując uspokoić wściekłą żonę, Alex popełnił błąd: rozchylił marynarkę, żeby pokazać, że ma kostium. „Absurdalnie zadowolony z siebie”, jak to opisano, odsłonił kamizelkę zamachowca samobójcy. Świadkowie mówią, że Miranda wpadła w szal i zażądała, żeby natychmiast pozbył się niesmacznego stroju, poszedł do domu i włożył ten, który kosztował cholerną fortunę, no i żeby się trzymał, kurwa mać, jak najdalej od Felicity Goldman.*

*Jak na imprezę, ta była naprawdę całkiem grzeczna. Bo wiecie, społeczność Severn Oaks tworzą najznakomitsi „zwyczajni ludzie”, jakich ma do zaoferowania Cheshire. Nie są piłkarzami ani „Prawdziwymi paniami domu” (choć Karla każdemu mówi, że dwa razy odrzuciła propozycję udziału w programie). Są prawnikami, magnatami biznesu, projektantami wnętrz dla gwiazd. Zajmują szczyble korporacyjnej drabiny, o jakich wielu marzyło, zanim pojawiły się reality show i instagramowy influencing. I Severn Oaks było bezpiecznym miejscem, ukrytym za żeliwną bramą. Całe zło tego świata zostawało po drugiej stronie. Przynajmniej tak myślała Erica.*

*Najmniej podejrzani zmyli się wcześniej. Simon i Gilly pożegnali się, według Simona, około wpół do jedenastej.*

*„Trzy godziny picia to dla Gilly więcej niż nadto. Jeszcze odrobina, a mogłaby zarzygać kuchnię, i zasnęła, ledwie przyłożyła głowę do poduszki. Żaden facet nie chce, żeby jego żona spała się do tego stopnia, by nie pamiętać, że to nie urodziny ani nie Boże Narodzenie, prawda?”*

*Larry Gorman – ten bez kostiumu – wyszedł o jedenastej i dobrze pamiętał, jak targał na plecach swoją znacznie bardziej pijaną żonę, Marthę, do domu.*

Potykał się i krzyczał: „To moja Michelle. Łapiecie? Moja MUSZELKA”. Przypuszczam, że Martha jako dosłownie jedyna osoba na świecie uważa, że Ben jest zabawny. Naprawdę dobrali się w korcu maku.

Zapytany, czy widział Ericę, zanim opuścił przyjęcie, Larry nagle stał się bardzo ostrożny.

„Jak mówiłem policji, wszyscy całkiem sporo piliśmy i w takich okolicznościach człowiek traci poczucie czasu. Komuś powiedziałem do widzenia, po czym jeszcze przez dziesięć minut gadałem z kimś innym. Tak, widziałem ją przed wyjściem, choć nie wiem, o której to było. Z kimś rozmawiała, uznałem, że z Karłą, bo ta osoba miała cylinder i frak, i jasne włosy, ale widziałem tylko twarz Eriki. Pomyślałem wtedy, że ma dziwną minę, trochę wredną. Jak złośliwy uśmiech, którym obdarza cię dziecko, zanim roztrzaska o ścianę twojego ulubionego monster trucka. A Karla gwałtownie gestykulowała, chyba prawą ręką, jednak żadna z nich nie podnosiła głosu. Później, gdy wychodziłem, wpadłem w kuchni na Karłę i chciałem jej podziękować za imprezę. Miała na sobie wielki sweter, pewnie dlatego, że zrobiło się za chłodno na ten skąpy trykot, i była bez kapelusza. Czyli to nie ona rozmawiała z Ericą, prawda?”

Temat „zamiany kostiumów” wróci do nas, gdy będziemy badać, co naprawdę spotkało Ericę podczas tego elitarnego zgromadzenia, ale teraz nie zapominajmy, że jesteśmy na imprezie halloweenowej. Trwa noc, kiedy złe duchy przychodzą się zabawić. I prawdziwa impreza zaczęła się po wyjściu drugorzędnych gości. Jak można się było spodziewać, Szóstka z Severn Oaks jest bardzo powściągliwa w swoich relacjach o dalszym przebiegu imprezy. Cytat pochodzi z zeznania Petera Kinga:

„Po prostu staliśmy w kółku i gawędziliśmy. Kiedy ludzie zaczęli opuszczać przyjęcie i zostało nas mniej, przenieśliśmy się do salonu, ale ktoś wciąż wchodził i wychodził. Nawet nie zauważyłem, kiedy wyszła Erica”.

I Alex Davenport:

„Niewiele pamiętam z tego, co się działo po jedenastej. Ktoś zaproponował jakieś pijackie zabawy w salonie i Karla się

wściekła, bo Marcus wylał zielonego drinka na jasny dywan, kremowy, beżowy czy jakiś tam. I to chyba wszystko. W zasadzie nic innego się nie działo”.

Tak więc przeszliśmy od stania i gawędzenia do pijackich zabaw. Jak to się stało, że Erica miała zawartość alkoholu we krwi trzy razy wyższą, niż wynosi limit dla kierowców? Dlaczego w ogóle uczestniczyła w tych zabawach, skoro specjalnie wzięła na przyjęcie wino bezalkoholowe? I jak to się stało, że weszła do domku na drzewie, z którego później miała spaść, ponosząc śmierć na miejscu?

Zatem, drodzy słuchacze, prawdziwe pytanie tego tygodnia brzmi następująco: Co się działo na przyjęciu po wyjściu innych gości? I dlaczego Szóstka z Severn Oaks tak niechętnie opowiada o tych zagubionych godzinach? Zostańcie z nami – może się dowiecie.

W przyszłym tygodniu część druga przyjęcia – „Motyw”.

Nikt się nie odezwał przez cały odcinek. Gdy przebrzmiały ostatnie tony motywu muzycznego, Felicity otworzyła oczy i rozejrzała się po kuchni. Wszyscy zastygli w bezruchu – jak na jednym z tych filmów, w których superbohater zatrzymuje czas. Miranda siedziała na kanapie, przyciskając ręce do skroni. Karla, w kącie śniadaniowym, trzymała kieliszek wina zawieszony w powietrzu niemal tak, jakby zapomniała, że chciała się napić. Marcus stał za nią, z dłonią na jej boku – bardziej intymny gest niż ręka na ramieniu – i wyglądało to, jakby ją podtrzymywał. Peter przez cały odcinek tkwił w kuchennej części aneksu. Opierając się o blat, wbijał wzrok w kremowe płytki na ścianie. Jak było do przewidzenia, pierwszy odezwał się Alex.

– Cóż, sądzę, że nie było tak źle. Chociaż biedny Ben będzie wkurzony na Larry’ego za te słowa, że Martha jest jedyną osobą, która uważa, że on jest zabawny. Mimo że taka jest prawda. Co myślicie?

Miranda przeciągle jęknęła, niemal jakby budziła się z wyjątkowo straszego koszmaru.

– Czy ty słuchałeś tego samego co my wszyscy? Tego, że niechętnie mówimy o tym, co się działo po wyjściu innych gości? Brzmi to tak, jakbyśmy zawiązali spisek, żeby zabić tę cholerną Ericę! I co z tym poziomem alkoholu w jej krwi? I skąd, kurwa mać, on ma twoje zeznanie?

Zdawało się, że słowo „kurwa” przywróciło ich do życia, jakby przekleństwo z ust najbardziej powściągliwej mieszkanki Severn Oaks miało moc zdejmowania uroków. Wszyscy zaczęli mówić naraz.

– Kto rozmawiał z Ericą w ogrodzie po wyjściu Larry’ego?

– Widziałaś, żeby piła? Ja mogłabym przysiąc, że tak.

– Nie widziałam, żeby nie piła, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Zauważyłabym, gdyby piła wino bezalkoholowe.

– Dlaczego on to robi? Kim jest ten mały skurwiol?

Felicity zaczęła mówić, z początku cicho, a gdy zorientowała się, że nikt jej nie słyszy w panującym gwarze, podniosła głos.

– Jack – powiedziała z taką siłą, na jaką tylko mogła się zdobyć, gdy uświadomiła sobie coś, co było niczym cios pięścią w brzuch. – To musi być Jack.

– Dlaczego tak sądzisz?

Wreszcie się uciszyli i spojrzeli na nią. Felicity powiodła po nich wzrokiem i zrozumiała, że wszyscy coś ukrywają. Nie tylko ona. Truchleli z przerażenia na myśl, że w następnym odcinku Andy Noon ujawni sekrety tamtej nocy albo powie coś, co wiedziała o nich Erica. Jak mogliśmy być tacy głupi, pomyślała, by wierzyć, że uda nam się już zawsze wieść to uprzywilejowane życie?

– Słuchajcie. Ten facet na wstępie powiedział, że Erica szykuje się na imprezę, i przytoczył jej słowa skierowane do Jacka. Tego nie było w zeznaniu złożonym na policji, prawda? Jack nie miał powodu mówić, o czym rozmawiali i co robili przed przyjęciem. Jack i Erica to jedyne osoby, które o tym wiedziały, a ona z całą pewnością nie żyje. Wszyscy ją widzieliśmy, pochowaliśmy ją, na litość boską. W takim układzie zostaje tylko Jack.

– Ona ma rację. – Głos Petera zabrzmiał twardo w uszach Felicity. Nigdy wcześniej nie słyszała u niego takiego tonu. – I tylko on nie został uznany za podejrzanego. A czy mąż nie jest zawsze podejrzany? Dlaczego nie tym razem? Bo to on nagrywa te podcasty.

– Sukinsyn! – Marcus miał złą, pokrytą czerwonymi plamami twarz. – Zabiję go.



Marcus łomotał do drzwi domu, który kiedyś Jack Spencer dzielił ze swoją żoną. Wszyscy wylegli za nim na ulicę, z jednej strony chcąc zapobiec awanturze, na którą się zanosilo, z drugiej – posłuchać, co Jack powie na swoją obronę, skonfrontowany z wnioskiem, do jakiego Felicity doszła przed chwilą. Stała teraz na podjeździe, rozdarta między pragnieniem obejrzenia konfrontacji a niechęcią, by zostawić bliźniaczki same w domu. Karla pognała za mężem; bez powodzenia próbowała przemówić mu do rozsądku, błagała, żeby nie zrobił nic głupiego. Miranda wydawała się zagubiona, podczas gdy jej mąż świetnie się bawił całym tym przedstawieniem. Peter stał obok Felicity, z popielatą twarzą.

– Marcus, przestań, proszę! Co masz nadzieję...

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Jack. Wyglądał na załamane. Felicity postanowiła zostawić dziewczynki i podeszła do Mirandy i Alexa, którzy stali na końcu podjazdu Jacka. Peter ruszył za nią i opiekuńczo położył rękę na jej ramieniu.

– Czego chcesz, Marcus? – zapytał cicho Jack. – Dzieci śpią na górze.

– Nie waż się chować za tymi biednymi dziećmi. – Marcus mówił tak, jakby na siłę powstrzymywał się od krzyku. – Wyjdź i spójrz nam w oczy, ty pierdolony tchórze.

Jack popatrzył na Marcusa i w tej chwili Karla pomyślała, że może to on pierwszy zada cios. Spójrz na niego, błagała w duchu męża. Czy wygląda tak, jakby stał za tym wszystkim?

Jack pokręcił głową i coś mruknął, po czym wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Ruszył za Marcusem na koniec podjazdu, a Karla bezradnie potruchtała za nimi.

– O co chodzi? – zapytał, patrząc na całą grupę. Nikt poza Marcusem nie spojrział mu w oczy. – Co się tu dzieje?

– Wysłuchaliśmy twojego podcastu – syknął Marcus, celując w niego palcem. – I chcemy wiedzieć, co ty, kurwa, sobie wyobrażasz, sugerując, że któreś z nas zabiło Ericę.

Jack drgnął na dźwięk imienia żony i Karłę znów ogarnęło współczucie. Ten człowiek stracił żonę i dziecko, i może nawet rozum. Jakie mieli prawo go osądzać, jeśli nawet ich oskarżenia nie były bezpodstawne? Zwłaszcza ona i Marcus. Może dlatego jej mąż tak ostro reagował na tę całą sprawę – wiedział, że ma powody czuć się winny.

– Zrobiłeś to, Marcus? Zabiłeś moją żonę? Jej nienarodzone dziecko?

Marcus cofnął się niczym uderzony.

– Jak, kurwa, śmiesz! – Rzucił się do przodu z zaciśniętymi pięściami.

Karla złapała go za ramię.

– Marcus, nie!

– Śmiało! – krzyknął Jack. – Uderz mnie, jeśli chcesz! To niczego nie zmieni. A do twojej informacji: to wcale nie mój, kurwa, podcast.

Felicity wystąpiła naprzód.

– Słyszeliśmy, co tam było, Jack. Tylko ty mogłeś wiedzieć, co powiedziała Erica, gdy szykowaliście się na przyjęcie, i co ty powiedziałeś: że nie będziesz mógł pić z powodu kostiumu.

Gdy umilkła, w głowie Karli zabrzmiał głos Jacka – nie z dzisiejszego wieczoru, ale z innego, bardzo podobnego. Wtedy też wszyscy byli razem, tylko że była to miłsza okazja. Przyjęcie. Przyjęcie halloweenowe.

„Powiedziałem Ericie, że nie będę mógł pić przez to gównu. – I śmiech, głęboki i gardłowy, jakiego Karla nie słyszała od prawie roku. – Bezczelna krowa odparła, że znajdę jakiś sposób, że zwykle sobie radzę”.

– To mógł być każdy z nas – szepnęła, lecz nikt jej nie słuchał.

– Co oznacza, że to ja, tak? Że jestem Andym Noonem? Siedziałem w domu przez cały wieczór i słuchałem tego kurestwa, sam, w przeciwieństwie do was, jak widzę. Miło być zaproszonym na przyjęcie, chociaż sądzę, że w przyszłości będę się wystrzegać imprez z wami. Jak to mogłem być ja, skoro jestem tutaj?

On nawet nie wie, jak to działa, pomyślała Karła. Chciała się odezwać, ale Felicity ją ubiegła.

– To nie leci na żywo. – Jej głos brzmiał cicho, jakby ona też wątpiła, że Jack za tym stoi. – Wszystko zostało nagrane wcześniej i wysłane na serwer. Mogłeś... to znaczy ktoś mógł to nagrać w dowolnym czasie.

– Ktoś? – warknął Marcus. Karła drgnęła, gdy mąż obrócił się w stronę jej najlepszej przyjaciółki. – Aha, teraz już ktoś? Przecież właśnie ty powiedziałaś, że on musiał to zrobić.

– Powiedziałam... to znaczy, Jack, tylko ty wiesz, o czym rozmawialiście z Ericą przed przyjęciem, na osobności.

Ale teraz Felicity nie wydawała się już taka pewna siebie. Oczy jej błyszczały i Karła zauważyła, że Peter ściska jej ramię.

Pewna myśl przemknęła jej przez głowę. Czy oni...? Nie, Felicity na pewno by jej powiedziała, a zresztą nie był to czas na pochopne wyciąganie wniosków. Wystarczyło, że Marcus to robił.

– To nie on. – Karła w końcu odzyskała mowę, świadoma, że spojrzenie męża przesuwają się na nią. – To znaczy nie tylko on wie. Wspominał o tym na przyjęciu. Mówił, że powiedział Ericie, że nie będzie mógł pić przez tę maskę, a ona odparła, że jakoś sobie poradzi. Było wcześniej, jeszcze nikt dużo nie wypił. Każdy mógł to słyszeć.

Marcus szeroko otworzył oczy i Karła poczuła, że serce zamiera jej w piersi. Pozwoliła, żeby mąż zrobił z siebie kompletnego idiotę.

– I dopiero teraz ci się przypomniało. – W jego tonie nie było złości, jak wtedy, gdy wygłaszał tyradę skierowaną do Jacka.

Do niej nigdy nie mówił takim tonem. W ogóle nigdy się na nią nie złościł. Stanowili jedność i wrzeszczenie na nią oznaczałoby wrzeszczenie na samego siebie. Po prostu w ten sposób nie funkcjonowali.

– Przepraszam, Marcus. – Łzy zalśniły w jej oczach. – Słowo daję, dopiero teraz sobie przypomniałam. I wyszedłeś tak szybko...

Marcus pokręcił głową i westchnął. Uniósł wzrok i spojrzał Jackowi w oczy.

– Wybacz, stary. Nie powinienem... po prostu wszyscy jesteśmy... Ale ty masz gorzej, znacznie gorzej. Nie potrafię sobie wyobrazić... – Urwał i zwiesił głowę.

Jack prychnął. Wciąż był wściekły, ale jakby nie miał siły dalej dyskutować. Marcus i Jack, i w zasadzie wszyscy pozostali mężczyźni, zawsze się kumpłowali – w pewien sposób bardziej niż kobiety. Kobiety częściej się spotykały, widywały się codziennie pod szkołą i przystawały na ulicy, by pogawędzić. Mary-Beth i Erica były sobie tak bliskie jak Felicity i Karła. Ale poza tym, w głębi duszy, wszystkie one ledwo się wzajemnie tolerowały. Mężczyźni widywali się nie tak często, ale jeśli już, to czerpali z tego prawdziwą przyjemność; nie było wśród nich potajemnej rywalizacji i dogryzania. Czy ich relacje przetrwają?

– Daj spokój. Zwariowana sytuacja. Nie powinienem cię o to pytać, o... – Jackowi głos się załamał. – O Ericę. Po prostu... do cholery, kim jest ten facet? Ani przez chwilę nie myślałem, że śmierć Eriki była czymś więcej niż głupim wypadkiem. A teraz, kurwa mać, jak jakiś paranoidalny zwolennik teorii spiskowych wypytuje sąsiadów, czy zabili moją żonę. To jest totalnie pojebane.

I wtedy Marcus zrobił coś, czego Karła nigdy nie widziała – nie robił tego wobec innych mężczyzn, poza synem. Podszedł i wziął Jacka w ramiona. Był to męski uścisk, ale zawsze uścisk.

– Naprawdę przepraszam, Jack – odezwała się Felicity – że cię oskarżaliśmy i że cię nie zaprosiliśmy. Po prostu...

Po prostu baliśmy się tego, co możemy usłyszeć, pomyślała Karła, gdy jej przyjaciółka urwała. Baliśmy się usłyszeć prawdę o tym, co spotkało Ericę.

## 34

– Chodź, Charity. Prosiłam, żebyś wsiadła do samochodu, więc odłóż to... Nie, na litość boską, nie wiem, gdzie jest ten przeklęty jednorożec!

Sześćioletnia Charity skrzywiła się, a Miranda wciągnęła powietrze przez zęby. Jasny gwint, ostatnią rzeczą, o jakiej dziś rano marzyła, był wybuch hysterii z powodu konia z rogiem na głowie.

– Coś ci powiem... – zaczęła cicho i spokojnie, jakby się obawiała, że ktoś słucha tego przykładu koszmarnego wychowania. – Jeśli grzecznie wsiądziesz do samochodu i zapniesz pasy, zaraz po szkole kupię ci dwa jednorożce.

Charity uniosła jasną brew i nagle Miranda uświadomiła sobie, że wychowuje pomiot szatana. Była dokładnie taka sama jak jej popieprzony ojciec.

– Trzy jednorożce – oznajmiła jej córka. – I maszynkę do shake'ów Slush Puppie.

Miranda wypuściła powietrze.

– W porządku, dobrze.

W tym momencie Charity mogłaby ją poprosić o kucyka i letni dom na Bahamach, a ona prawdopodobnie by się zgodziła. Wszystko, byle tylko wsiadła do samochodu.

Był to pierwszy dzień nowego roku szkolnego, po wczorajszym strasznym odcinku i tym przerażającym starciu z Jackiem Spencerem – starciu, które sprawiło taką frajdę jej cholernemu mężowi. Praktycznie rechotał z radości, gdy wreszcie wrócili do domu, i szczyrzył się jak po filmie z Bruce'em Willisem – Alex uwielbiał Bruce'a Willisa.

„Od dawna się tak nie ubawiłem, a nie musiałem brać kredytu pod dom, żeby zapłacić za tę rozrywkę. Chociaż szkoda, że nie było hot dogów”. Ściągnął brwi, szczerze zawiedziony, że nie było hot dogów

podczas tej wysoce żenującej ulicznej awantury, którą Marcus Kaplan urządził pogrążonemu w żalu wdowcowi. Bóg jeden wiedział, co pomyślała o nich reszta ulicy. Może wyrzucą Szóstkę z Severn Oaks, społeczność odwróci się do nich plecami i skaże ich na życie Za Bramą. I wtedy ona będzie miała za swoje, po tym, co zrobiła.

Miranda musiała zmobilizować wszystkie siły, żeby siedzieć i słuchać podcastu w gronie podejrzanych, gdy ten okropny człowiek mówił o tym, co się stało, kiedy inni goście opuścili przyjęcie, jakby oni byli jakąś sektą czekającą na wyjście „normalnych” par, by złożyć w ofierze jednego ze swoich członków. To był wypadek, wszyscy wiedzieli, że Erica była pijana – i wszyscy widzieli, jak docinała biednej Felicity i Peterowi, jak dogadywała Karli. I przystawiała się do Marcusa, co nie znaczy, że Jack się tym przejmował. Miranda wypła nieco więcej, niż miała zamiar, i w zasadzie niewiele pamiętała z tego, co się działo później – zwłaszcza po tych ohydnych fioletowych drinkach, które zaserwował Marcus.

Teraz zaparkowała na swoim zwykłym miejscu przed szkołą i wyłączyła silnik. Odwracając się, żeby pomóc Charity odpiąć pasy, usłyszała stuknięcie w boczną szybę. Jean Whittleby, szkolna parkingowa, portierka i krynica wszelkiej wiedzy, przyciskała różową okrągłą twarz do szyby po stronie kierowcy. Miranda zmusiła się, by przejść na tryb szkolny – coś, co praktykowała od lat. Rozciągnęła usta w sztucznym uśmiechu, wyłączyła silnik i opuściła szybę.

– Jean! Dzień dobry! Co rano tęskniłyśmy za twoim uśmiechem, prawda, Charity? – Nie czekając, aż córka powie, że nigdy, przenigdy nie widziała uśmiechniętej Jean, Miranda przystąpiła do drugiej ofensywy roztaczania uroku. – Przyjemnie spędziłaś wakacje? Dobrze, że tego lata mieliśmy trochę niezłej pogody, chociaż zawsze mija ono za szybko, prawda? Charity, skarbie, jesteś gotowa? – Zmieniając uśmiech na przepaszający, machnęła ręką ku tylnemu siedzeniu. – Pośpiesz się... chyba nie chcesz się spóźnić pierwszego dnia w nowej klasie, prawda, kochanie?

– Tutaj nie wolno parkować.

Słowa były tak niespodziewane, że przez sekundę Miranda nie miała pojęcia, o czym Jean mówi. Czy krzywo ustawiła auto? Czy ma je wyprostować?

– Słucham?

Nie pozwól, żeby uśmiech przygasł. Przez lata odkryła, że z uśmiechem na ustach można powiedzieć ludziom wszystko, co się chce. Nawet gdy masz ochotę dziabnąć kogoś w oko klejem w sztyfcie, możesz go sobie zjednać uśmiechem i odrobiną kontaktu wzrokowego.

– To miejsce jest zarezerwowane dla taksówek i szkolnego autobusu... – Jean się zająknęła. – Musi pani zaparkować gdzie indziej, pani Davenport.

A więc teraz jest panią Davenport? Jean zawsze mówiła jej po imieniu. Miranda wiedziała, że formalnie rzecz biorąc, nie powinna tu parkować, ale szkolny autobus już odjechał i zawsze zostawiała samochód tutaj.

– Nigdy dotąd nie było z tym problemu. Wszystkie inne miejsca są zajęte, spóźnimy się.

Mina Jean złagodniała na ułamek sekundy, po czym rysy twarzy znowu stwardniały.

– Przykro mi, ale ta kwestia została poruszona na zebraniu. Polecenie z góry. Musi pani przestawić auto.

Na zebraniu? Przecież ona jest przedstawicielką rodziców w radzie szkolnej – zebrania nie odbywają się bez niej! Miranda po raz ostatni spojrzała na zdeterminowaną twarz Jean i westchnęła. Dzisiaj brakowało jej tylko sprzeczki pod szkolną bramą.

– Dobrze – powiedziała.

Policzki ją paliły, gdy wcisnęła guzik, żeby zamknąć okno. Szyba podniosła się z przyjemnym szmerem, zanim Jean mogłaby zacząć jakąś przemowę słuźbistki. Miranda odjechała, czerwona jak burak, zauważając, że przechodzące mamy obserwują ją z zaciekawieniem.

– Mamusiu, dokąd jedziemy? – zapytała Charity. – Nie musimy dzisiaj iść do szkoły?

Mirandzie przemknęło przez głowę, żeby przytaknąć, że tak, dzisiaj nie ma szkoły, pojedą prosto do bezpiecznego zacisza Severn Oaks i zatrzasną za sobą kilkoro drzwi. Narastała w niej furia. Właśnie tak postąpiłaby dawna Miranda. Albo tak, albo wjechałaby prosto na szkolny plac zabaw i pieprzyć je wszystkie. Jednak dzisiaj nie miała siły do walki – nie po wczorajszym wieczorze – a poza tym nie mogła dopuścić, żeby z powodu tego incydentu Charity zepsuła sobie frekwencję od razu w pierwszy dzień szkoły. Wybieranie

sposobu walki było kolejną zasadą, jakiej się nauczyła w grze zachowywania pozorów. Nie pozwoli, żeby ta zdzira Jean wiedziała, że ją, Mirandę, wkurzyła. Po prostu doniesie na nią za palenie w ubikacji – biedna Jean myśli, że tylko ona wie, co w trawie piszczy.

– Dzisiaj zaparkujemy nieco dalej, kochanie, bo tamto miejsce jest potrzebne. Przespacerujemy się kawałek.

Ale jak było do przewidzenia, wszędzie stały samochody i Miranda musiała zaparkować prawie dwie ulice dalej. Gdy wyciągnęła z auta córkę, która narzekała, że teraz dosłownie musi chodzić do szkoły, i jej plecak ze strojem do WF-u, była za trzy dziewiąta.

– Chodź, Charity, nie guzdraj się, skarbie! Przecież to niedaleko i nie chcemy się spóźnić pierwszego dnia!

Miranda nigdy się nie spóźniała. Zwykle zajeżdżała prosto pod szkołę i po niespełna dwóch minutach była z córką przy wejściu. Kiedy dotarły do budynku, Jean nawet nie spojrzała w jej stronę. Ciesz się robotą, póki ją masz, palaczko.

Miranda usłyszała dzwonek, gdy doszły do drzwi. Cholera! Teraz będzie musiała przejść przez recepcję; czekał ją „spacer wstydu”, który tyle razy widziała u innych rodziców, ganiąc ich w duchu, że się bardziej nie postarali albo że zabrakło im pomysłu, by zaparkować bliżej szkoły.

– Dzień dobry, pani Davenport. Małe spóźnienie? – Recepcjonistka Gina najwyraźniej też została powiadomiona o zmianie sposobu zwracania się do niej.

Miranda nie pamiętała, kiedy ktoś tutaj wypowiadał jej nazwisko. W ubiegłym roku stała się częścią szkoły, jak Gina czy ta cholerna Jean. Pohamowała pełną złości tyradę, która cisnęła jej się na usta, i zmusiła się do uśmiechu. Z Giną lepiej nie zadzierać, bo inaczej dyrektorka się dowie o pogwałceniu zasady „zero telefonów w szkole”.

– Tylko parę drobnych kłopotów z przyzwyczajeniem się do nowego reżimu – powiedziała, mając nadzieję, że w ten sposób jasno dała do zrozumienia, że absolutnie nie ponosi winy za spóźnienie córki.

Charity, nieświadoma tej zagrywki, radośnie pobiegła do nowej klasy. Nauczycielka uniosła rękę i uśmiechnęła się blado, gdy dziewczynka dołączyła do grupy.



Miranda uznała, że spóźnienie ma swoje dobre strony. Nie będzie zderzenia z innymi mamusiami przy tylnej bramie...

Serce jej zamarło, gdy wyszła ze szkoły przez recepcję i zobaczyła trzy rozgadane mamy z klasy córki.

Idź pewnym siebie krokiem, przykazała sobie w duchu. Z uniesioną głową. Uśmiechnij się i...

– Dzień dobry! – wykrzyknęła radośnie, pewna, że przejdzie obok nich, nie wybuchając płaczem.

No proszę. Miała wszystko pod kontrolą.

– Miranda! – Trzy kobiety się rozstały i stanęły tak, że niemal zagroziły jej drogę.

Gdyby nie czarna rozpacz, Miranda roześmiałyby się na widok ich idealnej synchronizacji. Może powinny wziąć udział w szkolnym konkursie talentów – albo beztalenci, jak w duchu to nazywała.

– Jak się masz? – odezwała się Cynthia Elcock głosem pełnym troski i przechyliła głowę niczym osoba cierpiąca na jakąś nieuleczalną chorobę.

– Świetnie, dzięki. – Miranda zrobiła kolejny krok, ale nie mogła pójść dalej, nie spychając z chodnika skrzydłowych, Prii Hamilton albo Stephanie Green. – Przyznam, że trochę się śpieszę.

– Tak, właśnie mówiłam, że twoje spóźnienie to prawdziwa niespodzianka. Gdzie masz samochód?

– Kawalek dalej. Charity chciała się dzisiaj przejść, i dobrze. Przez całe lato w kółko paplała o fitnessie... to pewnie ten wiek.

Miranda była prawie pewna, że Pria przechodziła przez bramę, kiedy Jean przepędziła ją z miejsca dla taksówek i autobusu szkolnego. Miała nadzieję, że jeśli widziała zdarzenie, to może zaczeka z ogłoszeniem sensacji, póki ona się nie oddali.

– Och, brawa dla Charity! – Nie, Pria nie czekała: już o wszystkim wiedziały. – Słuchaj, zastanawiamy się... czy coś wiadomo o Mary-Beth? Widziałyśmy, jak jej mama podrzuciła dzieci do szkoły, ale nie chciałyśmy pytać...

– Ja nic nie wiem – odparła stanowczym tonem Miranda.

– Och. – Cynthia była wyraźnie zbita z tropu, ale szybko się pozbierała. – A jak ty sobie radzisz z tymi wszystkimi głupimi plotkami o śmierci Eriki? Oczywiście, żadna z nas trzech nie wierzy, że miałas z tym cokolwiek wspólnego.

Jej słowa dawały do zrozumienia, że są ludzie, którzy w to wierzą. Miranda stłumiła narastającą furię. Po prostu czekają na reakcję, pomyślała. Na temat do plotkowania. To nic osobistego.

– Tak sędzę, bo przecież jesteście zbyt inteligentne, żeby dać się nabrać na czyjś wyjątkowo chory żart.

Widziała, że Stephanie traci pewność siebie. Gdyby nie Cynthia, Miranda wygrałaby tą uwagą i mogłaby odejść, mając świadomość, że poczuły się należycie skarcone. Ale Cynthia była jak pitbul – w jej przypadku prowadzenie prostej wojny psychologicznej miało się z celem. Miała tak triumfującą minę, jakby jawnie cieszyła się skrepowaniem Mirandy.

– Żart, tak. Tylko że wcale nie śmieszny, prawda? Ale ten ktoś dużo wie... najwyraźniej odrobił pracę domową.

– Tak jak ty na temat brexitu, kiedy dzieliłaś się na fejsie wszystkimi tymi zdjęciami autobusu Borisa Johnsona, i spójrz, co z tego wynikło. Autobus pełen gówna.

Stephanie i Pria się wzdrygnęły, przerażone i jednocześnie zafascynowane obrotem rozmowy. Cynthia uśmiechnęła się i jej oczy rozbłysły jak ślepią pytona tuż przed zabójczym atakiem.

– Po prostu nie mogę sobie wyobrazić, jak to jest być oskarżonym o morderstwo. – Przeciągnęła ostatnie słowo najbardziej, jak mogła, lekko ochrypłym głosem w hollywoodzkim stylu.

Miranda zdusiła pragnienie, by powiedzieć coś złośliwego o granicach jej wyobraźni.

– To naprawdę nie takie straszne, jak myślisz – odparła z uśmiechem. – Ułatwia znalezienie wolnego miejsca w kawiarni.

– Ale nie do zaparkowania.

Miranda zaśmiała się dźwięcznie.

– To bardzo zabawne, Cynthio, ale naprawdę muszę już iść. Zostawiłam arszenik, parzy się na kuchence. – Przeszła obok Prii, która szybko się odsunęła, wyraźnie rozumiejąc, że sytuacja ją przerosła.

– Jeszcze jedno.

Miranda odwróciła się i zobaczyła, że Cynthia praktycznie pęka ze złośliwej radości.

– To prawda, co ludzie mówią o dziecku? Że nie było Jacka? Że ojcem był ktoś bardzo bliski Erice? – Cynthia nie czekała na

odpowiedź. – Czułabym się koszmarnie, mając świadomość, że mój mąż zrobił dziecko jednej z moich przyjaciółek. Chciałabym umrzeć. Albo może ich zabić. – I ze złośliwym uśmiechem minęła Mirandę, która poczuła się, jakby właśnie dostała pięścią w brzuch.

– Dobrze, dziękuję za przybycie. – Głos detektywa sierżanta Harveya przyciągnął uwagę i uciszył szepty zebranych.

Spojrzały na niego trzy osoby – grupa poszukiwawcza nie była liczna, ale na większą nie pozwalał budżet sprawy zaginięcia Mary-Beth. Na tablicy po jego lewej stronie widniały skąpe informacje; od czasu znalezienia samochodu na brzegu rzeki Dee, prawie dwa tygodnie temu, nie pojawiły się żadne nowe tropy. Do dzisiaj.

– Wezwałem was, ponieważ jak zapewne słyszeliście, otrzymaliśmy zgłoszenie dotyczące pani King. Zadzwoił taksówkarz, który widział w telewizji jej zdjęcie i jest przekonany, że wiozł ją około dziewiętnastej dwudziestego sierpnia, czyli w dniu jej zniknięcia.

– Dlaczego tak późno się zgłosił? – zapytał detektyw posterunkowy Allan.

– Mówił trochę wymijająco, ale bystry dyżurny w centrali zdołał ustalić, że facetowi wygasła licencja i czekał na jej odnowienie, żeby do nas zadzwonić... Przymknijmy na to oko, jeśli okaże się pomocny. Ktoś może z nim dzisiaj pogadać?

– Ja się tym zajmę. – Allan uniósł rękę.

Też mi niespodzianka, pomyślał Harvey. Czy on kiedyś też był taki gorliwy? Pamiętał, że jego ręka zawsze strzelała w górę, ilekroć nadkomisarz Barrow pytał, czy ktoś jest chętny. Właśnie ten zapal przywiódł go prawie rok temu do Severn Oaks. Wtedy podejrzewał, że kryje się tam zabójca.

– Dobrze, dziękuję. Zanim skończymy... zakładam, że wszyscy wysłuchali naszego kryminalnego podcastu?

Pokiwali głowami. Oczywiście, że słuchali – jak każdy w Cheshire i pewnie jeszcze dalej – i rozmawiali o tym. Wczoraj, gdy skończył się odcinek, nawet jego mama zadzwoniła z pytaniem, kto z Szóstki

z Severn Oaks zabił tę biedną kobietę. Szóstka z Severn Oaks, na litość boską.

– Wygląda na to, że mamy tu śmietankę pasożytów.

Ciśnienie mu skoczyło na samą myśl o reporterach siedzących ze smartfonami, śliniących się nad każdym pikantnym szczegółem. Pomagało – albo nie, jak to zwykle bywa – że dramat rozgrywał się w Severn Oaks. To dodawało tajemniczości – morderstwo za zamkniętą bramą i tak dalej – i sprawa zawsze była bardziej kusząca, gdy dotyczyła ludzie zamożnych. Udział Marcusa i Karli Kaplanów stanowił dla tabloidów szczególnie łakomy kąsek. Tak jak Barrow podejrzewał rok temu, pomyślał Harvey.

– Dlatego chciałbym teraz powtórzyć – ciągnął – że nie wolno wam rozmawiać z mediami. Możecie odsyłać reporterów prosto do mnie, żebym mógł osobiście ignorować ich telefony.

– Wznawiamy sprawę Eriki Spencer?

Harvey czekał na to pytanie i może nawet wiedział, że zada je Allan. Ten człowiek po prostu nigdy się nie poddawał. Od pierwszego odcinka podcastu Harvey nie myślał o niczym innym, jak tylko o nocy, kiedy po raz pierwszy odwiedził Severn Oaks. Może mieszkańcy nie rozpoznali go od razu, ale on ich pamiętał: Karla Kaplan i Felicity Goldman, z twarzami mokrymi od łez, w smugach drogiego tuszu do rzęs; Miranda Davenport, przez cały czas patrząca prosto przed siebie, jakby doznała poważnego szoku. Przesadnie pewne siebie głosy mężczyzn próbujących ukryć zdenerwowanie. Głos nadkomisarza Barrowa, gdy jasno dał do zrozumienia, że nikt nie chce skandalu z udziałem Kaplanów.

Harvey powstrzymał się od głośnego westchnienia.

– Nie. Śledztwo wykazało, że pani Spencer poniosła śmierć w wypadku, i na razie nie mamy żadnego konkretnego dowodu, że było inaczej. Wznawianie sprawy na tej podstawie, że jakiś ćpun tworzy kryminalny podcast, próbując zostać następną Sarah Koenig... nie rób takiej zaskoczonej miny, Allan, jestem na bieżąco z kulturą popularną... rzuciłoby cień wątpliwości na tamto dochodzenie, które zostało przeprowadzone nienagannie przez moją skromną osobę. Więc chociaż nie twierdzę, że zniknięcie pani King nie ma nic wspólnego z podcastem, nadal mówię, że Erica Spencer zginęła w wypadku, i nie chcę, żeby ktokolwiek z tego zespołu choćby głośno

pomyślał, że mogliśmy popełnić błąd. Ci cholerni dziennikarze potrafią wyniuchać niekompetencję policji, nawet nie ruszając się z Fleet Street. Dziękuję, zebranie skończone.

## 36

„Czułabym się koszmarnie, mając świadomość, że mój mąż zrobił dziecko jednej z moich przyjaciółek. Chciałabym umrzeć. Albo może ich zabić”.

Słowa kłębiły się w jej głowie, zderzały jedno z drugim, aż w końcu straciły jakikolwiek sens. Chciałabym umrzeć. Zabić ich. Spłodzić dziecko. Zabić dziecko. Zabić przyjaciół. Straszne. Straszne. Straszne. Chciałabym ich zabić.

Czy chciała zabić Ericę? Chyba nie, nigdy nie przyszło jej na myśl, żeby kogoś skrzywdzić. No dobrze, zrobiła w życiu rzeczy, które inni uznaliby za złe – ale tylko takie, jakie ci „inni” zrobiliby bez namysłu, gdyby wiedzieli, że nie zostaną przyłapani. Jak wtedy, gdy wsunęła kluczyki między palce i przeciągnęła nimi po boku auta tego okropnego mężczyzny – tego, który nazwał ją głupią dziwką, kiedy zwróciła mu uwagę, że zaparkował na miejscu dla rodzica z dzieckiem, choć wcale nie wiozł dziecka. Dźwięk metalu, gdy kluczyk żłobił głęboką srebrną rysę w czarnym lakierze, sprawił jej większą satysfakcję niż największy orgazm, jaki kiedykolwiek przeżyła. I był jeszcze ten telefon do Agencji Rejestracji Kierowców i Pojazdów po tym, jak kierowca furgonetki trzasnął pięścią w klakson, bo skręcała w swoją ulicę trzy sekundy za długo. Spisała z kamery samochodowej jego numery i sprawdziła je w sieci. No i proszę – sześć dni zalegał z przeglądem technicznym.

Ale te rzeczy nie wyrządziły nikomu fizycznej krzywdy. Były to drobne małostkowe akty zemsty – nikt nie umarł.

Tylko że tym razem było inaczej.

Mięła rąbek koszuli, okręcając cienki materiał wokół palca wskazującego, aż poróżowiała opuszka. Za każdym razem, gdy drzwi się otwierały, uderzając w ścianę z takim hukiem, jakby miały

wyskoczyć z zawiasów, Miranda gwałtownie unosiła głowę. Tym razem weszła ładna jasnowłosa policjantka.

– Pani Davenport, słyszałam, że ma pani informacje dotyczące śmierci Eriki Spencer.

– Tak, ja...

Nagle ten pomysł przestał się wydawać Mirandzie dobry. Co więcej, wydał się straszny.

Policjantka spojrzała na nią i przymrużyła oczy.

– Nie tutaj – rzuciła. – Proszę ze mną.

Ruszyła tak szybko, że Miranda musiała podbiec, żeby za nią nadążyć. Dokąd idą?

Zostaniesz przesłuchana, prawdopodobnie cię aresztują, pomyślała. Rozejrzyj się, Mirando. To może być ostatnie, co widzisz jako wolna kobieta. Nagle ogarnął ją żal, że nie pożegnała się z dziećmi. Że nie całowała ich tak długo, by pamiętały dotyk jej ust przez dziesięć do piętnastu lat. Wychodząc z domu, prawie nie odezwała się do Alexa, w obawie, że mogłaby mu wypaplać, że wcale nie jedzie do sklepu, tylko chce się oddać w ręce policji. Czy próbowałby ją zatrzymać? Czy rozplakałby się, wiedząc, co dla niego robi? Jak inaczej potoczyłoby się to wszystko, gdyby była szczerą?

Policjantka szła coraz szybciej, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, że Miranda nie ma pojęcia, dokąd idą. Podążała za nią długim wąskim korytarzem, jak ten z uwielbianego przez dzieci filmu *Willy Wonka i fabryka czekolady*, korytarzem, który się zwężał, napierając ze wszystkich stron i nie pozwalając zaczerpnąć tchu.

Miranda nie mogła oddychać.



Jasne wrześniowe słońce prześwitywało przez korony drzew, sprawiając, że Felicity mrużyła oczy za każdym razem, gdy Amalie opadała ku ziemi. Mocno pchnęła córkę i ta znów pożeglowała ku niebu.

– Wyżej, mamusiu! – Dziewczynka pisnęła z zachwytu. – Wyżej!

– Jak ci minął tydzień? – zapytała Karłę, kolejny raz posyłając Amalie w górę.

Karla westchnęła.

– Zach był naprawdę bardzo cichy. – Obserwowała Mollie, która rękami kopała ziemię pod drzewem w drugim końcu ogrodu. – Zapytałam go, co się dzieje, ale nie chciał ze mną rozmawiać. Odnoszę wrażenie, że ma to jakiś związek z podcastem. Założę się, że gadają o tym wszystkie dzieciaki w jego klasie, o podcaście i o rodzicach Zacha, którzy są mordercami.

Teraz westchnęła Felicity.

– Cieszę się, że dziewczynki są za małe, żeby wiedzieć, co się święci – powiedziała. – Chociaż szkoda, że to samo nie odnosi się do matek. Wiesz, co spotkało Mirandę? Słyszałam, jak jedna z matek mówiła, że Miranda została zmuszona do zaparkowania na ulicy z resztą pospólstwa. Wręcz triumfowała.

Karla skinęła głową.

– Też słyszałam. Jakby wszyscy czekali na coś takiego. A myślałam, że jesteśmy częścią szerszej społeczności, mimo że mieszkamy na osiedlu. Właśnie to mi się tutaj podobało. Zawsze czułyśmy się jak część rodziny. Teraz wydaje mi się, że wszyscy, których uważałam za przyjaciół, nie mogą się doczekać naszego upadku, w takiej czy innej formie.

– Taka jest natura ludzka, niestety. Mam szczęście, że omija mnie większość tych wątpliwych przyjemności, bo dziewczynki wcześniej

chodzą do klubu śniadaniowego, ale gdy je odbieram i podchodzę do jakiejś grupy, za każdym razem odnoszę wrażenie, że właśnie o nas rozmawiali.

– Niech sobie znajdą jakiś inny temat – warknęła Karla. – Chociaż prawdę mówiąc, gdyby to nie dotyczyło nas, też byśmy o tym rozmawiali.

Felicity wzruszyła ramionami.

– Masz rację, tak, wiem. To takie niesprawiedliwe. Nikt nie zapyta nas wprost o to, co chce wiedzieć. Jakbyśmy nie miały prawa do odpowiedzi. Jesteśmy oskarżane o popełnienie strasznego czynu i nie możemy przedstawić naszego punktu widzenia z obawy, że wyjdziemy na jeszcze bardziej winne.

– Skoro o tym mowa... – zaczęła Karla, koncentrując całą uwagę na obgryzanym paznokciu – chciałam cię o coś spytać. W związku z ostatnim odcinkiem...

– O ojca dziewczynek, prawda? – Felicity miała minę, jakby czekała na tę rozmowę, przygotowana na chwilę, gdy padnie takie pytanie. – Zastanawiałam się, czy ktoś to zauważy. Powinnam się domyślić, że ty na pewno. Chcesz wiedzieć, czy wiem, kto to jest.

– Zawsze mówiłaś, że to był tylko jednorazowy numer – powiedziała Karla z uspokajającym wyrazem twarzy. – Ale ten facet od podcastu daje do zrozumienia, że dobrze wiesz, kto jest ojcem. To jasne, że on po prostu chwyta się wszelkich sposobów. Jeśli mi powiesz, że nie wiesz, uwierzę tobie.

Felicity westchnęła.

– Nie byłam całkowicie szczerą, mówiąc, że nie wiem. – Pociągnęła nosem i ciasniej otuliła się swetrem. Świeciło słońce, ale dzień był chłodny, a może tylko jej było zimno. Może ten cały temat przyprawiał ją o dreszcze. – Znam jego nazwisko. Co więcej, wiem o nim wszystko. To nie był jednorazowy numer, to był romans. On jest żonaty.

Karla kiwnęła głową, jakby właśnie tego się spodziewała.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym?

– Popełniłam błąd, wielki błąd. Najgorszego rodzaju. Taki, który może zniszczyć komuś życie. Nie chciałam, żeby dziewczynki dorastały w przekonaniu, że ich ojciec jest kłamcą, że zdradził żonę, że jest złym człowiekiem.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Felicity milczała.

– Nie musisz – dodała szybko Karła. – Nie musisz mi nic mówić, jeśli nie chcesz, po prostu pomyślałam, że może chciałabyś porozmawiać.

– Nie rozumiem, jak ten ktoś się dowiedział.

Felicity spojrzała na dziewczynki: Amalie wciąż się śmiała, chcąc szybować jeszcze wyżej, a Mollie z uporem przekopywała się do Australii. Nie słuchały tej rozmowy, a nawet gdyby, pewnie by nie zrozumiały, bo relacje między dorosłymi wykraczają poza zdolność pojmowania dzieci w tym wieku. Były za małe, zbyt niewinne, żeby wiedzieć, że dorośli mogą popełniać błędy.

– Nie mogę – podjęła Felicity z żalem w głosie. Niczego bardziej nie pragnęła, niż się zwierzyć, opowiedzieć o tym strasznym okresie w swoim życiu, kiedy popełniła tyle błędów. Ale to zniszczyłoby nie tylko jej życie. To był nie tylko jej sekret. – Był żonaty i popełniłam błąd, nic więcej nie mogę powiedzieć. Przybyłam tutaj, żeby zacząć od nowa, dać mu kolejną szansę.

– Kolejną szansę na co? – zapytała Karła.

– Kolejną szansę na życie, jakie powinien mieć. Kolejną szansę na bycie ojcem bez stygmatu tego, co zrobiliśmy.

– I jak to ci wychodzi? – zapytała Karła, unosząc brew.

– Nieszczególnie, prawda? Po prostu czasami czujesz, że nie możesz uciec od dawnych błędów, obojętnie, jak mocno się starasz. Jesteś skazana na ich powtarzanie, bez końca, dopóki ktoś się nie dowie. Dopóki ktoś cię nie osądzi.

– Nikt cię nie osądza, Felicity – zapewniła ją Karła. – Popełniłaś błąd, zrobiłaś to samo, co przed tobą zrobiły miliony ludzi.

– Gdyby tylko to była prawda. Gdyby tylko...

Krzyk z podjazdu sprawił, że urwała w połowie zdania.

– Kto to? – Karła przeszła przez ogród do tylnej furtki. – Alex?

– Cześć, wybaczcie, że przeszkadzam. – Alex stanął w furcie, rozczochrany, z lekkim obłędem w oczach. – Widziałyście Mirandę? Wyszła dziś rano z domu i nie odbiera telefonu.

– Nie, przykro mi. – Karła zerknęła na Felicity, która przestała huśtać Amalie i pokręciła głową. – Dokąd się wybrała?

– Powiedziała, że idzie na zakupy. Ale to było sześć godzin temu. Dzwoniłem co najmniej dziesięć razy. Myślicie, że powinienem

zawiadomić policję?

Karla i Felicity wymieniły niespokojne spojrzenia, obie najwyraźniej myśląc o Mary-Beth.

Zostało nas czworo, pomyślała ponuro Felicity.

– Tak – powiedziała głośno. – Chyba powinienes.

– A więc czy może nam pan powiedzieć, o której pan zabrał tę kobietę, domniemaną panią King?

Mężczyzna pokiwał głową z większym entuzjazmem, niżby wypadało, bo przecież nie odnalazł tej kobiety.

– Tak, tak, mam tu wszystko zapisane... – Sięgnął do tylnej kieszeni zbyt ciasnych dżinsów, wciśniętych pod nieproporcjonalnie duży w porównaniu z niską sylwetką brzuch piwosza. Wyjął kartkę złożoną tyle razy, że przypominała łabędzia origami, i wygładził ją na stole, zakrywając nią drobiny tytoniu, które przywarły do jakiejś lepkiej substancji. – Proszę, spisałem wszystko z systemu. Była siódma wieczorem, w poniedziałek dwudziestego.

– I skąd pan ją zabrał? – Detektyw posterunkowy Allan pochylił się i spojrzał na kartkę, ale treść równie dobrze mogła być napisana po chińsku.

– Spod podstawówki Cherry Grove – oznajmił z dumą taksówkarz, jakby było to wielkie osiągnięcie.

– Na Chapel Lane?

Allan zastanawiał się, czy Harvey spróbuje podważyć znaczenie tej lokalizacji dla ich sprawy. Czy wykorzysta to jako dowód, że Mary-Beth King uciekła? Ze słów taksówkarza wynikało, że nie została zmuszona do tego, żeby wsiąść do taksówki albo z niej wysiąść.

– Zgadza się. Czekala przed szkołą. Pamiętam, bo zwykle nie cierpię jeździć w pobliżu... to znaczy w pobliżu szkół, bo ulice zawsze są obstawione przez dupków. Przepraszam... – Zarumienił się, jakby myślał, że policjant nigdy wcześniej nie słyszał słowa „duppek”.

Allan był po prostu wdzięczny, że choć raz nie zostało rzucone pod jego adresem.

– Nie ma sprawy. Co pan mówił?

Taksówkarz miał zdezorientowaną minę, ale po chwili kiwnął głową.

– A, tak. O tej porze było pusto. Droga była pusta, tylko ta pani czekała.

– I jest pan pewien, że to była ta kobieta? – Allan znowu podsunął mu zdjęcie.

Poprosił go o identyfikację w chwili, gdy weszli do cuchnącej taksówką kanciapy, ale miał wrażenie, że ten facet ledwie rzucił okiem na fotografię, jakby już sobie wmówił, że podwoził tę poszukiwaną przez wszystkich kobietę.

– Tak, to zdecydowanie ona – potwierdził, przez chwilę patrząc na zdjęcie.

– Dobrze, dzięki. Dokąd ją pan podrzucił?

– Jak powiedziałem przez telefon, właśnie dlatego jestem pewien, że to ona. Chciała, żeby ją zawieźć na kemping Dalton. Stamtąd jest, prawda? To znaczy z tego luksusowego osiedla niedaleko stąd? Severn Oaks?

– Był pan bardzo pomocny. – Allan wstał. – Jeszcze jedno pytanie. Czy dyspozytor pyta klienta o nazwisko?

Taksówkarz pokiwał głową tak energicznie, że Allan bał się, że spadnie mu z karku.

– Podała nazwisko... – zajrzał do swoich notatek origami. – Spencer. Erica Spencer. Ale nie tak ją nazywają w wiadomościach, prawda?

– Jeszcze raz. Kobieta, którą ten facet zabrał z Chapel Lane, powiedziała, że nazywa się Erica Spencer? – Harvey przeciągnął ręką po twarzy. – Kurwa mać. Media będą zachwycone. Na razie ma to zostać między nami... rozumiesz?

– Ale...

– Na litość boską, Allan, wciąż jestem twoim zwierzchnikiem. Jasne?

– Jasne, panie sierżancie. – Detektyw posterunkowy skinął głową, przygryzając wargę.

Harvey westchnął. Czuł się dziesięć lat starszy niż dwa tygodnie temu.

– I zidentyfikował Mary-Beth King?

– Tak, za pierwszym razem. Za drugim zidentyfikował Jennifer Lopez.

Harvey ściągnął brwi.

– Więc nawet nie wiemy, czy to była ona.

– Tylko że miejsca, skąd ją zabrał i gdzie ją wysadził, pasują, prawda? Chapel Lane jest jakieś pół godziny drogi od miejsca, gdzie znaleziono samochód pani King. A kemping Dalton mniej niż pół godziny piechotą od Severn Oaks, dziesięć minut jazdy. Chociaż nie rozumiem, dlaczego miałyby porzucić auto, a później jechać taksówką tam, skąd zaczęła.

– Chyba że chciała, by wyglądało na to, że skoczyła do rzeki. Czy ta kobieta chce nas nabrać? A może ktoś inny robi nas w konia? – Harvey miał ochotę coś kopnąć. A może kogoś? Allan był najbliżej. Opanuj się, pomyślał. Westchnął. – W porządku, dobra robota, Allan. Jedź na ten kemping, zobacz, czy jakaś kobieta wynajęła przyczepę na nazwisko Spencer albo King, a jeśli tak, przykaż recepcjoniście, żeby pod żadnym pozorem jej nie ostrzegł. Może przez cały ten pieprzony czas mieliśmy ją pod nosem.

Drzwi się otworzyły i do gabinetu wpadła policjantka z recepcji, zaróżowiona, jakby biegła przez całą drogę.

– Panie detektywie sierżancie... – oddech uwiązł jej w gardle – na dole jest ktoś, kto przyznaje się do zamordowania Eriki Spencer.

Harveya ścisnęło w dołku.

A więc to koniec jego krótkiej kariery.

Pomieszczenie było małe, z brudnoszarymi ścianami, które wyglądały tak, jakby nie były malowane od czasów, kiedy podejrzanym wolno było palić w pokojach przesłuchań. Miranda żałowała, że nie może zapalić.

Siedziała przy stole, skubiąc zadartą skórę przy paznokciu kciuka. Była sama, detektyw sierżant Harvey poszedł zadzwonić do prawnika, którego numer mu podała. Nie wpadło jej do głowy, że będzie potrzebować adwokata, ale stało się to oczywiste w chwili, gdy Harvey zapytał, czy chce, żeby ktoś ją reprezentował. Wydawało się, jakby dopiero te słowa uświadomiły jej powagę sytuacji. Zostanie oskarżona o zabójstwo.

Jednak czy to było zabójstwo? Obejrzała dość programów w telewizji, by wiedzieć, że prawnik będzie dowodził nieumyślnego spowodowania śmierci, bo przecież nie miała zamiaru zabić Eriki Spencer – w ogóle nie chciała, żeby spotkało ją coś złego. Ale rok temu nie miała pojęcia o tym, co teraz podejrzewała: że jej mąż był ojcem nienarodzonego dziecka Eriki. W ogóle nie wiedziała o dziecku, dopóki nie wysłuchała tego strasznego podcastu, i wtedy nawet przez myśl jej nie przeszło, że Alexa mogło coś łączyć z Ericą albo dzieckiem. Dopiero gdy Cynthia rzuciła swój jadowity komentarz, uświadomiła sobie, że prawdopodobnie jako ostatnia poznała prawdę: jej mąż i Erica mieli romans. I w tym momencie uderzyła ją szokująca myśl. A jeśli na przyjęciu Erica powiedziała mu o ciąży? Czy strach, że kłamstwa wyjdą na jaw, pchnął go do zrobienia czegoś głupiego?

W wyobraźni ujrzała męża idącego za Ericą do domku na drzewie. Może mu powiedziała, że muszą o czymś porozmawiać, albo – na tę myśl aż zrobiło jej się niedobrze – umówili się na seks, gdy nagle oznajmiła: „Jestem w ciąży. I to twoje dziecko”. Miranda mogła sobie wyobrazić wyraz twarzy Alexa, tę ujmującą, ale głupią minę, jaką



robił, gdy usiłował zrozumieć coś, co powiedziała – jakby próbował policzyć w pamięci, ile to jest 3 520 042 dzielone przez 75.

Miała tę scenę przed oczami.

Zaczyna się kłótnia. Alex wrzeszczy na Ericę, że musi powiedzieć Jackowi, że to jego dziecko. Erica odmawia – zamierza oznajmić wszystkim znajomym, co zrobili. Dochodzi do szarpaniny i Alex, jej mąż, miłość jej życia, popycha Ericę. Ta potyka się, wymachuje rękami, próbuje się czegoś złapać, alkohol w organizmie uniemożliwia jej odzyskanie równowagi.

Właśnie ta wizja skłoniła ją do przyścia na posterunek.

– Miranda?

Skoczyła na równe nogi, uderzając biodrem o stół.

– Och! – Skrzywiła się, oczy zaszyły jej łzami. Nawet nie bolało tak bardzo, ale połączenie nagłego bólu z przybyciem prawnika, z widokiem przyjaznej twarzy we wrogim środowisku, okazało się ponad jej siły. – Rob, dzięki Bogu, już jesteś.

Robert Lavistock usiadł obok niej i położył na stole aktówkę. Wyjął żółty notes i spojrzał jej prosto w oczy.

– Lepiej weź adwokata z urzędu – powiedział od razu. Miranda chciała zaprotestować, ale uniósł palec. – Nie zajmuję się sprawami kryminalnymi. Powiedziano mi, że chcesz się przyznać do zabójstwa. Czy Alex o tym wie?

Miranda pokręciła głową.

– Nie. Nie zostawiaj mnie. Będiesz tu ze mną w czasie przesłuchania?

– Sam nie wiem. Wprawdzie byłem przy kilku przesłuchaniach, ale radzę ci wziąć kogoś od prawa karnego. No dobrze, najpierw powiedz, o co chodzi, i wtedy zadecyduję, czy zdołam cię wyciągnąć z kłopotów.

## 40

– Peter, tu detektyw posterunkowy Allan.

Te słowa sprawiły, że ścisnęło go w dołku. Policjant informował go na bieżąco o postępach śledztwa w sprawie zniknięcia Mary-Beth, ale tym razem jego głos brzmiał inaczej.

– Znaleźliście ją?

– Nie, nie, nie o to chodzi. Ale mamy pewien trop i chcemy, żeby pan mu się przyjrzał. Czy wie pan, z jakiego powodu pana żona mogłaby się udać na kemping Dalton?

– Ten niedaleko stąd? – Peter pokręcił głową, po czym przypomniał sobie, że przecież policjant go nie widzi. – Nie, dlaczego miałyby tam jechać? Gdybyśmy się wybierali na urlop, to raczej nie w miejsce odległe o dziesięć minut jazdy.

– A czy kogoś tam zna? – dążył posterunkowy. – Może jacyś znajomi prowadzą ten kemping... albo ktoś z rodziny?

– Nie – odparł Peter stanowczym tonem. – Dlaczego pan o to pyta? Ona tam jest? Wiecie, gdzie może być?

Allan westchnął, jakby uznał, że popełnił błąd, dzwoniąc do niego.

– Nie wiem, co mam na to powiedzieć. Wciąż szukamy. Pewien taksówkarz uważa, że w dniu zniknięcia pana żony wiozł ją z Chapel Lane na kemping Dalton. Zadzwoiłem tam i jak się okazało, nikt nie wynajął przyczepy ani na jej nazwisko, ani na to, które podała taksówkarzowi.

– A jakie nazwisko podała taksówkarzowi? – zapytał Peter.

Zapadła cisza. Peter pomyślał, że policjant może żałuje, że w ogóle do niego zadzwonił.

Wreszcie detektyw się odezwał.

– Przedstawiła się jako Erica Spencer.

Peter zaklął.

– Jadę tam.

– Nie może pan tego zrobić, Peter – powiedział szybko Allan. – Sami się tym zajmujemy. Zamierzamy porozmawiać z każdym, kto tam przebywa, na wypadek gdyby się zameldowała pod innym nazwiskiem. Pokażemy jej zdjęcie. Po prostu stwierdziłem, że dam panu znać i dowiem się, czy są jakieś powiązania rodzinne, czy właściciel kempingu może mieć jakiś powód, żeby nas okłamywać albo ją chronić.

Peter westchnął.

– Nic nie przychodzi mi na myśl – odparł. – Ale Mary-Beth ma mnóstwo znajomych, o których nie muszę nic wiedzieć. O ile mi wiadomo, jedna z mam w szkole jest właścicielką kempingu. To znaczy pewnie prowadzą go miejscowi. A Mary zna tu wszystkich.

– W porządku. Weźmiemy to pod uwagę. Kiedy pokażemy im zdjęcie, będziemy wiedzieli, czy kłamią. Większość ludzi nie lubi okłamywać policji. Mogą kłamać przez telefon, ale twarzą w twarz to zupełnie inna para kaloszy. Zadzwoń, jak tylko będziemy na miejscu, i dam panu znać, dobrze? Tymczasem proszę się zastanowić, czy żona kiedyś wspomniała o tym kempingu albo o szkole przy Chapel Lane. Szkoła była zamknięta, gdy pana żona zadzwoniła po taksówkę, co raczej wyklucza jakikolwiek związek. Jej samochód znaleziono przy jazie, pół godziny piechotą od szkoły. Nie wiadomo, z jakiego powodu przebyła spory kawałek drogi, żeby wezwać taksówkę... chyba że próbowała zmylić trop. Ale nie rozumiem, dlaczego miałyby się posłużyć nazwiskiem Eriki Spencer. Gdyby chciała zachować całkowitą anonimowość, podałyby jakieś zmyślane nazwisko, prawda?

– Maggie May – szepnął Peter.

– Słucham?

– Maggie May – powtórzył. – Takie nazwisko by podała. Nienawidziła imienia Mary. Mówiła, że jeśli rodzice chcieli jej dać staroświeckie imię, to miała pecha, bo przecież mogli wybrać jedno z tych, które stały się modne. Jak Florence, Martha, Maggie... wszystkie znowu są super, a Mary nigdy nie będzie super. Powiedziała, że gdyby mogła to zmienić, chciałaby się nazywać Maggie May, jak z piosenki.

Niemal słyszał, jak Allan przetwarza te informacje.

– Dzięki – odezwał się w końcu policjant. – To naprawdę przydatne. Sprawdzimy, czy w rejestrze kempingu są jakieś Maggie.

– Więc pan myśli... – zaczął Peter, ale nie wiedział, jak skończyć zdanie. – Więc pan myśli, że Mary-Beth żyje? Że raczej uciekła, niż ktoś ją skrzywdził?

– Nie wykluczamy żadnych możliwości, panie King. Żadnych.

Felicity i Karla siedziały w kuchni Kaplanów, będącej centrum operacyjnym podczas każdego kryzysu. Słyszały radosne krzyki bliźniaczek na górze, gdzie Zachary, który udawał potwora, gonił je, jęcząc i pomrukując.

– Umie się z nimi bawić. – Felicity się uśmiechnęła.

– Naprawdę miło słyszeć jego głos – wyznała Karla. – Od początku roku szkolnego prawie się do nas nie odzywa... poza tym, że przy kolacji oznajmił, że wie wszystko o znęcaniu się nad ojcem, kiedy ten był mały. Jakiś gówniarz o imieniu Jeremy najwyraźniej przeczytał książkę Marcusa.

– O cholera! – Felicity skrzywiła się współczująco. – Co na to Marcus?

– Co mógł powiedzieć? To nie była dobra pora na takie rozmowy. Zwłaszcza że Brandon z jakiegoś powodu jest wściekły, że nie widuje się ze swoją babcią. To znaczy... na miłość boską... Dlaczego on chce się spotykać z kobietą, która maltretowała jego ojca? Czego się po nas spodziewa? Że jakby nigdy nic zaprosimy ją na kolację? Marcus gra silnego, ale wcale nie jest silny. Nie aż tak.

– Założę się, że Brandon to rozumie – powiedziała Felicity. – Ma szesnaście lat, to trudny wiek, nawet bez tej całej sprawy związanej z Ericą. Ma z tego powodu jakieś przykrości w szkole?

– Skąd mam wiedzieć? Jestem tylko jego matką. Dlaczego miałby mi cokolwiek mówić? Nie wiem, Fliss, czasami odnoszę wrażenie, że go tracę i że wszystko, co robię, może tylko pogorszyć sytuację.

– Kogo tracisz? – Marcus wszedł do kuchni, przeciągając się i ziewając.

Miał na sobie tylko szare spodnie dresowe. Felicity zarumieniła się na widok jego muskularnej sylwetki. Marcus nie był napakowany –

widząc go w ubraniu, nikt by nie powiedział, że jest w takiej dobrej formie.

– Jezu, Marcus, włóż coś na siebie! – zawołała Karla. – Biedna Felicity nie miała seksu od miesiąca.

Felicity roześmiała się i klepnęła przyjaciółkę po ramieniu.

– Daj spokój, to jego dom. Serio, Marcus, nie krępuj się.

– Dzięki, Felicity. Moja żona jest po prostu egoistką. No i co tym razem warzycie w swoim kotle, więdźmy?

– Mówiłam jej o Branie i jego nastawieniu – odparła Karla.

– Ma je po swojej mamie – prychnął Marcus.

– Dupek. To co, zbieramy się wszyscy we wtorek, żeby posłuchać? Wiem, że ostatnim razem niezupełnie poszło jak po maśle...

Zerknęła na niego spod oka, a on uniósł ręce.

– Wiem, wiem. Tym razem będę grzeczny, obiecuję. Zaprosimy Jacka? Jasne, jest wkurzony, że ostatnio go olaliśmy, ale nadal uważam to za trochę dziwne, że w towarzystwie męża kobiety, którą podobno zamordowano, mamy słuchać, jak jesteśmy oskarżani o to morderstwo.

– Pomyśl, jak on się musi czuć – mruknęła.

Zabrzęczał dzwonek do drzwi.

– Ja pójde! – Karla się podniosła. – Narzuć coś na siebie... – poklepała go po gołym brzuchu – może to moja agentka.

Ale nie, to był Peter King.

– Cześć, słuchaj... po prostu muszę z kimś pogadać... – Spojrzał ponad ramieniem Karli.

– Jest Felicity. – Karla się przesunęła, a Peter nawet nie próbował ukryć ulgi.

– Dzięki, Karlo.

– O co chodzi? – zapytała Felicity, zsuwając się ze stołka, gdy tylko Peter wszedł do kuchni.

Karla zmarszczyła brwi, ale jej przyjaciółka chyba tego nie zauważyła.

– Przed chwilą rozmawiałem z policją o Mary-Beth. Jakiś taksówkarz twierdzi, że podwoził ją w dzień jej zniknięcia.

– Skąd?

– Z Chapel Lane. Wygooglowałem ulicę, to blisko centrum miasta... jakieś pół godziny piechotą od miejsca, gdzie znaleziono samochód.

– Jest pewien, że to była ona? – zapytała Felicity. – Dokąd ją zawiózł?

Peter pokręcił głową.

– To nie ma sensu, ale mówi, że podrzucił ją na kemping Dalton.

Karla prychnęła.

– Mało prawdopodobne, żeby tam się zatrzymała. Możesz sobie wyobrazić Mary-Beth na kempingu?

Peter wzruszył ramionami.

– Nic z tego nie ma sensu.

– Może to nie była ona – powiedziała Felicity. – Mógł się pomylić.

– Przedstawiła się jako Erica Spencer.

Zapadła cisza.

Karla westchnęła.

– Kiedy to wszystko się skończy?

– Może właśnie się skończyło – odparł Marcus, pojawiając się w drzwiach z Alexem Davenportem u boku. – Powtórz im to, co mnie przed chwilą powiedziałaś.

Alex pokręcił głową, jakby sam nie mógł w to uwierzyć.

– Mogę przyprowadzić do was dzieci? Jadę do komisariatu.

– Boże, oczywiście. Zgłosiłeś zaginięcie Mirandy?

– Chciałem – odrzekł Alex. – Ale dokładnie wiedzą, gdzie ona jest. W komisariacie, od samego rana. Najwyraźniej przyznaje się do zamordowania Eriki.

– Czyli co, przyszła pani do komisariatu i przyznała się do zabójstwa, podczas gdy tak naprawdę chodzi o to, że spiła pani Ericę Spencer? – Harvey z trudem skrywał niesmak.

Prawie godzinę czekał na jej prawnika, przez cały ten czas przeglądając akta sprawy Eriki Spencer i zastanawiając się, jak mógł, u licha, przeoczyć fakt, że została zamordowana przez Mirandę Davenport. A teraz to?

– No tak, ale to tylko brzmi niewinnie! To nie było tak jak wtedy, gdy się upija najlepszą przyjaciółką na jej dwudziestych pierwszych urodzinach! Mówię panu, że podmieniałam jej drinki. Chyba można powiedzieć, że ją odurzyłam, chociaż jedynym narkotykiem był alkohol, a nie wiem, czy alkohol klasyfikuje się jako narkotyki...

Detektyw sierżant Harvey był wdzięczny prawnikowi, który odchrząknął, w ten sposób dając Mirandzie znak, by zamilkła. Nawet on wyglądał tak, jakby nie miał pojęcia, co tutaj robi. Po przybyciu do komisariatu oznajmił Harveyowi, że nie specjalizuje się w sprawach kryminalnych i prawdopodobnie nie będzie reprezentował Mirandy Davenport. Oczywiście po rozmowie z nią poczuł się dostatecznie kompetentny, żeby być świadkiem jej niedorzecznego zeznania.

– A więc dla pewności, czy dobrze to rozumiem... W nocy dwudziestego ósmego października na przyjęciu halloweenowym w domu Kaplanów Erica Spencer poprosiła, żeby nalała jej pani wina. Wiedziała pani, że to, które przyniosła, było bezalkoholowe. Zamiast tego podała jej pani prawdziwe wino.

– Tak, i dolałam wódki.

– Aha. I nie powiedziała jej pani o tym?

– Nie.

– Mogę spytać, dlaczego postanowiła pani upić Ericę Spencer?

Miranda zwiesiła głowę, zaczerwieniła się.



– Chodziło o coś, co chyba można by nazwać zemstą. Pewnego razu, gdy w szkole był wieczór bingo, wypijałam za dużo wina. Erica mi je podawała i jestem pewna, że wlewała do tych białych plastikowych kubków więcej niż innym mamom. Ja... – Miranda się zająknęła, jakby to wspomnienie było dla niej bolesne. – Zrobiłam z siebie idiotkę. Urządziłam awanturę Alexowi, mojemu mężowi, o jakąś jego uwagę na temat Felicity Goldman i plotłam bzdury, a na koniec postawiłam w niezręcznej sytuacji pana Jenkinsa, nauczyciela wuefu. Przypuszczam... Boże, co za wstyd... przypuszczam, że próbowałam go uwieść. Żalotne, wiem. Zachował się bardzo dobrze, po dżentelmeńsku, wie pan, powiedział mi, że pięknie wyglądam, ale obowiązują go zasady nieangażowania się w relacje z mamami i tak dalej...

Pokręciła głową.

– Oczywiście byłam zażenowana. I kto wiedział o tej całej sprawie? Oczywiście Erica. Nie wygadała tego nikomu, przynajmniej o ile wiem, ale nie szczędziła mi złośliwych uwag. Zawsze patrzyła na nas wszystkie z góry, wie pan? Nawet gdy piła, nigdy się nie upijała, nigdy nie robiła z siebie idiotki. Była przewodniczącą komitetu rodzicielskiego i jakichś czterech organizacji charytatywnych, była... cóż, była cholernie idealna... i miałam już tego powyżej uszu.

Wzruszyła ramionami.

– Kiedy więc zobaczyłam, że przyniosła wino bezalkoholowe, uznałam, że nadszedł czas, żeby tym razem ona straciła trochę kontrolę nad sobą. Miałam nadzieję, że zrobi coś głupiego, żebym mogła jej dokuczać przez następnych dwanaście cholernych miesięcy. Nie sądziłam...

– Czy to był tylko jeden drink? – zapytał Harvey.

Miał wrażenie, że zaraz mu głowa pęknie od tej małomiasteczkowości. Pijackie zaloty na wieczorach bingo! Zatrudniono go do zwalczania przestępców, na litość boską, nie do paplania z mamami z komitetu rodzicielskiego.

– Niezupełnie – mruknęła Miranda. – Raczej sześć albo siedem.

– I według pani Erica Spencer nie zauważyła, że pije alkohol? I nie spostrzegła, że robi się pijana?

– Ona w ogóle niewiele piła – odparła Miranda. – Na naszych spotkaniach nigdy nie więcej niż jeden koktajl. Myślę, że może po

pierwszym winie z podwójną wódką...

– Podwójną? – Harvey uniósł brwi.

– No, nie używałam miarki. Myślę, że po pierwszym drinku była już lekko wstawiona i zbyt wyluzowana, żeby się tym przejmować.

– Co się stało po tym, jak ją pani upiła? Poprosiła ją pani o spotkanie w domku na drzewie? Czy doszło do szarpaniny? Może spadła?

Miranda zrobiła przerażoną minę.

– Boże, nie, nie było mnie w pobliżu domku, kiedy spadła. Ale to wciąż moja wina, nie rozumie pan? Gdyby nie była pijana, toby nie spadła. Zabiłam ją, mimo że nie miałam takiego zamiaru. Czyli może pan zakończyć śledztwo, prawda? Wie pan, o kim mówi ten okropny człowiek w podcaście: o mnie. Może pan mnie aresztować i zostawić innych w spokoju.

## 43

Oczekiwanie na czwarty odcinek wisiało między nimi w powietrzu jak paskudny zapach, do którego nikt się nie chce przyznać. Ich grupa zmalala do czworga. Miranda i Alex się nie zjawili – i nic dziwnego. Felicity wprawdzie widziała samochód Alexa skręcający na podjazd, ale nie mogła zobaczyć, kto wysiadł. Alex przysłał Karli SMS-a z prośbą o odesłanie dzieci i nie dodał ani słowa więcej.

– I co, nie zapytałaś? – odezwał się Marcus.

– Co miałam zrobić, zapytać w esemesie, czy Miranda siedzi w więzieniu za zabójstwo? – warknęła.

Marcus wzruszył ramionami.

– Ja bym tak zrobił.

Zebrali się – Peter, Felicity, Karla i Marcus – w kąciku śniadaniowym kuchni Kaplanów, z otwartym laptopem na stole. Odświeżali program iTunes, czekając na następny odcinek „Prawdy o Ericie”.

– Jest ósma – powiedziała Karla, zupełnie niepotrzebnie, bo żadne z nich nie odrywało wzroku od zegara w kącie ekranu.

Marcus znów kliknął na ODSWIEŻ.

– Kliknij tu, na POBIERZ – powiedziała Felicity, wskazując ekran. Kliknął, ale pojawiły się tylko trzy odcinki, których już wysłuchali. – Dobra, daj mi to. – Zaczęła stukać w klawiaturę i zmieniać okna.

– Nie ma. Może się spóźnia – zasugerowała Karla. – Sprawdź stronę.

– Może zrezygnował, skoro zabójca się przyznał – powiedział Peter.

– Och, daj spokój – mruknęła Karla. – Naprawdę myślisz, że Miranda zabiła Ericę? A później jakby nigdy nic wróciła na imprezę?

– Cóż, ten, kto ją zabił, tak właśnie zrobił – zauważyła Felicity.

– Nikt nie zabił Eriki – oświadczyła stanowczo Karla. – Wspięła się do tego głupiego domku, co szczerze mówiąc, od początku było złym

pomysłem, i spadła. Koniec.

– Co ona w ogóle tam robiła?

– Może się z kimś spotkała? – Karla uniosła brwi. – Może miała romans?

– Może umówiła się z Alexem – podsunął Marcus. – Może dlatego Miranda ją zrzuciła. Nie wiem.

Wiedzieli natomiast, godzinę później, że tego wieczoru nadal nie ma następnego odcinka oskarżającego kogoś o moją śmierć. I nie pojawił się żadnego innego wieczoru w tamtym tygodniu.

Wyglądało na to, że Peter miał rację.

Skończyło się.

Peter pośliznął się na błocie i musiał się oprzeć ręką o przyczepę, żeby nie stracić równowagi. Mało brakowało, a upuściłby komórkę, którą oświetlał sobie drogę. Do licha, gdzie ja jestem? – pomyślał. W ciemności stracił orientację i nie był pewien, w którą stronę powinien się udać. Nikłe światło sączyło się przez zasłonki kilku przyczep; sezon dobiegał końca i połowa pola była pusta. Gdzieś trzasnęły drzwi. Drgnął.

Z ciemności dobiegł czyjś głos:

– Stać, policja.

Latarka zaświeciła mu w oczy. Gdy snop światła opadł, Peter w słabym blasku rozpoznał młodzieńczą twarz detektywa posterunkowego Allana.

– Peter King? – Allan westchnął. Odwrócił się i krzyknął w ciemność: – Mam go. W porządku, spotkamy się przy samochodzie. – Podszedł do niego i chwycił go za ramię. – Proszę tędy. – Świecił pod nogi, aż doszli do małego placu zabaw z ławką. – Niech pan siada.

Peter posłuchał bez słowa.

– Co pan tu robi? Czy nie mówiłem, że pukaliśmy do drzwi każdej przyczepy i nikt nie widział pana żony? Ani wczasowicze, ani właściciel kempingu. Nawet taksówkarz przyznał, że nie ma pojęcia, czy weszła na teren kempingu, kiedy ją tu podrzucił.

– Minęły trzy tygodnie, a to jedyny trop, jaki macie – warknął Peter. – Nikt inny jej nie widział, jakby dosłownie zapadła się pod ziemię. Wyobraża pan sobie, jak to jest siedzieć z założonymi rękami, nie wiedząc, czy ona żyje? Nie mając pojęcia, dlaczego odeszła ode mnie i naszych dzieci ani czy w ogóle kiedyś wróci? Co mam powiedzieć dzieciom?

Policjant westchnął.

– Rozumiem, Peter. Dlatego robię wszystko, co mogę, żeby ją znaleźć, ale niestety nie ja prowadzę sprawę, a budżet nie pozwala nam na nic więcej niż to, co robimy obecnie. Wbrew temu, co pan myśli, w swoim wolnym czasie sprawdzałem tropy.

– Jakie tropy? – zapytał szybko Peter. – Nigdy mi pan nie mówił o żadnych innych tropach.

Allan pokręcił głową.

– Nie, ponieważ nic z nich nie wynikło. W takiej sprawie jak ta można dostawać sto telefonów dziennie z informacją, że ktoś ją widział. Niepotrzebnie robiłbym panu nadzieję, gdybym dzwonił za każdym razem, kiedy ktoś zgłosił, że widział szczupłą ciemnowłosą kobietę w beżowym płaszczu. Ale sprawdziłem każde zgłoszenie, daję słowo. W większości chodziło o inne kobiety, pozostałe tropy prowadziły donikąd. Konkretnie były jedynie zeznania taksówkarza, zwłaszcza że podał nazwisko pasażerki, ale dochodzimy do przekonania, że facet usłyszał o Ericie Spencer przy okazji sprawy pana żony i jego umysł uzupełnił luki.

– A jej samochód?

– Wciąż zajmują się nim technicy. To nie idzie tak szybko jak w telewizji, niestety. Ale gdy tylko będziemy coś wiedzieli, niezwłocznie dam panu znać. Po prostu musi nam pan zaufać.

– W tej chwili trudno mi ufać komukolwiek.

Peter pomyślał o Felicity, o uldze, jaka wczoraj odmalowała się na jej twarzy, gdy nie pojawił się kolejny odcinek podcastu. Czyżby ukrywała więcej niż to, o czym wiedział? Ich związek wcale nie musiał oznaczać, że jest wobec niego na sto procent szczerą. Tak jak on nie był wobec niej.

– To zrozumiałe... – Allan pokiwał głową.

Radio na jego bluzie zatrzeszczało i Peter usłyszał słowa: „Severn Oaks”.

– O co chodzi? Co powiedział?

– Dostali zgłoszenie o zaginięciu. – Allan wstał. – Zaginął ktoś z Severn Oaks. Chodźmy, pojedzie pan za mną. Powiem, że przepędziłem intruza. Mniej papierkowej roboty.

Nikt nie był zaskoczony, gdy zobaczyli niebiesko-żółty samochód wyłaniający się zza rogu. Od dwudziestu czterech godzin czuli na przemian ulgę, że w tym tygodniu nie było nowego odcinka, i strach przed tym, co się wydarzy. Ponieważ tak naprawdę wcale się to nie skończyło, prawda? Mary-Beth się nie odnalazła, a Miranda – kto by pomyślał! – przyznała się do zabicia Eriki.

Felicity wiele myślała o tamtym halloweenowym przyjęciu – nie tylko od czasu pierwszego podcastu, ale też wcześniej. Gdy była u Karli, patrzyła przez okno na miejsce, gdzie jeszcze niedawno rósł dąb z domkiem na drzewie, i wyobrażała sobie, co Erica widziała w ostatnich chwilach życia. Martwi nie opowiadają, a jednak wydawało się, że nawet rok po śmierci Erica wciąż coś mówi.

Zaczęło się od tej cholernej zabawy alkoholowej. Alkohol lał się przez całą noc i wszyscy byli nieźle pijani, gdy Marcus uznał, że brakuje tu atrakcji i że teraz, gdy „inni” – tak mówił o gościach, którzy nie należeli do wewnętrznego kręgu – odeszli, oni wreszcie mogą się wyluzować i zabawić. Wszyscy wiedzieli, co to oznacza, i faktycznie zjawił się z tacą pełną kolorowych drinków: zielone, fioletowe, nawet jakaś odrażająca mikstura, którą nazwał „wylewem krwi do mózgu”. I niedługo później zaczęły się gry.

Czy to Erica wpadła na pomysł, żeby zagrać w prawdę czy wyzwanie? Prawdopodobnie tak – ona zawsze lubiła mącić. W każdym razie to na pewno Karla powiedziała, że nie są nastolatkami na dziewczynskiej imprezie, lecz Alex ją wygwizdał – zawsze się pisał na wyzwania, na przekór swojemu wiekowi. Najpierw było wyzwanie polegające na zamianie kostiumów. Karla i Felicity miały się rozebrać – ku uciesze facetów – i zamienić kostiumami w sześćdziesiąt sekund. Nie udało im się, i z uśmiechem wypily karniaka. Nieszkodliwa zabawa – chociaż twarz Mirandy

mówiła coś innego. Felicity nie rozumiała, o co Mirandzie chodzi, bo przecież każdy widział więcej ciała na plaży.

Później chłopcy mieli całować się przez sześć sekund – nie wszyscy uznali to za zabawne. Marcus i Alex podjęli wyzwanie – bez języczków, proszę zauważyć – a Jack i Peter wypili karniaki.

I wtedy Erica to zrobiła... Odwróciła się w stronę Petera, spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała:

– Wyzywam cię, żebyś pocałował Felicity. Jak należy.

W pokoju zapadła cisza, wszyscy przenosili spojrzenia z Petera na Mary-Beth, wszyscy czekali, kto odezwie się pierwszy.

– Ja to zrobię – zażartował Alex, podnosząc rękę.

– Ani mi się waż – warknęła Miranda. – I Peter też tego nie robi. Nie bądź śmieszna, Erico.

– Ja nie mam nic przeciwko – powiedziała Mary-Beth, tak nonszalancko wzruszając ramionami, że Felicity przez chwilę się zastanawiała, co jej chodzi po głowie. Czyżby wiedziała? – To tylko wyzwanie. Śmiało, Peter, masz wszystkich za świadków. Mówię, że możesz grać.

Peter spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby chciał ją zabić. Musiała wiedzieć. A inni? Nie Karła, bo przecież by o to spytała. To oznaczało, że Marcus też nie wie – ci dwoje mówili sobie o wszystkim.

– Nie bądź głupia – rzucił drwiąco Peter. – Nie będę miał życia, gdy wrócę do domu.

– Mówię serio, Peter – powiedziała z naciskiem Mary-Beth. – Nie mam nic przeciwko temu. Graj. Nie daj się prosić.

– Nie – oświadczył Peter, teraz bardziej stanowczo. – Przestań, Mary.

– Dlaczego po prostu jej nie pocałujesz? To nic wielkiego.

Obie – Mary-Beth i jej najbliższa przyjaciółka Erica – stały teraz ramię w ramię i Felicity pomyślała, że wszyscy tutaj muszą zdawać sobie sprawę, że nastał impas. Spojrzała na Karłę, błagając ją wzrokiem, żeby położyła kres tej niezręcznej sytuacji.

– Och, na litość boską – warknęła Karła.

Podeszła, ujęła w dłonie twarz Felicity i przyciągnęła do pocałunku – dość długiego, żeby nie był uważany za niewinny, ale bez sugestii erotyzmu. Mimo to, wnosząc po reakcji facetów, równie dobrze mogliby oglądać film porno. Alex, Marcus i Jack krzyczeli i bili brawo.



Peter zrobił taką minę, jakby zaraz miał zwymiotować, a Mary-Beth patrzyła ze łzami w oczach. Erica tylko złośliwie się uśmiechała.

– Witaj w rodzinie, Fliss – powiedział Marcus ze śmiechem. – Chociaż może pozwolicie mi się przyłączyć.

Mary-Beth z trzaskiem postawiła kieliszek na stole i wypadła z pokoju. Erica poszła za nią.

– Nie wiem, z czym ma problem. – Alex poklepał Petera po plecach. – Wygląda na to, że źle, gdy zrobisz, źle, gdy nie zrobisz.

Teraz, wspominając to zdarzenie, Felicity czuła żar na policzkach. Nie tylko z powodu sytuacji, w jakiej znalazł się Peter, ale też dlatego, że została wykorzystana jako pionek w grze Eriki. Felicity – biedna, smutna singielka, która nie może znaleźć sobie faceta – z przyjemnością pozwoli, żeby pocałował ją mąż innej kobiety, byle tylko się coś działo. Boże, Erica czasami potrafiła być wredna.

Felicity była tak pogrążona w myślach, tak zatracona w rozpamiętywaniu swojego upokorzenia, że prawie nie zauważyła, że za radiowozem wjechał samochód Petera. A więc stało się, pomyślała. Znaleźli Mary-Beth. Peter zostanie aresztowany, a ja będę musiała zabierać dziewczynki na odwiedziny do więzienia.

Wielki mi ojciec, jak się okazuje.

Biorąc głęboki oddech, otworzyła drzwi i wyszła w ciemność. Peter wysiadał z samochodu, ze strachem wyrytym na twarzy.

– Co się stało? – zapytała, patrząc, jak policjant podjeżdża pod siódmkę.

– Zgłoszono zaginięcie – odparł Peter, wpatrując się w Allana podchodzącego do drzwi. – Tristan Patterson.

Felicity poczuła ulgę, a zaraz potem wyrzuty sumienia. Zaginęła kolejna osoba.

– Chłopak, który tam mieszka? – spytała. – Chyba go nie znam. To znaczy widziałam, jak przejeżdża tym swoim żółtym samochodem, ale ani razu nie widziałam jego twarzy. A ty go znasz?

– Tak. Kiedy był młodszy, zanim znalazł sobie prawdziwą pracę, robił różne rzeczy dla mieszkańców. Ścinał trawę i tak dalej. Miły chłopak. Założę się, że wyskoczył gdzieś z kumplami. Wiesz, jakie są dwudziestoletnie chłopaki.

– Niezupełnie – mruknęła Felicity, ale Peter jej nie słyszał, a jeśli tak, to nie zareagował.

Spostrzegła Karłę, Marcusa i Brandona idących podjazdem.

– Co się stało? – zapytała Karla, ruchem głowy wskazując radiowóz.

– Coś w związku z Mirandą?

– Nie – odparł Peter. – Zgłoszono zaginięcie. Chyba chodzi o Tristana.

Karla zadrżała. Spojrzała na Brandona.

– Pewnie nie wiesz, gdzie on może być?

Brandon łypnął na nią spode łba.

– Wiem, trzymam go u siebie w pokoju, razem z... – Urwał, gdy spostrzegł Petera.

Karla zacmokała i pokręciła głową.

– Tylko pytałam, Bran.

Detektyw posterunkowy Allan wyszedł z domu. Gdy zobaczył grupę zebraną na ulicy, ruszył ku nim, żeby porozmawiać.

– Nie sądzę, żeby ktoś z państwa ostatnio widział Tristana?

– Nawet nie wiem, jak on wygląda – powiedziała Felicity. – Chociaż mogę dokładnie opisać jego czapkę baseballową i hałas jego auta o trzeciej nad ranem.

– To on... – Policjant wyjął i podał jej zdjęcie. – Proszę dać nam znać, jeśli ktoś sobie przypomni, kiedy go widział.

Felicity spojrzała na zdjęcie i ścisnęła ją w piersi. Ostatnio widziała Tristana trzy tygodnie temu – kiedy podawał jej kawę w Starbucksie. Co więcej, robił to od roku i ani razu nie wspomniał, że mieszka tylko osiem domów dalej.

– Słusznie państwo postąpili, dzwoniąc do nas. Jeśli można, chciałbym zadać kilka pytań.

Janet Patterson skinęła głową, nie mogąc powstrzymać łez, które spływały jej po policzkach. Siedziała na kanapie między mężem, Mikiem, a policyjną psycholog, Tracy Barker.

– Proszę – szepnęła. – Miejmy to za sobą.

Detektyw sierżant Harvey zajrzał do notatek.

– Mamy listę znajomych Tristana, ludzi, którzy mogą wiedzieć, gdzie jest, albo widzieli go w ciągu ostatnich trzech tygodni. Jak państwo uważają, z kim najpierw porozmawiać?

– Najlepiej zacząć od jego kolegi Johna. – Janet pociągnęła nosem, rzucając mężowi ukradkowe spojrzenie, które Harvey niezupełnie zrozumiał.

– Ale syn mieszka tutaj, z wami?

Matka Tristana kiwnęła głową.

– W pewien sposób. Zatrzymuje się tu na kilka nocy, później u Johna i czasami nie widzimy go przez parę tygodni, albo jedzie na jakiś festiwal i zjawia się, gdy jesteśmy w pracy, żeby zabrać swoje ubrania i spustoszyć lodówkę. To dwudziestoletni chłopak, irytuje się, gdy zadajemy zbyt wiele pytań.

– Pani Patterson. – Detektyw posterunkowy Allan westchnął. – Wiem, że to dla pani bardzo trudne, i jesteśmy tu, żeby państwu pomóc, a nie osądzać. Ale dlaczego zgłosili państwo zaginięcie syna dopiero po trzech tygodniach?

Janet szeroko otwartymi oczami spojrzała na męża, a on uniósł rękę.

– Proszę posłuchać – zaczął, pocierając ramię żony – myśleliśmy, że postępujemy właściwie. Teraz uważam, że popełniliśmy błąd, że może powinniśmy to zrobić od razu. Tylko... – Zrobił głęboki wdech. –

Podejrzewaliśmy, że Tristan odszedł z naszą sąsiadką, tą, która zaginęła.

– Z Mary-Beth King? – Allan i Harvey wymienili spojrzenia.

Wprawdzie Harveyowi wpadło do głowy, że zaginięcie dwóch osób z tej samej ulicy to zbyt wielki zbieg okoliczności, ale nikt, z kim rozmawiali, nawet nie zasugerował, że bardzo zasadnicza Mary-Beth była z kimś związana, nie mówiąc o czymś tak skandalicznym jak romans ze znacznie młodszym mężczyzną.

– Tak. – Janet mówiła cicho, policzki miała czerwone. – Tristan coś kręcił, wychodził o dziwnych porach, coraz dłużej pomieszkiwał u Johna. Nagle bez powodu rzucił pracę, a gdy go o to spyaliśmy, był bardzo rozdrażniony. Nosił go po całym domu. Później Mary-Beth zaginęła i wszystko nabrało sensu. Całe to jego skradanie się, wymykanie... Mike kiedyś widział, jak się obejmowali.

– Na końcu jej podjazdu – dodał Mike. – Ściemniało się, więc widziałem ją niezbyt dobrze, ale to zdecydowanie była ona. Stała z rękami skrzyżowanymi na piersi i przyszło mi na myśl, że się kłóca. Wyglądała tak, jakby zbierało się jej na płacz, i w pewnym momencie Tristan ją przytulił.

– Kiedy to było?

– Niedługo po śmierci Eriki. Ale widziałem ich kilka razy, gdy przystawali pogadać na ulicy, a kiedyś Tristan wyszedł z jej ogrodu na tyłach domu. To mnie zdziwiło, bo z reguły unika sąsiadów. Później znalazłem jej zdjęcie w jego pokoju.

– Rozumiem, więc założyli państwo, że razem uciekli. Dlaczego pan nam o tym nie powiedział?

– Nie chciałem, żebyśmy zostali wplątani w tutejsze skandale. Tyle się dzieje... Jak nie ci przekłęci Kapłanowie, to ta sprawa z Ericą i tym podcastem. Nie chcemy w tym uczestniczyć i byliśmy trochę źli, że Tristan nas w to wciąga. Myśleliśmy, że oboje wrócą za kilka dni, znudzeni sobą, gdy przeminie dreszczyk emocji i potajemny romans straci urok świeżości.

– To co się zmieniło? Nadal sądzicie, że są razem? Dlaczego teraz zgłosiliście zaginięcie?

Janet pociągnęła nosem.

– John do nas zadzwonił. Nie ma kontaktu z Tristanem, ani on, ani nikt inny. Telefon Tristana jest wyłączony, bez przerwy próbowaliśmy

się dodzwonić. I wszystkie te rzeczy ujawniane w podcaście... to jasne, że otaczają nas agresywni, obłąkani ludzie. A jeśli Peter King dowiedział się o ich romansie i skrzywdził oboje? Ta myśl od wielu dni doprowadza mnie do szaleństwa. Ale decyzja, żeby zgłosić zaginięcie na policję... to wydawało się takie oficjalne. Syn jest dorosły, nie musi nam się tłumaczyć, nie musi mówić, gdzie jest, jeśli nie chce, żebyśmy wiedzieli.

Allan potrafił to sobie wyobrazić – Patterson był młodym atrakcyjnym chłopakiem, a Mary-Beth znudzoną gospodynią domową w średnim wieku: dopiero stuknęła jej czterdziestka. Widział dziwniejsze romanse.

– Dobrze, wróćmy do tego, kiedy państwo ostatni raz widzieli Tristana.

– W niedzielę dziewiętnastego sierpnia. Rzucił pracę i trochę się pokłóciliśmy. Powiedział, że ma dużo na głowie, a Mike na to, że jest nieodpowiedzialny i musi dorosnąć.

Mike miał zbolaną minę. Jego żona brnęła dalej:

– Przypuszczam, że był tu w poniedziałek rano, bo nie musiał jechać do pracy i na podjeździe stało jego auto, ale właściwie go nie widziałam. Po powrocie do domu zobaczyłam, że samochód zniknął, i znalazłam liścik. Tristan napisał, że na jakiś czas zatrzyma się u Johna. Z początku myślałam, że się na nas wkurzył, a później dowiedziałam się, że pani King zaginęła, i dodałam dwa do dwóch.

– Rozmawiała pani z tym Johnem?

– Tak, ale nie miał od Tristana żadnych wiadomości. Powiedziałam mu, że wiemy o romansie, a on na to, że nie rozumie, o czym mówię, i że pewnie Tristan po prostu potrzebuje trochę przestrzeni i czasu dla siebie. Było dla mnie jasne, że John wie, gdzie on jest.

– Tylko że nie wiedział – wtrącił Mike. – Zadzwoił do nas kilka dni temu, mówiąc, że Tristan nie daje znaku życia i że on nie ma pojęcia, co się z nim dzieje.

– Dobrze, postaramy się dowiedzieć, dokąd Tristan mógł pojechać po wyjściu stąd w niedzielę wieczorem albo w poniedziałek. Mój kolega zanotował numery rejestracyjne, markę i kolor jego samochodu. Spróbujemy go jak najszybciej zlokalizować. Czy zgodzą się państwo, żebyśmy przejrzyli jego billingi i wyciągi bankowe? Proszę przekazać szczegóły detektywowi posterunkowemu Allanowi

wraz z informacjami o mediach społecznościowych, z jakich korzystał syn. Sprawdziła pani jego pokój? Czegoś brakuje?

– Bóg jeden wie. – Janet jęknęła. – Taki tam bałagan. Ma tyle ubrań, że mógłby zabrać ich zapas na cały rok, a ja bym się nie zorientowała... Aha! Zniknął jego laptop. Wszędzie go ze sobą zabiera.

– Rozumiem. Uznamy tę sprawę za priorytetową.

– Będziecie rozmawiać z Peterem Kingiem?

– Na razie nie. – Harvey pokręcił głową. – I będę wdzięczny, jeśli zachowają państwo dla siebie podejrzenia dotyczące syna i Mary-Beth King. Jeśli jest jakiś związek między tymi zaginięciami, wolałbym, żeby pan King myślał, że jeszcze o tym nie wiemy.

– Pytał pan o mnie?

Detektyw sierżant Harvey zajrzał do gabinetu nadkomisarza. Barrow uniósł głowę i obdarzył go nieszczerym uśmiechem. Skinął na niego, by podszedł.

– Zamknij drzwi, proszę. Siadaj i nie rób takiej nerwowej miny. Stąd cię nie dosięgnę, nie przez to cholerne biurko.

Harvey usiadł naprzeciwko Barrowa. Kiedyś miał nadzieję, że ten człowiek będzie jego mentorem, może nawet przyjacielem. Jakże był głupi i naiwny. Zamiast tego został kozłem ofiarnym – żeby ręce szefa pozostały czyste.

– Wiesz, że poprosiłem cię tutaj, żebyś powiedział mi, co się dzieje w Severn Oaks?

Zatem bez owijania w bawełnę.

– Tak. Jak pan wie, mamy zgłoszenia o dwóch zaginionych osobach. Jedną z nich jest poszukiwana od trzech tygodni Mary-Beth King.

– I wciąż brak konkretnych tropów? To dziwne. Zwykle po tak długim czasie mamy już jakieś pojęcie, co się stało.

– Sprawdzamy kilka wątków.

Barrow wiedział o tym: stał w głębi pokoju podczas kilku porannych odpraw. Harvey miał świadomość tego, że nadkomisarz udaje, że ta sprawa wcale nie jest ważniejsza od innych, chociaż śledził jej przebieg ze szczególnym zainteresowaniem od chwili, gdy usłyszał nazwę Severn Oaks.

– Mąż?

– Tak, Peter King oczywiście jest na liście podejrzanych. Wciąż próbujemy znaleźć kogoś, kto widział go na szkoleniu, na którym miał być. Uzyskaliśmy potwierdzenie, że się zjawił, ale nikt nie pamięta, czy był tam drugiego dnia.

– Dobrze. Czy są jakieś dowody na to, że jego żona odeszła z własnej woli?

– Jej karty płatnicze nie były używane i nic nie wskazuje, że w ciągu tygodni poprzedzających zniknięcie wyprowadzała pieniądze z konta. Otrzymaliśmy zgłoszenie, że ktoś ją widział, i staramy się je zweryfikować.

– Taksówkarz, który mówi, że podwiózł ją na kemping?

– Tak. Detektyw posterunkowy Allan skontaktował się z właścicielami kempingu i rozmawialiśmy ze wszystkimi, którzy wynajęli przyczepy. Potrzebujemy nakazu przeszukania, żeby zajrzeć do tych pustych, ale w tej chwili nie mamy podstaw, żeby o niego wystąpić. Kierowca mówi, że wsiadła do taksówki z własnej woli i że nikt na nią nie czekał, gdy wysiadła. Nic nie świadczy o tym, że spotkało ją coś złego, więc brakuje punktu zaczepienia.

– A ta druga zaginiona osoba?

– Dwudziestoletni chłopak, Tristan Patterson. Mieszka kilka domów od Kingów. Pattersonowie nie udzielają się towarzysko, inni mieszkańcy niewiele o nich wiedzą i ostatnio nikt nie widział chłopaka. Jeździł samochodem późno w nocy, więc niektórzy nawet nie są pewni, czy w ogóle by go rozpoznali, gdyby minął ich na ulicy.

– Sądziłem, że to zżyta społeczność?

– Chyba są tam ludzie, których wiele łączy: grupy na Facebooku, osiedlowe imprezy, dzieciaki w tej samej szkole. Osoby ze starszymi dziećmi albo bezdzietne mniej się angażują. Nie ma takiego przymusu i Pattersonowie nieczęsto się udzielali.

– Rozumiem. Jakież tropy? Nie zatrzymał się u kumpla? Dwudziestolatkowie rzadko bywają w domu, wiem z doświadczenia.

Harvey zastanawiał się, jakie to może być doświadczenie. Jego syn właśnie skończył osiemnaście lat – i on sam pewnie długo by się nie zorientował, że syn zaginął – ale nadkomisarz Barrow nie miał dzieci.

– Matka wypytała wszystkich kolegów syna, których znała, i my zrobiliśmy to samo. Przypuszcza... hm... że zniknięcie syna może mieć związek z Mary-Beth King.

– Jaki związek?

– Możliwe, że coś między nimi było. Tristana po raz ostatni widziano w noc przed jej zniknięciem. Od tamtej pory nikt go nie widział, ani znajomi, ani rodzice.



– Rozumiem. Czy poza tym obie te sprawy coś łączy?

– Nie.

– Dobrze. Coś jeszcze?

Podcast wisiał w powietrzu jak zapowiedź burzy.

– Sądzę, że nie możemy zignorować powiązania ze śmiercią Eriki Spencer, panie nadkomisarzu.

– Jakiego powiązania?

W głosie Barrowa pobrzmiwała stal. Ostatnim nazwiskiem, jakie chciał usłyszeć, było nazwisko Eriki Spencer. Ten sam ton Harvey słyszał niespełna dwanaście miesięcy temu, kiedy nadkomisarz zachęcał – łagodnie rzecz ujmując – bystrego detektywa posterunkowego Harveya, żeby przedłożył prokuratorowi raport o śmierci wskutek nieszczęśliwego wypadku. „Nie potrzebujemy skandalu z udziałem Kaplanów”.

– Trzy lata temu Erica Spencer wyciągnęła Tristana z rzeki i wciąż badamy okoliczności, jak to się stało, że przebywali nad rzeką w tym samym czasie. No i jest ten podcast...

– Pieprzyć podcast – przerwał mu Barrow, mówiąc spokojnym tonem. – To tylko jakiś idiota, który nic nie wie o dochodzeniu w tamtej sprawie. Mamy jakieś dowody, że ktoś zepchnął Ericę Spencer?

– Nie, ale...

– Ale co, detektywie sierżancie Harvey?

Harvey nigdy dotąd nie słyszał, żeby jego nazwisko zabrzmiało jak groźba.

– Były wtedy pewne nieścisłości, jeśli pan pamięta. Zdjęcie zmarłej w balerinach, choć gdy ją znaleziono, miała na nogach szpilki, krew w domku na drzewie zgodna z jej...

– Odrobina krwi, zapewne przeniesiona przez policjanta prowadzącego dochodzenie – wszedł mu w słowo Barrow. Sugestia była przejrzysta, ponieważ rzeczonym policjantem był on, Harvey. – I czy znasz kobietę, która ciągle by się nie przebierała? W sylwestra moja żona zrobiła to dwa razy. Nic z tych rzeczy nie uzasadniało wszczęcia pełnego śledztwa kryminalnego... i burzy w mediach, jaka by w związku z tym wybuchła. Taki był twój wniosek, prawda?

Harvey głęboko, choć niepostrzeżenie wciągnął powietrze do płuc. Wiedział, że dyskusowanie z Barrowem nie ma sensu. A jednak skoro

Allan miał odwagę kwestionować każdą jego decyzję, to dlaczego on nie mógł wtedy zachować się podobnie? Czy Allan ma większe jaja niż on?

– Postąpiłem zgodnie z pańskimi instrukcjami, panie nadkomisarzu. Teraz uważam, że może zbyt szybko się pośpieszyliśmy, zamykając dochodzenie. Zalecam, by wznowić śledztwo w sprawie śmierci Eriki Spencer.

Barrow wyglądał tak, jakby zjadł coś obrzydliwego.

– Wznović śledztwo? Z powodu jakiegoś podcastu? Wystawilibyśmy się na pośmiewisko i dobrze o tym wiesz, pieprzony idioto. Każdy baran z komputerem i mikrofonem zacząłby żądać, żebyśmy otworzyli sprawy sprzed lat, i używając liczby mnogiej, mam na myśli resztę zespołu, ponieważ ani ciebie, ani mnie już by tu nie było, żeby to zobaczyć. Nie chcę słyszeć... – Barrow wstał – że choćby głośno myślisz, że popełniliśmy błąd w sprawie śmierci Eriki Spencer. Czy wyrażam się jasno? Bo jeśli coś takiego usłyszę, zaczniesz szlifować krawężniki szybciej, niż można spaść z domku na drzewie.

Postaw się, podsunął mu wewnętrzny głos. Przedstaw swoje argumenty. Bądź, kurwa, mężczyzną.

– Tak, panie nadkomisarzu – powiedział. – Rozumiem.

Peter patrzył na komórkę, którą trzymał – wydawała się ciepła, chociaż wiedział, że to niemożliwe, bo przecież nie była używana od tygodni. Rozpaczliwie pragnął ją włączyć – przez cały ranek bez przerwy rozważał za i przeciw. Musiał wiedzieć, czy żonę coś łączyło z Tristanem Pattersonem, i sprawdzenie jej telefonu wydawało się jedynym sposobem. Przeszukał jej gabinet i niczego nie znalazł; sprawdzenie mediów społecznościowych okazało się równie mało owocne. Tristan i Mary-Beth nie byli przyjaciółmi – nigdy nie widział, żeby ze sobą rozmawiali, może tylko unosili ręce w geście pozdrowienia, gdy chłopak przejeżdżał. Felicity była szczerze zaskoczona, że nie powiązała młodego baristy z widywanym codziennie rano sąsiadem, chociaż nie miała powodu go znać. Jak typowy dwudziestolatek, Tristan unikał okazji wymagających spędzania czasu z rodzicami, a Felicity wprowadziła się jesienią, kiedy spotkania towarzyskie letnich miesięcy ustępują miejsca wieczorom przy kominku. W sumie spędziła w Severn Oaks tylko jedno lato i zapewne nigdy nie przedstawiono jej chłopaka, który wywrócił ich życie do góry nogami.

Czy policja będzie w stanie namierzyć telefon Mary-Beth, jeśli zostanie włączony choćby na sekundę? Peter nie wątpił, że tylko wtedy, gdyby z niego zadzwonił, mogliby określić jego lokalizację – słuchał podcastu „Seryjny”, więc miał jakieś takie pojęcie. Poza tym cała jego orientacja w tym temacie pochodziła z seriali, takich jak *CSI*, gdzie po kilku sekundach wiedzą, że sprawca popełnił błąd. Był całkiem pewien, że w prawdziwym życiu praca policji wygląda zupełnie inaczej; jest powolnym, żmudnym procesem, bez wszystkich tych efektów specjalnych. Ale nie dość pewien, żeby ryzykować wolność. Oczywiście była inna opcja.

Wsiadł do samochodu, czując na sobie oczy całej ulicy. Taśma policyjna wciąż otaczała dom w głębi osiedla, ale nie dostrzegł tam policjantów. Zasłony w oknach domu Tristana Pattersona były zaciągnięte, dom był spowity całunem rozpacz.

Błysnęły flesze, gdy wyjeżdżał z Severn Oaks. Za szybami samochodów widział pazerne twarze i ręce zaciśnięte na wyciągniętych mikrofonach: reporterzy zasadzili się na mieszkańców osiedla, desperacko pragnąc zdobyć jakiś komentarz. Peter patrzył prosto przed siebie i stopniowo przyśpieszał, aż zostawił wścibskie oczy daleko za sobą.

Nie wiedział, dokąd jedzie, ale gdy mknął przez soczyście zielone tereny wiejskie Cheshire, zaczął się odprężyć. Im bardziej oddalał się od Severn Oaks – tych klaustrofobicznych murów, radiowozów i podejrzliwych spojrzeń – tym bardziej czuł, że ciężar w piersi powoli się zmniejsza. Postanowił, że gdy to się skończy, opuści Cheshire na dobre. Czy Felicity za nim pojedzie? Może przed tym wszystkim nie byłaby skora – nie chciałaby zabierać dziewczynek ze szkoły ani zostawiać domu i firmy, na które tak ciężko pracowała. Ale teraz? Możliwe. Pod warunkiem że oboje wyjdą z tego bez szwanku i wolni, co z dnia na dzień zdawało się coraz mniej prawdopodobne.

Sygnal komórki wdarł się w dźwięk radia i sprawił, że Peter drgnął za kierownicą. Na ekranie nie było nazwiska – numer zastrzeżony. Policja. Odrzucił połączenie, z miną winowajcy, jakby detektyw posterunkowy Allan mógł zobaczyć, co on teraz robi.

Peter miał w związku z tym wyrzuty sumienia. Podczas gdy Harvey zdawał się podejrzliwie podchodzić do jego każdego słowa, Allan chyba naprawdę wierzył Peterowi Kingowi i chciał pomóc.

Nie mógł teraz o tym myśleć. Musi odjechać jak najdalej i włączyć telefon Mary-Beth, żeby się dowiedzieć, co – jeśli w ogóle – jest w nim do odkrycia.

Jechał prawie czterdzieści minut, zanim skręcił na teren opuszczonego warsztatu w pobliżu głównej drogi. Był pewien, że nie ma tam kamer; warsztat popadał w ruinę. Szyby od frontu były wytłuczone, farba zlaźła z próchniejących desek. Dopuszczalna prędkość na drodze wynosiła sto kilometrów na godzinę, więc samochody jechały zbyt szybko, żeby ktokolwiek mógł zwrócić na niego uwagę.

Wyjął telefon spod siedzenia pasażera, jeszcze raz się rozejrzył i podłączył ładowarkę. Na ekranie pojawiło się logo Samsunga i zaczęło się dręczące czekanie, gdy komórka się ładowała i szukała sygnału.

Przez kilka minut telefon prawie bez przerwy popiskiwał: napływały wiadomości od znajomych, powiadomienia o nieodebranych rozmowach, maile, SMS-y. Peter otworzył folder i zaczął go przewijać, uważając, żeby nie otworzyć żadnej nowej wiadomości. Zobaczył imiona: Karla, Felicity, Alina, mama, Hannah. Nic nadzwyczajnego. Pragnął kliknąć na Hannah, żeby przeczytać wysyłane przez córkę wiadomości, które po zniknięciu matki musiały, jak przypuszczał, przerodzić się z błahej paplaniny w rozpaczliwe błagania o nawiązanie kontaktu. Właśnie dlatego poprosił matkę Mary-Beth o opiekę nad dziećmi – tak, wciąż ma policję na głowie i dom nie jest dla nich teraz najlepszym miejscem – że nie chciał widzieć ich twarzy, nie chciał spojrzeć w oczy córki.

Otarł łzę grzbietem dłoni i głęboko odetchnął. Musi zrobić to szybko. Kliknął na kontakty w telefonie żony i przewijał je, aż dotarł do litery T. Nie znalazł żadnego Tristana, chociaż oczywiście jego numer mógł się ukrywać pod jakimkolwiek imieniem. Przeszedł do wiadomości i przeczytał tylko te sprzed zaginięcia Mary-Beth. Znalazł kilka SMS-ów, które żona wysłała pod nieznany numer.

## **WIEM, ŻE TO TY MUSISZ PRZESTAĆ DLACZEGO TO ROBISZ?**

I była tylko jedna odpowiedź.

## **CZEGO SIĘ BOISZ?**

Nic więcej.

Peter przejrzał maile, ale nie znalazł niczego poza pracą i głupstwami związanymi z komitetem rodzicielskim. Jeśli w telefonie były jakieś połączenia Mary-Beth z tym nieznanym numerem, to nie zdołał ich wytropić. Wyłączył komórkę i wyrzucił ją przez okno.

Uruchomił silnik i przejechał po niej – raz, drugi i trzeci – aż na asfalcie pozostały tylko jej szczątki.

– Jakież wiadomości o aucie Pattersona? – zapytał Harvey, nie unosząc wzroku, bo wiedział, że cieniem po drugiej stronie biurka jest detektyw posterunkowy Allan.

– Żadnych, panie sierżancie. Sprawdziliśmy wyciągi bankowe i pocztę elektroniczną. Nic nie wskazuje, że dokądś wyjechał. Nie zameldował się w żadnym hotelu, nie korzystał z wypożyczalni samochodów, jego karty nie były używane od tamtej niedzieli, kiedy go widziano po raz ostatni. To nie wygląda dobrze.

– Siadaj. – Harvey wskazał krzesło naprzeciwko. – Dobra robota, Allan.

– Dziękuję, panie sierżancie.

– Nie, nie o to chodzi. – Harvey odchrząknął. – Rozumiem, że może... hm... może sprawiałem wrażenie, że zaginięcie pani King nie jest ważne. Oczywiście jest. A co do podcastu i zniknięcia Tristana Pattersona... właśnie próbuję powiedzieć, że doceniam czas, jaki temu poświęciłeś.

Detektyw posterunkowy Allan wyglądał tak, jakby zaraz miał pęknąć z dumy, i Harvey był zadowolony, że mu to powiedział. Czasami irytował go jego upór, ale zdawał sobie sprawę, że Allan jest dobrym gliniarzem, i sam wciąż doskonale pamiętał, jak człowiek się czuje na początku tej pracy, zanim zrozumie, że policyjna robota to w równej mierze prowadzenie dochodzeń, jak polityka.

– Myśli pan, że Tristan uciekł z Mary-Beth King? – zapytał Allan.

Harvey westchnął.

– Szczerze? Przed naszą rozmową z jego rodzicami nikt nawet nie sugerował, że Mary-Beth z kimś się spotyka, a co dopiero z młodym chłopakiem. Trudno mi uwierzyć, że mieli romans i że nikt z sąsiadów o tym nie wiedział, nie w takim grajdołku jak Severn Oaks. Ale z doświadczenia wiem, że faceci wiążą się ze swoimi bratowymi czy

szwagierkami, że żony zdradzają mężów z ich najlepszymi kumplami, więc nie ma tu mądrych. Poza tym ludzie w Severn Oaks raczej nie kwapią się do udzielania informacji. Należą do tych, którzy kłamią prosto w oczy, żeby chronić siebie.

– Jeśli Tristan i Mary-Beth mieli romans, to po ich zniknięciu podejrzanym numer jeden byłby Peter King, prawda?

– Albo to, albo uciekli razem. Ale w prawdziwym świecie ludzie nie znikają tak po prostu, nie zaczynają nowego życia bez pozostawiania choćby strzępka dowodu. Popełniają błędy, używają kart kredytowych, dzwonią do rodziny... przecież ona, na Boga, ma dzieci... W ciągu kilku dni czy tygodni przed zniknięciem zwykle wypłacają pieniądze z konta i rezerwują miejsca w hotelach, na promach i tak dalej. Jeśli ci dwoje bryknęli razem, to są parą najsprytniejszych uciekinierów, o jakich słyszałem.

– Naprawdę pan uważa, że mogą być najsprytniejszymi uciekinierami, o jakich pan słyszał?

Detektyw sierżant Harvey pokręcił głową.

– Tak między nami? Sądzę, że pod koniec tygodnia otworzymy śledztwo w sprawie zabójstwa.



„Trwają poszukiwania zaginionego mieszkańca Severn Oaks, Tristana Pattersona. Zaginięcie Tristana zgłosiła jego matka, gdy nie wrócił do domu od kolegi, u którego podobno miał się zatrzymać. Severn Oaks, osiedle, na którym mieszka para celebrytów...”

– Boże, wyłącz to.

Miranda krążyła po pokoju, co kilka sekund przystając, żeby uchylić zasłonę w salonie. Widziała tylko kawałek ulicy, gdzie przed domem Pattersonów stał radiowóz.

– Nie zamierzasz pójść i do tego też się przyznać? – warknął Alex, ale wyłączył telewizor.

Miranda na to czekała. Zamienili ledwie dwa zdania, odkąd zabrał żonę z komisariatu dziewięć dni temu, kiedy ją wypuszczono z aresztu – znowu przebiegło ją drzenie – za kaucją. Po złożeniu zeznania została aresztowana za podanie szkodliwej substancji, a następnie zwolniona do czasu postawienia zarzutów. Adwokat powiedział, że istnieje ryzyko oskarżenia o nieumyślne spowodowanie śmierci, chociaż wydaje się to mało prawdopodobne. Policja musiałaby udowodnić, że Erica była całkowicie nieświadoma tego, że spożywa alkohol, i że ten alkohol przyczynił się do jej upadku z domku na drzewie. Oznajmił, że w tym momencie nie można dowieść, że Erica nie piła alkoholu z własnej woli ani ile kieliszków wzmocnionego wina podała jej Miranda. Całkiem możliwe, że Erica wiedziała, że w winie jest wódka, i mimo to przyjmowała od niej drinki, a wówczas występki sprowadzałyby się do ich podawania. Być może nawet Erica zwymiotowała to, co wypijała. Jedyne, co miała policja, to anonimowy głos podcastera sugerującego, że Erica zrezygnowała z picia alkoholu – nie było żadnych dowodów na poparcie tego twierdzenia. Razem wzięwszy, mało prawdopodobne, żeby Mirandzie przedstawiono jakieś zarzuty.

W pewien sposób czuła ulgę, że Alex w końcu wrócił do tej sprawy. Straszyl ponurą miną i odzywał się do niej tylko w obecności dzieci, co było prawie nie do zniesienia. Większość czasu spędzała w sypialni – w pokoju, w którym mąż nie sypiał od czasu jej aresztowania.

– Bardzo zabawne. Będiesz na mnie wściekły do końca świata? Głupio zrobiłam, że podrasowałam jej drinki, wiem.

Spojrzał na nią z otwartymi ustami.

– Myślisz, że dlatego się na ciebie wściekam? Bo kogoś upiłaś na imprezie?

– A dlaczego?

Alex wstał.

– Może dlatego, że nie mówiąc mi ani słowa, poszłaś na policję przyznać się do morderstwa? Mogli cię zamknąć, Mirando. Sama byłaś przekonana, że oskarżą cię o zabójstwo. Nie pomyślałaś nawet przez chwilę, co się stanie, jeśli cię zabiorą i zamkną na Bóg wie jak długo? Co będzie z dziećmi? Co będzie ze mną? Chciałem... nie chciałem... – Pokręcił głową i zdusił jęk. – A ty nawet nie raczyłaś mi o tym powiedzieć.

– Bo przekonywałbyś mnie, żebym tego nie robiła – odparła ze łzami w oczach.

– Jasne, cholera, że tak! – Alex nie krył wściekłości. – Co ci dało opowiadanie o tym policji po tak długim czasie? Czy to zwróciło życie Ericę? Niczego to nie zmieniło dla nikogo poza nami.

– Nie chodzi o nas – szepnęła Miranda. – Chodzi o ciebie. Poszłam tam dla ciebie. Pomyślałam, że jak złożę zeznanie, to przestaną się czepiać, ten podcaster już nie będzie...

– A niby jakie to ma znaczenie dla...? O kurwa, nie, Mirando. Myślałaś... – Ból wykrzywił jego przystojną twarz. – Myślisz, że zabiłem Ericę? Dlatego chciałaś, żeby policja zakończyła śledztwo? Żeby nie wpadli na mój trop?

Miranda milczała, nie musiała nic mówić. Stało się. Alex już wiedział, dlaczego to zrobiła. Jej małżeństwo się skończyło.

– Nie wiem, czy mam się wściekać, bo myślisz, że mogłem wypchnąć Ericę z domku na drzewie, czy czuć się zaszczycony, bo przyznałaś się do zabójstwa, żeby mnie kryć. – Zaczął chodzić po pokoju. – Do licha, skąd ci przyszło do głowy, że zabiłem coś tak potwornego? Jaki motyw sobie ubzdurałaś?

To była część, której Miranda się bała. Ponieważ w chwili, gdy wyjawি mu, dlaczego złożyła to zeznanie, zobaczy jego wyraz twarzy i pozna prawdę – Alex zrozumie, że ona wie o tym, że Erica Spencer nosiła jego dziecko. Do tej chwili – dopóki słowa pozostały niewypowiedziane – oboje mogli udawać, ale to się skończy, gdy wyłożą kawę na ławę. Będzie musiała zapytać, jak długo trwał ich związek i – jakkolwiek to okaże się bolesne – czy kochał Ericę. Czy był zakochany w kobiecie z naprzeciwka, w matce jego dziecka. Wówczas będzie musiała mu wybaczyć, o ile w ogóle on zechce jej wybaczenia, albo go zostawi, zastanawiając się, czy był z nią tylko dlatego, że Erica umarła. Później już nic nie będzie takie samo.

Zaczerpnęła haust powietrza.

– Z powodu dziecka – powiedziała ledwie słyszalnym głosem. – Z powodu dziecka Eriki.

– Ale co dziecko Eriki ma wspólnego z...? – Nagle go olśniło. – Myślisz, że było moje. – Spojrzał na nią z oburzeniem i rozpaczą. – Czy takie masz o mnie zdanie?

Miranda była zszokowana. Oczywiście przygotowała się na zaprzeczenie, nie liczyła na to, że mąż od razu się przyzna, że to jego dziecko – ale nie spodziewała się, że to zaprzeczenie będzie takie przekonujące.

– Cynthia Elcock mówiła... i przemyślałam wszystko, co wiedziałam...

Alex podszedł do niej i wyciągnął ręce. Miranda wtuliła się w niego, czując zbyt wielką ulgę, by mogła cokolwiek wykrztusić.

– Kocham cię, Mim – powiedział, używając pieszczotliwego, intymnego zdrobnienia. – Może dużo pracuję, żebyś miała idealne paznokcie, może za dużo piję na imprezach i żartuję jak głupi nastolatek, któremu buzują hormony, ale myślałem, że pod tym całym cmokaniem z niezadowolenia lubisz mnie takiego, jaki jestem. Uważałem to za chłopięcy urok.

– Słuchałeś tego podcastu, a ja słuchałam ciebie, Alex... Płakałeś! I wcześniej wróciłeś do domu, i czułam od ciebie alkohol. Ponieważ się dowiedziałeś o dziecku...

– Straciłem pracę, Mirando. – Alex wypuścił powietrze i boleśnie się skrzywił.

Nie zrozumiała.

– Co? Nie bądź śmieszny, to było wieki temu, no i przecież codziennie wychodziłeś do pracy.

– Spotykałem się z potencjalnymi klientami. Tamtego dnia powiedzieli mi w pracy, że nie przedłużą ze mną umowy... skończyłem pracę z końcem tygodnia. Jestem pewien, że z powodu podcastu.

Miranda zaszłochała i Alex odsunął ją na długość ramienia; patrzył na nią tak, jak nie robił tego od lat.

– Powinienem ci powiedzieć. Po prostu nie chciałem cię martwić, bo nie ma powodów do zmartwienia. Już mam trzy prawdopodobne oferty. I nigdy nie tknąłem ani Eriki, ani żadnej innej kobiety. Nigdy cię nie zdradziłem. Kocham cię, Mim.

Miranda poczuła się strasznie głupio. Przyznała się do tego, że chciała skrzywdzić Ericę – po to, by chronić człowieka, w którego ani przez chwilę nie powinna zwątpić. Nigdy nie dał jej żadnego powodu, by miała mu nie ufać, ale to jej nie powstrzymało od przyjęcia słowa pieprzonej Cynthii Elcock jak ewangelii. Może po prostu nie wierzyła, że mężczyzna tak przystojny i zabawny jak Alex będzie należał tylko do niej. Następnym razem, gdy zobaczy tę babę...

– Więc to było dziecko Jacka?

Całe ciało Mirandy wydawało się lżejsze. Oboje leżeli na kanapie, przytuleni, ze splecionymi rękami i nogami. Alex gładził jej włosy.

Roześmiał się.

– Cóż, ja tego nie powiedziałem, prawda?

To prawda, co mówią o plotce, że jest jak ogień: bez podsycania skwierczy i gaśnie. Wciąż czekali, żeby zobaczyć, czy Miranda będzie oskarżona – jedyna pozostała smuga na horyzoncie błękitnego nieba.

– Myślisz, że Mary-Beth teraz wróci? – zapytała Karla i wsunęła do ust czekoladkę z pudełka na kuchennym blacie.

– Co to znaczy: teraz? – Felicity uniosła rękę w geście „Nie, dzięki”, gdy Karla ją poczęstowała.

– Teraz, gdy podcast się skończył. Dlatego odeszła, prawda? Bo się bała tego, co może wyjść na jaw. A może myślisz, że miała załamanie nerwowe?

– Nie wiem, naprawdę nie sprawia wrażenia osoby, która się załamuje. Jest taka poukładana.

– Masz na myśli to, że jest popychadłem – wtrącił Marcus.

Karla uniosła brwi.

– Mówisz okropne rzeczy, Marcusie Kaplan. Wcale jej nie wykorzystywałyśmy. Lubiała pomagać ludziom.

– Uważaj, żeby policja nie usłyszała, jak mówisz o niej w czasie przeszłym – zażartował Marcus. – Możesz być następną na liście podejrzanych.

Karla poderwała rękę do ust.

– Boże, masz rację. Właśnie to zrobiłam. Jezu, wiedziałam, że byłby ze mnie główniany przestępca.

– Mówiłaś, że Miranda przyjdzie?

Karla kiwnęła głową.

– Rozmawiałam z Alexem. Miranda boi się z nami zobaczyć po tym, co naopowiadała policji, ale powiedziałam, że będzie musiała przyjść, prędzej czy później. To znaczy jeśli się stąd nie wyprowadzą. Może więc przyjść dziś wieczorem i się z tym zmierzyć.

– Co myślicie o tym, co zrobiła?

– O czym? Że spiła Ericę? – Karła wzruszyła ramionami. – Nie wierzę, że Erica nie wiedziała. Nawet jeśli sądziła, że pije wino bezalkoholowe, a jestem pewna, że było inaczej, to musiała czuć, że robi się pijana. Na przyjęciu każdy pije więcej, to normalne. Erica musiała wiedzieć, że jest wstawiona, gdy poszła do domku na drzewie.

– Cóż, dzięki Bogu już po wszystkim. To znaczy przykro mi z powodu Janet i Mike’a. – Felicity spiekła raka. – Po prostu się cieszę, że możemy wrócić do normalnego życia. Nawet mam nowych klientów, więc interes nie ucierpiał.

– Czy nie mówiłam, że nawet zła reklama to dobra reklama? – powiedziała Karła.

– Ja otworzę – rzucił Marcus, gdy zabrzmiał dzwonek do drzwi.

– U Petera w porządku? – szepnęła Karła do Felicity, korzystając z tego, że mąż wyszedł z pokoju.

– Skąd mam wiedzieć? – odszepnęła Felicity. – Ja... ha, sama go możesz zapytać.

Peter, Marcus, Alex i Miranda kolejno weszli do pokoju – Karła nie była pewna, które z nich wygląda na bardziej zakłopotane. Podniosła się, żeby uściskać Petera, a Felicity podeszła do Mirandy.

– Jak się trzymasz? – zapytała Petera, odsuwając się od niego na wyciągnięcie ręki. – Jak dzieci?

– W porządku. Dzieci jutro wracają do domu, musimy rozpocząć próbę powrotu do normalności. Już straciły dużo szkoły, a ja muszę je przygotować na to, co mogą usłyszeć od innych dzieciaków.

– Ona wróci do domu, Peter, wiesz o tym, prawda?

Pociągnął nosem.

– Muszę w to wierzyć.

– Byłam zazdrosna, to najprawdziwsza prawda – odezwała się Miranda. – I wierzcie mi, przyznanie się do tego wiele mnie kosztuje, ale byłam zazdrosna o Ericę. Zawsze panowała nad wszystkim, zawsze miała przewagę.

Wszyscy w pokoju pokiwali głowami.

– I wiem, że to, co jej zrobiłam, było straszne. Tak samo jak wiem, że nie powinnam parkować pod samą szkołą i mówić tych okropnych rzeczy o twoich cudownych domowych babeczkach, Felicity. Przepraszam. Nie mogę nic na to poradzić, ale tak bardzo chcę, by ludzie myśleli, że jestem w czymś lepsza od wszystkich innych. To

działa jak narkotyki... Kiedy choć jedna osoba mówi: „Och, Mirando, jesteś taka zorganizowana”. A tak naprawdę co najmniej trzy razy w tygodniu muszę przed szkołą jechać do Asdy i kupować nowy cholerny strój na wuef, by nikt nie wiedział, że znowu zapomniałam wziąć go z domu.

– Cholera jasna, Mirando, ja płacę sześćdziesiąt funtów za godzinę, żeby pozbyć się tego, co mnie gniecie! – wtrącił Marcus.

Felicity znowu ją przytuliła.

– Zamknij się, Marcus. Według mnie to wspaniałe, że jesteś taka szczerą, Mirando. W gruncie rzeczy wszyscy tylko udajemy, że sobie radzimy, wiesz o tym, prawda?

– Kłamiesz – parsknęła Karla. – Ty nigdy w życiu tego nie udawałaś. Jedyna różnica polega na tym, że skoro Miranda jest dokładnie tak samo popieprzona jak my wszyscy, to możemy zacząć się z ciebie nabijać za twoimi plecami.

Miranda miała taką minę, jakby się miała rozpłakać.

– Ja... – Westchnęła. – Truchlałam z przerażenia na myśl, że wszyscy uważacie mnie za kompletną idiotkę.

– I uważaliśmy – powiedział Marcus. – Przynajmniej teraz jesteś idiotką pełną wad. Zawsze sympatyczniej.

– Jejku, dzięki, Marcus.

– Cóż, cieszę się, że to już koniec. – Wyjął z lodówki dwie butelki piwa, podał je Peterowi i Alexowi. – Cholera, wybacz, Peter, dla ciebie to wcale nie koniec.

– Nie. Mam nadzieję, że nie będzie więcej odcinków i że Mary-Beth wróci. Może po prostu nie mogła znieść wywlekania zdarzeń sprzed roku. Wiemy, jakim ciosem była dla niej śmierć Eriki. Nie rozumiem tylko, jak mogła odejść tak bez jednego słowa. Jeśli ona chciała uciec, wszyscy moglibyśmy to zrobić.

– Teraz wróci – powiedziała Miranda, kładąc rękę na kolanie Petera. – Jestem tego pewna.

– I kiedy wróci, urządzimy ogromne przyjęcie – oznajmił Alex. – Osiedlowe, na ulicy, chociaż pogoda się nie polepsza. Może powinieneś zostać gospodarzem, Marcus. Mogłoby być tematyczne. Wiem, „Detektywi”! Możemy się poprzebierać i odgadywać „kto zabił”.

Wyglądał na tak nedorzecznie zadowolonego z siebie, że nikt nie chciał mu powiedzieć, jakie byłoby to niesmaczne. Z drugiej strony,

może właśnie tego potrzebowali – imprezy – ale pod warunkiem że nikt nie będzie przebrany za potencjalnego mordercę.

– A ja po prostu czuję się tak, jakbym chciała przespać z dziesięć lat – jęknęła Karla.

– Nie sądzę, że to koniec – szepnęła Felicity, ale nikt nie słuchał.

– Gdzie jest szampan, Karlo? – zapytał Marcus. – Ta butelka od „Sunday Timesa”, którą przysłał mój agent. Sądzę, że zasłużyliśmy.

– W lodówce na wino. Tam, masz pod nosem! Przynieść truskawki? I mam w zamrażarce przekąski, zaraz je wyjmę.

– Skoczyć po ciasto? – spytał Marcus i w tym momencie zadzwoniła jego komórka. – Bran, w porządku?

– Leci następny, tato. – Brandon miał poważny głos. – Właśnie się pojawił następny odcinek.



*Witam, słuchacze czwartej części „Prawdy o Ericie”.*

*Ostatnio mówiliśmy o tym, co się działo na przyjęciu po wyjściu innych gości. Na podstawie rozmów z niektórymi spośród tych, co zostali, wiemy, że były drinki, gry. Później pod domkiem na drzewie znaleziono ciało, a na najwyższym stopniu tej kryjówki dla dzieci leżał but na wysokim obcasie. Tylko że jeśli uczestnicy imprezy wrócą pamięcią do tamtej nocy, to sobie przypomną drobny szczegół, który rzuca cień na obraz tego tragicznego wypadku. Erica Spencer przebrała się za złego ducha: biała koszula nocna, długie czarne włosy opadające na bladą twarz z czarnymi kręgami wokół oczu. I czarne baleriny.*

*Więc spójrzmy teraz na naszych podejrzanych. Z sześciorga tylko cztery osoby nosiły buty na wysokich obcasach; Peter King i Marcus Kaplan mieli męskie półbuty. Czy to ich wyklucza? Może nie. Ale wiemy, że w pewnym momencie albo Erica sama włożyła szpilki – o czym nie wspomniał nikt z obecnych na przyjęciu – albo ktoś podrzucił jeden but do domku na drzewie, a drugi zostawił przy zwłokach.*

*Przetrawcie te informacje, a ja odtworzę rozmowę z Simonem i Gilly Bakerami.*

*– Halloweenowe przyjęcia Karli są tylko dla mieszkańców Severn Oaks. Kaplanowie często goszczą ludzi z zewnątrz, ale nigdy nie w Halloween. Dlatego byłem zaskoczony, gdy Gilly powiedziała, że widziała tam kogoś nieznanego. Kobietę... mam rację, Gilly?*

*Gilly kiwa głową.*

*– Tak, ładna kobieta, widziałam ją ledwie przez minutę, gdy rozmawiała z Karłą na podjeździe. Blondynka, nie była przebrana w żaden kostium, tylko miała na sobie kurtkę, która wyglądała*

*na drogą, i śliczne kozaczki. Założyłam, że należy do kręgu jej eleganckich znajomych, chociaż Karla nie wydawała się zadowolona na jej widok. Rozmawiały podniesionymi głosami, ale nie słyszałam o czym. Kobieta wsiadła do range rovera i odjechała, lecz jestem pewna, że gdy szliśmy do domu, jej samochód stał za rogiem.*

*Czy ta tajemnicza kobieta może mieć coś wspólnego ze śmiercią Eriki? Czy zjawienie się obcej osoby na przyjęciu halloweenowym akurat wtedy, gdy doszło do tragedii, jest tylko zbiegiem okoliczności?*

*Cóż, przyjaciele, zaraz wam powiem.*

Karla wcisnęła pauzę i popatrzyła na męża, który miał pusty wyraz twarzy.

– Marcus, przepraszam.

– Co zrobiłaś, Karlo?

Felicity przeniosła zdumione spojrzenie z niej na niego, później na Petera, który lekko wzruszył ramionami.

– Może włączysz? – odezwał się Alex. – Chcę posłuchać, co ma do powiedzenia.

– Daj spokój, Alex – mruknęła Miranda. – Wygląda na to, że Karla chce coś wyjaśnić Marcusowi, zanim on usłyszy to w komputerze od przypadkowego nieznanego.

– Może wyjdziemy. – Felicity wstała. – Zostawmy ich, niech pogadają.

– Nie – oświadczył Marcus stanowczym tonem. – I tak to usłyszycie. Lepiej, żebyśmy posłuchali razem, co nie znaczy, że to polepszy sytuację. Domyślam się z przerażonej miny mojej żony, że kobietą, z którą rozmawiała, była moja matka.

– Twoja matka? Myślałam...? – Felicity popatrzyła na Karłę, która odwróciła wzrok.

Marcus wcisnął play.

*Wierni słuchacze już wiedzą, że udało mi się wejść w posiadanie dziennika, w którym świętej pamięci Erica Spencer drobiazgowo opisała „Kult Kaplanów”, jak żartobliwie mówią o tym nastolatki z zewnątrz. Słyszeliśmy, co myślała o Karli...*

tylko dla przypomnienia: „Kilka miesięcy temu odbyłam interesującą rozmowę z Jess, która miała wątpliwości, czy Karla w ogóle czytała swoje książki”.

„Jess” to Jess Tandy, dobrze znana ghostwriterka celebrytów. To może być trudne do przyjęcia dla rzesz fanów Karli, jednak raczej nie byłoby motywem morderstwa – przecież wielu celebrytów korzysta z usług ghostwriterów. I coś takiego jest drobiazgiem w porównaniu z niespodzianką, jaką Erica przygotowała dla Marcusa Kaplana. Ponieważ to Erica zaprosiła na przyjęcie tę tajemniczą kobietę, którą Karla z determinacją odprawiła spod drzwi. Tą kobietą była matka Marcusa Kaplana, Samantha Burgess.

Ci, którzy znają Marcusa Kaplana – a kto go nie zna? – będą wiedzieć, że odszedł z domu rodzinnego w wieku piętnastu lat, po pełnym przemocy koszmarnym dzieciństwie. W swoich książkach nie rozpisywał się o szczegółach, ale i tak wiemy, że mały Marcus często musiał jeść ciasteczka dla psów, ponieważ jego ćpająca matka nie chciała wydawać ani pensa na jedzenie dla syna, żeby mieć pieniądze na prochy. Bity przez jej licznych facetów, w końcu uciekł z domu, gdy jeden z nich zagroził, że sprzeda go pedofilowi, żeby spłacić narkotykowe długi matki. Młody Marcus, zmuszony do życia na ulicy, sam miał problem z narkotykami i był na krawędzi śmierci z przedawkowania, kiedy jakiś życzliwy nieznajomy dał mu notes i pióro. To wtedy Marcus odkrył swoją pasję – pisanie – i właśnie ta pasja, wraz z doświadczeniem, jakim było otarcie się o śmierć, doprowadziła do powstania imperium, które widzimy dzisiaj.

Dlatego dzień, kiedy Erica odkryła prawdę, był „interesujący”, jak to określiła. Oto ustęp z jej dziennika.

„Dzisiaj był interesujący dzień. Zauważyłam przed bramą nieznajomą kobietę i oczywiście, jako koordynatorka straży sąsiedzkiej, poszłam zapytać, co tu robi. Wyglądała na zdenerwowaną, powiedziała, że właściwie nie bardzo wie, że przyszła się spotkać z Marcusem, chociaż to pewnie zły pomysł. Wtedy zwróciłam uwagę na jej niezwykle podobieństwo do Marcusa Kaplana i zaprosiłam ją na kawę”.

*I w ten oto sposób Erica dowiedziała się czegoś, co mogłoby rozsadzić Kult Kaplanów. Ponieważ prawdziwa matka Marcusa nigdy w życiu nie tknęła narkotyków. Marcus Kaplan wychował się w małej wiosce w Pembrokeshire w Walii. Mieszkał tam jako Tommy Burgess do siedemnastego roku życia, kiedy to, nie mogąc się pogodzić z „prostym” życiem, zostawił dom rodzinny, żeby zamieszkać w Londynie, gdzie bez powodzenia próbował się wybić w branży internetowej. To tam, a dokładnie przed barem we wschodnim Londynie, poznał zamożną już Karłę Kaplan i pewnego zakrapianego wieczoru, gdy rozmawiali o swoich przerośniętych ambicjach, narodził się Kult Kaplanów. Marcus zmienił nazwisko na Kaplan, zapuścił włosy i wymyślił sobie tragiczną przeszłość, z którą triumfalnie zerwał – i wtedy jego blog wzbudził zainteresowanie takich osób jak Ricki Lake, Trisha i w końcu Oprah, co błyskawicznie go wypromowało, pozwalając mu dołączyć do szeregów guru samopomocy tej miary co Tony Robbins i Stephen Covey. Życie zbudowane na kłamstwie.*

*Kiedy więc Erica ściągnęła na przyjęcie tę kobietę – jedyną osobę, która mogła zburzyć imperium Kaplanów – można tylko sobie wyobrazić, co musiała czuć Karla. Desperacko chcąc pozbyć się tej kobiety z ich życia, zaproponowała Samancie Burgess podniesienie kieszonkowego, jakie Kaplanowie co miesiąc jej wypłacali, z tysiąca pięciuset funtów do dwóch tysięcy. Samantha w końcu odeszła, niechętnie, bo przecież zależało jej tylko na kilkuminutowym spotkaniu z synem.*

*Jedynie Karla i Erica wiedziały, co się stało, kiedy tej nocy Karla ściąła się ze swoją sąsiadką – sąsiadką, która skończyła martwa pod domkiem na drzewie. Mogę wam powiedzieć, że Erica miała na głowie ranę, która nie powstała wskutek upadku. Skaleczenie zostało opisane jako „lekkie”, mimo że obficie krwawiło. Erica próbowała zatamować krwawienie myjką, przypuszczalnie z łazienki Kaplanów. Gdzie się podziała ta myjka? I w jakim stopniu ta rana – wraz z alkoholem, którego wcale nie miała zamiaru pić – przyczyniła się do tego, że niespełna pół godziny później znaleziono ją martwą?*

*Do usłyszenia w przyszłym tygodniu, kiedy to się dowiemy, dlaczego inni goście na przyjęciu mieli równie dobre powody, by*

*dopilnować, żeby Erica nie ujawniła swoich tajemnic świata.  
Do następnego razu... bądźcie szczerzy.*

– Uderzyłaś ją? – zwrócił się Marcus do żony. – Dlaczego mi nie powiedziałaś? Czym ją uderzyłaś?

Karla miała wrażenie, że zaraz ją udusi poczucie winy.

– Skąd mogłam wiedzieć, że wejdzie do tego cholernego domku? Nic jej się nie stało! To było tylko lekkie skaleczenie, słyszałeś, co powiedział!

– Powiedział też, że obficie krwawiło – zaznaczył Peter.

Karla chętnie by go walnęła, i to mocniej niż Ericę.

– To było zdjęcie w ramce. Kant ramki trafił ją w skroń. Sama nie wiem, co we mnie wstąpiło... nigdy wcześniej nikogo nie uderzyłam, ale miała taką zadowoloną z siebie minę i...

– I po prostu chciałaś, żeby się zamknęła – dopowiedziała cicho Felicity.

– Tak! – szepnęła Karla. – Stała tu, trzymając zdjęcie Marcusa i jego mamy, pokazywała mi je niczym jakieś trofeum. Byłam zdenerwowana po rozmowie z Samanthą i po prostu ręka sama mi poleciała. Na pewno dlatego spadła z domku, na pewno... To ja ją zabiłam.

– Mało prawdopodobne. – Felicity potarła ramię przyjaciółki. – Jestem pewna, że były inne czynniki.

– Chwileczkę! Powiedział, że była zakrwawiona myjka? – zapytał Alex.

Karla jęknęła i zasłoniła oczy.

– Tak...

– Ale skąd on o tym wie? Chyba że...

– Albo ona – wtrąciła Miranda.

– Albo ona... widział czy widziała Ericę po tym, jak jej przywaliłaś.

Karla skrzywiła się na to ostatnie słowo.

– Alex ma rację – zaczął powoli Marcus. – Skąd ten facet by o tym wiedział? Skurwiel musiał być w domu. Czy ktoś widział tu kogoś poza nami?

Wszyscy milczeli.

– Może Erica powiedziała komuś przez telefon?

– Dlaczego miałyby to robić?

– A dlaczego miałyby zapraszać matkę Marcusa na tę cholerną imprezę? – warknęła Karla. – Bo uwielbiała przysparzać kłopotów, oto dlaczego. Nie miała innego motywu, z wyjątkiem wkurzania wszystkich dla własnej rozrywki.

– Ale...

– To prawda? – W drzwiach kuchni pojawił się Brandon z młodszym bratem u boku.

– To my już pójdziemy – powiedziała szybko Felicity, wstając i gestem nakazując innym, by zrobili to samo. – Zadzwoń, Karla. Nie przechodź przez to sama. – Przytuliła przyjaciółkę i poklepała Petera po ramieniu. – Chodźcie.

Kolejno minęli Brandona i Zacha. Nikt nie mógł spojrzeć chłopcom w oczy. Gdy wyszli, Marcus się odezwał:

– To prawda, Bran, co do słowa. Jestem taki...

– Okłamałeś nas! Powiedziałeś nam...

– Powiedziałem, że pokłóciłem się z waszą babcią. Nigdy nie mówiłem niczego innego... sam to wyczytałeś w mojej książce.

Brandon wpadł do kuchni i stanął przed ojcem.

– Chrzanisz!

Marcus nawet nie próbował zwrócić mu uwagi, że ma się liczyć ze słowami przy bracie.

– Wiedziałeś, że przeczytałem tę książkę... wiedziałeś, co mówią ludzie w szkole! I nigdy nie powiedziałeś nam prawdy. Wszystko, co o tobie wiem, jest jednym wielkim kłamstwem.

– Nieprawda – zaprzeczyła Karla; łzy spływały jej po policzkach. – Nie wszystko, Brandon, tylko to jedno, tylko przeszłość. Pamiętasz noce, jakie spędzaliśmy na zmianę przy twoim łóżku, gdy byłeś chory? Pamiętasz dzień, kiedy tata przez sześć godzin mókł na deszczu, bo dostałeś nowy rower i chciałeś jeździć do zmroku? Pamiętasz, ile razy...

– Czy pamiętam, jak w szkole spuścili mi łomot, bo moja mama i tata uważają się za lepszych od innych? Czy pamiętam dzień, kiedy ktoś się włamał do mojej szafki i zamienił mi lunch na psią karmę, bo właśnie tym żywił się mój tata? A te wszystkie razy, gdy przetrząsano mój plecak, bo jestem dzieciakiem celebrytów, a więc muszę być ćpunem? – Brandon krzyczał, nie będąc w stanie pohamować emocji, które narastały w nim od lat, o czym Karla nie miała pojęcia.

– Och, Bran – szepnęła. – Dlaczego nic nam nie mówiłeś?

– Co moglibyście zrobić? Wysłać do szkoły prawnika, któremu płacicie tysiąc funtów za godzinę? A może umieścić ten wątek w następnej książce taty?

– Nie chcieliśmy... – Karla urwała, wcale nie wiedząc, czy pretensje Brandona, tak jak reszta ich życia, nie staną się tematem kolejnego rozdziału w książce. Zwróciła się do Zacha: – Miałeś takie problemy?

Zach wzruszył ramionami.

– Nie, moi koledzy uważają, że to super, że występujecie w telewizji. Tylko...

– Tylko co, skarbie?

– Tylko chciałem mieć babcię, jak inne dzieci. Babcia Graysona zmarła i Grayson był naprawdę smutny, bo zawsze zabierała go w różne miejsca i kupowała mu lody. Wtedy ja też zrobiłem się smutny, a on mnie spytał, czy moja babcia też umarła, i powiedziałem, że nie, że nigdy nie miałem babci.

Marcus wypuścił powietrze z płuc i spojrzał na Karlę. Wiedziała, co myśli, ponieważ myślała to samo. Czy było warto? Czy wszystko, co mieli, łącznie z wakacjami w egzotycznych miejscach, było warte tej chwili? Chwili, kiedy zrozumiała, że zawiedli jako rodzice?

Usłyszała brzęczenie leżącego na blacie telefonu Marcusa i zobaczyła na ekranie numer. Marcus zerknął i szybko nacisnął ODRZUĆ.

– To ona? – zapytała bezgłośnie.

Jego matka, znowu, jak w noc przyjęcia.

Marcus pokiwał głową.

– Przychodziła na moje prelekcje i czasami się z nią widywałem.

– Więc ty się z nią widywałeś, a my nie? – wycedził przez zęby Brandon. – Genialne, ja pierdołę.



– Przepraszam – powiedziała Karla, rozkładając ręce. – Oboje przepraszamy.

– Tak, ale „przepraszam” niczego nie zmienia, prawda? Odbierz telefon, to pewnie ważniejsze.

Zanim rodzice zdążyli się odezwać, Brandon wypadł z kuchni, pognął na górę i zatrzasnął za sobą drzwi swojego pokoju.

Czas płynął dalej, z całkowitym brakiem szacunku, jaki często okazuje dla osobistych przeżyć ludzi. Bezpieczny, spędzony we własnym gronie weekend przeszedł w poniedziałkowy ranek, a był to nie byle jaki poniedziałek. Nadeszły dożynki.

Zwykle tego dnia Karla i Marcus ofiarowywali miejscowemu kościołowi rozsądną sumkę wraz z wielkim koszem produktów spożywczych. Nieczęsto pozwalali sobie na takie ostentacyjne gesty, lecz gdy nadchodziły dożynki, Marcus był zdecydowany nakarmić świat. Dary trafiały do lokalnych banków żywności – którym zresztą przekazywał setki funtów rocznie – ale za dożynkową hojnością stało logiczne rozumowanie: hojne, widoczne darowizny, dokonywane za pośrednictwem szkoły, tworzą zdrową rywalizację, a zwycięzcą jest dobroczynność.

Jednak w tym roku Karla była rozdarta wewnątrz. Od awantury w piątkowy wieczór Marcus do nikogo się prawie nie odzywał i od rana do wieczora odbywał spotkania kryzysowe ze swoim agentem, a ona nie miała zamiaru pytać męża, ile konserw powinni dać szkole. Jak zwykle zamówiła w Waitrose koszyk za pięćdziesiąt funtów, ale rano, gdy pakowała go do samochodu, w którym już siedział ponury Zach, wydało jej się to trochę prostackie. Czy naprawdę uważali, że afiszowanie się z pieniędzmi przy każdej okazji jest dobrym pomysłem?

Jazda przebiegała w milczeniu – co nie znaczy, że Karla się nie starała.

– Cieszysz się na dożynki?

Odchrząknięcie.

– Nauczyłeś się roli?

Cisza.

– Zach, nie możesz bez końca złościć się na mnie i tatę.

– Czemu nie?

I cisza.

Gdy dotarli na miejsce, Zach otworzył drzwi i popędził do wejścia, nie oglądając się za siebie.

Karla spojrzała w głąb ulicy na innych rodziców, idących z normalnymi rozgadanyimi dziećmi. Jak ma wysiąść i udawać, że wszystko jest w porządku? Po piątkowym wieczorze była pewna, że wszyscy będą na nią patrzeć, ciekawi, czy sławna Karla Kaplan nie załamała się na dożynkowym przedstawieniu.

Nie mogła wysiąść z samochodu. Jedno z nich zawsze stawiało się na szkolnych przedstawieniach, ale tym razem wątpiła, czy temu podoła. Był to ostatni występ Zacha na dożynkach – w przyszłym roku pójdzie do gimnazjum i nie będzie już miała kogo oglądać – zresztą on nawet jej tam nie chciał.

Siedziała jak sparaliżowana, walcząc ze skurczem w piersi. Spróbowała głęboko odetchnąć, ale płuca ją zawiodły i z gardła wyrwał jej się szloch. Nie da rady tego zrobić. Musi stąd uciec, od tych spojrzeń i szeptów, prawdziwych czy wyobrażonych. Nacisnęła sprzęgło i wrzuciła bieg, gdy ktoś zapukał w szybę. Podniosła głowę i zobaczyła Mirandę Davenport oraz Felicity. Wrzuciła luz i opuściła szybę.

– Wsiadaj – poleciała jej Miranda.

– Nie mogę. – Głos Karli praktycznie był szeptem. – Nie mogę tego zrobić. Muszę jechać do domu.

– Wsiadaj z samochodu, Karla. – Miranda otworzyła drzwi po jej stronie. – Natychmiast. Idziesz na przedstawienie. Ruszaj się.

Karla odpięła pasy i wysiadła.

– Jak mam...? – zająknęła się, spoglądając we wszystkie strony. – Co będą mówić o mnie, o Marcusie? Są zachwyceni tą aferą, Mirando, sama wiesz.

Miranda wyjęła kluczyk ze stacyjki, zatrzasnęła drzwi i włożyła kluczyki do kieszeni. Złapała Karłę za jedną rękę, a Felicity za drugą.

– Wszyscy popełniamy błędy, Karlo. Stałaś przy mnie po moich, więc teraz razem wejdziemy do kościoła. Idź z podniesionym czołem. Razem damy sobie radę.

Karla skinęła głową, ze łzami wdzięczności w oczach.

Ruszyły w stronę kościoła.

– Mamy billingi Tristana, panie sierżancie.

Harvey uniósł głowę znad raportu z monitoringu. Allan dźgnął palcem w kartkę, jakby była mapą z miejscem ukrycia Świętego Graala.

– I?

– Dwie rozmowy z Mary-Beth King w niedzielę dziewiętnastego sierpnia. Trwały tylko kilka sekund, albo poczta głosowa, albo zamienili ledwie parę słów. Następnie esemes w poniedziałek dwudziestego. Kilka godzin później rozmowy i esemesy się urwały.

– Tak samo jak w jej billingu? – mruknął Harvey. – A wcześniej?

– Nic. Nawet jeśli coś ich łączyło, to w każdym razie nie używali tych telefonów. Sprawdziłem oba trzy miesiące wstecz. Nic podejrzanego. Wszystkie jej numery pasują do znanych kontaktów: mąż, szkoła, dentysta i tak dalej. U Tristana są rodzice, koledzy i praca.

– Może mieli komórki na kartę.

Harvey już to widział: drugi telefon zupełnie taki sam jak ten „legalny”, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Ale w ich domach nie znaleziono innych telefonów, co oznaczało, że albo nie istniały, albo Mary-Beth i Tristan zabrali je ze sobą.

– Jeśli mieli komórki na kartę, to dlaczego przed zniknięciem używali tych normalnych? Wydaje się to dziwnym niedbalstwem, biorąc pod uwagę, jacy byli ostrożni.

– Tak, do mnie to też nie przemawia – przyznał Harvey. – Jeśli nie znajdziemy jakichś dowodów, musimy trzymać się założenia, że nie mieli innych komórek. Co oznacza, że może jednak nic ich nie łączyło. Ale dlaczego kontaktowali się ze sobą w dniu, gdy oboje zniknęli?

– Przykro mi to mówić, ale sądzę, że ma to coś wspólnego z tym podcastem.

Miranda zamknęła drzwi sypialni Charity i wypuściła powietrze z płuc. Była przekonana, że córka nie będzie mogła zasnąć, jak zawsze wtedy, gdy jej akurat rozpaczliwie zależało na tym, żeby wcześniej poszła spać – jakby wiedziała, że mamusia chce zrobić coś innego, niż czytać trzy rozdziały *Matyldy*.

– Gotowa? – Alex uniósł brwi, kiedy Miranda weszła do pokoju.

Rozpalił w kominku, bo wiedział, że uwielbia trzask ognia, i położył laptopa na stoliku. Nawet nalał jej lampkę wina. Dobrze, to na pewno jej się przyda. Zdawała sobie sprawę, że jej rola w tej historii dobiegła końca, ale wciąż ze strachem czekała na coś, co spowoduje kolejny wstrząs w ich życiu.

– Jest? – spytała Miranda.

Próbowała sobie wyobrazić, co teraz robią inni, czy w ogóle wiedzą, że został wypuszczony kolejny odcinek. Nie było tygodniowej przerwy, minęły tylko cztery dni, odkąd tajemniczy głos zdemaskował Karłę i Marcusa jako oszustów. Czy inni, tak jak ona i Alex, czekają z niepokojem na dalszy ciąg podcastu?

Alex położył rękę na jej ramieniu, dając znać, że będzie z nią bez względu na to, co powie głos z laptopa.

– Jest.

– Karlo, jest następny.

Karla oderwała wzrok od książki i zdjęła nogi z kolan męża. Zmieniła pozycję, żeby widzieć ekran laptopa leżącego na podłokietniku kanapy.

– Co, następny odcinek? – Opadła na kanapę. – Zamknij. Nie chcę słuchać, co ten łajdak ma do powiedzenia.

– Musimy wysłuchać. – Westchnął ciężko. – Musimy wiedzieć, czy są dalsze oskarżenia pod naszym adresem.

– Zadzwoń po Felicity? Po innych?

Marcus pokręcił głową.

– Nie chcę, żeby dzieci wiedziały, o ile już nie wiedzą. W koszyku obok ciebie są słuchawki Bluetooth, weź je, dobrze? Chcę wiedzieć, z czym mamy do czynienia, zanim chłopcy znowu nas zaatakują.

– To ja. Wpadniesz? Jest następny odcinek.

Peter jęknął.

– Cały wieczór spędziłem z policją, Felicity. Koniecznie dzisiaj?

– Tak. – Jej głos zdradzał zniecierpliwienie. – Jak sądzisz, Peter, dlaczego dotąd uchodziło nam na sucho? Jestem pewna, że nas zachował sobie na sam koniec. Myślę, że ten może być o nas.

– Dobrze. – Peter westchnął. – Idę.

Witajcie, słuchacze, oto „Prawda o Erice”, audycja, w której zamierzamy odkryć, co naprawdę zaszło w nocy dwudziestego ósmego października dwa tysiące siedemnastego roku, kiedy na przyjęciu halloweenowym w domu Kaplanów mieszkanka Severn Oaks, Erica Spencer, poniosła śmierć w wyniku upadku z domku na drzewie.

Poprzednim razem usłyszeliśmy o tym, jak Marcus i Karla Kaplanowie zbudowali swoją markę na stosie kłamstw. Zastanawiam się, jak im minął tydzień w Severn Oaks... Bawi was ten nowy rodzaj sławy?

Cóż, w tym tygodniu obiecałem bliższe spojrzenie na innych naszych podejrzanych, a więc zaczynamy. Przez długi czas ludzie w Severn Oaks mieli uczucie, że tuż pod ich nosem coś się dzieje między Peterem Kingiem a jego sąsiadką, Felicity Goldman. Felicity, jak już może wiecie, jest piękną samotną matką, która odnosi duże sukcesy w marketingu, szczególnie w zarządzaniu marką. Przeprowadziła się do Severn Oaks dwa lata temu, z trzyletnimi bliźniaczkami, których imion nie podam – uważam, że dzieci nie powinny cierpieć za grzechy rodziców, choć wiele dzieci cierpi.

Erica miała podejrzenia co do tych dwojga; w swoim dzienniku odnotowała potajemne schadzki w ogrodzie za domem, niezwykle częste wizyty Petera w domu Goldman, gdzie jakoby naprawiał różne rzeczy, i ukradkowe spojrzenia, jakie wymieniali. Oto dwa przykłady – więcej jest na blogu.

„Śmiechu warte: Peter i Felicity myślą, że zdołają bez końca ukrywać swój związek przed Mary-Beth! Dzisiaj znowu był u niej. Kiedy zobaczył, że wystawiam kosz na śmieci, powiedział coś o jej łazience, że niby kłapa sedesu wymaga przykręcenia.

*\*\*\*Pamiętaj: w rozmowie z FG wspomnij o luźnej klapie i zobacz, co powie!\*\*\**

*I kolejny...*

*„Ciekawe, czy w tym roku Peter dostanie z sąsiedniego domu kartkę na Dzień Ojca!!!”*

*Czy może Erica groziła, że ujawni ich sekret? Czy któreś z nich zaaranżowało spotkanie z nią w domku na drzewie i błagało, żeby nie mówiła żonie Kinga o ich związku?*

*A jak zaczął się ich związek? Cóż, na swoje nieszczęście Erica była piekielnie uparta, gdy chciała zdobyć informacje. I znalazła nowe miejsce do kupowania biżuterii: małą pracownię w Shropshire, w ogrodowej szopie za domem. Okazało się, że właścicielka wygląda niemal identycznie jak jej sąsiadka, Felicity Goldman.*

*Związek zaczął się od miesiący napięcia seksualnego, które z początku narastało powoli, a później osiągnęło apogeum w postaci dzikiego, namiętnego seksu, tym bardziej podniecającego, że był to zakazany seks z żonatym mężczyzną. I nagle... trach! Pozytywny wynik testu ciążowego. Dziewięć miesięcy później urodziły się bliźniaczki, Felicity i jej siostra Melissa. Ich ojciec, Peter King, już zdążył się wyprowadzić ze swoją żoną, Mary-Beth, nieświadom, że spłodził dzieci, i żył w nieświadomości przez dwadzieścia jeden lat, dopóki niespodziewanie nie skontaktowała się z nim jego córka, Felicity.*

*Trzeba mu oddać sprawiedliwość: Peter King był załamany, gdy się dowiedział, że umknął mu taki wielki kawał życia jego córek bliźniaczek. Melissa, mniej wielkoduszna niż siostra, postanowiła nie mieć z nim nic wspólnego, ale Felicity była podekscytowana, że w końcu ma ojca. Peter wszedł w swoją rolę, nawet zaklepał dla Felicity dom po sąsiedzku, żeby mieć wnuczki blisko przy sobie. Zainwestował w jej biznes, co okazało się mądrym posunięciem, i spędza z wnuczkami niezmiernie dużo czasu. Był tylko jeden mały szkopuł. Nie miał pewności, czy żona wybaczy mu błąd, który popełnił ponad dwadzieścia lat temu. Dlatego wciąż ją okłamywał, aż w końcu pewnej nocy na przyjęciu halloweenowym okazało się, że jego tajemnica może wyjść na jaw. Co więcej, Erica wiedziała wszystko o życiu Felicity*



*przed Severn Oaks i o kontrowersjach dotyczących ojca jej dzieci. Czy Peter King zabił, żeby zachować swój sekret? A może zabiła Felicity, żeby chronić swój?*

*W ubiegłym tygodniu słyszeliśmy o szpilkach, które miała Erica, gdy znaleziono jej ciało pod domkiem na drzewie. Peter King tej nocy nie nosił butów na wysokich obcasach, w przeciwieństwie do swojej żony i córki. A także waszej gospodyni.*

*Tak wiele winnych twarzy można spotkać w Severn Oaks, w miejscu, gdzie ziszczają się marzenia i gdzie życie jest bezpieczne. Ale czy jedna z nich jest twarzą mordercy? A jeśli tak, to która?*

*W przyszłym tygodniu morderca wewnątrz bram: „Wyznanie”.*

– Cóż... – Karla spojrzała na Marcusa, gdy odcinek się skończył – tego się nie spodziewałam. Chociaż to co nieco wyjaśnia.

– Mówisz mi, że nie wiedziałaś? Że ani razu, gdy robiłyście paznokcie albo co tam robią kobiety, nic ci nie mówiła? – Marcus położył laptopa na stole. – Chcesz drinka?

– Nie, dzięki. Szczerze, nie pisnęła ani słowa. Ale chciałabym wiedzieć, kto jest ojcem bliźniaczek. Jak sądzisz, jakiś polityk?

– Zapytaj ją. Jesteś jej najlepszą przyjaciółką, powie ci.

– Nie powie. Wiele razy próbowałam ją podejść. Gdyby chciała mi powiedzieć, już by to zrobiła. Może do niej zadzwonić? Czy nie będzie wyglądało, że jestem wścibska?

– Przecież jesteś.

– Wcale nie! Martwię się.

Marcus uniósł brwi, a Karla uniosła ręce.

– No dobrze, i jestem ciekawa. Wyślę jej esemesa. – Napisała wiadomość do Felicity i pokazała Marcusowi.

### **OK, skarbie?**

– To nie wścibstwo. Tylko troska.

Marcus wyszczerzył zęby.

– „OK, skarbie.”? To właściwie zaszyfrowane „Powiedz mi wszystko”, ale w porządku.

Karla pokazała mu język i złapała telefon, gdy tylko nadeszła odpowiedź.

**To stałoby się prędzej czy później. Znajdziesz jutro czas na pogawędkę?**

– Wygląda na to, że jest gotowa wyznać prawdę – zauważył Marcus, czytając wiadomość z nad ramienia żony. – Jeśli żadne z nas nie zostanie do tego czasu aresztowane.

## 59

- Dzięki, że pan przyszedł. Pewnie pan wie, dlaczego zadzwoniłem.
- Z powodu wczorajszego odcinka – odrzekł Peter.
- Tak, bo oczywiście muszę pana o to spytać. Powiedział nam pan o swoim romansie, ale nie wspomniał, że sąsiadka jest pańską córką.
- Mary-Beth o tym nie wiedziała. Nie było potrzeby wam tego mówić.
- A jeśli to odkryła? Mogła być dostatecznie wściekła, żeby odejść.
- Ode mnie, tak, ale nie od dzieci. To, co się stało wczoraj wieczorem, niczego nie zmienia. Mary-Beth nie zostawiłaby dzieci tak bez słowa. Myślałem, że odrzuciliśmy wersję ucieczki.
- Tak. Proszę mi powiedzieć, jakie były relacje Felicity Goldman z pana żoną?
- Peter wzruszył ramionami.
- Były sąsiadkami. Przyjaźniły się, jak sądzę. Nasze dzieci chodzą do tej samej szkoły, wprowadzie są w różnym wieku, ale to taka mała szkoła, że dzieciaki mają ze sobą kontakt.
- Czy Felicity nalegała, żeby powiedział pan o niej żonie?
- Tak, czasami. Chociaż... przepraszam, dokąd to zmierza? Mam nadzieję, że pan nie sugeruje, że Felicity...
- Pańska córka.
- Tak, chociaż dziwnie jest słyszeć, jak ktoś mówi to głośno. Tak długo pozostawało to sekretem, że nie sądziłem, bym mógł komuś o tym powiedzieć.
- Ale teraz pan może.
- Tak... nie... możemy.
- Ponieważ pańska żona odeszła i ten podcaster dopilnował, żeby wszyscy się dowiedzieli o pana sekrecie.
- Chyba można tak to ująć. Ja i Felicity zamierzaliśmy powiedzieć Mary-Beth, ale po śmierci Eriki była taka roztrzęsiona. Po prostu była

to niewłaściwa pora.

– Aha – mruknął detektyw posterunkowy Allan, zamykając teczkę.

– Bardzo często pora jest niewłaściwa na to, by komuś powiedzieć, że się go okłamywało czy zdradzało. Choć będzie to bez znaczenia, jeśli pana żona nie wróci. Może po jej zniknięciu Felicity mogłaby mieć tatę wyłącznie dla siebie?

– Rozumiem, do czego pan zmierza, ale Felicity i ja nie mieliśmy nic wspólnego z zaginięciem Mary-Beth! Nie chciałem, żeby sprawy przyjęły taki obrót.

Peter pragnął stąd wyjść, ściany na niego napierały. Allan rozmawiał z nim ostrzej niż dotychczas. To wszystko było nie tak.

– Ale jeśli pańska córka wiedziała, że pojawi się ten podcast, że wasze tajemnice już nie są bezpieczne...

Peter wstał.

– Skończyliśmy – oznajmił, machając ręką. – I jeśli chce pan rozmawiać z Felicity, to najpierw proszę się skontaktować z moim prawnikiem.

– Jak się czujesz? – zapytała Karła, podając Felicity kubek herbaty. Jej przyjaciółka westchnęła.

– W porządku. To znaczy obie wiemy, że mogło być gorzej. Ale nie sądzę, że to ułatwia cokolwiek Peterowi. Wczoraj wieczorem był wściekły, nigdy nie widziałam go w takim stanie. To mnie trochę przeraziło.

– Wie, kim jest podcaster?

Felicity wzruszyła ramionami.

– Jeśli tak, to mi nie powiedział. Ale zaczynam myśleć, że nie mówi mi o wielu rzeczach.

– Zabawne – mruknęła Karła, obejmując dłońmi kubek. – Bo to samo wczoraj myślałam o tobie.

Felicity jęknęła.

– Tak mi przykro, Karlo. Chciałam ci powiedzieć, ale to była nie tylko moja tajemnica. Peter nie chciał, żeby ktoś się dowiedział przed Mary-Beth. Myślę, że naprawdę zamierzał jej to wyznać i uważał, że będzie dla niej podwójnie krzywdzące, jeśli inni dowiedzą się o tym przed nią.

– Ale Erica wiedziała. Jak myślisz, skąd?

Felicity pokręciła głową.

– Ta kobieta na wszystko miała oko. Kiedyś ją przyłapałam, jak się czała za moimi kosztami na śmieci. Wyjaśniła, że coś jej upadło. Jeśli Mary-Beth choćby słowem napomknęła, że według niej Peter coś ukrywa, to Erica musiała odkryć, co to jest. Nic nie mogłoby jej powstrzymać.

– Wiem. – Karła zmarszczyła brwi. – Jeśli ktoś mógł się dowiedzieć o matce Marcusa, to tylko ona. Każdy inny założyłby, że ta kobieta jest znajomą albo współpracowniczką, ale Erica była szczęśliwa dopiero

wtedy, gdy wiedziała wszystko o wszystkich, prawda? Chociaż czasami chyba nawet ona nie wiedziała.

– Na przykład czego?

Karla ruchem głowy wskazała korytarz, a właściwie pokój zabaw, gdzie Mollie i Amalie kolorowały obrazki.

– Peter nie zdradził, kim jest ich tata. Może tego Erica nie wiedziała.

– Sądzę, że wiedziała – odrzekła Felicity. – Ale pewnie dopiero rozpoczęła śledztwo i może nie miała czasu umieścić wszystkiego w tej swojej odrażającej księdze impertynencji.

– Dlaczego myślisz, że wiedziała?

Karla usiadła prosto. Jeśli rozegra to właściwie, może pozna odpowiedź na pytanie, które od ponad roku nie dawało jej spokoju.

– Kiedyś rzuciła uwagę o moim wieku. Och, nie rób takiej miny, Karla, zaraz ci wszystko powiem. Chodzi o to, że wbrew temu, co mówiłam, nie mam dwudziestu dziewięciu lat, nawet w przybliżeniu. Mam dwadzieścia trzy.

Karla omal nie upuściła kubka. Takiej rewelacji się nie spodziewała.

– Dlaczego, do licha, kłamałaś? Większość kobiet kłamie, żeby się odmłodzić, a nie... Chwileczkę, dwadzieścia trzy? To znaczy, że urodziłaś bliźniaczki, jak miałaś...

– Osiemnaście – przyznała Felicity. – A siedemnaście, gdy zaszłam w ciążę.

– A ich ojciec?

– Nie. Szczerze mówiąc, daleko mu było do siedemnastu. Bliżej trzydziestki. Był żonaty.

– Rozumiem...

Tak naprawdę Karla nic nie rozumiała. Jakie to miało znaczenie, że Felicity była nastoletnią mamą?

– Wygląda na to, że jednak nie rozumiesz. Może dlatego, że na ciebie nikt nigdy nie patrzył z pogardą na ulicy albo w przychodni u lekarza. Nikt nie brał twoich dzieci za twoje rodzeństwo. Kiedy się wyprowadziłyśmy od mojej mamy, zaczęłam się postarzać, nauczyłam się robić makijaż w taki sposób, żeby wyglądać dojrzałe, ale nie szmirowato. Przybrałam na wadze tyle, ile mogłam. Tak się składa, że pierwszą osobą, którą poznałam w Severn Oaks, była Erica.

Odniosłam wrażenie, że patrzy na mnie z góry, więc skłamałam, że mam dwadzieścia siedem lat. Wciąż młoda mama, ale nie młodsza niż ona wtedy, gdy urodziła Maxa. Kiedy raz skłamałam o swoim wieku, łatwo było zrobić to znowu.

– A ojciec dziewczynek?

– Nie utrzymujemy kontaktów. Myślę, że może chciałby, gdyby okoliczności były inne. Nie był złym facetem, ale nikt nie mógł wiedzieć, że zaszłam z nim w ciążę.

– Dlaczego nie zostawił żony? Kochał cię? Z punktu widzenia prawa byłaś wystarczająco dorosła, nie miałby kłopotów.

– Cóż. – Felicity zajrzała do kubka. – Miałby. Był moim nauczycielem.

– Ja pierdolę! – krzyknęła Karla i szybko zerknęła na drzwi do kuchni. Na szczęście nie pojawiły się w nich twarze dzieci. – Przepraszam. Ja tylko... Twoim nauczycielem?

– Byłam już w liceum, nie miałam z nim zajęć. Chociaż wcześniej tak. Chodziłam do jednej z tych szkół, gdzie po podstawówce kontynuuje się naukę w tej samej szkole. Uczył wuefu w młodszych klasach. Tak, wiem, banał... Ale nigdy nawet nie spojrzał na mnie, wiesz, w jaki sposób, dopóki nie skończyłam siedemnastu lat. Byłam jedną z najstarszych w mojej klasie, więc zbliżałam się do osiemnastki. Gdyby nie był nauczycielem, nikogo by to nie obchodziło.

– Ale był, Fliss. Niedopuszczalnie przekroczył granicę. Jestem całkiem pewna, że mógłby pójść do więzienia.

– Tak powiedziała moja mama. Dlatego się wyprowadziłam. Nie chciałam wpakować go w kłopoty. Mama zamierzała pójść na policję, ale oznajmiłam, że jeśli to zrobi, odejdę na zawsze i nigdy więcej nie zobaczy mnie ani bliźniaczek. Nie była zachwycona, ale też nie chciała, żeby prasa szargała nazwisko jej córki. Dlatego wzięłam dziewczynki i się wyniosłam.

– I tak po prostu pozwoliłaś, żeby mu się upiekło?

– Niezupełnie. Co miesiąc przysyła mi pieniądze. Nie jestem pewna, czy jego żona wie o tym, ale nie byłam na tyle dumna, żeby ich nie przyjmować. Kika lat temu uznałam, że skoro bliźniaczki nie będą miały ojca, to niech mają przynajmniej dziadka. Dlatego zaczęłam szukać Petera.

– I znalazłaś go tutaj.



– Tak. I spójrz, do czego to nas wszystkich doprowadziło.

Próba zaśnięcia nie miała sensu. W głowie Karli tłoczyło się zbyt wiele myśli, zbyt wiele obrazów spadającej Eriki i okropnego chrzęstu jej kości, gdy uderzyła o ziemię. Co się wyprawia w Severn Oaks? Gdzie się podziiali Mary-Beth i Tristan?

Co gorsza, jej mąż od czasu do czasu przestawał posapywać i chrapał tak potężnie, że Karla niemal czuła, jak trzęsie się całe łóżko. W końcu westchnęła i wstała. Ze stosu wypranych ubrań na krześle wzięła pulower, wciągnęła spodnie dresowe i zagwizdała na Gigi, która uniosła łebek, parsknęła niemal z rozbawieniem i opadła z powrotem na swoją poduszkę.

– Chodź do mnie – szepnęła Karla, biorąc pieska w ramiona. – Nie wiesz, że niedola lubi towarzystwo?

Noc była zimna i rześka, więc wyjęła z szafy bluzę Marcusa i narzuciła ją na swoje szczupłe ramiona. Przypięła smycz i ostro pociągnęła Gigi.

– Chodź, głuptasie. Przejdziemy się. Przewietrzysz głowę. Co nie znaczy, że masz w niej coś więcej niż uganianie się za królikami.

Płaski okrągły księżyc oświetlał ulicę. Lampy z czujnikami ruchu błyskały jedna po drugiej, gdy Karla mijała spowite ciemnością domy. Świeciło się tylko u Pattersonów, skąd zniknął ich dwudziestoletni syn. Zadrzała, wyobrażając sobie, jak matka i ojciec siedzą obok siebie na kanapie, czekając na powrót Tristana. Pomyślała o smacznie śpiącym Brandonie i Zacharym. Wezbrała w niej panika, gdy przez głowę przemknął jej obraz zmiętej pościeli i pustego łóżka Brandona. Mąż i chłopcy byli jej życiem, nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłaby nie wiedzieć, gdzie któryś z nich jest, a cóż dopiero, czy nie spotkało ich coś złego.

Gigi szarpnęła smycz, zdecydowana pobiegać, skoro bezceremonialnie wyciągnięto ją na dwór. Karla pochyliła się, żeby

odpiąć smycz. Gigi mogła biegać swobodnie; Karla była pewna, że się nie oddali – wiedziała, z kim trzymać.

Dzisiaj biegła przed siebie, obwąchiwała spadłe liście, a później wracała. Razem skręciły za róg. Na końcu Severn Oaks księżyc nie był tak jasny i Karłę ścisnęło w piersi, gdy nagle znalazła się w ciemności.

– Chodź, Gigi! – zawołała. – Chodź, napijemy się mleka i pooglądamy telewizję. Miejmy nadzieję, że to mnie uspi.

Gigi obejrzała się i prychnęła. Potruchtła w stronę furtki numeru siedem i zaczęła obwąchiwać słupek.

– Super – mruknęła Karla, kręcąc głową. – Zrób co trzeba, ja tu zaczekam.

Wbiła ręce w kieszenie bluzy Marcusa. Jej oczy powędrowały do okna sypialni Pattersonów, gdzie były rozsunięte zasłony. W tym domu nikt nie spał tej nocy.

Ruch zasłon na dole sprawił, że szybko odwróciła się w stronę węższej Gigi.

Pies zniknął.

– Na litość boską – mruknęła, żałując, że postanowiła się przewietrzyć.

Nawet leżenie w ciemności i słuchanie odgłosów pociągu towarowego w wykonaniu Marcusa było lepsze niż wchodzenie do ogródków sąsiadów i szukanie psa. Nagle uświadomiła sobie, że od dłuższego czasu nie widziała starszej pani, mieszkającej po sąsiedzku z Pattersonami. Brenda raczej nie zaliczała się do najbardziej towarzyskich osób w Severn Oaks, ale czasami na siebie wpadały, gdy spacerowała ze swoim psem, nerwowym dalmatyńczykiem, który wabił się Edwin.

– Gigi! – syknęła przez zęby Karla, opierając się o płot. – Gigi Kaplan, chodź tutaj, natychmiast.

Okna były ciemne, samochód nie stał na podjeździe, ale Karla poczuła niechęć na myśl o tym, żeby otworzyć furtkę i wejść do ogródka. Pół roku temu nie miałyby żadnych oporów – wszyscy byli otwarci i życzliwi, każdy wiedział, że jeśli ktoś o północy buszuje w jego ogrodzie, to ma ku temu dobry powód. Czuli się bezpieczni na tym zamkniętym osiedlu. Tak było przed tajemnicami, kłamstwami i zniknięciami. Zanim Erica zaczęła demaskować ich wszystkich. Nawet zza grobu.

Jednak Karla musiała jakoś zabrać stamtąd Gigi, a pies nie reagował na jej ciche naglące wołanie, więc w końcu sięgnęła ponad furtką i otworzyła zasuwkę.

– Chodź tutaj! – Podeszła do węszącej Gigi.

Pochyliła się, żeby przypiąć smycz, i zauważyła coś srebrnego w trawie. Telefon. Odruchowo wyciągnęła rękę i natychmiast ją cofnęła. Przez sekundę patrzyła na komórkę, nie wiedząc, co zrobić. Nie powinna jej dotykać, to może być dowód. Ale dowód czego? Czy to telefon Tristana? Prawdopodobnie nie – prędzej Brendy, przecież to jej ogródek. I jest stara, pewnie nie ma pojęcia o aplikacji Find My iPhone. Trąciła komórkę stopą. Był to nowy iPhone w srebrnej obudowie z czarną czaszką z tyłu. Niezupełnie w stylu Brendy.

Istniał tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć, czy to komórka Tristana, i była to ostatnia rzecz, jaką miała ochotę zrobić. Chociaż, pomyślała, jest też druga możliwość – zabierze Gigi do domu, wsunie się do łóżka obok chrapiącego męża i spróbuje zasnąć, a rano zapuka do drzwi Brendy i niech ona się tym zajmie. Jeśli to nie jej telefon, niech sama zadecyduje, czy zadzwonić na policję.

Karla spojrzała na dom z numerem siedem, na jedyne jasne okno na całej ulicy, i wyobraziła sobie, jak rodzice Tristana siedzą i czekają na jakiegokolwiek informację o synu. Co najgorszego mogło go spotkać? Najwyraźniej nie spali. Musi pójść i z nimi porozmawiać.

Boże, jak żałowała, że nie ma tu Mirandy. Ta zaangażowałaby się z entuzjazmem i błyskawicznie wpasowała w rolę w tym małym dramacie. Pukałaby do wszystkich domów przy ulicy, wymachując telefonem i dopytując, czyja to zguba.

Włokąc za sobą niechętną Gigi, Karla podeszła do siódemki. Czy odważy się zapukać do drzwi, wiedząc, że Janet choćby przez ułamek sekundy będzie myśleć, że wrócił jej syn? A może będzie się spodziewać policji przynoszącej złe wieści. Dobry Boże.

– Karla?

Gdy wpatrywała się w dom, uchyliło się okno w salonie.

– Janet. Przepraszam, ja tylko...

– Zaczekaj.

Okno się zamknęło. Karla czekała. Kilka sekund później otworzyły się drzwi.

– Która godzina?

Mama Tristana wyglądała koszmarnie. Czerwone worki pod oczami odcinały się w ziemistej twarzy, włosy zwisały w strąkach.

– Jest późno, Janet. Nie wiedziałam, czy przyjść, czy nie, ale uznałam, że powinnaś wiedzieć.

– O czym? – Janet miała zdeorientowaną minę. – Wiesz, gdzie jest Tristan? Brandon coś ci powiedział?

– Co? – Karła drgnęła na dźwięk imienia syna. – Nie, przykro mi, ale nie. Znalazłam telefon w ogródku Brendy. Możliwe, że to jej, ale to iPhone i...

– Pokaż – powiedziała Janet. Wyszła z domu i przymknęła drzwi. – Mike zasnął na kanapie. Jest... oboje jesteśmy...

– ...wyczerpani – dokończyła Karła. – Przepraszam, nie powinnam cię niepokoić.

– Nie, chcę zobaczyć. Pokaż mi. – Poszła za Karłą po ścieżce, jakby nie zauważając, że nie włożyła butów.

– Tam jest, widzisz? Nie dotykałam go. – Karła wskazała leżącą w trawie komórkę.

Mama Tristana wciągnęła powietrze.

– Tak – szepnęła, unosząc rękę do ust. – To telefon Tristana.

Zaczął się od jednego radiowozu powoli jadącego przez Severn Oaks prawie godzinę po tym, jak Karla znalazła telefon komórkowy w ogródku Brendy. Janet zbudziła męża, a on zdecydował, że trzeba natychmiast zadzwonić na policję. Dobrze, że Karla zdołała przekonać Janet, by zostawiła telefon tam, gdzie leżał.

Karla stała zdenerwowana na progu, dopóki Janet nie przyprowadziła męża, a wtedy, czując się jak podglądacz, zabrała Gigi do domu i zbudziła Marcusa.

– Co się stało? – zapytał, momentalnie otwierając oczy. – Bran?

– Nie, chłopcy śpią – uspokoiła go Karla.

Usiadła na brzegu łóżka i powiedziała, co Gigi znalazła w ogródku pod siódmką.

– Masz lodowate ręce – zauważył, pocierając jej dłonie. – Co robiłaś w ogródku Brendy? Dlaczego wyszłaś o tej porze?

– Nie mogłam zasnąć, więc zabrałam Gigi na spacer. Patrz... – Wskazała za okno. Dwóch policjantów daremnie pukało do drzwi domu Brendy. – Nie otwiera.

– Nic dziwnego – powiedział Marcus. Wstał z łóżka i narzucił szlafrok. – Brenda zachorowała. Jakiś miesiąc temu przeniosła się do córki. Dom stoi pusty.

Detektyw sierżant Harvey stał nad ciałem, które leżało na tarasie pod balkonem, z kałużą skrzepniętej krwi wokół głowy. W Severn Oaks było trzynaście domów i w ciągu jedenastu miesięcy doszło tam do dwóch zgonów w wyniku upadku. Zbieg okoliczności? Harvey znalazł oklepany tekst gliniarzy, którzy w filmach mówią: „Nie wierzę w zbiegi okoliczności”. Ale sam wiele ich widział podczas pracy w policji i czytał o kilku najciekawszych przypadkach w historii. Mark Twain urodził się i zmarł tego samego roku, gdy na niebie była widoczna kometa Halleya; Edgar Allan Poe przepowiedział los biednego chłopca okrętowego, Richarda Parkera, który padł ofiarą kanibalizmu; Simpsonowie – co może najbardziej zdumiewające – przewidzieli, że Donald Trump zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych. Gdyby nie wszystko inne, co znaleźli w tym domu, mógłby uwierzyć w przypadek – raczej nie była to tragedia *Titanica*, opisana trzydzieści lat przed faktem, ani brak w grze wideo wież WTC, które kilka lat później zostały zniszczone przez terrorystów.

Ale młody mężczyzna leżał martwy, młody mężczyzna niewiele starszy od jego syna. I chociaż Harvey chciał wierzyć, że Tristan Patterson spadł z balkonu, jak według jego ustaleń jedenaście miesięcy temu Erica Spencer spadła z domku na drzewie, tym razem nie mógł popełnić tych samych błędów.

– Panie sierżancie, jest koroner.

– Dziękuję, Allan. A rodzice?

– Zabrali ich do domu. Jest z nimi policyjny psycholog. Policjanci przy bramie pilnują, żeby nie weszli reporterzy, ale coś będziemy musieli im powiedzieć.

– Do rana ani słowa. Przyrowadź Thomasa, a później zacznij pukać do wszystkich domów na tym przeklętym osiedlu. Musimy się dowiedzieć, co spotkało tego chłopaka.

Mieszkańcy Severn Oaks patrzyli na zespoły techników i niebieskie światła, które znów wtargnęły do ich cichego, spokojnego świata. Felicity stała sama na progu, przestępując z nogi na nogę, otulona obszernym puszystym szlafrokiem. Wciąż nie mogła uwierzyć, że mężczyzna – czy raczej chłopak, bo miał zaledwie dwadzieścia lat – który Bóg wie od jak dawna codziennie rano podawał jej kawę, okłamał ją i nic nie wspomniał, że mieszka w Severn Oaks, i że go nie rozpoznała. Co prawda, mieszkał za zakrętem – tam ulica była spokojniejsza, mniej towarzyska i nikt nie miał czasu na jakiegokolwiek spotkania – a ona wprowadziła się niecałe dwa lata temu. Wróciła pamięcią do dnia, kiedy jej powiedział, że ma w Severn Oaks kumpla, Tristana. Czy badał grunt? Sprawdzał, czy ona go rozpozna? Najwyraźniej ją znał, ale dlaczego udawał, że nie mieszka parę domów dalej? Co próbował ukryć?

Peter, człowiek, na którego – jak od dwóch lat wierzyła – zawsze mogła liczyć, nie miał odwagi wyjść na zewnątrz, żeby ją pocieszyć. Patrzył z okna gabinetu zaginionej żony, czekając, co policja wyniesie z pustego domu na końcu ulicy.

Ośmioletnia Emily Spencer płakała, przytulona do piersi ojca, podczas gdy jej starszy brat spał jak kamień na górze.

Miranda stała w swoim domu przy oknie, mąż obejmował ją ramieniem. Czym to wszystko się skończy?



– Dobra, co mamy?

Detektyw sierżant Harvey przyjrzał się przedmiotom leżącym na stole. Wszystkie były zapakowane w foliowe torebki na dowody, zabezpieczone, z podpisem technika kryminalistyki i datą.

– W pokoju od frontu znaleźli torbę z laptopem. To Mac Air, technicy zabrali go do analizy. Oprócz tego portfel, kluczyki, kurtka, rękawiczki.

– Matka zidentyfikowała kurtkę i rękawiczki?

– Tak – potwierdził technik. – Jesteśmy pewni, że to wszystko należało do niego. Wszystko poza tym. – Wskazał leżącą na stole damską torebkę i wyjęte z niej rzeczy. – Zdecydowanie kobiece drobiazgi. Portfel został zidentyfikowany jako własność Mary-Beth King.

– Rozmawialiśmy z panem Kingiem?

– Tak – odrzekł detektyw posterunkowy Allan. – W nocy, w tym samym czasie co z innymi, chociaż wtedy nie wiedzieliśmy o torebce. On też jeszcze nie wie. Zadaliśmy mu te same pytania co wszystkim, szczególnie związane z jego żoną.

Sierżant Harvey pokiwał głową, zadowolony.

– Na razie mu nie mów, nie chcę, żeby o tym wiedział. Coś jeszcze?

Technik wskazał portfel Mary-Beth King.

– Na portfelu znaleźliśmy krew, odrobinę krwi. Została pobrana i wysłana do analizy DNA. W samej torebce było więcej krwi, ale niewiele, jak z małego skaleczenia.

– Coś nam mówi, gdzie może być właścicielka?

– Nie – odparł technik. – W domu nie ma niczego więcej, co należałoby do niej, żadnych dowodów, że rzeczywiście tu była. Jest mnóstwo odcisków palców. Trzeba pobrać dla porównania odciski właścicielki i każdego, kto ją odwiedzał.

– Nie ma śladów włamania – mruknął Harvey. – Znaleźliście jakieś klucze?

– Tak, w kieszeni kurtki. Klucze do domu denata i jeden, który pasuje do drzwi frontowych domu Brendy.

– Musimy się dowiedzieć, czy on albo jego rodzice dobrze znali Brendę. Może coś u niej naprawiał albo dała Pattersonom klucze, żeby doglądali jej kota, gdy wyjeżdżała. Musi być jakiś powód, że miał zapasowy klucz.

– Mam możliwą odpowiedź, szefie – włączył się Allan. – Rano rozmawiałem z jej córką. Chcieli wystawić dom na sprzedaż, bo matka jest za stara, by mieszkać samotnie, i ma początki demencji. Prowadzili rozmowy z pośrednikiem, żeby ściągnąć ekipę sprzątającą i zrobić zdjęcia przed opróżnieniem domu. Pośrednikiem jest...

– Niech zgadnę, Tonks? – Agencja handlu nieruchomościami, gdzie Mary-Beth pracowała przed zniknięciem.

Allan skinął głową.

– Zgadza się. Mary-Beth dostała klucz, żeby mogła obejrzeć dom i zdecydować, co trzeba tam zrobić.

– Czyli jeśli nawet znajdziemy tu jej odciski, nie zdołamy stwierdzić, kiedy je zostawiła: po tym, jak zniknęła, czy wcześniej. Kapitalnie. Dobrze, słuchaj, co dalej. Musimy się dowiedzieć, czy istnieje jakieś powiązanie między tym chłopakiem i Mary-Beth King. Musimy ustalić, czy miał powody ją skrzywdzić i ukraść jej torebkę. I czy miał taką możliwość. Był młody, wiem, ale znacznie młodszy od niego wprowadzają dojrzałe kobiety. W torebce były klucze?

– Do domu i do samochodu. Zapasowego klucza do domu Brendy Fitzgerald nie było.

– A więc możliwe, że Tristan ukradł torebkę Mary-Beth, zabrał klucz do domu Brendy i przypiął go do swojego kółka. Ale kiedy?

– Są dwie opcje – odezwała się posterunkowa Lewis. – Albo po tym, jak porzuciła samochód, albo jak on go porzucił, co prawdopodobnie oznaczałoby, że zrobił coś Mary-Beth King. Nie mogłaby nigdzie pojechać, gdyby skradziono jej kluczyki.

– Musimy rozważyć trzeci scenariusz – powiedział Harvey, notując trzy punkty na dużej białej tablicy w pokoju odpraw. Napisał: PETER KING PRZESTAWIA SAMOCHÓD. – Możliwe, że King miał kluczyki do samochodu żony, więc spokojnie sam mógł go przestawić.

– Jednak nic z tego nie ma sensu – zauważyła Lewis. Zajrzała do notatek. – Jeśli to on zabrał samochód i zostawił go nad rzeką, zrobił to nie bez powodu, co oznaczałoby, że ją zabił... zakładając, że Mary-Beth nie żyje, a jak sądzę, wszyscy dopuszczamy taką możliwość. Ale... co? Tristan ją okrada, a mąż zabija tego samego dnia? Co za pech!

– Może Tristan widział, co się stało. Może mąż upuścił jej torebkę na podjeździe, gdy niósł zwłoki do samochodu. Było późno i w ciemności nie zauważył zguby. Może Tristan to widział i ukradł torebkę.

– Dlaczego nikomu nie powiedział, że sąsiad zamordował żonę? Mało prawdopodobne, żeby chłopak dochował takiej tajemnicy.

– Szantażował Kinga. Powiedział, że będzie cicho, ale zażądał pieniędzy za milczenie. King miał tego dość i... trach!... Tristan spadł z balkonu.

– Zatem nie bierzemy pod uwagę możliwości, że ta sprawa ma coś wspólnego ze śmiercią Eriki Spencer? Wygląda na to, że Tristan i Mary-Beth zniknęli w dniu, gdy po raz pierwszy wspomniano o podcaście.

– Niczego nie wykluczamy. Po prostu w tym momencie mamy za mało dowodów, a ostatnią rzeczą, na jakiej mi zależy, jest dopasowywanie dowodów do teorii. Najpierw zdobądźmy odpowiedzi na nasze pytania i zobaczymy, co nam dadzą.

– Jeszcze jedno, szefie – powiedział Allan, gdy już mieli wyjść.

– Tak?

– Czy w świetle tego wszystkiego planujemy oficjalne wznowienie sprawy Eriki Spencer?

Harvey westchnął. Dlaczego ten facet nie chce odpuścić? Dławił go palący, pulsujący wstyd – może gdyby był równie uparty jedenaście miesięcy temu, ten młody człowiek wciąż by żył. Jednak teraz Harvey nie mógł tak myśleć, to nikomu nie pomagało.

– Nie dzisiaj. Niech technicy zajmą się tym komputerem i zobaczymy, co znajdą. Chcę wiedzieć, czy to wszystko jest powiązane, zanim otworzę tę puszkę Pandory.

W uchylonych drzwiach mieszkania 11a ukazała się rozczochrana ciemna czupryna.

– John Lucas? Detektyw posterunkowy Allan. Mogę wejść? – Skinął głową do chłopaka, a ten bez słowa odsunął się na bok.

W ciągu dwudziestu minut, jakie upłynęły od telefonu Allana, John włożył wiele wysiłku, by pozbyć się nielegalnych substancji, i spryskał wnętrze płynem po goleniu, ale mdlący zapach zioła wciąż unosił się w powietrzu, jak woń sików nad starym psim legowiskiem. Błaty zostały uprzątnięte w wyraźnym pośpiechu i Allan był gotów pójść o zakład, że gdyby otworzył którąś z szafek, znalazłby pełno czasopism z wydartymi prostokącikami i oblepione keczupem talerze sprzed tygodnia.

– Dzięki, że zgodziłeś się ze mną porozmawiać. Wiadomość o tym, co spotkało Tristana, musiała być dla ciebie szokiem.

John był wysoki i chudy, miał bladą twarz i garbił się. Pokiwał głową.

– Tak, wydaje mi się, jakbym rozmawiał z nim ledwie parę dni temu, wie pan? To obłąd, że już go nie ma. Że już do niego nie zadzwonię, żebyśmy razem wyskoczyli na... drinka albo coś.

– Często to robiliście? Mama Tristana powiedziała, że byłeś jego najbliższym kumplem.

Allan musiał przyznać, że zaskoczył go kontrast pomiędzy chłopakami i tym, jak mieszkali. John nie miał konfliktów z prawem, ale żył jak student, podczas gdy Tristan... Ale przecież Tristan mieszkał z rodzicami na jednym z zamkniętych osiedli w Cheshire. To pewna różnica.

– Tak, chyba tak. Miał w pracy kolegów, z którymi codziennie się widywał, ale raczej nie spędzał z nimi wolnego czasu. W tygodniu rzadko się spotykaliśmy, bo pracował na poranne zmiany, ale

w weekendy wpadał do mnie i wtedy razem sobie popijaliśmy, oglądaliśmy Netflixa i tak dalej.

– Mówił o domu?

John pokręcił głową i parsknął.

– Niewiele. Nie przepadał za tym miejscem. Dlatego często przychodził do mnie. Mówił, że tu czuje się bardziej w domu niż u siebie w domu.

– Za tym miejscem, czyli za Severn Oaks? – Allan notował, nie odrywając wzroku od Johna.

– Tak, powiedział, że tam mieszkają same nadęte pizdy. Przepraszam, ale to jego słowa.

– Nie szkodzi, to dobrze, że wiernie cytujesz, i nie po raz pierwszy słyszę wulgaryzmy. Przez trzy lata służyłem w mundurze. – Allan zaprezentował uśmiech „Jestem spoko”, zachęcający, jak miał nadzieję.

Na Johnie raczej nie zrobiło to wrażenia.

– Dobra.

– Czyli nie lubił sąsiadów. Wspominał o kimś w szczególności?

– Nie... no, może czasami, jak ktoś go wkurzył, ale nie pamiętam nazwisk. Niewiele mówił po tym, jak Erica wykorkowała. Przepraszam, zmarła.

Właśnie po to tu przyszedł. Detektyw posterunkowy Allan zmusił się, żeby nie okazać zbyt wielkiego zadowolenia. Kumple często byli najlepszymi źródłami informacji, co jednak nie oznaczało, że są skłonni pakować przyjaciół w kłopoty, nawet po ich śmierci.

– Zgadza się, Erica Spencer. Mama Tristana powiedziała, że w pewnym momencie byli sobie bliscy, że się przyjaźnili – skłamał Allan. Miał przeczucie, którym jeszcze się nie podzielił z sierżantem, i chciał je zweryfikować. – To prawda?

John wydawał się bezbrzeżnie zaskoczony tym, że rodzice Tristana nie mieli pojęcia o charakterze jego „przyjaźni” z Ericą Spencer. Prawdopodobnie tak było – myśleli, że ich syn romansuje z Mary-Beth King.

– Tak, ale Tris nie chciał, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Mówił, że muszą uważać ze względu na dzieci.

– Dzieci Eriki?

– Tak... martwiła się, że mąż by je zabrał, jeśli ona by odeszła. Tris twierdził, że muszą zachować swój związek w tajemnicy. A później Erica... spadła, prawda? Tris nie chciał więcej o tym mówić.

John dziwnie się zająknął. Czy chciał powiedzieć, że Erica została zepchnięta?

– Czy Tristan uważał, że z jej śmiercią wiązało się coś więcej niż to, co oficjalnie ustalono? Czy uważał, że ktoś ją zepchnął?

Na bladych policzkach Johna pojawiły się czerwone plamy. Odgarnął z twarzy ciemne włosy.

– Nie, nic mi o tym nie wiadomo.

Allan westchnął.

– Słuchaj, rozumiem, że nawet teraz nie chcesz stawiać przyjaciela w złym świetle. Ale już wiemy, że to Tristan zrobił podcast, więc wcale go nie sypniesz. Mamy wszystkie dowody. Chcę go trochę lepiej zrozumieć, dowiedzieć się, dlaczego poświęcił tyle czasu i energii temu, co spotkało Ericę. Nie powiesz mi nic, co mogłoby mu zaszkodzić.

– Fakt. – John pochylił się, wspierając łokcie na kolanach. – Czasami, kiedy sobie popijaliśmy, mówił mi w zaufaniu różne rzeczy. Nie sądzę, by chciał, żebym o tym opowiadał.

– Rozumiem. Ale wygląda na to, że Tristanowi trochę odbijało, może za dużo... pił, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi. Mógł mieć lekką paranoję. Jeśli pomożesz mi go zrozumieć, może to pozwoli nam trochę go wybielić. Ludzie się dowiedzą, dlaczego zrobił podcast, może go usprawiedliwią. I wciąż pozostaje sprawa zaginionej kobiety, wiesz...

– Tris nie miał z tym nic wspólnego – powiedział szybko John. – Kochał Ericę, to już pan wie. Był w niej zakochany i miał na jej punkcie... nie chcę mówić, że obsesję, to źle brzmi, ale może lekkiego fioła. Nic mi nie wiadomo o tym podcaście ani o oddawaniu sprawiedliwości Ericę, ale wiem jedno: Tris na pewno nikogo nie porwał.

– Też tak sądzę, jednak niektórzy mogą być innego zdania. Właśnie dlatego potrzebuję twojej pomocy. – Allan pochylił się w stronę chłopaka. – Powiedziałaś, że ją kochał, ale ich związek skończył się dawno temu, zgadza się? Kiedy wyciągnęła go z rzeki.

Tak wynikało z dziennika Eriki – po tym zdarzeniu prawie nie było w nim wzmianki o Tristanie – ale John pokręcił głową.

– Nie, wtedy to było tylko nieporozumienie. Powiedział, że nie chciała go pchnąć i od razu go wyciągnęła. Nie zerwali ze sobą. Przeciwnie, ich związek się pogłębił. Myślałem, że o tym wiecie. – Teraz miał spanikowaną minę.

– Być może źle zinterpretowaliśmy uzyskane dowody. To kiedy naprawdę zakończył się ich związek?

– Gdy zmarła. Wciąż byli wtedy razem. Dlatego był taki załamany.

– Rozumiem. Nie powiedział, co według niego naprawdę się stało?

– Wie pan, nie do końca się sobie zwierzałyśmy, nie jesteśmy dziewczynami. Czasami, gdy był wzburzony, wspominał o tym zdarzeniu i mówił, że prawda wyjdzie na jaw. Myślałem, że tylko tak sobie gada, może się doszukuje teorii spiskowej, rozumie pan? Jak sfingowane lądowanie na Księżycu, niewinność Lee Harveya Oswalda i tak dalej. Plótł trzy po trzy, kiedy się naja... to znaczy napił. Nigdy nie traktowałem tego poważnie. Przynajmniej do czasu. Dopóki nie usłyszałem o podcaście.

– Zapytałeś go o podcast?

– Nie wprost, ale podejrzewałem, że to on. Zapytał mnie, czy słuchałem, i wydawał się taki zadowolony z siebie i dumny. Przytaknąłem, dodając, że nie mam pojęcia, skąd ten Andy może wiedzieć, co się działo na imprezie, chyba że tam był. On na to, że może był.

– I to wszystko, co powiedział?

John zmarszczył nos.

– Chyba tak, nie pamiętam wszystkiego, o czym gadaliśmy. Czasami siedzieliśmy do późna, oglądając filmy do trzeciej albo czwartej rano, a następnego dnia w ogóle nie mogłem sobie ich przypomnieć.

– W porządku. Jeśli przychodzi ci na myśl cokolwiek innego, coś, co według ciebie może wyjaśnić stan umysłu Tristana przed śmiercią...

John roześmiał się.

– Co takiego?

– Jest coś... ten Andy Noon.

– Tak?

– Zapytałem, co to za nazwisko, Andy Noon... wciąż udawał, że to nie on, chociaż obaj znaliśmy prawdę. Wyszczrzył zęby

i powiedział: „No nie wiem, pewnie jakiś nikt”<sup>1</sup>.

– Co w tym zabawnego?

– To jego nazwisko, prawda? Andy Noon. Inicjał A i Noon. Kiedyś razem wyskoczyliśmy na miasto, mieliśmy wtedy jakieś osiemnaście lat. Wpadliśmy na Ericę, która szła ze znajomymi, i Tristan do niej podszedł... Nie wiem, czego oczekiwał, przecież zdawał sobie sprawę, że nie powinni być widziani razem. Spławiła go i zmył się jak niepyszny. Gdy odchodziliśmy, ktoś ją zapytał, kto to był, a ona odparła: „Och, jakiś nikt”. Nie po prostu „nikt”, tylko „jakiś nikt”. To brzmiało jak ostateczna odprawa. Wciąż go tym wkurzałem i dlatego był taki zadowolony z siebie, gdy powiedział: „pewnie jakiś nikt”. W ten sposób mi mówił, że to z całą pewnością on, no nie?

– Prawdopodobnie – odrzekł Allan.

Szkoda tylko, dodał w myślach, że ci nie powiedział, co, do diabła, zrobił z Mary-Beth King.



Ostatni odcinek miał krótki tytuł. „Wyznanie”.

Felicity zauważyła go pierwsza. Poprzedniego odcinka słuchali osobno i to było straszne, bo żadne z nich nie wiedziało, co myślą inni, co jeszcze zostanie powiedziane. Dlatego gdy tylko zobaczyła w komórce powiadomienie, że „Prawda o Erice” ma ciąg dalszy, zatelefonowała do Petera.

– Wiem. Przed chwilą dzwonił Marcus. Muszę gdzieś wyskoczyć, spotkamy się u nich.

Peter rozłączył się bez pożegnania. Przyszło jej do głowy, że on nie chce, by weszli do Kaplanów razem, ale szybko przepędziła tę myśl. Przecież wszyscy już wiedzą – dlaczego mieliby się kryć? Ale unikał jej tego popołudnia, gdy wrócił z komisariatu po identyfikacji torebki żony. A teraz dokąd się wybierał o tej porze? I co będzie w tym pieprzonym podcaście?

Poza tym Peter wiedział, że spotkanie się „u nich” wcale nie jest takie proste. Dochodzi wpół do dziewiątej, a ona ma dwie pięciolatki!

Jak było do przewidzenia, Amalie jeszcze nie spała.

– Chodź, skarbie, ruszamy na nocną przygodę.

– W piżamce?

– Tak, skarbie, w piżamce i z kołderką... narzuć ją na siebie. Nie zapomnij o Benjim. Ja wezmę Mollie.

– Dokąd idziemy?

– Do cioci Karli.

– Jejku! Mogę się pobawić w pokoju Zacha?

– O ile jeszcze nie śpi. Jest bardzo późno.

Mollie szybko zasypiała i niełatwo było ją zbudzić. W końcu Felicity się poddała. Opatuliła w kocyk śpiącą córkę, wzięła ją na rękę i pochyliła się po drugą bliźniaczkę.

– Wskakuj, mała.

Amalie usadowiła się na jej biodrze. Felicity nigdy nie przypuszczała, że tak potoczy się jej życie. Gdyby kiedyś ktoś jej powiedział, że w wieku dwudziestu trzech lat będzie specjalistką od noszenia pięcioletnich bliźniaczek na biodrach i osobą podejrzaną o morderstwo, roześmiałaby mu się prosto w twarz. Jednak miała też firmę, miała piękny dom – tak, Peter wniósł depozyt, ale raty hipoteczne spłacała sama, prawda? A były wyższe od przeciętnych, bo który poważny bank chętnie udzieli kredytu dwudziestoletniej dziewczynie, która prowadzi firmę ledwie od trzech lat? Nawet z ogromnym depozytem i poręczycielem.

Karla otworzyła drzwi, zanim Felicity zdążyła zapukać, i wzięła od niej Mollie.

– Chodź, są wszyscy z wyjątkiem Petera. Ulokuję Mollie w pokoju księżniczki, dobrze? – Tak bliźniaczki nazywały pokój gościnny, który Karla przyozdobiła na różowo i wyposażyła w przeznaczone tylko dla nich łóżeczka z baldachimami. – Nie zaczynajcie beze mnie.

*Dobry wieczór, tu Andy Noon, gospodarz programu „Prawda o Ericie”. Słuchacie ostatniego odcinka: „Wyznanie”.*

*Pozwólcie, że naszkicuję tło wydarzeń. Jest pierwsza w nocy dwudziestego ósmego października dwa tysiące siedemnastego roku, końcówka przyjęcia halloweenowego u Kaplanów. Większość gości już wyszła, został tylko trzon mieszkańców Severn Oaks. Miranda Davenport wylicza swoje roczne dokonania każdemu, kto tylko chce słuchać – ciekawe, dlaczego tak jej zależy, żeby ludzie myśleli, że jest cudowna? Jej mąż wygląda na śmiertelnie znudzonego – czy nie ustaliliśmy, że jest facetem, który nie potrafi utrzymać rąk przy sobie? A jednak nawet Erica nie mogła znaleźć żadnego dowodu na to, że zrobił coś gorszego niż rozbieranie kobiet wzrokiem. Alex rzeczywiście przestrzega zasady „Patrz, ale nie dotykaj”. Felicity, wciąż w kostiumie Karli, gawędzi z Marcusem, podczas gdy Karla, ubrana w zbyt obszerny sweter, już sprząta kuchnię. Nie zauważa, że ma smugę krwi na prawym nadgarstku.*

Marcus kliknął na pauzę na laptopie i zwrócił się do Karli:

– O czym on mówi?

Panującą w pokoju ciszę mącił jedynie cichy szloch Felicity. Miranda otoczyła ją ramieniem.

Oczy Karli zaszyły łzami.

– Nie mogłam jej pomóc, nie mogłam nic zrobić. Już nie żyła.

– Co zrobiłaś, Karlo? Co zaraz usłyszymy?

– Już wiecie, że znalazłam ciało Eriki, że znalazłam ją pierwsza. Nie żyła, przysięgam.

– To dlaczego on znowu mówi o tobie?

Karla wzięła głęboki oddech.

– Podbiegłam do niej, spojrzałam w górę, na domek. Nikogo tam nie było. Spanikowałam... przecież to mój dom, mój domek na drzewie. Przestraszyłam się, że obwinia mnie o zaniedbanie zasad bezpieczeństwa na imprezie... Widziałam, że Erica przyniosła ze sobą wino bezalkoholowe, i nie miałam pojęcia, że dostawała alkohol – powiedziała, nie patrząc na Mirandę, żeby nie wypadło to oskarżycielsko.

Chciała ich mieć po swojej stronie, pragnęła, żeby jej uwierzyli.

– Co zrobiłaś?

Karla zbladła. Błagalnie spojrzała na Felicity.

– Postanowiłam upozorować to tak, żeby wyglądało na jej winę, nie naszą. Myślałam, że to był wypadek. Szybko zdjęłam swoje buty na obcasach, jeden rzuciłam na najwyższy stopień, drugi położyłam obok niej, i zabrałam jej baleriny. Miałam na sobie bluzę Marcusa, w kieszeni były papierosy. Wsunęłam je do leżącej pod drzewem jej torebki, jakby ją tam zostawiła przed wejściem do domku, a paskiem od torebki okręciłam jej kostkę. Chciałam, żeby wyglądało tak, jakby poszła do domku zapalić, potknęła się i spadła. Nie zabiłam jej.

– Włącz podcast.

– Nie mogę tego dłużej słuchać. – Felicity gwałtownie wstała i nagle zachwiała się.

Marcus chwycił ją za ramię.

– Musimy wysłuchać do końca. Włącz, Karla.

Jego żona pokręciła głową, więc sam kliknął na odtwarzanie.

*Karla wybiega z domu i znajduje na trawie zwłoki przyjaciółki, sąsiadki – i jedynej osoby, która знаła prawdę o kłamstwach opowiadanych przez nią i jej męża. Czy Erica była martwa? To wie tylko Karla Kaplan i będzie musiała żyć z tą wiedzą. Po znalezieniu martwego ciała, co zdarzyło jej się zapewne pierwszy raz w życiu, robi to, co Karla Kaplan robi najlepiej. Spokojnie, z zimną krwią, zdejmuje Erice buty, po czym jeden swój rzuca na szczyt schodków do domku na drzewie, a drugi kładzie przy stopie Eriki, jakby spadł. Wkłada papierosy do jej torebki i wyjmuje telefon. Przegląda jego zawartość, bo Erica beztrąsko nie założyła blokady, i kasuje całą korespondencję esemesową z Samanthą Burgess, następnie*

*odkłada telefon na miejsce i bierze się w garść. A po chwili wydaje z siebie mrozący krew w żyłach krzyk i biegnie do domu.*

*Więc jak to się stało, że życie Eriki dobiegło kresu pod domkiem na drzewie?*

*Było wpół do dwunastej w nocy dwudziestego ósmego października dwa tysiące siedemnastego roku.*

Felicity ze świstem wciągnęła powietrze.

– To on! To Tristan!

– Jak to możliwe? – szepnęła Miranda. – Przecież on nie żyje.

– Nagrał i zaprogramował podcast – odparła Felicity. – Dlatego nie było ani słowa o zniknięciu Mary-Beth... już miał nagrane wszystkie odcinki.

– Cicho! – syknęła Karla. – Coś nam umknęło. Cofnij.

*Było wpół do dwunastej w nocy dwudziestego ósmego października dwa tysiące siedemnastego roku.*

*Siedziałem w swoim pokoju, próbując znaleźć sobie jakieś zajęcie, żeby powstrzymać się od przejścia na drugą stronę ulicy, do Kaplanów, gdzie odbywała się impreza halloweenowa. Ale przecież była to impreza otwarta dla wszystkich w Severn Oaks – dlaczego miałbym tam nie pójść? Powiem wam dlaczego. Z powodu Eriki.*

*Wiem, co większość z was o niej myśli. Czy wiecie, że ona też wiedziała? Mówiła mi, jak się z niej śmiejecie, gdy sądzicie, że nie słyszy, jak rzucacie drwiące uwagi o jej zaangażowaniu na rzecz szkoły i środowiska. Nikt z was nie miał nic przeciwko temu, że zdejmowała obowiązki z waszych ramion, prawda? Gdyby któreś z was zadało sobie odrobinę trudu, żeby ją dobrze poznać, wiedzielibyście, że prawdziwa Erica była szalenie zabawna i troskliwa, a jednocześnie bardzo niepewna siebie. Tak właśnie zaczęła się nasza znajomość, trzy lata temu, kiedy sprzątała*

*śmieciami po osiedlowej imprezie, podczas gdy wszyscy zmyliście się do łóżek. I nasza znajomość się pogłębiła.*

*Mówią, że człowiek zawsze krzywdzi tych, których kocha, i mój związek z Ericą nie był inny. Niekiedy wypierała się miłości do mnie, ale zawsze wracała – nie można rozdzielić prawdziwie zakochanych. Byliśmy razem, „dopóki śmierć nas nie rozłączy”.*

*Akurat w tamtym czasie panował w naszym związku impas. Erica kazała mi trzymać się z daleka i uszanowałem jej życzenie – nawet jeśli musiałem siadać na rękach, żeby się powstrzymać i do niej nie zadzwonić.*

*Po drugiej stronie ulicy widziałem słynny domek na drzewie. Przed przyjęciem słynny z powodu swojej ceny – a później z innych powodów.*

*Zastanawiam się, co by się stało, gdybym tej nocy nie zobaczył Eriki na podeście domku... Gdybym akurat w tym czasie poszedł do łazienki albo po drinka? Gdybym tej nocy wyskoczył z kumplami, zamiast siedzieć i się dąsać, bo wiedziałem, że Erica będzie tam z mężem? Nieważne, nie mogę cofnąć czasu. I nie mogę zapomnieć widoku Felicity Goldman wchodzącej za Ericą do domku.*

– Byłaś tam? – Karla podeszła do Felicity. – Czy będziesz potrzebowała prawnika, gdy wysłuchamy tego do końca? Czy mam teraz do niego zadzwonić?

Felicity schowała twarz w dłoniach.

– Nie wiem – szepnęła. – Nie wiem. Tak mi przykro.

– Co się stało?

– Mary-Beth była zdenerwowana tą grą w prawdę czy wyzwanie. Chciałam, żeby Erica pożałowała swojego zachowania, to wszystko. – Felicity spojrzała na nich błagalnie. – Chciałam, żeby przestała być taką suką.

– Dlatego zrzuciłaś ją z wysokości pięciu metrów? To faktycznie ją powstrzymało – zauważył Alex.

Miranda rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie zepchnęłam jej.

– Pieprzyć to! – Alex kliknął na odtwarzanie. – Chcę wiedzieć, co on ma na ten temat do powiedzenia.

*Przyznam, że byłem zaintrygowany. Co Felicity i Erica tam robiły? Czy była to jakaś gra? Już wiemy, że Erica została zraniona w głowę przez gospodynię imprezy – chociaż wtedy o tym nie wiedziałem. Więc patrzyłem. Po dziesięciu minutach Felicity wyłoniła się z domku. Zaczęła schodzić, ale się zawahała. Pochyliła się, oderwała obłuzowaną deskę z górnego stopnia i wcisnęła ją pod drzwi, skutecznie zamykając Ericę.*

– Dlaczego ją tam zamknęłaś?

Wszyscy wbijali wzrok w Felicity, słuchając mężczyzny, którym, jak teraz wiedzieli, był Tristan.

Felicity próbowała zrobić wyzywającą minę.

– Była pijana. Nie mogłam jej przemówić do rozsądku, nie chciała słuchać! Miałam zamiar powiedzieć Mary-Beth albo może Jackowi, żeby zabrali ją do domu. Nie sądziłam, że...

– Gówny prawda – przerwał jej Alex. – Chciałaś dać jej nauczkę.

– Ha! No tak, może. – Felicity spojrzała po nich. – Ale musicie zrozumieć, nie wiedziałam, że rzuci się na drzwi. Skąd mogłam wiedzieć, że to zrobi i spadnie? Ale tak właśnie się stało... i to moja wina.

Karla objęła najbliższą przyjaciółkę, gdy ta wydobyła z siebie słowa, które od prawie roku nie chciały jej przejść przez gardło.

Zabiła Ericę Spencer.



*W tym momencie oczywiście się martwiłem. Erica tkwiła zamknięta w domku na drzewie i z tego, co wiedziałem, Felicity mogła podłożyć pod nim ogień. Wiem, Erica kazała mi trzymać się z daleka, ale chyba nie akurat teraz, gdy jej życie było w niebezpieczeństwie?*

*Tylna furtka Kaplanów nie była zamknięta – przecież to Severn Oaks – i kiedy otworzyłem drzwi domku na drzewie, spodziewałem się, że Erica będzie mi co najmniej wdzięczna.*

*– Co ty tu robisz? – syknęła. – Czy nie mówiłam, że masz tu nie przychodzić? Co będzie, jeśli Jack cię zobaczy?*

*– Drzwi były zaklinowane – wyjąkałem. – Przyszedłem sprawdzić, czy nic ci nie jest.*

*Parsknęła śmiechem.*

*– Pieprzona Felicity – powiedziała. – Nie chce, żebym pogadała z Mary-Beth przed końcem imprezy. Nie chce, żeby mały sekret Petera wyszedł na jaw.*

*– Jaki sekret?*

*– Nieważne.*

*Wciąż się uśmiechała, ale nie był to jej zwykły uśmiech. Był chytry i zagadkowy i wcale mi się nie podobał.*

*– Jesteś pijana – stwierdziłem.*

*– Ależ skąd! – Erica spróbowała wstać i nogi się pod nią ugięły. – Rany! Przecież nie piłam. – Przyłożyła rękę do głowy i wtedy zobaczyłem krew.*

*– Co się stało? Nic ci nie jest?*

*Prychnęła pogardliwie.*

*– Karla Kaplan, to się stało. Chce być znana na całym świecie, ale tylko z tego, co sama wybiera. Zaprosiłam dodatkowego gościa i wpadła w szal. Uderzyła mnie ramką ze zdjęciem! Założę*

się, że gazety będą miały używanie! Może dlatego kręci mi się w głowie.

Dotknęła palcami zasychającej na skroni krwi, rozsmarowując ją po czole, i oparła się o ścianę, żeby nie stracić równowagi.

– Musisz stąd iść. Nie mogę ryzykować, że Jack cię zobaczy i zaczniesz zadawać pytania.

Cholerny Jack, znowu. I ta jej wieczna obawa, że Jack się dowie.

– Dlaczego po prostu mu o nas nie powiesz, Erico? Czego się boisz?

Wtedy popatrzyła na mnie tak, jakby po raz pierwszy ujrzała mnie wyraźnie. I wypowiedziała słowa, które przypieczętowały jej los.

– Nie ma żadnych nas, Tristanie. – Pchnęła mnie w stronę drzwi. – Nie bądź śmieszny. Naprawdę myślisz, że zostawię dla ciebie męża i rodzinę? Co, miałabym zamieszkać parę domów dalej, w sypialni u twoich rodziców? Ja, ty i dziecko... normalna rodzina w gościnnym pokoju twojej mamy i taty?

Roześmiała się, ale ja słyszałem tylko słowa „ja, ty i dziecko”.

– Jesteś w ciąży? Ze mną?

Nigdy nie zapomnę jej przerażonej miny. Za dużo powiedziała.

– Nie – zaprzeczyła szybko. – Oczywiście, że nie. To dziecko Jacka, mojego męża. Uważasz, że jestem taka głupia, by mieć z tobą dziecko? Sam jeszcze jesteś dzieckiem.

– Ale mówiłaś...

– Zapomnij, co mówiłam – warknęła. – Zapomnij o wszystkim. Jak powiedziałam, to koniec. Zostaw mnie w spokoju.

Odwróciła się do wyjścia, nie wiedząc, że brakuje górnego stopnia, którego Felicity użyła do zaklinowania drzwi. Chciałbym powiedzieć, że wyciągnąłem rękę, żeby uchronić ją przed upadkiem – i jestem pewien, że to zrobiłem. Ale próbowała mnie odepchnąć, nie chciała, żebym choćby jej dotknął.

– Spójrz na siebie. – Jej słowa ociekały odrazą. – Taki zdesperowany. Zupełnie jak tamtego dnia nad rzeką, gdy błagałeś, żebym cię nie opuszczała, i groziłeś, że się zabijesz, jeśli

*odejdę. Powinnam cię wtedy zostawić, pozwolić ci utonąć. Jesteś  
żałosny.*

*I wtedy ją pchnąłem.*

Wszyscy siedzieli w absolutnym milczeniu do chwili, gdy padły te słowa.

„I wtedy ją pchnąłem”.

Karla sapnęła i zakryła usta dłonią, jakby zebrało jej się na wymioty. Drobne ciche łzy spłynęły po policzkach Felicity. Miranda patrzyła na laptopa takim wzrokiem, jakby mógł wybuchnąć.

– Czy któraś z was wiedziała? – zapytał Marcus, patrząc na nie. – O Erice i Tristanie? O tym, że wykorzystywała tego... tego dzieciaka?

– Nie był dzieckiem – odezwał się Alex, zanim Miranda zdążyła odpowiedzieć. – Był dość duży, żeby zdawać sobie sprawę, co robi... co zrobił.

– Był bezbronny – warknął Marcus. – Słyszałeś go, przez nią chciał się zabić! Wiedziałyście?

– Ja tak – wyznała cicho Karla. – Wtedy, kiedy wyciągnęła go z rzeki. Słyszałam, jak kłóciła się z Jackiem, gdy dopytywał, co tam w ogóle robiła, i właściwie oskarżał ją o romans.

– I nic mi nie powiedziałaś? Sądziłem, że nie mamy przed sobą tajemnic.

Karla wzruszyła ramionami.

– Myślałam, że ci mówiłam.

– Nie! Nie sądzisz, że ktoś powinien był położyć temu kres? Że należało coś zrobić? Chłopak nie żyje, na litość boską!

– O tak... – Karla podniosła głos; nikt nigdy nie słyszał, żeby w ten sposób zwracała się do męża. – Bo niby wiedziałam, że ją zepchnie, a później się zabije! To nie była moja sprawa.

– Ja podejrzewałam – szepnęła Miranda. – Alex też. Nie zawsze byli dyskretni. Ale nie miałam pojęcia, że chciał się utopić. Myślałam, że to był wypadek. Szczerze mówiąc, nie wiem, co moglibyśmy zrobić.

– Nie rozumiecie? – Marcus powiódł po nich wzrokiem. – Mieliśmy być przyjaciółmi. Wszystkie te cholerne pikniki i imprezy osiedlowe... Co one w ogóle znaczą, jeśli nie chcemy nawzajem o sobie zadbać? Nie chcemy wzajemnie się poznać, tak w pełni.

– Właśnie to mówił od samego początku – odezwała się cicho Felicity. – Jesteśmy zżyci tylko na pokaz, a w chwili próby troszczymy się przede wszystkim o samych siebie.

– Nie słyszeliście, co on naprawdę powiedział? – Alex miał zdezorientowaną minę. – Przyznał się, że zabił Ericę. Nie Miranda alkoholem, nie Karla ramką, nie Felicity, blokując drzwi. Żadne z nas nie zabiło Eriki.

– Niczego takiego nie powiedział – szepnęła Felicity. – Od samego początku mówił, że w pewien sposób wszyscy jesteśmy za to odpowiedzialni. Wszyscy ją zabiliśmy.

– Panie sierżancie, jakieś pięć minut temu odebraliśmy dziwny telefon. Rozmówca powiedział, że Mary-Beth King można znaleźć tam, gdzie ją zostawiono.

– Mary-Beth można znaleźć tam, gdzie ją zostawiono... Co to znaczy? – Detektyw sierżant Harvey popatrzył na swoich ludzi i zatrzymał spojrzenie na Allanie, który wbijał w niego wzrok z twardym wyrazem twarzy.

Niech go szlag, tego gówniarza, który od początku miał rację, który nakłaniał go do wznowienia sprawy Eriki Spencer, który miał czelność kwestionować jego opinię. Harvey wiedział, że na jego miejscu postąpiłby tak samo. I postąpił, czyż nie? Ale pod naciskiem starszego oficera zepchnął podejrzenia na bok i zrobił, co mu kazano. To było wszystko, co każdy z nich mógł zrobić.

Jednak detektyw posterunkowy Allan nie do końca zmienił zdanie. Co więcej, zwiększył nacisk – zgoda, nie działał za jego plecami, ale na swój cichy sposób upierał się przy swoim. Niestety, Harvey nie mógł tego samego powiedzieć o sobie.

– Kemping – odparł Allan takim tonem, jakby to było najbardziej oczywiste pod słońcem. Inni pokiwali głowami. – Tam widziano ją po raz ostatni, kierowca taksówki powiedział, że tam ją podrzucił.

– Nie wiemy, czy to była ona. Przeszukaliśmy kemping i nie znaleźliśmy ani śladu.

– Szukaliśmy uciekinierki, a nie uprowadzonej – zaznaczył Allan. – Z tego, co wiemy, ktoś mógł rozmawiać z Pattersonem, posługującym się innym nazwiskiem, a Mary-Beth King mogła leżeć związana w sypialni.

– Jeśli wyślę tam wszystkich, a okaże się, że szukamy w niewłaściwym miejscu... – Harvey zawiesił głos.

Wiedział, że kemping jest jedynym tropem, tylko nie chciał się do tego przyznać. Bo znał prawdę. Gdyby nie był taki uparty, gdyby tak desperacko nie odrzucał powiązania śmierci Eriki Spencer z podcastem i zniknięciem Mary-Beth, to może podczas przeszukiwania kempingu nie traktowaliby zaginionej jako uciekinierki. Może wtedy by ją znaleźli, może Tristan Patterson by żył.

– W porządku – rzucił z westchnieniem. – Ściągnij tu wolne jednostki i przeszukajcie kemping. Każdą przyczepę i wszystkie zabudowania. I módl się do Boga, żebyś miał rację i żebyśmy znaleźli ją na czas.

Ciężką, pełną poczucia winy ciszę przerwało łomotanie do drzwi.

– Gdzie byłeś? Słuchałeś?

Peter skinął głową.

– Z telefonu w samochodzie. Jak tylko się skończyło, dzwoniли do mnie z policji. – Wszedł prosto do kuchni Kaplanów i zwrócił się do Felicity: – Dostali cynk, jadą na kemping, chcę się tam z nimi spotkać.

– Ja też pojedę – oznajmiła, wstając.

Kolana się pod nią ugięły. A jeśli ona...

– Zostajesz tutaj – polecił jej ostro.

Karla zastanawiała się, dlaczego wcześniej nie dostrzegła łączących ich relacji rodzinnych. Tego, jak się do niej odnosił, zawsze taki troskliwy, zawsze zdenerwowany, gdy bliźniaczki chorowały – opiekuńczy ojciec, tyle że ojciec Felicity, a nie Mollie i Amalie.

– Dam ci znać, gdy tylko będzie bezpieczna. Dobrze, że łajdak nie żyje, bo inaczej sam bym go zabił.

Wszedł z pokoju, odprowadzany głosami pozostałych, życzących mu bezpiecznej jazdy i wyrażających nadzieję, że Mary-Beth nic się nie stało. Karla podeszła do Marcusa, a ten ją przytulił. Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

– Był tylko dzieckiem – szepnęła.

– Mamo! – Brandon wpadł do kuchni i praktycznie rzucił się w ramiona matki. – Wszystko w porządku?

Karla kiwnęła głową.

– Twój brat jest z bliźniaczkami? Słyszał coś?

– Nie, miałem słuchawki. O co chodzi z Peterem? Omal mnie nie przewrócił.

– Policja dostała cynk. Wracają na kemping. Modlę się, żeby mieli rację.



– Myślicie, że nic jej nie jest? – Felicity patrzyła na wszystkich po kolei, ale nikt nie był w stanie spojrzeć jej w oczy. – To znaczy... – Pociągnęła nosem i Miranda wzięła z kuchennego blatu pudełko chusteczek i jej podała. – Dzięki. Bóg jeden wie, od kiedy Tristan nie żyje. Przecież po śmierci nie mógł do niej zaglądać ani dostarczać jej jedzenia. Mogła umrzeć z głodu.

– Starajmy się o tym nie myśleć. Możliwe, że jej zaginięcie nie ma związku z Tristanem, tego nie wiemy. Może się jeszcze okazać, że uciekła.

– Ale on zabił Ericę.

Na ulicy, za ogrodzeniem, błysnęło światło.

– Chwileczkę... czy ktoś to widział?

Alex skinął głową.

– Jak błyskawica.

Karla i Marcus jednocześnie przystąpili do działania. Karla szarpnęła klamkę drzwi na taras.

– Zamknięte – powiedziała.

Marcus wcisnął przycisk i wszystkie rolety w oknach się opuściły. Przeszedł przez pralnię, a Karla sprawdziła drzwi frontowe.

– Do licha, co się dzieje? – zapytała Miranda.

– Reporterzy! – krzyknął Marcus. Wrócił do kuchni. – Chodźcie, tędy.

– Jak się tu dostali? – pisnęła Miranda. – Nie powinni mieć takiej możliwości!

Nikt nie odpowiedział, ale Felicity dokładnie wiedziała, co czują. Kilka tygodni temu myślała, że Severn Oaks jest bezpieczną przystanią, niedostępną dla ludzi z zewnątrz, zapewniającą ochronę. Jak łatwo było zrobić wyłom w ich poczuciu bezpieczeństwa – i nie tylko fizycznie.

Marcus zaprowadził Felicity, Mirandę i Alexa do salki. Karla weszła za nimi z Zacharym, Brandonem i bliźniaczkami.

– Dlaczego nigdy nie widziałam tego pokoju? – zapytała Felicity, rozglądając się ze zdziwieniem.

– To tajny pokój, mamusiu – wyjaśniła rezolutnie Amalie. – Czasami Zach pozwala nam tu oglądać filmy, z czekoladą na gorąco. To jego ulubiony pokój.

Karla spojrzała na syna.

– To prawda, Zach?

Chłopiec poczerwieniał i skinął głową. Marcus i Brandon naradzali się po cichu, rozważając powagę sytuacji. Alex rozmawiał przez telefon z ojcem, który był w ich domu z Loganem i Charity. Karla słyszała, jak instruuje byłego wojskowego, żeby sprawdził, czy drzwi i boczne furtki są pozamykane, i zaciągnął wszystkie zasłony, bo lampy błyskowe mogłyby wystraszyć dzieci.

– Bóg tylko wie, przez co przechodzą Jack i dzieciaki – mruknęła do siebie Felicity.

Mollie podała jej miniaturową torebkę drażetek Skittles, by ją otworzyła. Felicity zrobiła to i oddała ją córce, która miała taką minę, jakby wygrała na loterii, i zaczęła zachęcać Amalie do powtórzenia tej sztuczki.

– Może nie słuchał. Może uznał, że to byłoby zbyt bolesne.

– I tak się dowie, choćby z porannych gazet – stwierdziła Karla. – Zresztą policja będzie musiała mu powiedzieć, prawda?

– Raczej nie będzie za wami tęsknił, gdy posadzą was za utrudnianie śledztwa – wtrącił Brandon.

Karla spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi i ruchem głowy wskazała młodsze dzieci.

– Wszyscy zostaniemy oskarżeni? – jęknęła Miranda. – To straszne tak czekać w niepewności.

– Max mówił, że jego tata spotkał się z agentem nieruchomości – powiedział Brandon. – Wyprowadzają się.

– Wcale im się nie dziwię. Nie wiem, czy teraz cokolwiek będzie tu takie samo.

– Będiesz miała kłopoty, mamó? No wiesz, fałszowanie dowodów czy coś?

Karla skinęła głową.

– Prawdopodobnie tak, Bran. Ale mimo to cieszę się, że już po wszystkim. Cieszę się, że to koniec. Może teraz jakoś ruszymy do przodu.

Siedzieli w milczeniu. Felicity i Karla trzymały się za ręce, Brandon obejmował swoją mamę, a Felicity drugą ręką przytulała Amalie. Zach siedział w kącie salki, zarumieniony, z Mollie na kolanach.

Miranda jakby spała, wtulona w Alexa, ale wiedzieli, że nie śpi, bo od czasu do czasu z jej piersi wyrывał się cichy szloch.

Marcus co trochę wstawał, przez chwilę krążył po pokoju, po czym znów siadał, ze zrezygnowanym wyrazem twarzy.

Przez jakiś czas – zdawało się, że upłynęły godziny – nikt się nie odzywał, aż ciszę przerwał sygnał SMS-a.

– Mary-Beth – powiedziała Felicity. – Znaleźli Mary-Beth.

Kemping był oświetlony jak wesołe miasteczko – wszędzie błyskały niebieskie i czerwone światła radiowozów i ambulansów. Tym razem poszukiwania nie były pobieżne: nie poprzestano na pukaniu do drzwi i pokazywaniu zdjęcia Mary-Beth. Policjanci zostali poinstruowani: bądźcie gotowi na znalezienie zwłok.

Tristan Patterson zmarł ponad trzy tygodnie temu. Jeśli zostawił związaną Mary-Beth w jednej z tych przyczep, było możliwe, że kobieta już nie żyje: odwodnienie zabija w tydzień. Oczywiście, o ile w ogóle zostawił ją żywą.

Detektyw posterunkowy Allan zadrżał, mimo grubej policyjnej kurtki; oprócz zimna mroziło go wyobrażenie rozkładającego się ciała Mary-Beth King.

– Słuchajcie! – Dudniący głos detektywa sierżanta Harveya przyciągnął jego uwagę. – Prowadzimy przeszukanie kwadratami. Kierujcie urlopowiczów z każdej przyczepy do świetlicy, gdzie właściciele włączyli ogrzewanie i gdzie czekają gorące napoje. Zachowajcie spokój, nasz jedyny podejrzany nie żyje, więc mało prawdopodobne, żeby ktoś stąd był w to zamieszany. Pozwólcie ludziom włożyć ciepłe ubrania, zanim wypędzicie ich z przyczep. Zaczniemy od niezamieszkanymi przyczep. Właściciele dali nam listę tych, które powinny być puste, i zaznaczyłem je w każdym kwadracie.

– Przypuszczam, szefie, że raczej nie mają przyczepy wynajętej przez Tristana Pattersona?! – krzyknął jeden z policjantów.

– Jasny gwint, Stuart, nie przyszło mi na myśl, żeby to sprawdzić. Jakie szczęście, że tu jesteś! – zawołał drwiąco Harvey, zadowolony, że sprawdził, czy nie ma przyczepy wynajętej na nazwisko Patterson, Tristana, Janet albo Mike’a. – Nie, nie ma. Zespół piąty, przeczesujecie okolicę i przetrząsacie zarośla. Nie ma gwarancji, że ona w ogóle jest

w przyczepie... ani że żyje. Być może szukamy zwłok leżących gdzieś od prawie czterech tygodni. Ruszać.

Detektyw posterunkowy Allan był w zespole piątym, przeszukującym zarośla wokół kempingu. Biorąc pod uwagę jego wkład w pracę nad tą sprawą, Harvey mianował go dowódcą. Allan stał teraz za furgonetką, trzymając dużą mapę okolicy.

– Co to? – zapytał, wskazując prostokąt zlokalizowany w dalekim zakątku kempingu.

– Wygląda na jakiś magazyn – odparł jeden z członków zespołu.

– Sprowadź właścicieli – polecił mu Allan, czując łomotanie serca. – Chcę najpierw to sprawdzić.

Kilka minut później podeszła do niego właścicielka, rumiana kobieta o imieniu Caroline.

– To stara szopa, kiedyś przechowywaliśmy w niej wyposażenie kuchni, zanim zbudowaliśmy budynek B – wyjaśniła. – Jest opuszczona i zamknięta. Nie można tam wejść. To znaczy ja mogę, wy nie. Mam klucze.

– Może nas pani zaprowadzić? – zapytał Allan. – Musimy tam zajrzeć.

– Prawie zapomniałam o jej istnieniu – powiedziała Caroline, prowadząc ich przez pole kempingowe. – Minął ponad rok, odkąd ostatnio tam zaglądaliśmy. Teraz jest pełna gratów.

– Można tam podejść od tyłu kempingu? – zapytał Allan.

Caroline skinęła głową.

– Jeśli się chce.

Allan był teraz pewien, że są na tropie.

– Przypuszczam, że Patterson by chciał.

– Tam, widzi pan?

Prawie nie widział. Zbliżali się do końca pola, dalej rosły drzewa i w ciemności szopa była ledwie widoczna. Gdy podeszli, Allan zobaczył, że duży rygiel jest nienaruszony, i serce mu zamarło. Tristan musiałby mieć klucz.

– Są jakieś zapasowe klucze? – zapytał, gdy Caroline szukała w pęku tego właściwego.

– Nie. Na szczęście wciąż mamy ten jeden. Jak mówiłam, w zasadzie już nie korzystamy z tej szopy.

Wsunęła klucz do zardzewiałego zamka. Allan starał się nie okazywać niecierpliwości. Jego wcześniejsze podniecenie szybko się ulatniało. Kiedy zamek w końcu ustąpił, Allan przywołał dwóch ludzi z zespołu, żeby do niego dołączyli, i gestem dał znać, że Caroline ma się cofnąć. Pchnął drzwi i zaświecił latarką. Szopa rzeczywiście była graciarnią. W kącie tkwiła stara zardzewiała kuchenka gazowa, a na niej piętrzyły się skrzynki. Były tam zepsuta kosiarka, taczka bez kółka, worek zmurszałych ubrań i huśtawka z placu zabaw.

Ani śladu Mary-Beth.

– Nic – powiedział Allan, nie kryjąc rozczarowania.

– Boże, czekajcie. – Caroline poderwała rękę do ust. – Chodźcie ze mną. Jest coś jeszcze.

Trzech policjantów truchtało, żeby dotrzymać kroku kobiecie, gdy stawiała długie pośpieszne kroki, idąc na tyły szopy. Allan nie wiedział, dokąd ich prowadzi, dopóki nie wskazała osadzonych w ziemi stalowych drzwi.

– Pierwotnie był to jakiś bunkier. Na dole trzymano zapasy podczas pierwszej czy drugiej wojny światowej. Dlatego nie byliśmy pewni, czy możemy to zlikwidować... wie pan, historia.

– I zwykle jest zamknięty? – zapytał Allan, świecąc na drzwi: nie było na nich kłódki.

– Zwykle tak, na kłódkę. Nie chcieliśmy, żeby jakieś dzieciaki tu weszły i utknęły w pułapce.

Detektyw posterunkowy Allan włączył radio.

– Panie sierżancie, zespół piąty, jesteśmy przy szopie na wschodnim krańcu pola. Wewnątrz nic nie znaleźliśmy, ale jest tu piwnica, która powinna być zamknięta na kłódkę. Kłódki nie ma. Mamy zgodę na wejście?

Głos Harveya zabrzmiał głośno i wyraźnie.

– Już idę. Czekajcie na mnie.

Harvey zostawił swój zespół i pobiegł do Allana. Z jednej strony sądził, że to szukanie wiatru w polu, ostatnia zagrywka Tristana Pattersona, żeby ich zmusić do biegania po kempingu w środku nocy. Chłopak miał dwadzieścia lat – czy naprawdę mógł uprowadzić kobietę i tygodniami potajemnie ją przetrzymywać? Ale z drugiej strony, Harvey dostatecznie długo siedział w tej robocie, żeby wiedzieć, do czego są zdolne dzieciaki, i dlatego od razu, gdy dostali cynk, zorganizował zakrojone na szeroką skalę poszukiwania. Co będzie z jego karierą, skoro wyszło na jaw, że śmierć Eriki Spencer była czymś więcej niż wypadkiem, to się dopiero okaże. Czy w domku na drzewie były jakieś ślady wskazujące na obecność Tristana? Czy powinien wtedy tak łatwo odpuścić? Nie wiedział i w tej chwili nie miał głowy, żeby o tym myśleć. Teraz chciał znaleźć Mary-Beth, zanim przybędzie krwi na jego rękach.

Latarki i kamizelki odblaskowe wskazywały drogę do szopy. Allan zgodnie z rozkazem zatrzymał swoich ludzi na zewnątrz.

– Dobra robota – powiedział Harvey, świecąc latarką na włącz. – Otwieramy.

Harvey schodził po drabinie w głąb szybu, w którym panowały absolutne ciemności. Nawet jeden dzień spędzony tutaj mógłby pewnie doprowadzić cię do obłędu, pomyślał. Po tygodniu przyznałbyś się do popełnienia zabójstwa.

Oświetlił piwnicę, snop światła sunął po beczkach, skrzynkach...

Nagle stopa...

Noga...

Ciało.

– Mam ją! – krzyknął do ludzi na górze. – Sprowadzić ratowników! Znaleźliśmy panią King!

Karla chodziła po kuchni na palcach, żeby nikogo nie zbudzić. Marcus i chłopcy spali w swoich łóżkach, a Felicity na dmuchanym materacu w pokoju księżniczki. Karla mówiła jej, że w domu jest mnóstwo wolnych łóżek, ona jednak chciała być blisko dziewczynek, w razie gdyby zbudziły się w nocy i nie wiedziały, gdzie są. Alex i Miranda zasnęli na kanapie w salce około drugiej, gdy wszyscy czekali na wiadomości o Mary-Beth. Kiedy Peter w końcu przysłał Felicity SMS-a z wiadomością, że Mary-Beth jest w szpitalu, żywa i w niezłym stanie, Karla okryła kocami śpiącą parę, a Marcus wyciągnął materac i rozłożył go w pokoju dziewczynek. Wreszcie zasnęli, około trzeciej, ale niestety, wewnętrzny zegar Karli tego nie zrozumiał i zbudził ją punktualnie o szóstej trzydzieści.

– Też nie mogłaś spać? – zapytała szeptem Felicity, stając w drzwiach.

– Oczywiście dla chłopaków to żaden problem.

Felicity się uśmiechnęła.

– Wątpię, żeby Peter wiele spał tej nocy.

– Nie zadzwonisz do tatusia? – zażartowała Karla.

Felicity się roześmiała.

– Raczej nie. Jak sądzisz, teraz to już naprawdę koniec?

Karla wzruszyła ramionami.

– Chyba tak. Biedna Mary-Beth. Myślisz, że Tristan przez cały czas ją tam przetrzymywał? Sama myśl, że mógł zrobić coś takiego, wydaje się obłądna. Przecież to był dzieciak.

– Był tylko trzy lata młodszy ode mnie – przypomniała jej Felicity.

– Boże, wybacz. Nie mogę się przyzwyczaić, że jesteś dzieckiem.

– Pieprz się.

– Takie słownictwo u tak młodej osoby!

– Ha, ha, ale śmieszne. I co będzie teraz?



Karla podała jej kubek kawy.

– Bóg wie. Wciąż czekam, aż policja przyjdzie mnie aresztować za napaść. Co do ciebie... nie wiem, bezprawne przetrzymywanie? Zamknęłaś ją w domku na drzewie wbrew jej woli.

Felicity spochmurniała.

– To nie jest zabawne, Karlo. Przez jedenaście miesięcy żyłam z myślą, że Erica zginęła przeze mnie, z powodu tego, co zrobiłam. Gdybyśmy nie byli tacy zajęci ochronieniem własnych tyłków, moglibyśmy przekonać policję, by śledztwo przeprowadzono jak należy. Nie doszłoby do tego wszystkiego.

– Gdyby Marcus nie wysłał prawnika, żeby wywarł nacisk na nadkomisarza Barrowa, o to ci chodzi. Nie myśl, że nie wiem, Fliss. Nie mam pojęcia, co będzie dalej. Szczerze mówiąc, po prostu chcę zabrać moją rodzinę gdzieś daleko stąd i nigdy więcej nie słyszeć o Severn Oaks ani o Ericie Spencer.

– Przynajmniej Brandon znów z wami rozmawia.

– To prawda. Chociaż myślę, że musimy zbudować jeszcze wiele mostów, zanim znowu będziemy mogli powiedzieć, że jesteśmy „modelową rodziną”.

– Wydawcy Marcusa powiedzieli, co zrobią?

– Wciąż prowadzą z nim rozmowy przez jego agenta, ale chyba już przesądzone, że książki, w których jest mowa o jego dzieciństwie, zostaną wycofane z rynku. Szczerze mówiąc, w pewien sposób to dla mnie ulga. Podtrzymywanie takiego kłamstwa jest męczące. – Karla odwróciła wzrok i po chwili podjęła: – Rozmawialiśmy z Marcusem o sprzedaniu domu, o wyprowadzce. Hipoteka jest spłacona, możemy znaleźć sobie mniejszy dom i żyć z oszczędności i zysku ze sprzedaży. Tego domu już nie potrzebujemy.

Felicity westchnęła.

– Wiesz, smutno mi na samą myśl, że się stąd wyprowadzisz, ale rozumiem. Tu raczej już nigdy nie będzie tak samo.

– Może i dobrze – powiedziała Karla, słysząc ciche głosy w salce. – To był tylko jeden wielki pic na wodę.

Mary-Beth King żyła. Od detektywa sierżanta Harveya była wręcz namacalna ulga, bo kolejne zwłoki byłyby ostatnim gwoździem do trumny jego kariery. Zabrano ją prosto do szpitala, gdzie miała wracać

do zdrowia, by w swoim czasie odpowiedzieć na pytania, co się z nią działo w ciągu minionych tygodni. Może wtedy poznają prawdę.

– Wejdź, Harvey.

Drzwi do gabinetu nadkomisarza Barrowa były otwarte. Harvey przeżegnał się przed wejściem; stary żartobliwy gest, który stał się nawykiem.

– Panie nadkomisarzu.

– Dobra robota, Harvey. – Fred Barrow wstał i pochylił się nad biurkiem, żeby uścisnąć sierżantowi dłoń.

Harvey zdołał się powstrzymać przed wytarciem ręki o spodnie, ale ten uścisk go palił, wydawał mu się nieczysty.

– Właściwie to przytomność umysłu detektywa posterunkowego Allana doprowadziła do znalezienia pani King – powiedział. – Pamiętał, gdzie wysadził ją taksówkarz, i znalazł piwnicę.

– Cóż, wszystko dobre, co się dobrze kończy – podsumował Barrow z obleśnym uśmiechem.

Harvey miał ochotę trzasnąć go w tę zadowoloną gębę.

– Raczej niezbyt dobrze, panie nadkomisarzu. Młody mężczyzna nie żyje.

Barrow uniósł brwi.

– Młody mężczyzna odpowiedzialny za porwanie Mary- -Beth, tak?

– Prawdopodobnie, panie nadkomisarzu.

Harvey rozumiał, co przekazuje mu szef. Sprawa została wyjaśniona i zamknięta. Tristan Patterson uprowadził Mary-Beth King, ponieważ groziła mu, że ujawni, że to on jest autorem podcastu. Później doszedł do wniosku, że jedynym sposobem, by uciszyć ją na zawsze, jest zabicie jej, więc zostawił ją w podziemnej komorze na pewną śmierć, a następnie popełnił samobójstwo. Patterson był czarnym charakterem. Tylko że Harvey uwierzył Allanowi, gdy ten powiedział, że nie wszystko trzyma się kupy, ale tym razem nie zamierzał sprzeciwiać się zwierzchnikowi, nie mając dowodów.

– Wiadomo coś, jak zorganizował porwanie?

– Miał notes należący do Eriki Spencer. Jesteśmy przekonani, że wykorzystał zawarte w nim informacje, żeby zwabić Mary-Beth na kemping. Wiemy, że pojechała tam taksówką, nikomu nie mówiąc, dokąd się wybiera.

– No tak. W jakim ona jest stanie?

Harvey pomyślał o brudnej, cuchnącej kobiecie, którą wyciągnięto z piwnicy przy opuszczonej szopie na kempingu. Szpital powiadomił, że dręczą ją koszmary i boi się lekarzy, ale nic nie wskazuje na przemoc seksualną – ani w ogóle jakąkolwiek przemoc. W piwnicy było wilgotno i temperatura wynosiła poniżej zera, jednak Mary-Beth nie miała oznak hipotermii. Na podłodze wałały się butelki po wodzie i opakowania po batonach zbożowych, a w powietrzu wisiał przytłaczający smród ekskrementów, ale pani King nie poniosła uszczerbku na zdrowiu fizycznym.

– W znacznie lepszym, niż można się było spodziewać – odparł Harvey. – Są jakieś wiadomości o sprawie Spencer?

– Koronna Służba Prokuratorska jeszcze rozważa wznowienie śledztwa, ale skoro Patterson nie żyje, a dowodem jest tylko ten podcast, trudno będzie obalić pierwotne ustalenia. Moim zdaniem, nie mamy żadnego dowodu, że śmierć Eriki była czymś więcej niż wypadkiem. Sam doszedłeś do takiego wniosku, co zakończyło dochodzenie.

– My – sprostował Harvey.

– Słucham?

– My doszliśmy do takiego wniosku. Jeśli dobrze pamiętam, to pan zasugerował, by napisać w raporcie, że pani Spencer zginęła wskutek nieszczęśliwego wypadku.

– Jeśli dobrze pamiętasz... – W głosie nadkomisarza Barrowa pobrzmiwał ton, jaki Harvey słyszał już wcześniej. – Jeśli ja dobrze pamiętam, a wierz mi, pamiętam, to na raportach jest twoje nazwisko, Harvey.

– Zgadza się, panie nadkomisarzu. Byłem żółtodziobem i wykonywałem polecenia zwierzchnika. Teraz tego żałuję i jestem przekonany, że w świetle wyznania Tristana Pattersona należy wznowić tamto śledztwo, a także kontynuować dochodzenie w sprawie jego śmierci...

– Doceniam twoje zaangażowanie, Harvey. Ale to już nie od nas zależy. Ja będę stać na stanowisku, że pierwsza śmierć nastąpiła wskutek wypadku, a Patterson zmarł śmiercią samobójczą. Możesz odejść.

– Dziękuję – mruknął Harvey.

– Aha, Harvey?

– Tak?

– Jeśli śledztwo w sprawie Spencer zostanie wznowione, zaprzeczę wszelkim insynuacjom, że zamknąłeś je pod jakimkolwiek naciskiem. Rozumiesz?

– Tak, panie nadkomisarzu.

Felicity trzy razy głęboko odetchnęła, wciągając powietrze przez nos i wypuszczając przez usta.

Wdycham spokój, wydycham stres.

Wdycham sukces, wydycham porażkę.

Wdycham prawdę, wydycham kłamstwa.

Pchnęła dłonią drzwi i uśmiechnęła się do kobiety leżącej na szpitalnym łóżku.

– Felicity, jak dobrze, że przyszłaś. Nie ma z tobą Petera?

Mary-Beth rozejrzała się, jakby myślała, że Peter gdzieś się ukrył i zaraz wyskoczy z okrzykiem: „Niespodzianka!”. Po chwili na jej twarzy odmalował się zawód.

– Chciał przyjść – zapewniła ją Felicity. – Zapytałam, czy tym razem mogę porozmawiać z tobą sam na sam. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Mary-Beth lekko się uśmiechnęła.

– Musiałyśmy pogadać, prędzej czy później. Myślałam, że zaczekasz, aż wyjdę ze szpitala.

– Och, to szpital? – Felicity udała zaskoczenie, wodząc wzrokiem dokoła. – Bardziej przypomina czterogwiazdkowy hotel.

Mary-Beth przewróciła oczami.

– Znasz Petera.

– Tak – potwierdziła cicho Felicity. – Znam.

Przez chwilę milczały – żadna nie wiedziała, od czego zacząć.

– Przypuszczam, że teraz jestem złą macochą? – odezwała się wreszcie Mary-Beth.

Słowa były bliższe prawdy, niż Felicity mogłaby sądzić.

– Od kiedy wiesz o mnie i Peterze? – zapytała.

Mary-Beth przez chwilę wyglądała na zszokowaną, jednak szybko się opanowała. Bo właśnie to umie robić, pomyślała Felicity. Szybko

dochodzi do siebie i szybko podejmuje decyzje. Wydawało się, że Mary-Beth zamierza skłamać, ale zmieniła zdanie.

– Od samego początku – odparła.

Felicity załomotało serce.

– Prawdę mówiąc, dowiedziałam się o tobie wcześniej niż Peter – ciągnęła Mary-Beth. – Twoja ciocia Laura zdradziła mi, że twoja mama i Peter przespali się kilka razy... byliśmy razem w klubie, trochę wypiliśmy i zrobiła się wylewna. Nie sądzę, żeby powiedziała to w innych okolicznościach. W każdym razie od niej usłyszałam, że twoja mama jest w czwartym miesiącu ciąży z bliźniaczkami.

– Ona...

Mary-Beth nie pozwoliła sobie przerwać.

– Przysięgam sobie, że znikniemy stamtąd, zanim dzieci się urodzą, i że skoro twoja matka nic mu nie powiedziała, to ja też nie powiem. Wyprowadziliśmy się, gdy jeszcze nic nie było po niej widać. Peter, typowy mężczyzna, o niczym nie miał pojęcia. Zabrałam go i uciekłam, nie myśląc o młodej samotnej matce, za którą był odpowiedzialny, ani o bliźniaczkach, które miały się wychowywać bez ojca. To przeze mnie dorastałaś bez taty. Mogłam się uprzeć, żeby wziął odpowiedzialność za swoje poczynania, ale postanowiłam zignorować wasze istnienie.

Felicity przygryzła wargę, analizując swoje uczucia. Czy nienawidziła Mary-Beth? Przez długi czas czuła się winna, że oboje z Peterem ukrywają przed nią prawdę, a tu nagle wyszło na jaw, że ona też miała swoje tajemnice.

– Wiedziałaś, kim jestem, kiedy się tu sprowadziłam?

– Oczywiście. Zawsze uważałam, że Peter jest kiepski w dochowywaniu sekretów. Wymyślał głupie wymówki, żeby wyskoczyć na dziesięć minut: za krótko, by miał romans, ale wystarczająco długo, by mógł spędzić trochę czasu z tobą, nadrabiając stracone lata. Przynajmniej tak to sobie wyobrażałam.

– Kiedy dowiedziałaś się reszty?

– Wtedy co ty. Byłam tam w nocy, kiedy spadła. Wszystko słyszałam.

Felicity zamknęła oczy i zrobiła głęboki wdech. Wciąż wyraźnie widziała, jak Erica wchodzi do domku na drzewie. W ułamku sekundy podjęła wtedy decyzję: postanowiła zapytać ją wprost, w co

pogrywała, wyzywając Petera i ją na pocałunek. Wrzała z wściekłości. Było oczywiste, że Erica już wie, że Peter jest jej ojcem – dlaczego taką frajdę sprawiało jej bycie suką?

*Felicity weszła na podest i poczuła dreszczyk satysfakcji, widząc zaskoczenie na twarzy Eriki. Najwyraźniej Erica spodziewała się kogoś innego. Ale kogo?*

*– Nie wiem, co ty sobie wyobrażasz – zaczęła Felicity. – Ale powinnaś przestać. To nie jest jakaś gra. Skrzywdzisz tylko Mary-Beth.*

*Erica uniosła brwi.*

*– Kogo skrzywdzę? A jak myślisz, jak będzie się czuła, gdy się dowie, że córka jej męża od dwóch lat mieszka po sąsiedzku? Nie wspominając o tym, że tatuś zafundował jej imperium, które ona dla siebie buduje.*

*– Oddałam Peterowi wszystko co do pensa. I Peter zamierza jej o mnie powiedzieć, tylko w swoim czasie.*

*– Przypuszczam, że nastąpi to prędzej, niż się spodziewasz – parsknęła Erica.*

*– Co to ma znaczyć?*

*– Cóż, powiedzmy, że twoja matka nie była ostatnim, hm... skokiem w bok Petera.*

*Felicity z grozą patrzyła, jak ręka Eriki opada na jej brzuch.*

*– Kłamiesz.*

*– Niestety, nie. Ile to razem, piątka? Twój tata jest bardzo jurny. Przez co twoja spuścizna będzie nieco rozcieńczona.*

*Felicity z trudem doszukiwała się sensu w myślach, które kłębiły się w jej głowie, gdy rozważała konsekwencje ciąży Eriki z jej ojcem. Jeśli Erica powie Mary-Beth, ta nigdy mu nie wybaczy, że ją zdradził z jej serdeczną przyjaciółką. Zdołali już przekonać samych siebie, że wybaczy Peterowi błąd, który popełnił przed ponad dwudziestu laty – ale co z tym sprzed zaledwie trzech miesięcy? I tak blisko domu... Nie, Mary-Beth go zostawi, zabierając dzieci, albo... albo go wyrzuci. Albo, co najbardziej prawdopodobne, jej ojciec odejdzie z Ericą – zrobi dokładnie to samo co za pierwszym razem: rozplynie się w powietrzu. I wtedy*

ona znowu będzie sama. A biedna Mary-Beth... Felicity była pewna, że Peter ją kocha. Jak mógł być taki głupi?

Ale zawsze był słaby – jej matka powiedziała: „Twój ojciec był słabym człowiekiem, który kochał żonę, choć nie dość mocno, żeby się nie zabawić na boku”. Felicity była wściekła, nie na niego, lecz na nią, na mamę, że zadawała się z żonatym mężczyzną i pozbawiła córki prawa do posiadania ojca – co było ironią losu, biorąc pod uwagę, jak potoczyło się jej życie.

– Nie możesz jej powiedzieć – oświadczyła stanowczo. – I dlaczego w ogóle chcesz to zrobić? To może zakończyć twoje małżeństwo, zniszczyć życie twoim dzieciom. Wszystko zepsujesz, wszystkim.

– Ta rozmowa prowadzi donikąd – rzuciła Erica. – Po narodzinach Emily Jack poddał się wazektomii. Gdy mu powiem o dziecku, od razu będzie wiedział.

– To nic mu nie mów. Przerwij ciążę.

Felicity usłyszała swoje słowa i natychmiast poczuła do siebie odrazę. Gdy zaszła w ciążę w wieku siedemnastu lat, ile osób jej mówiło, że musi to zrobić? Jej kochanek, jego żona, jej własna matka. Nie potrafiła pojąć, jak mogą być tacy niewrażliwi, każąc komuś zabić dziecko. A jednak próbowała ocalić małżeństwo ojca, postępując dokładnie tak samo.

Erica zamrugła dwa razy.

– Udawanie bezduszności niezbyt ci wychodzi, Felicity. Przypuszczam, że nie chcesz tu być, kiedy jej powiem?

– Proszę cię, Erico, nie mów jej. Możesz to jakoś załatwić z Jackiem, możesz mu powiedzieć, że jest cudem medycyny, cokolwiek. Tylko nie niszczyć małżeństwa swojej najbliższej przyjaciółki.

– Pomyślę o tym, dziękuję, Felicity. A teraz spierdalaj.

Felicity nie pamiętała, czy kiedykolwiek była równie wściekła. Erica siedziała na podłodze, lekko się kołysząc, powieki jej opadały. Najwyraźniej za dużo wypła, a nie przywykła do skutków alkoholu. Niech tu zostanie i zastanowi się nad swoim postępowaniem. Felicity wyszła i mocno tupnęła w poluzowany górny stopień – drewno rozszczepiło się pod jej obcasem. Wyrwała kawałek i z całej siły wepchnęła go pod drzwi domku.



*Przynajmniej teraz będzie mogła uprzedzić Mary-Beth, zanim Erica obwieści swoją nowinę.*

– Szukałam cię – powiedziała Felicity. – Chciałam cię uprzedzić, co Erica powie o Peterze, ale nigdzie nie mogłam cię znaleźć.

– Byłam w ogrodzie. Słyszałam każde jej słowo. Patrzyłam, jak wciskasz deskę pod drzwi. Pomyślałam, że sama z nią pogadam, ale najpierw chciałam trochę ochłonąć. Poszłam się napić. Nie widziałam, jak Tristan tam wchodził. Myślałam, że spadła.

– Ja też go nie widziałam – szepnęła Felicity. Wciąż pamiętała zmieszanie i ulgę, kiedy zrozumiała, że Erica nie spadła z domku, wyważając zaklinowane drzwi. Że ktoś inny ponosi winę, którą przez cały ten czas dźwigała na swoich barkach. – Szukałam cię w domu. Poszłam na górę. Byłam w sypialni na tyłach, gdy usłyszałam krzyk Eriki. Stamtąd nie widać schodów do domku... Tristan musiał od razu uciec do siebie.

Mary-Beth spojrzała na nią ostro.

– Słyszałaś krzyk Eriki?

Felicity kiwnęła głową.

– Słyszałam. Muzyka na górze nie była taka głośna i akurat patrzyłam w tamtą stronę. Widziałam, jak spadła.

– Widziałaś...

– Tak. – Felicity przełknęła ślinę. Właśnie to przyszła powiedzieć. – Widziałam, jak do niej podeszłaś, sekundę po upadku. Myślałam, że wszyscy zaraz wybiegną, ale nikt inny jej nie usłyszał. Byli po drugiej stronie domu. Spojrzałaś na nią, leżącą na ziemi. Wyciągnęła do ciebie rękę. A ty odeszłaś. Pozwoliłaś jej umrzeć.

– Peter!

Peter zobaczył, że detektyw posterunkowy Allan wysiada z samochodu, i udał, że go nie słyszy. Czy ten człowiek nigdy się nie poddaje? Co się stało z niekompetentnymi gliniarzami, na których zawsze narzekają media?

– Peter, niech pan zaczeka!

Peter odwrócił się z grymasem niezadowolenia.

– To nękanie, wie pan o tym? Jeśli ma pan jeszcze jakieś zarzuty... przepraszam, pytania... może je pan skierować do mojego prawnika albo mnie aresztować.

– Nie ma takiej potrzeby.

Peter ruszył w kierunku wejścia do szpitala, lecz Allan szedł za nim krok w krok.

– Chciałem tylko zapytać, jak się czuje pana żona. To ja ją znalazłem, wie pan?

Peter się zatrzymał. Może wpadał w paranoję. Allan, choć irytujący, tylko próbował pomóc Mary-Beth. To nie jego wina, że nie chcieli jego pomocy.

– Wiem, i oczywiście jestem wdzięczny. Detektyw sierżant Harvey powiedział, że gdyby nie pan, mogłaby umrzeć z głodu.

– Och, nie sędzę, że doszłoby do tego... – Allan przechylił głowę.

– Na pewno tak. Nie pociągnęłaby długo na tej odrobinie jedzenia, które zostawił jej ten chłopak.

– Tak, ma pan rację. To niemal cud, że znaleźliśmy ją akurat wtedy, gdy kończyło jej się jedzenie. Wie pan, co jeszcze jest cudem?

Peter zmrużył oczy. Nie podobał mu się kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa. Nie powinien się zatrzymywać.

– Co?

– Przede wszystkim to, że po tygodniach siedzenia w tej piwnicy pana żona nie poniosła długotrwałego uszczerbku na zdrowiu. Co więcej, rozmawiałem ze szpitalem i wiem, że wypiszą ją zaraz po okresie obserwacji. Lekarze nie doszukali się u niej ani śladu hipotermii, ani niedożywienia, dosłownie niczego.

– Trzeba się cieszyć, że miała takie szczęście.

– Tak, wielkie szczęście. Wie pan, co jeszcze mnie intryguje?

Peter zacisnął zęby.

– Jestem pewien, że zaraz mi pan powie.

– Powiem. To kolejny z tych uprzykrzonych zbiegów okoliczności, jak ten, że Tristana Pattersona znaleziono akurat w nocy po wieczornej emisji ostatniego odcinka podcastu. Widzi pan, na kempingu stoi rząd przyczep. Wie pan, kto pośredniczy w ich wynajmowaniu? Tonks, agencja nieruchomości, dla której pracuje pańska żona. Jakie jest prawdopodobieństwo przypadku?

– Całkiem duże. – Peter przygryzł dolną wargę. – Tonks ma na liście ponad tysiąc nieruchomości w okolicy. Na każdej ulicy znajdzie pan dom, który sprzedają albo wynajmują.

– Łącznie z pańską ulicą.

– Tak, łącznie z moją.

– Pana żona powiedziała nam, że Tristan umówił się z nią na oglądanie jakiegoś domu po południu w dzień pikniku. Zaparkowała po drugiej stronie ulicy i gdy wysiadła z samochodu, wziął ją jako zakładniczkę.

– Czyli tak było.

– Tak, oczywiście. Tylko to dziwne, bo taksówkarz mówił, że wieczorem zabrał ją z miasta i podrzucił tam, gdzie ją znaleźliśmy.

– Musiał się pomylić.

– Przypadek? A nazwisko, którym się posłużyła, Erica Spencer? Kolejny przypadek, prawda? Nadal nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiła. Może po prostu chciała dać się złapać. Może chciała przerwać tę grę, zanim sprawy zajdą za daleko. Może strach ją obleciał.

– A może taksówkarz zobaczył nazwisko w telewizji i wymyślił historyjkę, która pasowała do wiadomości. Dlaczego nie powie pan tego, co, jak obaj wiemy, próbuje pan powiedzieć?

Detektyw posterunkowy Allan uśmiechnął się szeroko.

– W porządku, czekałem, żeby się z kimś podzielić tą teorią. Widzi pan, wiedząc o związku Tristana z Ericą, pana żona podejrzewała, że to on stoi za tym podcastem i że zamierza wymienić was wszystkich jako podejrzanych, co zresztą zrobił. Ale według mnie przebieg wydarzeń wyglądał inaczej, niż mówi oficjalna wersja. Nie sądzę, że Tristan umówił się z pańską żoną na oglądanie domu, żeby ją porwać i uciszyć. Uważam... proszę mnie poprawić, jeśli się mylę... że to pańska żona zainicjowała spotkanie z Tristanem w tamtym pustym domu i wtedy coś się stało. Może to był wypadek. Może nie chciała go skrzywdzić, ale skrzywdziła. Wypchnęła go z balkonu, żeby wyglądało na to, że skoczył, nie mogąc dłużej żyć bez Eriki, a później uciekła.

– To... – zaczął Peter.

Serce biło mu jak szalone – pomyślał, że zaraz dostanie zawału. Przynajmniej wtedy Allan by się zamknął.

– Jeszcze nie skończyłem. Pana żona zajrzała do torebki i popędziła do jedyne miejsce, do którego miała klucze: do pustej przyczepy na kempingu Dalton. Przypuszczam, że znajdziemy tam dowody jej obecności.

– Nie wątpię. Jak sam pan mówił, zajmuje się tymi przyczepami, ciągle tam bywa.

– Jakże to dogodne. Nie wspomniał pan o tym, kiedy powiedziałem, że tam ją zawiózł taksówkarz.

– Nie wiedziałem, że Tonks pośredniczy w wynajmie przyczep, dopóki nie usłyszałem tego od pana. Mary-Beth nie dała mi listy ponad tysiąca nieruchomości, jakie mają w swoich rejestrach.

– Szkoda. Wtedy moglibyśmy prędzej ją znaleźć.

– Tyle że nie była w przyczepie. Siedziała w tej strasznej norze.

– Tak mówi.

– Dobrze, sprawdźmy, czy dobrze to rozumiem. Mary- -Beth, moja żona morderczyni, która wynosi pająki na dwór, zamiast je zdeptać, zabija Tristana, ucieka i ukrywa się w przyczepie kempingowej pół godziny drogi od domu. Jak to się stało, że znalazł ją pan zamkniętą w piwnicy?

– Właśnie, w tym rzecz. – Posterunkowy Allan zmrużył oczy. – W zasadzie nie była zamknięta. Tak, drabina do wjazdu była podciągnięta, a kłapa jest ciężka. Prawdopodobnie nie mogłaby się

samodzielnie wydostać. Ale mogła tam wejść. Wystarczyło opuścić się na dół i zamknąć za sobą właz. I później czekać, aż ją znajdziemy.

– A gdybyście jej nie znaleźli? Myśli pan, że moja żona jest na tyle głupia, żeby uwięzić się w piwnicy i liczyć na to, że należycie wykonacie swoją robotę? Ponieważ byliście tacy kompetentni, kiedy umarła Erica!

Allan zignorował tę kąśliwą uwagę.

– Nie znaleźliśmy jej przypadkiem, Peter. Czy nikt panu o tym nie wspomniał? Otrzymaliśmy anonimową informację. Tylko że jedyną osobą, która wiedziała, że pana żona jest w tej piwnicy, miał być Tristan, a on wtedy już nie żył.

– Może ktoś usłyszał jej krzyk.

– Dlaczego nie zgłosił tego jawnie? Gdy ktoś znajduje zaginioną kobietę, jest bohaterem. Mało kto w takiej sytuacji nie poczekałby na przyjazd policji.

– No więc pewnie Patterson powiedział któremuś swojemu kumpłowi o tym, co zrobił.

– Jeśli tak, to nie zdołaliśmy go znaleźć.

– Słuchaj pan... – Peter czuł, że kończy mu się cierpliwość. Dlaczego myślał, że ujdzie im to na sucho? – Moja żona przeszła ciężkie chwile, uwięziona przez obłąkanego młodego człowieka, który nie żyje, co mnie zresztą wcale nie wzrusza. Zdaję sobie sprawę, że historia byłaby dla pana znacznie ciekawsza, gdybym zaplanował z Mary-Beth to wszystko dla jakiejś chorej zabawy, ale się pan myli. I proszę nie oczekiwać, że wyjaśnię poczynania wariata. Jeśli nie przestanie pan mnie nękać, nie będę miał innego wyboru, jak pójść do pańskiego szefa... To nadkomisarz Barrow, prawda? I powiedziec mu o pańskich niedorzecznych teoriach.

Detektyw posterunkowy Allan uniósł rękę.

– W porządku, rozumiem. Jeszcze tylko jedno pytanie i odejdę.

– Co znowu?

– Zastanawiałem się, czy mógłby mi pan coś wyjaśnić. – Allan przysunął się tak blisko, że Peter był prawie pewien, że poczuł słabą woń alkoholu. – Próbowałem to zrozumieć, jednak nie dałem rady. Dwudziestego pierwszego września Tristan był martwy, a pana żona siedziała zamknięta w piwnicy. Tego dnia na WhatsApp w jej telefonie wysłano wiadomość od komitetu rodzicielskiego. Wprawdzie nie

została przeczytana... – dodał, patrząc, jak twarz Petera ciemnieje – ale została odebrana. Cynthia Elcock zadzwoniła do mnie zaledwie dziesięć minut później, żeby to zgłosić, a gdy sprawdziłem, telefon znowu był wyłączony.

Peter lekko otworzył usta. Allan uniósł rękę.

– Oczywiście nie jest pan detektywem, nie spodziewam się, że zna pan wszystkie odpowiedzi. Jestem pewien, że udzielą ich nam technicy z wydziału kryminalnego. Proszę pozdrowić ode mnie żonę.

– Pozwoliłam umrzeć dziecku – sprostowała Mary-Beth. – Dziecku mojego męża. Erica to straty uboczne.

Tamtej nocy Felicity na własne oczy widziała, jak Mary- -Beth podchodzi do swojej najbliższej przyjaciółki, umierającej na trawie, a jednak zaszokowały ją te zimne słowa.

– Naprawdę myślisz, że mogłam ryzykować, że Erica przeżyje? – mówiła dalej Mary-Beth. – Że dziecko przeżyje? Zachowywałam pozory, że o niczym nie wiem, kiedy Peter zrobił brzuch twojej matce, ale tym razem nie mogłabym udawać. Gdyby Erica rozpowiedziała o ciąży, moje życie byłoby skończone. Uznałam, że zdołam żyć z mieszkającym po sąsiedzku dowodem jego niewierności sprzed dwudziestu lat, ale mieć nowe upokorzenie po drugiej stronie? Żywy dowód, że mąż nie tylko mnie zdradzał, ale też zdradzał mnie z moją najlepszą przyjaciółką? W tym momencie jej nienawidziłam. I wcale jej nie zabiłam, tylko pozwoliłam jej umrzeć. Pozwoliłam umrzeć im obojgu.

– A Tristan?

Felicity nie sądziła, że Mary-Beth może zrobić się jeszcze bledsza, ale tak się stało, gdy usłyszała imię chłopaka.

– To był wypadek. Wiedział... albo myślałam, że wie.

– Myślałaś, że cię widział?

– Nie miałam pojęcia, że ją zepchnął. Kiedy zobaczyłam, że upadła, nawet nie spojrzałam w górę, przekonana, że była tam sama. Schodki znajdowały się po drugiej stronie, nie widziałam Tristana. Gdy na Facebooku pojawiły się posty, że ktoś ją zamordował, założyłam, że chodzi o mnie. Wydawało mi się, że tylko ja byłam w pobliżu, gdy zmarła.

– Domyśliłaś się, że to Tristan?

– Od razu. Naprowadziło mnie coś, co napisał w poście: że była „lokalną bohaterką”. Nikt z nas by jej tak nie nazwał. Już wiedziałam o ich romansie i o tym, że Tristan ma obsesję na jej punkcie. I gdy go zapytałam, nie zaprzeczył, ale nie chciał mi powiedzieć, co wie.

– A później cię porwał i zamknął w piwnicy?

Mary-Beth rozejrzała się, jakby z obawy, że ściany mają uszy.

– Nie bądź śmieszna. Naprawdę myślisz, że Tristan Patterson mógłby kogoś uprowadzić?

– To co...

– Nie słuchał. Kazałam mu się zamknąć i słuchać. Przyskoczyłam do niego... wychylał się przez balustradę, prawie się przez nią przewiesił. Ja tylko... to było tylko pchnięcie.

Felicity szeroko otworzyła oczy.

– Zabiłaś go? Powiedzieli, że skoczył.

– To był wypadek. Nie chciałam, żeby spadł! W pokoju był jego komputer, włączony. Pomyślałam, że zlikwiduję podcast, ale miał zabezpieczenie, więc gdybym wprowadziła złe hasło, stałoby się jasne, że ktoś próbował wejść. Napisałam parę słów, coś w stylu: „Nie mogę dłużej żyć bez Eriki”, i uciekłam.

– Peter wiedział, gdzie byłaś?

Mary-Beth spuściła wzrok na stolik.

– Tak – szepnęła. – Ale nie miej mu tego za złe. Nie wiedziałam, co zrobić. Kiedy po śmierci Tristana pojawił się następny odcinek, zrozumieliśmy, że nagrał je wcześniej i przygotował do puszczenia w zaprogramowanym czasie. Mogłam tylko słuchać, ze zgrozą. Peter przynosił mi jedzenie... raz prawie go przyłapano, gdy przyszedł mnie ostrzec, że taksówkarz mnie rozpoznał. Głupio zrobiłam, podając nazwisko Eriki, ale byłam roztrzęsiona i tylko to mi przyszło do głowy. Siedzenie w przyczepie też było ryzykowne, na szczęście policjanci tylko zaświecili do środka i zastukali do drzwi.

– Więc byłaś tam przez cały czas?

– Do ostatniego odcinka. Peter do mnie zadzwonił i powiedział, że Tristan się przyznał do zepchnięcia Eriki. – Po raz pierwszy łyzy błysnęły w kącikach oczu Mary-Beth. – Nie wspomniał o mnie ani słowem. Każdy mógł zobaczyć, że to się źle skończy. Ja po prostu nie przypuszczałam, że będzie aż tak źle. Umarł niepotrzebnie.



Felicity w milczeniu wpatrywała się w ścianę. To było dla niej zbyt wiele. Mary-Beth pozwoliła umrzeć Ericie, nie udzielając jej pomocy – sama to widziała. Ale to było coś innego, prawda? Czy pozwolenie, żeby ktoś umarł, jest gorsze niż przypadkowe spowodowanie czyjejś śmierci? Czy to, co Mary- -Beth zrobiła Tristanowi, było gorsze niż to, co zrobiła Ericie?

– Peter dał cynk policji?

– Tak. Zapewnił mnie, że wszystko będzie dobrze, że Tristan nikomu nie powiedział prawdy i że on powiadomi policję, gdzie jestem. Znalazł ten bunkier, musiałam zejść na dół i urządzić wszystko tak, jakbym przebywała tam od dłuższego czasu. Nie było to trudne, bo prawie nic nie jadłam od tej sprawy z Tristanem... – Mary-Beth westchnęła. – Nienawidził każdego z nas, wiesz. Obwinił mnie o to, że Erica go nie chciała, nienawidził nas za nasz egoizm, za kłamstwa, które mówiliśmy po to, żeby się chronić. Po śmierci Eriki nikt z nas nie przyznał się do tego, co zrobił. Wszyscy kłamaliśmy we własnym interesie, udając, że kochaliśmy Ericę. Tylko że ja naprawdę ją kochałam. Do chwili, gdy zagroziła, że zniszczy moją rodzinę.

– Wciąż się zastanawiam, skąd tyle o nas wiedział – szepnęła Felicity. – Jakby umiał nas przejrzeć na wylot.

– Może umiał – powiedziała Mary-Beth. – Niech nam Bóg wybaczy to, co w nas zobaczył.

# Epilog

## Erica

Dwa lata minęły od mojej śmierci, rok od pierwszego odcinka „Prawdy o Ericie”. W Severn Oaks zaszły pewne zmiany. Jack wraz z moimi dziećmi wyprowadził się z Cheshire i żyje dalej w jedyny sposób, jaki zna. Karla i Marcus też się wyprowadzili, nie z powodu ciosu finansowego, jaki zadały im te ujawnione rewelacje – wciąż byli bardziej niż dość bogaci – ale ponieważ Karla się uparła, że chce zacząć od nowa i naprawić krzywdy, jakie wyrządzili swoim dzieciom. Brandon rozpoczął studia pod nazwiskiem Burgess i idealnie wpasował się w życie studenckie. Odwiedza rodziców co kilka tygodni, ale zastrzegł, że pod żadnym pozorem nie wolno im postawić nogi w jego mieszkaniu.

Po wyjściu na jaw prawdy o zaprawianiu moich drinków Miranda zdecydowała, że odejdzie z komitetu rodzicielskiego, z rady parafialnej i z komisji planowania. Wszystkie jej wnioski o rezygnację zostały odrzucone. Chyba cieszy się ogólną sympatią, gdy już nie udaje kobiety doskonałej. Ma nawet grupę przyjaciół, chociaż Cynthia Elcock do nich nie należy.

Detektyw sierżant Allan – tak, awans i wyróżnienie! – wciąż nie wierzy w wersję Mary-Beth, tyle że nikt nie chce go słuchać. Wszyscy bardziej niż chętnie przyjmują ładnie opakowaną historię, jaką im zaprezentowano. Tristan zabił Ericę, a później odebrał sobie życie, zostawiając Mary-Beth w piwnicy na pewną śmierć. Wszyscy z wyjątkiem detektywa sierżanta Harveya. Allan i Harvey ostatnio tworzą niezły śledczy tandem i przypuszczam, że niewiele im brakuje, by poskładać elementy tej układanki.

Peter i Mary-Beth nadal mieszkają w Severn Oaks, po sąsiedzku z Felicity. Mary-Beth, której daleko do złej macochy, i Felicity są ze

sobą w dobrych stosunkach, czego można się spodziewać po dwóch osobach dzielących sekret zabójcy. Felicity co najmniej dwa razy w tygodniu przychodzi z dziewczynkami na kolację, a Mary-Beth piecze dla Mollie i Amalie do szkoły swój słynny chleb sodowy. Żadna nie powiedziała Peterowi, że wiedzą o jego romansie ze mną. Może gdyby były z nim szczerze, już wiedziałyby, że wszystko, co się stało w noc mojej śmierci i później, było oparte na kłamstwie.

Ktoś kłamał tej nocy i to spowodowało moją śmierć. Tym kimś byłam ja.

Patrząc z perspektywy czasu, widzę, że nie powinnam mówić Felicity, że Peter jest ojcem mojego nienarodzonego dziecka, ale co znaczy małe kłamstwo pomiędzy sąsiadkami? Ani przez chwilę nie myślałam, że uwierzy, jakoby Peter po raz drugi zdradził swoją ukochaną Mary-Beth, i skąd miałam wiedzieć, że Mary-Beth słucha każdego słowa? Chciałam wyznać jej prawdę, gdy tam leżałam, konając – że Peter nigdy by się ze mną nie przespał, ani ja z nim. Oboje tak bardzo ją kochaliśmy. Po prostu pragnęłam zranić Felicity – piękną, mądrą Felicity, której samo istnienie sprawiało Mary-Beth tyle bólu; chciałam, żeby poczuła, że wcale nie jest kimś wyjątkowym, że nie jest owocem zakazanej miłości – to był tylko żaloszny romans, jaki jej ojciec mógł mieć z kimkolwiek. Nawet ze mną. Tymczasem to jedno kłamstwo zwróciło moją najbliższą przyjaciółkę przeciwko mnie, jedno proste kłamstwo.

Tylko że nie zawsze to takie łatwe. A z miarodajnego źródła wiem, że ktoś w Severn Oaks nie jest zadowolony, że śmierć Tristana Pattersona została uznana za samobójstwo. Ktoś trochę poszperał na własną rękę. I nie będę zaskoczona, jeśli za kilka dni na szkolnej stronie Facebooka pojawi się tajemniczy post. Ponieważ choć ludzie wiedzą, co się dzieje w Severn Oaks, tylko wy znacie prawdę. Całą prawdę.

Do następnego razu... bądźcie szczerzy.

# Podziękowania

Jak zawsze pierwsze podziękowania kieruję do mojej agentki i przyjaciółki, Laetitii Rutherford. Minęły lata, odkąd się poznałyśmy, i zmieniłaś moje życie tak, jak mogłam tylko marzyć, i zawsze jesteś, żeby mnie zachęcać i wspierać. Dziękuję także Megan, Rachel i całemu zespołowi Watson Little.

Cudownemu zespołowi Headline, przede wszystkim Jess Whitlum-Cooper, bardziej niż wymarzonej redaktorce, dziękuję za niezachwiane wsparcie i genialne rady. Jestem wdzięczna również reszcie mojej rodziny Headline: Jo Liddiard, Jenni Leech, Jen Doyle, mojej korektorce Shan Morley Jones i wszystkim za kulisami, którzy sprawiają, że książka odnosi sukces.

Przez ostatnie pięć książek mnóstwo ludzi utrzymywało mnie w tej pisarskiej grze – zbyt wielu, żeby wymienić ich z nazwiska, i bałabym się, że o kimś zapomnę, ale jeśli ktoś wysłał mi wiadomość, twitta, maila albo gołębia pocztowego, by przekazać, że podoba mu się któraś z moich książek, to dziękuję za to. Jeśli ktoś napisał pozytywną recenzję albo wspomniał o mojej książce w swoim blogu, jeśli poświęcił trochę czasu, polecając mnie przyjaciółom i rodzinie – to również mu dziękuję. Coś takiego stawia na nogi w ciężkich chwilach.

Autorom kryminałów, mojej rodzinie, bez której prawdopodobnie mogłabym pisać cztery książki rocznie – dzięki za opóźnianie. Wiecie, kim dla mnie jesteście.

I oczywiście są ludzie, którzy muszą mieć ze mną do czynienia w Prawdziwym Życiu. Ludzie, którym nie mogę edytować komentarzy przed kliknięciem na WYŚLIJ, ludzie, którzy po IPWZ (ilości przekleństw w zdaniu) poznają, kiedy mam ostateczny termin, i którzy przygryzają wargę, gdy włożę dzinsy tyłem do przodu. Dziękuję mamie, tacie i Jen za wszystko, co dla nas robicie; rodzinie Farris i Vicky za tę organizowaną na poczekaniu tygodniową opiekę

nad dziećmi; a także moim babciom, które słuchają każdego programu radiowego, wciąż do mnie dzwonią, by powiedzieć, że widziały mnie w czasopiśmie, i czytają moje książki nawet po niezręcznej scenie z seksem.

I najbardziej dziękuję moim chłopakom, Ashowi, Connorowi i Finlayowi, za to, że wciąż mieszkają ze mną i wciąż mnie kochają, i za udawanie, że nie wiedzą, gdzie schowałam moją tabliczkę czekolady.

# Przypisy

<sup>1</sup> Ang. a no one (jakiś nikt) i A. Noon – gra słów oparta na podobnej wymowie.